

GRZECHY GOSPODARSKIE.

Dr. Gustaw Boehme.

Grzechy ≡ ≡ Gospodarskie.

Z czwartego niemieckiego wydania

przełożył i odpowiednio do naszych stosunków

przerobił

Stanisław Rewieński.



W A R S Z A W A.

Druk „Gazety Rolniczej“ (W. Musielewicz),
Złota № 24.

—*—

1901.



11246

Дозволено Цензурою.
Варшава, Ноября 7 дня 1900 года.



I.

Brak pieniędzy w gospodarstwie.

Niedomagania w życiu społecznem i gospodarskiem całego narodu, jak również chorobliwy stan przedsiębiorstwa gospodarczego w rękach jednostki, dadzą się sprowadzić, podobnie jak choroba w żywym organizmie, do pewnych, nader różnych przyczyn, których rozpoznanie bywa niekiedy wcale niełatwe, ale jednak bardzo potrzebne. Bo unikając tych przyczyn, lub zawczasu je usuwając, można nieraz owładnąć chorobą i wytepić ją w samym źródle. „Ostrożność jest matką mądrości“. Stare to przysłowie sprawdza się i w dzisiejszych czasach w zupełności, a przykrywanie otwartej studni nie wywiera wstecznego działania na dziecko, które do niej dopiero co spadło.

Do chorób, od wielu już lat epidemicznie występujących w przedsiębiorstwie rolnem, należy, dosięgające niestety rozmiarów nieuleczalnych suchot, ubóstwo krwi w kasie gospodarskiej. Corocznie ginie na tę zabójczą chorobę wiele skądinąd dzielnych, pracowitych, godnych szacunku osobistości. Na taką anemię cierpi bardzo wielu, można nawet powiedzieć większość rolników, a niektórym tylko znaczny majątek użycza skutecznej odporności przeciwko tej straszliwej chorobie. Chociaż rolnictwo po wszystkie czasy zmu-

szone bywało przebywać ciężkie przesilenia i dzięki przysłówiowej swej żywotności zdołało przebyć je zwycięzko, to jednak obecna finansowa niemoc przybiera tak zatrważające rozmiary, że następstwa takiego stanu rzeczy przedstawiają się w przyszłości w barwach bardzo ponurych. Druga połowa upływającego stulecia dała nam poznać mnóstwo dawniej zupełnie nieznanych, albo pobieżnie tylko badanych chorób, trapiących organizmy ludzi, zwierząt i roślin, naukowym zaś badaniom udało się wykryć chorobotwórcze laseczniki cholery, influenzy, księgosuszu, nosacizny końskiej, choroby kartofli i latorośli winnej, rdzy i zgorzeli innych naszych roślin uprawnych, jako też niezliczonych innych chorób, ułatwiając przez to nabycie środków do skutecznego ich zwalczania. Ale z lasecznikiem tkwiącym w pustej kieszeni rolnika ma się rzecz inaczej. Choroba to bowiem tak skomplikowana, wynikająca z tak różnorodnych przyczyn, że dla należytego jej wyświetlenia niedość wykazać jednego, ale trzeba wynaleźć z tuzin laseczników. Lecz jeśli pomimo to choroba nie została doszczętnie wytępioną, to pochodzi niewątpliwie stąd, że przy łącznym działaniu tylu różnorodnych drobnoustrojów chorobotwórczych, najniebezpieczniejszy z nich niezawsze bywa wyosobniony i może nie posiadamy skutecznych środków do jego zwalczania. Zasady teoretyczne, pomimo niezaprzeczonej swej trafności, niezawsze mogą wystarczyć. W słowach pewnego służbistego podoficera, wyrzeczonych do żołnierza okrytego podczas ulewnego deszczu płaszczem: „co mi po płaszczu, kiedy niezwinięty zgodnie z regulaminem!“ tkwi głęboka, chociaż nieraz gorzka prawda. Niedostateczność ludzkiej wiedzy, chęci i możliwości, mająca swe źródło w słabości ludzkiej i piętnująca wszystkie objawy działalności na polu przemysłu i życia społecznego, nigdy się nie da usunąć, musimy się zatem z nią liczyć. Rozporządzeniom i przepisom czynników prawodawczych każdy poddać się jest obowiązany, bez względu, czy te przepisy zgadzają się lub nie z osobistym jego zapatrywaniem, czy przez to przedsięwzięcie jego ucierpi lub nie. Znany aforyzm prawny: *dura lex*,

sed lex, pozostaje w swej sile przy każdym objawie społecznym.

Fundamentalne podstawy rolnictwa i czynniki produkcji: ziemia, praca i kapitał, są wprawdzie i dziś jeszcze te same, co przed laty, i takimi na zawsze pozostaną, lecz ekonomiczny rozwój życia narodów nadał im bardzo różną wartość wzajemną. Najpierwszy z tych czynników — ziemia, jeszcze na początku dobiegającego stulecia zajmujący naczelne miejsce, został cofnięty na drugi plan przez dwa inne, mianowicie przez pracę i kapitał, czyli przez materialną i intelektualną dzielność wytwórczą. Żyjemy obecnie w okresie gospodarstwa kapitalistycznego i zmuszeni jesteśmy dojść do przekonania, że w czasie obecnym średnie plony są równoznaczne ze stratami i że rolnik utrzymać się może tylko przy najwyższych plonach, które znowu dadzą się osiągnąć jedynie przy większym nakładzie kapitału, wspieranym przez wyższą inteligencję i natężoną pracę duchową. Prócz tego wchodzi tu w grę pozostające poza sferą działalności jednostki, stosunki państwowe i międzynarodowe, z którymi musimy się liczyć, chociaż rządzić niemi podług naszych chęci i życzeń nie jesteśmy w stanie.

Do tych stosunków należą: wzrastająca z roku na rok i coraz niebezpieczniejsza wskutek ulepszonych i ciągle doskonalących się środków komunikacji, zawisła też od politycznych konstellacji konkurencja na rynkach wszechświatowych; zwiększone prawie do rozmiarów klęski koszty produkcji, a zwłaszcza brak rąk roboczych; wysokie koszty nabycia przeróżnych machin, a z pomiędzy tych niektóre, jak np. żniwiarki i kosiarki, przez 11 miesięcy w roku stoją bezczynnie, jako martwy, lecz pożerający procenty kapitał; wzrosła we wszelkich zawodach przemysłowych żądza używania, od której i rolnictwo nie umiało lub nie mogło się powstrzymać; ciężąca na wszystkich uczestnikach wszelkich zawodów i powołań chęć szybkiego zubożenia się; wymagania stawione przez warunki bytu i otoczenia, nakazujące wystąpienie z dotychczasowego środowiska pod względem wykwiutniejszego sposobu życia, ubrania, mieszkania i co-

dziennych wygod. Dalej: stłumienie zdrowych stosunków handlowych przez pasorzytniczy chwast przekupniów, karmiących się pracą i krwawym potem wytwórców i spożywców; nieczyste, rzec nawet można — nieuczciwe machinacje wielkich międzynarodowych kapitałów giełdowych, które ceny produktów rolnych dowolnie obniżają lub podnoszą, niwecząc dawne prawidło ekonomiczne, że popyt i podaż są regulatorem ceny; wciskanie się łatwo zdobytego na drodze spekulacji kapitału do zawodu rolniczego, wskutek czego z jednej strony cena ziemi przy kupnie lub dzierżawie bywa wysrubowana do niebywałej, niezem nieusprawiedliwionej wysokości, z drugiej zaś — zmuszając właściciela do wyrzeczenia się nadziei godziwego oprocentowania wyłożonego kapitału, co piękny nasz zawód poniża do służalczej zależności od kaprysów handlu i wielkiego przemysłu. Te i inne stosunki sprawiły, że cichy dawniej i spokojny nurt rolniczego zawodu zamienił się na rwący potok, po którym płynąć i łódką swoją sterować ten tylko potrafi, kto posiada zasób sił umysłowych i środków pieniężnych. Pierwsze czy drugie, oddzielnie wzięte, nie podołają zadaniu; muszą one koniecznie być jednocześnie użyte.

Wszystkie wyżej wspomniane objawy życiowe wywierają swój wpływ na zawód rolniczy, ożywiając tu i owdzie krzepko zbudowany organizm rolniczy, pobudzając go do nowych wysiłków energii, gdzieindziej znowu niszcząc mniej odporne organizmy i zakażając je zarodkami chorób. To ostatnie, niestety, jest prawidłem, pierwsze zaś tylko wyjątkiem. Zmuszeni do rachowania się ze wszystkimi objawami międzynarodowych wzajemnych stosunków i z falowaniem kapitału spekulacyjnego, zostaliśmy wytrąceni z naszego dawnego spokojnego bytu rolniczego i pchnięci na nowe, mniej lub więcej spekulacyjne tory kupieckie. Po większej części ruch nasz w tym kierunku odbywa się jeszcze w granicach początkowego okresu, lecz w wielu razach znajdujemy się wśród prądu gospodarstwa opartego na kapitale. Jednocześnie cała dawna poezja ziemiańskiego życia, cała sielankowa jego strona, zstępuje do grobu, a tyle wzbudza-

jące zazdrości dawne nasze życie przybiera kształty ciężkiej i nieustannej walki o byt, codziennej troski o chleb powszedni.

W istocie rzeczy nie byłoby jeszcze w tem nic złego. Zawsze rolnik pracował i pracował wesoło, od świtu do późnego wieczora, pomny, że zawód jego, w porównaniu z innymi, polega przedewszystkiem na pracy i że najmniej wzbudza zazdrości taki, którego całodzienna robota kończy się z chwilą rannego wstania ze snu. Wobec dzisiejszych stosunków sama tylko praca, czy to fizyczna, czy duchowa, już nie wystarcza, chyba tylko dla drobnego gospodarza, którego produkty ulegają spożyciu we własnem gospodarstwie. Im więcej przedsiębiorstwo z granic produkcji na własną potrzebę wkracza w dziedzinę wielkiego gospodarstwa, tem więcej daje się uczuwać potrzeba kapitału, chociaż wysokość jego, stosownie do intensywnego lub ekstensywnego kierunku gospodarstwa, może być bardzo różna.

Jedną z przyczyn licznych klęsk w gospodarstwie jest ta okoliczność, że z pomiędzy stu rolników, dziewięćdziesięciu dziewięciu nie zdaje sobie dokładnie sprawy o wysokości potrzebnego w ich przedsiębiorstwie kapitału. Wskutek przeceniania własnych sił finansowych, albo raczej niedocenywania wymagań, stawianych przez przedsiębiorstwo finansowej odporności właściciela, wytwarzają się niemożliwe do wytrzymania stosunki, a w tem właśnie dobrowolnem złudzeniu tkwi lasecznik największej liczby gospodarskich kłopotów pieniężnych. Głos opinii powszechnej, zawsze skłonnej do wydania łagodnego wyroku o zabiegliwym i starannym gospodarzu, określa podobne stosunki temi mniej więcej słowy: „jest to zdatny i dzielny człowiek, lecz braknie mu, niestety, potrzebnego kapitału obrotowego“.

Poznajmy zatem, co to jest kapitał obrotowy.

Niezbędny w przedsiębiorstwie rolniczem kapitał działa w sposób bardzo rozmaity, stąd całą jego istotę musimy rozłożyć na poszczególne działy.

1. Tak zwany kapitał zakładowy, to jest ten, który przy kupnie majątku ziemskiego zostaje przez nabywcę wy-

placony, a którego wyrazem i równoważnikiem w gospodarstwie są: ziemia i budowle.

2. Kapitał obrotowy, potrzebny do prowadzenia gospodarstwa (inwentarze, zapasy, gotowizna). Nie należy mniemać, że podział ten, to tylko igraszka wymyślona przez ekonomistów, którzy jako uczeni z powołania chcieliby wszelkie pojęcia wtłoczyć w pewne uczone systematy i formułki. Przeciwnie, jest to podział niezbędnie potrzebny, ponieważ wyłożony kapitał w użyciu i w działaniu swoim bardzo rozmaicie się przedstawia. Kapitał zakładowy mianowicie jest niejako martwym kapitałem, nawet przy zarządzie przez samego właściciela nieprzynoszącym żadnych odsetek. Staje się on produkcyjnym tylko przy współudziale kapitału obrotowego.

Jeśli kupię majątek ziemski, ale sam na nim nie gospodarzę, a więc nie przywołuję do pomocy kapitału obrotowego, natenczas zapłacone przezemnie pieniądze nie przynoszą mi odsetek, ziemia zamienia się w pustynię, albo najwyżej daje mi w zysku nędzne pastwisko lub zarośla, których, jako człowiek rozsądny, nie mogę zaliczać do należnego mi od mojego kapitału dochodu. Jeśli pól moich nie zasiewam i plonów z nich nie zbieram, wtedy stodoły moje i stajnie są próżne, bez żadnej dla mnie wartości użytkowej, nie przynoszą dochodu i z roku na rok stają się coraz gorsze, podobnie jak nieobsiewane i wskutek tego zdziczałe pola. Dopiero wtedy, gdy zacznę na ziemi pracować, to jest gdy jednemu czynnikowi produkcji, jakim jest ziemia, przyjdę z pomocą z dwoma pozostałymi czynnikami—pracą i kapitałem (ponieważ pracę pozyskać można za pieniądze, przeto oba te czynniki łączą się w jeden, to jest w kapitał), ziemia, czyli kapitał zakładowy, zacznie przynosić dochody. Nawet budowle, ochraniające od szkody zwierzęta domowe, oraz plony i zapasy, przynosić mi będą pożytek, a więc dawać dochód.

Inaczej rzecz się przedstawi, gdy posiadłość moją wdzierżawię, albo budowle odnajmę. Wtedy sam osobiście nie potrzebuję wcale kapitału obrotowego, ale mój dzierżawca musi być weń zaopatrzony. Jestem jedynie posiadaczem ziemi, ale nie samodzielny rolnikiem, na moje bowiem

miejsce występuje dzierżawca ze swoją pracą i kapitałem. Za to zaś, że zapomocą tych czynników ma prawo powoływać do życia drzemiące w łonie należącej do mnie ziemi siły produkcyjne, płaci mi czynsz, czyli rentę gruntową. Jeśli jednak postąpi tak, jak ja, to jest nie włoży w przedsiębiorstwo kapitału swego i pracy w celu zmuszenia ziemi do przyniesienia dochodu, wówczas my obaj, jeśli skądinąd nie jesteśmy bogatymi ludźmi, będziemy wkrótce zmuszeni do ustąpienia z zajmowanej przez nas ziemi, albo sami będziemy ratować się ucieczką, unosząc z sobą resztę mienia.

Na obrotowym zatem kapitale ciąży obowiązek zmuszenia do produktywności kapitału zakładowego. To właśnie jest słaba strona kwestji, przez wielu zapoznawana. Niejeden myśli, że punkt ciężkości przedsiębiorstwa leży w wysokim czynszu dzierżawnym, lub w wysokiej cenie kupna; ale takie mniemanie tylko do pewnego stopnia jest słuszne. Im cena wyższa, tem pewniejsze przedsiębiorstwo, jeśli kapitał obrotowy jest dostateczny. Jeśli go braknie, wtedy mam związane ręce, ruchy moje są sparaliżowane a z nimi razem i możność zmuszenia kapitału zakładowego do przyniesienia dochodu. Przemysłowiec i kupiec znajdują się w takim samym położeniu; gdy im braknie kapitału obrotowego, wtedy całe ich przedsiębiorstwo wie dzie żywot suchotniczy.

Rozbierając krytycznie podobne wypadki, poczuwamy się do obowiązku pobłażliwości względem bliźniego, i zamiast surowego wyroku, piętnującego jako „karygodną lekkomyślność“, wynajdujemy łagodniej brzmiącą nazwę: „krewkość, nieogłędność“ dla takich rolników, którzy bez dostatecznych zasobów gotówki w kieszeni biorą się do gospodarstwa, licząc z góry na wyjątkowo obfite urodzaje i również wyjątkowo wysokie ceny produktów, oraz na zbieg innych szczęśliwych okoliczności. Tacy budują fantastyczne zamki na lodzie. Kto ma szczęście, temu i na kamieniu pszenica urośnie, ale nie wszyscyśmy się w ezepu porodzili, a pani Fortuna z dawien dawna była kapryśną niewiastą i taką do dziś dnia pozostała. Rolnik z wyrobionym charakterem i działający z rozmysłem, naprzód oblicza, ile mu potrzeba pieniędzy na

kapitał obrotowy, aż do chwili, w której, nie spiesząc się, może otrzymać dochody z gospodarstwa. Włączając do rachunku niespodziewane niedobory i wydatki, odkłada on całkowitą sumę, uważając ją za równie potrzebną, jak chleb powszedni. Może wtedy z ufnością w Bogu spoglądać w przyszłość i ma to zadowolenie, że mu wszyscy okazują ufność i szacunek i że każdy rad z nim mieszać interesy. Rolnik umiejący rachować nie chowa jednak pieniędzy przeznaczonych na kapitał obrotowy do skrzyni, lecz składa je w najbliższym banku na rachunek bieżący, czerpiąc z tego depozytu za każdym razem potrzebne kwoty, wpłacając je znowu z otrzymanych z gospodarstwa wpływów. Bank wprawdzie płaci mały procent, nie wyżej nad 2—3%, ale i to zawsze więcej znaczy, niż nic, a pieniądze tam złożonych ani myszy nie zjedzą, ani nie zabierze ich woda, ogień, ani złodziej. Bankier prywatny płaci wprawdzie od takich wkładów wyższe procenty, ale kapitał sam może tu nie być bezpiecznym. Z chwilą bowiem, gdy rozpostarła się wszędzie niemoralna zaraza nieczystych obrotów giełdowych, a większość nią zakażonych osobistości pała jedynie żądzą szybkiego per fas et nefas zbogacenia się, nastąpiła moda zmykania z pożyczonemi, raczej ze zrabowanemi pieniędzmi do Ameryki. Gdy taki bankier prywatny uciecze, wtedy pieniądze moje przepadły; tymczasem choćby z banku rządowego kasjer i wszyscy urzędnicy razem uciekli, pieniądze jednak odzyszczę. Dwuprocentowy więc wróbel w ręku lepszy, niż 5-procentowy gołąb w powietrzu.

* Jeśli nie ma zasobu pieniędzy, to tak, jakby brakło oliwy do smarowania maszyny; mechanizm rdzewieje, idzie ciężko, często się zatrzymuje, tu i owdzie wyłamie się ząb jeden i drugi, tak, że cała machina wygląda jak klekot zbudowany niezdarną ręką partacza. Ostry to wprawdzie zarzut, ale słuszny; omawianiami, grzecznostkami i pochlebstwami nie naprawimy żadnego błędu, a zapałką zapaloną w sieni nie ogrzejemy izby. Do czegoż prowadzi brak kapitału? Do zaciągania długów, do wystawiania weksli. A z podpisaniem pierwszego wekslu nieszczęsny rolnik wbija pierwszy

gwóźdź w wieko trumny swego gospodarstwa, ponieważ siła dochodowa włożonego w gospodarstwo kapitału nie dorównywa pożerającej dochody sile zapożyczonych pieniędzy.

Kapitał włożony w gospodarstwo należy do najleniwiej procentujących. Nie bezezynnie spoczywający, ale pracujący kapitał przynosi dochód. Jeśli tysiąc rubli włożę do skrzyni i cieszyć się będę nadzieją, że po roku znajdę, oprócz tej sumy, jeszcze 40 lub 50 rubli procentu, to cieszyć się będę napróżno, bo nie przyrośnie mi ani kopiejki, dla tego, że kapitał spoczywał bezezynnie zamiast pracować. Lecz jeśli za te tysiąc rubli kupię papierów publicznych i włożę je do tej samej skrzyni, to po roku otrzymam od nich procenty. Skoro owe tysiąc rubli wypożyczę innej osobie, aby w jej rękę pracowały, to również mój pieniądz przyniesie dochód; nie leży bowiem w skrzyni jako martwy kapitał, lecz jest w obiegu. W miejsce jego, w mojej skrzyni leżał tylko dowód należnego mi kapitału w postaci listu zastawnego, akcji, albo jakiegokolwiek innego papieru publicznego. Dowód ten zapewnia mi posiadanie sumy, której wysokość określa, ale zarazem do pewnego stopnia ogranicza prawo dowolnego rozporządzania tą moją własnością. Siła dochodowa kapitału polega na jego pracy, na jego obiegu. Tylko wypadkowo w dziedzinie spekulacji może się zdarzyć wyjątek od tego prawidła, gdy kapitały albo inne wartości wycofane zostają z obiegu i pozostają w spoczynku, aż do chwili, w której z jakich bądź powodów wartość ich handlowa się podniesie. Im częstszy jest obrót kapitału, tem większą jest jego praca, a stąd i siła dochodowa kapitału, tem większe przynosi on odsetki. Jest to oparte na doświadczeniu prawidło kupieckiego zawodu i stowarzyszeń spożywczych, aby mieć zawsze towar poszukiwany i łatwy do zbycia.

Jak jednak ma się rzecz z obrotem kapitału włożonego w przedsiębiorstwo rolne? Niestety! obrót ten wlecze się bardzo leniwym krokiem.

Jest to niesłychanie ważna, w gruncie rzeczy bardzo prosta, ale przez niewielu rolników uwzględniana kwestja, z której właśnie wypływają owe niezliczone kłopoty pienięż-

ne, wyrastające na każdym kroku niby chwast uprzykrzony. Obrót kapitału w rolnictwie jest bardzo mały, bardzo powolny, i stąd tak mała jego siła dochodowa. Obrót ten ma miejsce raz jeden tylko w ciągu całego roku. Jeśli oziminy zasieje w sierpniu i wrześnie, to wynagrodzenia za rentę gruntową, nasienie, nawóz, robociznę i t. d. i t. d. w najlepszym razie mogą się spodziewać dopiero za rok, albo nawet po upływie $1\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{2}$ roku. Zasiawszy zboża jare, zwrotu tego mogą się spodziewać po upływie $\frac{1}{2}$ do 1 roku; tucząc bydło — po 3 lub 4 miesiącach, hodując młode — po dwóch lub trzech latach. Sprzedając bezpośrednio mleko w świeżym stanie, wytwarzam jeszcze korzystniejsze dla siebie warunki, ponieważ pobieram dochody w gotowiznie codziennie, tygodniowo lub miesięcznie, a więc obrót kapitału często się powtarza. Ale ten szybki obrót i wynikająca z niego siła dochodowa kapitału zostały już policzone i wyzyskane przez wysokie ceny sprzedaży i dzierżawy takich dóbr, gdyż sprzedawca, i to z zupełną słusnością, wykazuje główną korzyść z gospodarstwa w tem, że ono samo, z własnych niejako zasobów, dostarcza ciągle pieniędzy, chociaż nie wymaga kapitału obrotowego w takiej wysokości, jak gospodarstwo znajdujące się w mniej korzystnych warunkach. Pogląd to zupełnie słuszny, gdyż właśnie konieczność posiadania znacznego kapitału obrotowego dla pokrycia bieżących wydatków, stanowi słabą stronę przedsiębiorstwa. W leśnictwie dzieje się jeszcze gorzej. W leśnym gospodarstwie niskopiennem obieg kapitału następuje w 8, 10 do 12 lat, w wysokopiennem dopiero po 80, 100 lub 120 latach; a chociaż gospodarstwo leśne, w porównaniu z polowem, nie wymaga zbyt wygórowanego kapitału obrotowego, to jednak coroczne wydatki na ochronę, dozór, pielęgnowanie, uprawy, meljoracje, wreszcie podatki, stanowią razem wzięte wcale pokaźną kwotę. Wziąwszy przytem na uwagę, że kapitał przy składanym procencie po 4% rocznie podwaja się po upływie 21 lat, przekonamy się, iż gospodarstwo leśne musi przynosić wysoki dochód, aby przy tak powolnym obrocie kapitału mogło pokryć wydatki.

Mała siła dochodowa kapitału, uwięzionego w przedsiębiorstwie rolnem, spowodowana przez powolny obieg pieniędzy, może się podźwignąć przy pomocy zakładów technicznych. Lecz prowadzący takie zakłady rolnik wraca już w dziedzinę zawodu przemysłowego, a ponieważ nie każde gospodarstwo rolne może otworzyć i prowadzić zakład techniczny, urządzenie zaś i prowadzenie jego wymaga przede wszystkim kapitału, zatem takie okoliczności wyjątkowe nie mogą służyć za dowód obalający nasze twierdzenie, że kapitał obrotowy, uwięziony w przedsiębiorstwie rolnem, obrócić się może raz tylko w przeciągu roku.

Jeżeli jako rolnik wkładam w przedsiębiorstwo kapitał obrotowy, wynoszący—przypuśćmy—15,000 rubli, to po roku mam prawo liczyć na odsetki z rocznego obrotu tego kapitału; lecz jeśli jestem przemysłowcem lub kupcem i operuję takim samym kapitałem, to przy dwukrotnym tylko obrocie jego w ciągu roku znajdę się w takim położeniu, jak gdybym, w porównaniu z rolnikiem, obracał dwa razy większym kapitałem, to jest wynoszącym nie 15, lecz 30,000 rubli. Jeśli jako kupiec handluję towarem, którym mogę obrócić cztery razy do roku, wtedy mam dochód od cztery razy 15,000, t. j. oś 60,000 rubli, czyli, że mając w obrocie 3,750 rubli, otrzymam taki sam dochód, jak rolnik od 15,000. Można zarzucić takiemu porównaniu, że nie uwzględniono w niem wcale stopy procentowej w dochodzie i że zwykle przy szybszym obrocie stopa ta jest znacznie niższa, niż przy powolnym. Gdy przy czterokrotnym w ciągu roku obrocie zysk za każdym razem wyniesie po 2%, a przy jednorazowym, po obliczeniu z końcem roku—8%, to skutek będzie jednakowy. Przeciwno temu zarzutowi można powiedzieć, że właśnie w rolnictwie stopa procentowa zysków jest niska, pomimo powolnego obrotu, ponieważ na kapitale obrotowym ciąży jeszcze odsetki od kapitału zakładowego, czyli od ceny kupna ziemi, który, jak to wykazaliśmy wyżej, bez kapitału obrotowego byłby zupełnie martwym. Stąd pochodzi powszechnie znany, a dla rolnika wielce niepożądany objaw, że kapitał włożony w przedsiębiorstwo rolne

bardzo się źle procentuje i że ten nasz szlachetny zawód coraz więcej schodzi do dziedziny „zacznych upodobań“, a żywotność swoją utrzymuje jedynie skromnymi wymaganiami tych, którzy się jemu poświęcają, wobec coraz wzrastającej żądzy użycia mieszkańców miasta.

Chociaż wyżej przytoczony przykład porównawczy produktywności kapitału w rolnictwie i w handlu lub w przemyśle dostatecznie jest przekonywający, to jednak rozmiary jego są bardzo skromne. Jest bardzo wiele innych gałęzi przemysłu, w których obieg pieniędzy przybiera prawdziwie kolosalne rozmiary. Niech nam za przykład posłuży rzemiosło piekarza i rzeźnika, przy bardzo skromnych warunkach obrotu. Jeśli piekarz i rzeźnik, po urządzeniu swoich warsztatów, których koszty stanowią kapitał zakładowy, podobnie jak zakupno ziemi dla rolnika, włożą po 500 rubli kapitału obrotowego w swoje przedsiębiorstwa, to przy tygodniowym obrocie tego kapitału, obróćą nim w ciągu roku 52 razy, co znaczy to samo, jak gdyby pracowali z pomocą kapitału obrotowego, wynoszącego 26,000 rubli, gdy rolnik, jak w poprzedzającym przykładzie, miał na rok cały tylko swoje 15,000 rubli do rozporządzenia. Dwaj pierwsi zatem, przy skromnym kapitale 500 rubli, pobierają procenty od 26,000 rubli, a rolnik, rozporządzający znacznie większym kapitałem, musi poprzestać na jednorazowym procencie od tegoż kapitału w ciągu roku. Może mi kto zarzuci, że w wywodach moich nie jestem dosyć bezstronnym. Nie chcę uparcie trzymać się mojego zdania i nie odrzucam z góry dowodów przeciwnych, zgadzam się zatem na przypuszczenie, że w przytoczonych rzemiosłach obieg kapitału jest o połowę mniejszy; ale i wtedy wyniesie on w ciągu roku 13,000 rubli, przynosząc odpowiednie procenty, gdy rolnik pozostanie przy jednorazowym obiegu swego kapitału. W takim razie, pomyśli niejeden, wszyscy piekarze i rzeźnicy powinni być bogaczami. Niekoniecznie. Inne przyczyny wpływają ujemnie na tak pomyślny obrót rzeczy; brak rozumnej oszczędności, wypadki losowe, choroby i t. d., stawią często nieprzeparte zapory urzeczywistnieniu zbyt wy-

bujających marzeń. Nie to jednak miałem na myśli; chodziło mi o wykazanie, że wobec innych zawodów, rolnik w swoim przedsiębiorstwie napotyka na drodze do wzbogacenia się na przeszkody nieodłączne od jego zawodu. Są jeszcze inne przedsiębiorstwa, jak restauracje, cukiernie, szynkownie, piwiarnie, niewymagające właściwie żadnego kapitału obrotowego, ponieważ towar, który mają do zbycia, z łatwością otrzymują na kredyt i, po sprzedaniu towaru za gotówkę, wypłacają dopiero kapitał, zatrzymując dla siebie w zysku znaczne nieraz procenty. To dopiero przyjemne i rozumne zatrudnienie!

Do tego wszystkiego dodać trzeba i to jeszcze, że przemysłowiec posiada regulator i kontrolę nad swoim postępowaniem w samym swoim zawodzie, czego rolnik zupełnie jest pozbawiony. Jeśli piekarz wypieczę chleba z jednego centnara mąki po nad potrzebę zwykłego grona swoich odbiorców; jeśli rzeźnik zabije o jedną sztukę bydła nadto, to mu to jakoś raz lub drugi ujdzie, byleby tylko częściej się nie powtarzało. Produkcja tu musi ściśle się stosować do istniejącego zapotrzebowania. Z rolnikiem dzieje się inaczej. Musi on we właściwym czasie obsiać swe pola, nie troszcząc się o to, czy w następnym roku będzie czy nie popyt na jego towar, nie troszcząc się, czy ofiarowana zań cena odpowie lub nie nakładowi pracy i kapitału. Rolnik sam u siebie musi kupować otrzymane plony, ponieważ potrzebne do wydobycia ich nakłady, jak: roboty polne, nasienie, rentę gruntową i t. d. sam już z góry opłacił.

Mieszkaniec miasta, mający tyle pojęcia o życiu na wsi, że zna poetyczną jego stronę ze śpiewem skowronka i oddychaniem balsamicznem powietrzem i tych skarbów szczerze nam zazdrości, żyje w błogim przekonaniu, że rolnik otrzymuje wszystko za darmo, bez kosztów: zboże, mięso, warzywa, jaja; że mu trzeba tylko podstawić szkopek pod krowę, aby mleko i śmietana same płynęły; że potrzebuje tylko zasiać, a rzecz już Pana Boga, aby pięknie wyrosło; potem potrzebuje tylko zżąć, wymłócić i wziąć za to pieniądze. Lecz takie poglądy niezupełnie są zgodne z rze-

czywistością. Nie mam zamiaru tłumaczyć panom z miasta, jakie to koszty pochłania gospodarstwo, ale chciałbym moim współtowarzyszom w zawodzie przedstawić wykaz wydatków, ciężących na każdym morgu przestrzeni posiadłości ziemskiej od chwili zasiewu aż do sprzedaży plonów, które to wydatki muszą być zapłacone, zanim może być mowa o ich zwrocie. Na wysokość tych wydatków wpływa dobry lub zły gatunek gruntu, sposób gospodarowania, ilość użytego nawozu, koszty jego wytworzenia we własnym gospodarstwie i wiele innych warunków. Gdy zatem weźmiemy w rachunek: 1) Rentę gruntową (procent od ceny kupna lub cenę dzierżawną); 2) uprawę i koszty zasiewu; 3) wartość nasienia; 4) pielęgnowanie roślin w czasie wzrostu; 5) koszt żniwa i omłotu; 6) ubezpieczenia od gradu i ognia; 7) zużycie i amortyzację inwentarzy żywych i martwych; 8) wartość nawozu i koszty jego otrzymania we własnym gospodarstwie; 9) ogólne koszty zarządu; 10) utrzymanie w dobrym stanie budowli; 11) podatki; 12) procenty od wyłożonego kapitału, wtedy otrzymamy sumę, o wysokości której niejedyn dobry nawet gospodarz nie ma pojęcia, ponieważ nie zadawał sobie pracy robienia podobnych obliczeń i nie wiedział, jak się wziąć do tego. Dziwi się on wtedy, że musi zaspokajać ciągle nowe wydatki, które się nigdy nie kończą, a bez których, w obawie o plony, obejść się niepodobna.

Sumienne i o ile możności ściśle takie obliczenie wskaże nam, że nawet na zupełnie lekkim gruncie, przy zasiewie żyta, koszty wyniosą na morg około 25 rubli, na lepszym zaś mogą wzrosnąć do 50-ciu; przy zasiewie pszenicy do 60-ciu, przy sadzeniu kartofli do 60-ciu, przy plantowaniu buraków cukrowych do 70-ciu, a nawet do 75-ciu. A wszystkie te wydatki trzeba uiścić zgóry i czekać z nimi nie można, chyba tylko z opłatą za kupione nasiona i nawozy handlowe. Inne wydatki muszą być opłacone gotówką albo produktami wytworzonymi w samym gospodarstwie, a więc nienadającymi się do sprzedaży. Policzywszy te wszystkie wydatki na jednostkę przestrzeni, wypadnie nieprzypuszczana

nigdy wysokość tkwiącego w gospodarstwie, że tak powiemy, niewidzialnego kapitału obrotowego.

Można zatem orzec, że rolnik musi plony swoje, które potem mają być zamienione na pieniądze, wprzód u siebie samego zakupić i zgóry za nie zapłacić, co właśnie stanowi najprzykrzejszą stronę całej sprawy, i tę zgóry uiszczoną wypłatę nazywamy właśnie kapitałem obrotowym. Jeśli go rolnik nie posiada, to jest to samo, jak gdyby było swoje głodem morzył, i wtedy niema prawa liczyć na dochody.

Jedynem pewnem obrachowaniem wysokości tego kapitału obiegowego, czyli obrotowego, jest posiadanie takiej kwoty, któraby wystarczyć mogła do chwili pobrania głównych dochodów z gospodarstwa. Chwila ta w różnych gospodarstwach bywa różną. Lecz trzymanie w gotówce takiej sumy jest ciężarem pozerającym procenty. Większe gospodarstwa mogą pozostawać w stosunkach z instytucjami bankowymi i podnosić w nich tygodniowo potrzebne sumy, chociaż i to nie może się obejść bez straty na procentach. Kto jednak nie znajduje się w tak szczęśliwym położeniu i dla otrzymania pieniędzy zmuszony jest do przedwczesnej sprzedaży niegotowego jeszcze na targ towaru, albo do zaciągnięcia pożyczki, ten szybko podąży ku ostatecznej zgubie swego gospodarstwa. Nabywca, wypłacający pieniądze zgóry, oblicza i płaci sobie procenty, a nie ulega wątpliwości, że te ostatnie wcale się nie stosują do zwykłej stopy procentowej. Nie należy moich słów tak tłómaczyć, jak gdyby wszyscy aferzyści, dający pieniężne zaliczki, lubili łowić ryby w mętnej wodzie. Są i między nimi ludzie uczciwi, przychodzący chętnie z pomocą zabiegliwemu i czynnemu pracownikowi, w razie przemijających kłopotów pieniężnych, bez liczenia na nadzwyczajne zyski; ale są też i tacy, i tych liczba jest niestety znacznie większa, którzy posiadają w wysokim stopniu umiejętność ofiarowania swojej pomocy w krytycznej chwili, aby potem z nieszczęsnej ofiary wydusić wszystko z siłą maszyny o wysokiem ciśnieniu. Lecz gdy bieda staje się chroniczną, gdy dla załatwienia jednej

dziury trzeba w innym miejscu wykroić inną dziurę, naten-
czas mała jest już nadzieja ratunku.

Praca pożyczanemi pieniędzmi w rolnictwie ujawnia
swe słabe strony więcej, niż w każdym innym zawodzie.
Ruch kapitałów jest ospały, obrotów zaś mało; a ponieważ
tylko pracujący, czyli będący w obrocie kapitał, przynosi
procent, zatem siła dochodowa tkwiącego w rolnictwie ka-
pitału dużo pozostawia do życzenia. Bardzo zawiła i tru-
dną do rozstrzygnięcia kwestją jest stopa procentu od ka-
pitału w rolnictwie. Stu rolników, przy najlepszych chę-
ciach trzymania się rzetelnej prawdy, udzielią sto różno-
brzmiałych odpowiedzi, inni zaś nie potrafią dać żadnej.
Dla tego wezmę na siebie obowiązek dania tej odpowiedzi, cho-
ciażby mię miano potępić jako pesymistę, jako złowieszczego
ptaka, jako widzącego wszystko w czarnych barwach.
Lecz kto się poważa sądzić innych, ten musi z pokorą wy-
słuchać i przeciwnego zdania. Moje zaś zdanie jest takie:
jeśli rolnik w dzisiejszych okolicznościach zdoła wydobyć
3% od włożonego w gospodarstwo kapitału, to robi interes
świetny; kto ma 2%, powinien być zadowolony; kto otrzyma
tylko 1%, nie powinien szemrać, bo mu to żadnej korzyści
nie przyniesie; kto zaś nie otrzyma nic, niech dziękuję
Panu Bogu, że nie dołożył pieniędzy, a takich, niestety, jest
bardzo wielu.

W tem pojęciu o „dokładaniu do gospodarstwa“ na-
leży uwzględnić panujące do niedawna jeszcze przekonanie,
że utrzymanie gospodarza i jego domu dostarczało gospo-
darstwo bez kosztów. Tkwi tu jednak błąd zasadniczy; bo
gdy właściciel posiadłości średnich rozmiarów zechce pro-
wadzić życie tak zbytckowne, na jakie dochody z rozległych
dóbr zaledwie starczyć mogą, wtedy miejsce jego nie na
czele gospodarstwa, ale w domu obłąkanych.

Po tej pobieżnej wzmiance, wracajmy do rzeczy.

Powiedzieliśmy, że gospodarstwo przynosi 2 albo 3%.
Pożyczyć zaś można tylko na 4, 5, 6%, a nawet nieraz
i na wyższy procent, bo gdy światło elektryczne świecić
nie chce, wtedy i łojowa świeczka nabiera wartości. Kapi-

tał pożyczony na 4, 5, 6 % przynosi w gospodarstwie 2 albo 3 %. Do czegoż to prowadzi? naturalnie—do strat. A gdy się te straty często powtarzają, to do nieuniknionego bankructwa. Praca gospodarza przy pomocy pożyczonego kapitału, jest to równia pochyła, na której w żaden sposób utrzymać się nie można.

O dochodności kapitału uwięzionego w rolnictwie na teraz nie może być mowy. Niefortunne konjunktury handlowe i niesumienne obroty spekulantów giełdowych zadały rolnictwu w sąsiednich krajach dotkliwie ciosy, od których i nasze stosunki ucierpieć musiały. Jeśli czynniki prowadzące nie spostrzegą się w porę i nie pomyślą o podźwignięciu upadającego rolnictwa, to nastąpi niechybnie anarchja w stosunkach rolniczych. Znaczne cofnięcie się cen ziemi przy kupnie i sprzedaży mówi o tem wyraźnie, ale tej mowy nikt nie chce zrozumieć *). Jaką korzyść przyniosą wszelkie teoretyczne obliczenia, że Niemcy potrafią pokryć potrzebę zboża zapomocą forsownej uprawy, dopóki mętne operacje giełdowe będą sztucznie obniżać ceny, obowiązujące zaś przepisy prawne sprawiać, że corocznie setki tysięcy morgów dobrej ziemi będą pozostawać bez obsiewu. Spodziewane błogie skutki prawa giełdowego nie mogą się urzeczywistnić, dopóki to prawo można obejść, kołując rozmaitemi manowcami. Dawana onego czasu rolnikom mądra rada: „odpiszcie z wartości dóbr swoich 50 %“, tak jest pełna głębokiego znaczenia, że jej zwykły śmiertelnik, przeciętnym swoim rozumem ogarnąć nie jest w stanie. Przy musowe sprzedaże posiadłości ziemskich mnożą się w zatrwajający sposób i byłyby jeszcze częstsze, gdyby wielu wierzycieli, w celu uratowania kapitałów, nie zrzekło się procentów albo nawet części kapitału. Wogóle biorąc, posiadacze dziedziczy drobnej własności jeszcze stoją najlepiej; ale i z pomiędzy tej klasy własności ziemskiej dużo jednostek gospodarczych jest do zbycia, a sprzedaż nie dochodzi do skutku jedynie z powodu braku nabywców.

*) Autor ma tu na myśli wyłącznie stosunki rolnicze w Niemczech.

Najbogatszy człowiek może znaleźć się chwilowo w kłopotach pieniężnych, i wtedy musi pożyczać i płacić wyższe procenty niż sam pobiera od swoich kapitałów. Brak zastanowienia u wielu rolników prowadzi ich do obejmowania gospodarstw z małym zasobem kapitału obrotowego w nadziei, że wpływające dochody dopomogą do zamknięcia rachunków z zyskiem. Tymczasem te spodziewane dochody nie wpływają we właściwym czasie i nie w takiej wysokości, jak zgóry obliczano, w rzeczywistości więc zostają zużyte zanim dostały się do rąk właściciela. Tak się zawsze dzieje na koszt następnych miesięcy.

Rolnik, postępujący z rozmysłem, działający na pewno i rozumnie, nie bierze się do przedsięwzięcia, nie mając w kieszeni pieniędzy, potrzebnych na obrót w gospodarstwie przynajmniej na rok jeden. Wtedy dopiero może on korzystać z konjunktur handlowych we właściwym czasie, produkty kupować lub sprzedawać w stosownej porze a gospodarstwo jego ma bieg regularny. Nie potrzebuje nawet posuwać zbyt daleko ostrożności, jaką doradza popularne przysłowie w pewnej okolicy narażonej na klęski elementarne. Przysłowie to mówi: „u nas gospodarz powinien mieć trzy plony do rozporządzenia; jeden na polu, jeden w śpichrzu (gdy mu tamten susza, grad lub powódź zabierze) i jeden w kieszeni, aby stawić czoło wszelkim możliwym wypadkom“. Takie żądanie to wyraz najwyższej ostrożności, ale jest ono zadaleko posunięte ze względu na środki i zasoby większej części rolników. Nie można jednak uchylać się od obowiązku posiadania chociażby jednego plonu w postaci wartości jego wyrażonej w kapitale obrotowym, a w latach nieurodzaju, ten kapitał nawet może się okazać zbyt szczupłym.

Ważną też okoliczność stanowi chwila objęcia gospodarstwa dla oznaczenia wysokości potrzebnego kapitału obrotowego. Stanowi to ogromną różnicę, czy gospodarstwo obejmować wypadnie latem przed żniwem, gdy na polach jest urodzaj, czy też przed nowym rokiem, gdy stodoły są puste a słomy i innych zapasów, oraz żywego inwentarza

niema. Pragnący nabycia posiadłości wieśniak często traci z czu ten ciężki warunek, że przy objęciu spustoszonego gospodarstwa bez inwentarzy i zapasów, wszystko to trzeba od razu zakupić i mieć w gotówce potrzebne na to pieniądze. Dodajmy, że często pola bywają nieobsiane, albo że trzeba dokupić paszy dla inwentarza, a taki wypadek często się zdarza przy kupnie folwarku w późnej jesieni lub zimą.

Jeśli potrzebne na to koszty policzymy w przecięciu dla oziminy po 50 rubli, dla zbóż jarych po 40, dla kartofli i innych okopowizn po 60 rubli na mórg, to łatwo bądziemy mogli obliczyć potrzebną na ten cel sumę. Lecz jeśli przytem przyjdzie jeszcze kupować bydło, paszę i inwentarze martwe, wtedy łatwo może się zdarzyć, że dobra kupione za sumę o 30 do 40% niższą od ceny innych, równej wartości, ale dobrze zagospodarowanych dóbr, zostały zapłacone zbyt drogo i że trzeba w dodatku mieć w gotówce nieproporcjonalnie wysoką sumę jako kapitał obrotowy.

W takich warunkach często się może zdarzyć, że kapitał obrotowy wyniesie więcej niż zakładowy, to jest wyłożona na kupno dóbr kwota. Również może się zdarzyć, że przy jednakowej wartości dóbr, ten nabywca, który mniej na poczet należności zapłacił, a większą sumę w gotówiznie jako kapitał obrotowy pozostawił, lepiej na gospodarstwie wychodzi, niż ten, który uiścił całą opłatę, lecz mniejszą sumę pozostawił na kapitał obrotowy. Nie należy jednak z tego wyprowadzać wniosku, jakobym doradzał wstrzymywanie się z wypłatą należnego za kupno szacunku. Bynajmniej! Ostrożny nabywca będzie się starał wypłacić jak najwięcej z całej należności, o ile na to okoliczności zezwalają, aby mógł spokojnie używać prawa własności; lecz ta opłata nie powinna się uiszczać z uszczerbkiem kapitału obrotowego. Kto może wypłacić połowę umówionej przy kupnie sumy i przytem posiada dostateczny kapitał obrotowy, ten może śmiało spoglądać w przyszłość, nie oddając się w niewolę wierzycielom. Ale jakże niewielu jest w stanie

wypłacić 20 albo nawet 10% umówionego szacunku, a potem za lada przeciwnością upadają bez powstania!

Często zdarza się widzieć, że pracownicy, zdolni, staranni posiadacze ziemscy, ciągle niedomagają finansowo, nie mogą wybrnąć z kłopotów i w końcu wyzbywają się ziemi. Nowy nabywca nie jest wcale rolnikiem z zawodu, lecz dymisjonowanym urzędnikiem, kupcem lub przemysłowcem, a jednak gospodarstwo postępuje olbrzymimi krokami, jeśli tylko nowy właściciel umiał wynaleźć dzielnego urzędnika gospodarskiego, któremu powierza gospodarstwo pod swoim kierunkiem; albo, jeśli sam gospodarzy, to słucha rozumnych rad życzliwych sąsiadów i sam się od nich uczy. Jaka jest tego przyczyna? Nie więcej, tylko kapitał obrotowy, którego brakło poprzedniemu właścicielowi, a którym obecny rozporządza do woli. Często się zdarza, że nawet cierpiące dotychczas na brak sił żywotnych gospodarstwa doszły do niemarzonego wprzód stopnia zdrowotności, gdy zapomocą rozporządzalnego kapitału obrotowego zdołały przez zastosowanie odpowiednich meljoracji powołać do życia drzemiące w łonie ziemi skarby. Przez meljoracje, wyłożony kapitał z obrotowego staje się zakładowym i nie daje się już od ziemi oddzielić. Nie to jednak nie szkodzi, ponieważ siła dochodowa, jaką posiadał funkcjonując jako kapitał obrotowy nie została mu odjętą w tej nowej postaci, jeśli tylko meljoracje trafnie zostały zastosowane. A jeśli wysokość kapitału obrotowego uległa przez to zmniejszeniu, to pozorna ta strata zostaje wynagrodzoną przez zwiększoną rentę gruntową i wypływającą stąd większą siłę dochodową kapitału.

Pod względem użycia kapitału istnieje pomiędzy właścicielem ziemi a dzierżawcą wielka różnica, ponieważ dzierżawca nie potrzebuje kapitału zakładowego, a cały swój zasób może użyć jako kapitał obrotowy. Wprawdzie, stosując się do powszechnego dzisiaj zwyczaju, musi on przy objęciu dzierżawy zakupić cały inwentarz żywy i martwy, lecz zato może nim rozporządzać do woli, a jeśli obowiązany jest



składać kaucję, to od tej sumy pobiera procenty; jeśli sobie tego nie zastrzegł, to popełnił wielkie głupstwo.

Niejednokrotnie dziwić się należy, jak rolnicy lekkomyślnie się zachowują przy kupnie dóbr ziemskich, puszczać się na przedsiębiorstwo, do którego nie posiadają dostatecznych zasobów. Nadzieja obfitych urodzajów i wysokich cen zboża ożywia każdego rolnika, ale lekkomyślnością jest budować na tak wątpliej podstawie przyszłość swoją i rodziny; na sto tysięcy losów loteryjnych, wielki los bywa tylko jeden.

Gdy patrzymy na nędzny żywot, jaki tyłu rolników pędzi, i pomimo kłopotów i wysiłków pracy kończy ostateczną ruiną, w największej liczbie wypadków, przekonywamy się, że klęska ta wynika jedynie ze zbyt szczupłego kapitału obrotowego. Pilność, oszczędność i znajomość rzeczy są trwałymi podstawami w przedsiębiorstwie i możnaby na nich poprzestać, gdyby nasze nadzieje mogły się ziścić. Ponieważ jednak tak nie jest i nigdy nie będzie, zatem przedsiębiorstwo musi mieć jeszcze inną pewną podstawę, aby cały gmach nie został obalony, jak domek z kart, za łada podmuchem wichru. Tą podstawą jest kapitał obrotowy. Na pytanie zaś co do jego wysokości, wobec nieskończonej rozmaitych warunków w każdym poszczególnym wypadku, jest jedna ogólna odpowiedź: Kapitał obrotowy ma być tak wielki, aby po nabyciu inwentarza żywego i martwego można było przez rok cały gospodarować, nie uciekając się wcale do czerpania z dochodów gospodarstwa. W pewnych razach kapitał ten może być mniejszy, naprzykład gdy przy spieniężaniu mleka w stanie świeżym, można liczyć na pewny, stały, co miesiąc się powtarzający dochód, za pomocą którego da się pokryć część bieżących wydatków. W braku takiego trzeźwego zapatrywania się leży główna przyczyna tylu klęsk gospodarskich, pod których brzemieniem upadają dzielni skądinąd pracownicy.

Jeżeli powyższe uwagi chociaż jednego rolnika ustrzeżą od krewkich zapędów bez skutecznego oparcia na odpowiednim kapitale, wtedy cel, dla którego skreślone zostały, będzie osiągnięty.

II.

Własność a dzierżawa.

W umyśle średnio zamożnego rolnika, chociażby kapitał jaki posiada był tylko posagiem żony, powstaje pytanie, jakim sposobem ma sobie zabezpieczyć samodzielność dla uprzyjemnienia życia, przez kupno ziemi, lub też przez jej zadzierżawienie. Rozstrzygnięcie tego pytania może nastąpić dopiero wtedy, gdy gruntownie rozważymy osobistość rolnika i majątkowe jego warunki.

Podług tego, cośmy wyżej w tym przedmiocie powiedzieli *), nie będziemy się długo zastanawiać nad pieniężną jego siłą, ponieważ wiemy, że dzierżawca, oprócz sumy potrzebnej na zapłacenie tenuty dzierżawnej i złożenie kaucji, powinien posiadać kapitał obrotowy, gdy nabywca całość albo przynajmniej znaczną część posiadanego kapitału musi zapłacić przy kupnie, a procenty od tej sumy może jedynie pozyskać przy pomocy kapitału obrotowego. Stąd dzierżawca, zapomocą tegoż samego kapitału może się jąc znacznie większego przedsiębiorstwa, niż rolnik kupujący ziemię. Jeśli np. posiadam 50,000 rubli kapitału i z tego przy kupnie wypłacam 35,000, to pozostaje mi w ręku na

*) „Brak pieniędzy w gospodarstwie“.

kapitał obrotowy 15,000 rubli. Jeśli zaś z temi 50,000 rubli kapitału zadzierżawiam dobra choćby za 10,000 rubli, pozostaje mi na kapitał obrotowy 40,000 rubli; mogę zatem wziąć w dzierżawę dobra prawie trzy razy większe lub o trzykroć większej wartości, niż te, które mógłbym kupić na własność. A ponieważ tylko pracujący, czyli znajdujący się w obrocie kapitał przynosi czynsz, zatem mogę spodziewać się dochodu nie od 15,000 rubli jak przy kupnie, ale od 40,000 rubli. Stąd przy równych skądinąd warunkach położenie dzierżawcy jest korzystniejsze, niż dziedzica. Nie-raz zatem się zdarza, że obrotny rolnik kapitalista, chociażby mógł pozwolić sobie na zbytek nabycia na własność ziemi, woli zadzierżawić większe dobra, ponieważ to mu większe przyniesie zyski.

Lecz kwestja finansowa nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego; niemniej ważną jest kwestja osobistego uzdolnienia przedsiębiorcy. Do gospodarowania na większym warsztacie potrzeba pilnego, czynnego, o bystrym umyśle, przedsiębiorczego gospodarza; na mniejszym zaś powyższe przy- mioty nie są w takim stopniu konieczne.

Nie należy jednak brać tego w fałszywem znaczeniu. Człowiek tępego umysłu, niezaradny, leniwy, nie da sobie rady na najmniejszym nawet gospodarstwie. Lecz łatwość obejrzenia za jednym rzutem oka wszystkich szczegółów małego gospodarstwa daje spokój i zadowolenie, podczas gdy na wielkiem, gospodarz, ryzykujący tak znaczne kapitały, musi niby żołnierz stać ciągle na czatach, do czego nie każdy jest zdolny. Dochodność gospodarstwa jest wy-razem dzielności jego kierownika, a pomyślny rezultat bar- dzo bywa wątpliwy, albo przynajmniej podległy przypadkowi, gdy kierownictwo trzeba powierzyć obcym płatnym rękom wskutek nieudolności właściciela. Dobrze jeszcze, gdy taki gospodarz ma tyle rozsądku, że potrafi dobrać sobie uczei-wego i zdolnego zastępcę, któremu może pozostawić w pe-wnym stopniu samodzielność w działaniu. Ale nikt nie chce się przyznać do własnej nieudolności.

Był czas, — a ostatnie jego oddźwięki żyją jeszcze w pamięci starszych gospodarzy — gdy każdy mógł zostać rolnikiem, skoro nie był zdatnym do żadnego innego zawodu. Najmniej uzdolniony ze wszystkich synów przeznaczony był przez rodziców na „gospodarza”. Wprawdzie pomiędzy rolnikami tej kategorii nie zajaśniał żaden luminarz, ale gospodarstwo szło jako tako, dopóki młody rolnik posiadał potrzebny zasób pieniędzy. Prowadzono je podług przez dziada jeszcze przyjętej modły stosownie do panujących wówczas pojęć, czeladź zaś i robotnicy, poprzestając na małym i zadowoleni ze swego losu, całe swe życie spędzali w tym deptaku stanowiącym świat cały. Ale te sielankowe stosunki minęły już bezpowrotnie; deptak ustąpił miejsca machinie parowej, a szablonowa empiryczność pierzchła przed zasadami nauki. Obecnie panują wielkie wymagania pod względem umysłowego i zawodowego wykształcenia rolnika pracującego na większem gospodarstwie; kto zaś niedorósł do tych wymagań, ten niech się lepiej wyrzeczce myśli kierowania rozległym gospodarstwem i ograniczy się szczuplejszemi rozmiarami swej działalności na tem polu, gdzie mu będzie wygodniej i gdzie będzie w stanie pracować w sposób zadawalniający.

Bywają też i odwrotne wypadki, że rolnik uzdolniony do kierowania większem gospodarstwem, wskutek zbiegu okoliczności przykuty jest do małego kawałka ziemi. I w takim położeniu może on gospodarzyć racjonalnie, ale te przymusowo szczupłe granice jego działalności nie dadzą mu wewnętrznego zadowolenia w obranym zawodzie. W takim razie chęć sprzedania swego kawałka ziemi i za uzyskane z kupna pieniądze zadzierżawienia większego gospodarstwa, więcej odpowiadającego jego zdolnościom, jest zupełnie usprawiedliwioną. Niestety jednak, do rozlicznych słabości ludzkich należy też i skłonność do przeceniania sił swoich i zdolności. Stąd rolnik, mający takie zamiary, powinien poddać się własnemu surowemu sądowi, porównując zdolności i dzielność swoją z takimiż przymiotami innych, znajomych sobie współtowarzyszów w zawodzie.

Wprawdzie, do rzetelnego takiego sądu nad sobą samym potrzeba wiele zastanowienia, aby nie dać się porwać prądowi wybujałej miłości własnej. Inaczej zamek na lodzie zbudowany wadliwie i z kruchego materiału, jakim bywa w takich razach ponętna myśl o wielkiem gospodarstwie, rozsypie się w gruzy przy pierwszym podmuchu wichru przeciwności. W wojsku pułkownik i podoficer są współtowarzyszami w zawodzie; noszą jednakowe suknie i służą jednemu panu, a każdy z nich na właściwem miejscu spełnia swój obowiązek; coby jednak było, gdybyśmy zechcieli postawić pułkownika w szeregu a podoficera na czele pułku? Pułkownik łatwiejby dał sobie radę w takim położeniu, ale zadowolenia w niem nie znajdzie, ponieważ ono nie odpowiada ani jego wykształceniu, ani nawykniom, ale biedny podoficer, zniemacka postawiony na czele pułku od razu straciłby głowę, a pułk, bez boju z nieprzyjacielem, poszedłby w rozsypkę wskutek braku dowódcy.

Nagłe przejście od małego do wielkiego gospodarstwa stanowi grę bardzo ryzykowną i takim tylko może być dozwolone, którzy rzeczywiście posiadają potrzebne do tego moralne i materialne środki, a przy znajomości gospodarstwa, wielki zasób energii i rzutkości. Kto tych niezbędnych przymiotów nie posiada, ten lepiej wyjdzie pracując na małym gospodarstwie.

Równie ryzykowną grą jest dążenie do samoistności w odwrotnym kierunku. Nieraz się zdarza, że dzierżawca lub urzędnik gospodarczy, uciuławszy pracą całego życia jaki taki fundusik, kupuje sobie na stare lata małą posiadłość. Otóż zanim się taki krok uczyni, należy wprzód dobrze rozważyć wszystkie okoliczności, a zwłaszcza własne przymioty osobiste i skłonności. Kto bowiem nie umie wyrzec się wielu wygod i przyjemności, kto nie posiada daru przystosowania się do warunków życia w nowem otoczeniu, ten ściąga na swoją głowę mnóstwo kłopotów i spodziewanego zadowolenia nie znajdzie.

Człowiek łatwo nawyka do wygod i przyjemności życia, ale odwyknąć od nich trudno. Dzierżawca albo wyższy

urzędnik gospodarczy korzysta z wielu dogodności; posiada własne konie, ma towarzyskie stosunki, przyjemne i dobrze urządzone mieszkanie, słowem, gra rolę pana, słowem, chociaż w skromnych rozmiarach, pędzi przyjemne, aczkolwiek pracowite życie, z którym w ciągu długiego lat szeregu zrasta się niejako.

Nagle, party żądzą posiadania własności ziemskiej, kupuje mały, paruwłokowy folwarczek. Poprzedni jego właściciel, jeśli był rządny i pracowity, wychodził na swoim gospodarstwie wcale dobrze, ale też nie trzymał ani wierzchowych ani powozowych koni, w razie potrzeby sam własnoręcznie miał się pługą lub kosy, w ogóle był pierwszym robotnikiem w swoim gospodarstwie i stąd miał bardzo ograniczone potrzeby, żadnych zaś wymogów właściwych więcej wyszukanemu sposobowi życia z nieuniknionemi jego wymaganiami i wydatkami. Zdolność dochodowa posiadłości ziemskiej pozostała taką samą, lecz obciążenie jej wzrosło, a gdy nowy posiadacz, obracający się dotychczas w sferze szerszych stosunków, nie zdoła podnieść dochodności swego folwarku odpowiednio do zwiększonych wymagań, wtedy rachunki jego się nie zejdu, a niezadowolenie, troski, wreszcie straty na majątku będą nieuchronnem takiego położenia następstwem. Możnaść pozwalania sobie zbyt wysokich wydatków na małym gospodarstwie, w porównaniu z większem, jest w takim stosunku, jak szklanka piwa do butelki wina. Czy zdolność dochodowa posiadłości ziemskiej zmieni się w takim razie w tymże stosunku, niech rozstrzyga o tem sam właściciel, jako najbardziej interesowany.

Łączy się z tem inna jeszcze okoliczność, która na pierwszy rzut oka może się wydać śmieszną, a jednak zasługuje ona na baczną uwagę. Na wielkich posiadłościach przedmiotem rachunków są wysokie cyfry; wielkie zapasy, produkty rolne, bydło, owce i świnie sprzedają się, pasze i nawozy kupują się całemi wagonami. W takim gospodarstwie, pomimo najlepszych chęci, nie można tak drobniawo obliczać wszystkiego na funty i kopiejki, jak tego wymaga gospodarstwo małe, co w niem też przychodzi

z łatwością. Dobrze mówią, że nałóg jest drugą naturą. Gospodarujący na wielkich obszarach nawyka bezwiednie do wielkich cyfr i z temi nawyknięciami i pojęciami przechodzi na małe gospodarstwo, w którem dla nich miejsca niema. Dochody w małym gospodarstwie składają się z drobiazgów, co najwyżej sprzedaje się w niem odrazu kilkadziesiąt korey zboża lub parę sztuk bydła. Otóż kto nie potrafi odrazu się zastosować do tej zdrobniałej postaci jednostek rachunkowych, ten w końcu źle na tem wyjdzie.

Niejeden może z czytelników pomyśli sobie: „wszystko to jest tak pospolite i powszechnie znane, że o tem wcale pisać nie warto, każdy bowiem rozsądny człowiek rozpatrzy się w nowem położeniu i zastosuje się do niego“. I ja tak myślę; ale długie doświadczenie nauczyło mię widzieć ludzi takimi, jakimi są w rzeczywistości, nie zaś jakimi byliby mogli lub powinni. A ponieważ, jako ludzie, wszyscyśmy słabi i ułomni, a takiego, któryby od wad był wolny i z latarnią w biały dzień naprózno byś szukał, przeto zdarza się często, że nie umiemy dojrzeć lasu za drzewami i spotykamy w życiu tyle rzeczy tak prostych, tak pospolitych, że właśnie dlatego ani przyjdzie nam na myśl, że i one mają odwrotną stronę. Gdy Kolumb postawił jajko cieńszym końcem na stole, wszyscy obecni jednym głosem zawołali: „I cóż w tem osobliwego? Toć przecie każdy to potrafi!“ Prawda, ale dlaczegoż nikt inny tego nie zrobił? Bo to było nazbyt proste! Ja sam, z mojej strony wcale nie wyobrażam sobie, żem w tej chwili wygłosił arcyładne zdanie. Broń Boże! powtórzyłem tylko poglądy, wypowiedziane już przez wielu przedemną, które jednak pomimo to nie doszły jeszcze do uszu każdego. A przecież są to punkty bardzo ważne, bo przyczyniają się one po części do wyjaśnienia pytania: co korzystniejsze, kupno ziemi, czy dzierżawa?

Kupiwszy ziemię, gospodaruję na własnem, postępując według własnego upodobania. U nas, tak dobrze jak we Francji i w Niemczech, żądza posiadania na własność ziemi jest charakterystyczną cechą rolnika. Każdy urzędnik gos-

podarczy, każdy dzierżawca marzy o posiadłości ziemskiej, jako o nagrodzie za swoje trudy, jako o przytułku, w którym mógłby wypocząć na stare lata. Parobek, robotnik oszczędza też i ciuła grosz do grosza, aby sobie kupić choć kawałeczek gruntu i małą chałupkę; każdy bowiem chciałby być panem na własnych śmieciach. Jest to ze wszech miar chwalebna dążność, rodząca pilność, pracowitość i stateczność, a chociaż na kapitale uwięzionym w ziemi ciąży klątwa niskiego oprocentowania, to jednak mało się zważa na tę ujemną okoliczność wobec zadowolenia, że posiadam własny kawałek ziemi, na którym mogę gospodarzyć podług własnego upodobania, na którym mam prawo życia i śmierci — wprawdzie tylko nad moim bydłem. Nie można też zaprzeczyć, że świadomość posiadania własności ziemskiej szczególnie przedstawia urok, tem większy, że wszystkie zmiany i ulepszenia, jakie zaprowadzam, idą na korzyść nie obcym ludziom, ale mnie i mojej rodzinie i że w razie możliwej sprzedaży posiadłości nowonabywca za te ulepszenia, słusznie otaksowane, zapłaci gotówką. Tak się zwykle oblicza i żyje się wesoło z tą myślą. Wprawdzie w rzeczywistości rzecz się często przedstawia nieco inaczej. Dla człowieka posiadającego czułe i kochające serce, wielki powab stanowi myśl, że to wszystko, co pracą swoją stworzył, przyniesie owoce dopiero jego dzieciom, które potem z wdzięcznością błogosławić będą pamięć zmarłych rodziców. Przy dzierżawie, najczęściej, chociaż nie zawsze, inaczej się dzieje. Jeśli jako dzierżawca przy układaniu kontraktu dzierżawnego zaniedbam porobić stosowne zastrzeżenia, a dążąc do podniesienia dzierżawionego przezemnie kawałka ziemi, zaprowadzę ulepszenia, wtedy będę wprawdzie pobierał procenty od użytego na ten cel kapitału w ciągu trwania dzierżawy, ale zamortyzować go nie zdołam i z uwięzionym moim kapitałem oddam się na łaskę i niełaskę właściciela. Nie należy mniemać, że wszyscy dziedzice wydzierżawiający swoje dobra ożywieni są wzniosłymi, humanitarnymi zasadami. Są oni ludźmi, z ludzkimi zaletami i wadami, podobnie jak ich dzierżawcy, i stąd nie należy

z nieograniczoną ufnością liczyć na wygórowaną życzliwość i względność przy spisaniu kontraktu. Często się też zdarza, że podobne względy nie mogą mieć zastosowania, gdy chodzi np. o wydzierżawienie posiadłości nieletnich lub osoby zbiorowej, jak instytucje publiczne, przez licytację więcej dającemu, gdzie dla zasady wyjątki nie mogą być dopuszczone. Zdarza się też, że dzierżawca, przy odnawianiu kontraktu z prywatnym właścicielem, nie doświadcza od niego najmniejszej względności. Jeśli naprzykład objąłem dobra zdewastowane i zapomocą moich pieniędzy, mojej pracy i mojej umiejętności doprowadziłem je do takiego stanu, że niekorzystne warunki pierwotne zmieniły się na lepsze o tyle, iż dzierżawa stała się rzeczywiście dobrą, wtedy każdy gotów jest obliczać moje dochody, a wszyscy na wysługi głoszą, jakie świetne na dzierżawie robię interesy, ale niewielu będzie takich, a z pewnością zaliczać się do nich nie będzie sam właściciel, którzyby chcieli przyznać, że stan taki osiągnięty został zapomocą moich pieniędzy i mojej własnej pracy na gospodarstwie, które przedtem pożerało tylko pieniądze. Po upływie mojej dzierżawy, dobra na nowo są wypuszczane w dzierżawę, ponieważ właściciel nie chce lub nie może uwzględnić słusznych moich pretensij i albo będę zmuszony ustąpić dzierżawy więcej dającemu, albo płacić wyższą tenutę, co na jedno wychodzi jak gdybym płacił procenty od mojego własnego kapitału, albo podatek od mojej płodnej w skutki pracy.

Są to nieprzyjemne, wcale niezachęcające, ale przecież dosyć częste wypadki, które należy uwzględniać wobec wadliwych urzędzeń i błędnych pojęć przy zawieraniu umów dzierżawnych.

Jakież wyniki z całej tej gawędy o dzierżawieniu i kupnie ziemi? Oto, że, mojem zdaniem, dla człowieka czynnego, zabiegliwego, pracowitego, energicznego właściciwszą jest większa dzierżawa, jeśli nietylko materialne warunki kontraktu są dostępne, ale i moralna strona umowy znajduje słuszne uwzględnienie; dla takiego zaś, który wy-



mienionych wyżej przymiotów w dostatecznym stopniu nie posiada, ale ukochał życie na wsi i umie cenić jego zalety, pracy się nie boi, a chce i umie poprzestać na małym, kupno, choćby niewielkiego folwarku, odpowie w zupełności jego środkom i siłom. Zdolności indywidualne, pragnienia i zasoby będą w tym razie czynnikami rozstrzygającymi.

III.

Umowa dzierżawna.

Do przyczyn ciężkiej biedy gospodarzy wypada i to zaliczyć, że rolnicy chwytają się dzierżawy, której nie są w stanie sprostać, ani pod względem finansowym, ani stopniem osobistego uzdolnienia, albo też nie potrafili zawczasu dokładnie się rozpatrzyć w miejscowych warunkach. W razie nieogłędnie zawartej umowy dzierżawnej, winę składają na właściciela albo na ułożony przez niego kontrakt dzierżawny, zapominając o własnej nieogłędności, jak również o tem, że kontrakt dzierżawny jest tylko dobrowolną umową pomiędzy dwiema stronami, z których żadna nie ulega przymusowi. Nie można zaprzeczyć, że w kontrakcie zdarzają się niekiedy nie zupełnie jasno określone punkty; lecz to się zdarza zarówno dziedzicowi wydzierżawiającemu jak i dzierżawcy, i nie powinno stanowić powodu do sporów, których można uniknąć drogą wzajemnych ustępstw.

Przy objęciu w dzierżawę dóbr, większą prawie należy zachować ostrożność niż przy kupnie, gdyż przy aljenacji (przejściu posiadłości w inne ręce) mniej napotyka się trudności niż przy wydzierżawieniu, które, jeśli nie jest obwarowane niewzruszonymi warunkami, często staje się niemożliwym do przeprowadzenia. Niezadowoleni dzierżawcy zwy-

kle się skarżą na ciężkie warunki kontraktu. Skargi te mogą być słuszne w razie obniżenia się wartości ziemi, albo długotrwałych niskich cen produktów rolnych; lecz w większej liczbie wypadków należy szukać przyczyny w niedbałości i pośpiechu przy zawieraniu kontraktu. Kontrakt dzierżawny bowiem jest tylko formalnem stwierdzeniem umowy, którą właściciel posiadłości ziemskiej i zadzierżawiający ją zawarli, roztrząsnąwszy i omówiwszy wprzód wszystkie jej warunki. Jeśli zadzierżawiający traktuje lekkomyślnie te warunki, nie zwracając na nie uwagi, wtedy niepowodzenie i zawody swoje nie komu innemu, lecz tylko samemu sobie przypisać winien.

Przy nieskończonej różnitości wydzierżawianych dóbr, a o sto razy większej różnitości pragnień i pojęć dziedziców i dzierżawców, opracowanie prawdziwie wzorowego kontraktu dzierżawy byłoby poprostu nonsensem; warunki, korzystne i pożądane, zarówno dla dziedzica jak i dla dzierżawcy w jednych dobrach, w innych byłyby niemożliwe do zastosowania.

Mówiąc zatem o kontrakcie dzierżawnym, można tylko odrazu ustanowić ogólne, dla każdego poszczególnego wypadku jednakowo odpowiednie punkty; a gdy w dalszym ciągu zamiast twierdzącego zdania „zrobić to lub owo“ napotykamy przeczące: „tak robić nie należy“, polega to na doświadczeniu, że taką drogą nieraz najłatwiej dojść można do celu.

Powołując się na poprzednie roztrząsania o znaczeniu kapitału obrotowego i kwestji, co jest korzystniejszym, kupno czy dzierżawa, zajmujemy się kontraktem dzierżawnym, roz biorając najważniejsze jego punkty, starając się przedewszystkiem wyrobić dokładne pojęcie o istocie dzierżawy.

W wielu razach brak dokładnego rozejrzenia się w tej kwestji stanowi słabą stronę, z której potem rozwija się mnóstwo chorób gospodarstwo trapiących. Zwykłą dzierżawę traktujemy zbyt powierzchownie, zbyt lekko, spuszcza my się na nasz praktyczny rzut oka, albo na gadanie stręczycieli i faktorów, albo usługnych przyjaciół i sądzymy lekkomyślnie całą sprawę. Kupując psa albo wierzchowca nie śpieszymy

się, próbując niejednokrotnie, nieraz całemi tygodniami upatrzony przedmiot i badając go od końca nosa do ogona.

Zadzierżawiając posiadłość ziemską postępujemy zbyt pośpiesznie: przyjeżdżamy, rozglądamy się w ciągu paru godzin w gospodarstwie i sprawa skończona. Gatunek gruntu, o ile takowy da się na pierwszy rzut oka ocenić i stan budowli są danymi, na których sąd się opiera. Ale do ocenienia gospodarstwa trzeba jeszcze czegoś więcej. Gatunek gruntu stanowi wprawdzie rzecz bardzo ważną, lecz ocenić go można dopiero po zbadaniu grubości warstwy ornej, oraz gatunku i głębokości podłoża. Najlepsza z pozoru warstwa orna traci swoją wartość, jeśli jest zbyt płytka lub ma złe podłoże, a znacznie gorsza warstwa orna wiele zyskuje, gdy na dobrem spoczywa podłożu. Tak np. w wielu miejscach lekkie grunty, ale mające glinowate lub marglowate podłoże, wydają obfite plony różnych roślin gospodarskich, o których uprawie, na innych, z pozoru zupełnie tak samo wyglądających gruntach ani myśleć nie można. Podobnie żyzna glina w wielu nadrzecznych dolinach, traci na wartości przez to, że spoczywa na pokładzie krzemienistego żwiru, a piękny z pozoru grunt w górzystych okolicach dla tego jest mało urodzajny, że płytka jego warstwa leży na litej skale. Nie dosyć jest zatem oceniać grunt, siedząc na wozie lub w siodle, ale trzeba się odważyć na dłuższą pieszą przechadzkę, przejść wzdłuż i w szerz wszystkie pola i uzbroić się w szpadel, aby w wielu miejscach wydobyć próbki ziemi i przekonać się o głębokości warstwy ornej i o jakości podłoża; trzeba to o ile możności często powtarzać, gdyż inaczej cel będzie chybiony.

Trzeba przytem zważać na uwarstwowanie pokładów na ścianach parowów wymytych przez wodę i kopanych rowów, co też dostarczyć może niejakić wskazówek.

Następnie należy dokładnie zbadać stan kultury pól, porównywając stan zasiewów na polach sąsiednich majątności. Lepsze urodzaje na tych ostatnich świadczą, że na polach, będących przedmiotem naszych badań, zaniedbano dołożyć starań, albo nie umiano wziąć się do rzeczy, albo też

zbrakło nawozu. Nie dosyć jest obejrzeć stan urodzajów z drogi, ale trzeba przejść wzdłuż i wpoprzek pole. Często się zdarza, że w wydzierżawionych dobrach plony przy drogach są prześliczne, ale stan ich w środku dużo pozostawia do życzenia. Czy to jest dziełem przypadku, czy też stało się z umysłu, można się przekonać dopiero na miejscu i to po niejakiem czasie, zasięgnąwszy wiadomości od wiarygodnych miejscowych ludzi.

Trzeba też zważać na jakość i ilość rosnących na polu chwastów, porównyując pod tym względem stan pól sąsiednich. Każdy gatunek gruntu ma sobie właściwe charakterystyczne gatunki chwastów, tak, że z ich obecności można wyciągnąć dosyć pewne wnioski o przyrodzonych własnościach gleby, jako też o dodatnich lub ujemnych cechach dotychczasowej uprawy. Przy wybitnie złym lub dobrym stanie zasiewów, należy się starać zbadać przyczynę tego, nie sprzedając się ani za, ani przeciw, a przy oglądaniu pól zwracać też uwagę na oznaki zdradzające obecność pokładów żwiru, gliny lub torfu, ponieważ niekiedy pod takimi pokładami spoczywają w ukryciu prawdziwe skarby. Jednocześnie podczas tej przechadzki należy zbadać stan dróg, rowów, szluz, rur odprowadzających wodę, mostów, płotów, ogrodzeń w ogólności i t. d., ponieważ utrzymanie ich w dobrym stanie należy zwykle do obowiązków dzierżawcy. Zważać należy na sposób uprawy, czy ta wykonana została dokładnie lub niedbale, płytko lub głęboko; to zaś łącznie z wiadomością o stanie nawożenia, wobec stanu zasiewów na polu da nam rzeczywistą podstawę do wyrzeczenia zdania o dobrach wypuszczanych w dzierżawę.

Obejmując dobra z polami źle i słabo obsianymi i z lichymi plonami, nie należy zapominać o bezpośrednio i niechybnie stąd wynikającym małym dochodzie. Tenuta dzierżawna jest obliczona z plonu z całej przestrzeni, a gdy mi części tego plonu braknie, wtedy, jako dopiero obejmujący dzierżawę, ponoszę podwójną szkodę, braknie mi bowiem równoważnika sumy, którą muszę zapłacić i niestarczy mi produktów potrzebnych na spożycie w gospodarstwie. Wobec tej podwójnej

szkody muszę pamiętać, że mi ów niedobór w plonach przyjdzie zapłacić gotowemi pieniędzmi z własnej kieszeni, a więc objęcie dzierżawy drożej mię kosztuje. Chcąc postępować ostrożnie, muszę się starać o obniżenie na pierwszy rok opłaty dzierżawnej, albo też o odpowiednie jej zmniejszenie za cały czas trwania dzierżawy.

Wydzierżawiający niechętnie przystaje na taki warunek, a dalsze zobowiązania w kontrakcie dzierżawnym zawarte mają dopiero rozstrzygnąć, jak daleko mogą się posunąć z ofiarami pieniężnemi nieuchronnemi w pierwszym roku dzierżawy.

Następnie należy zwrócić uwagę na położenie pól względem folwarku, ich granice, skupienie lub rozczłonkowanie na kilka części. Odległe lub częściami rozrzucone pola pochłaniają dużo pracy sprzężajnej i ręcznej, której nie można skontrolować jak należy, a zwiększone nieprodukcyjne koszty znaczą to samo, co niedobór w plonach. Mianowicie ważną odgrywa rolę oddalenie od folwarku; stanowi to znaczną różnicę, gdy robotnicy potrzebują kilku minut, albo kilku kwadransów, aby dojść do którego z pól, czy na przykład przy wywożeniu gnoju można dziennie obrócić cztery, czy też dwanaście razy. Czas to pieniądz, jak mówią Anglicy, zatem stracony czas sprzężaju i robotnika znaczy tyleż, co niepotrzebnie wydane pieniądze. Wielkie też ma znaczenie położenie dóbr pod względem komunikacji i zbytu produktów; stosunki te wielki wywierają wpływ na cenę przy kupnie lub wydzierżawieniu dóbr. W okolicy przerznętej linią drogi żelaznej i licznymi drogami bitymi kwestja ta schodzi na dalszy plan, ale w miejscowościach odległych od handlowego i przemysłowego ruchu nabiera takiego znaczenia, że wartość ziemi ulega znacznemu obniżeniu, a plan gospodarczy, odpowiedni dobroci gruntu nie da się wykonać. Na tę okoliczność często młodzi, ochoczy do pracy, a pragnący posiadać własne ognisko domowe rolnicy zamało zwracają uwagi i chcą zaprowadzać znane sobie urządzenia, jak up. płodozmiany, które, chociaż dla gatunku gruntu bardzo właściwe, nie dadzą się jednak pogodzić z miejscowemi warunkami. Na co mi się przyda najlepsza

buraczana ziemia, gdy muszę buraki odstawić po najgorszych drogach do cukrowni o kilka mil odległej. Nawet uprawa kartofli na znacznej przestrzeni, przy nieistniejącym własnym zakładzie technicznym do ich przerobu może być zupełnie niekorzystną. A gdy zmuszony jestem z powodu dalekiej i uciążliwej odstawy, ograniczyć uprawę najwięcej przynoszących dochodu roślin okopowych, wtedy wartość gruntu znacznie się obniża, ponieważ przy zmniejszeniu intryty w gotowiznie, mam skrupowane skrzydła do rozwinięcia gospodarstwa zgodnie z produktywnością gruntu.

Warunki te mogą tak ujemnie wpłynąć na sposób prowadzenia gospodarstwa, że tutaj znowu przychodzi na myśl owa anegdota o podoficerze i zwiniętym płaszczu żołnierskim. Jak zwinięty płaszcz nie osłoni żołnierza przed wichrem i słońcem, tak i najpiękniejszy, najlepszy buraczany grunt traci swoją wartość, gdy cały dochód z buraków pochłona koszty odstawy ich do cukrowni. Nie myślę przez to obniżać rzeczywistej wartości tych gruntów w porównaniu z innymi, skromniej uposażonymi w pokarmy roślinne, chciałbym tylko ostrzedz młodych rolników przed zbyt skwapliwym stosowaniem uznanych metod w warunkach dla nich nieodpowiednich, gdyż w takim razie niepowodzenia niepodobna prawie uniknąć.

Należy też zwracać uwagę na geograficzne położenie dóbr. Im są one wyżej położone nad powierzchnią morza, im więcej posunięte ku północy i wschodowi, tem lato bywa krótsze, tem bardziej się skupiają roboty w polu, tem więcej kosztuje prowadzenie gospodarstwa, ponieważ trzeba utrzymywać liczniejszą czeladź i więcej zaprzęgów, o których pomieszczeniu i wyżywieniu trzeba pamiętać w czasie zimowego bezrobocia. Stwierdzoną jest rzeczą, że w miarę podnoszenia się poziomu gruntów, cena ich spada. Im klimat jest surowszy, tem żniwa są późniejsze, a gospodarowanie trudniejsze. Wpada to od razu w oko, gdy przebiegamy w podróży nadmorskie lub śródlądowe niziny i podgórskie okolice. Różnice w czasie żniw dochodzą do dwóch miesięcy; uprawy jesienne, a zwłaszcza zasiew roślin paste-

wnych, t. zw. ścierniskowych, połączone są w takich razach z wielkimi trudnościami, a to wszystko wpływa na zmniejszenie dochodu z gospodarstwa w gotowiźnie.

Zadzierzawiający dobrze uczyni, gdy zasiągnie o ile można dokładnych wiadomości o szkodach, jakie w okolicy wyrządzają przymrozki i grady: chociaż bowiem żadna okolica nie jest od nich zupełnie bezpieczną, to jednak doświadczenie przekonywa, że niektóre okolice częściej niż inne przez te klęski bywają nawiedzane. Przymrozki wyrządzają szkody w okolicach nisko położonych, gdzie panują mgły, a więc nad wodami, bagnami i mokremi łąkami, co zaś do gradów, to położenie miejscowości, jej zalesienie i t. d. ma tu wielkie znaczenie, dotychczas jeszcze dokładnie nie zbadań, chociaż wiadomo powszechnie, że niektóre okolice prawie corocznie dotknięte bywają klęską gradową w większym lub mniejszym stopniu. Wprawdzie można się zabezpieczyć od skutków klęski gradobicia, ale przy dokładnem rozpatrzeniu prawideł różnych towarzystw ubezpieczających od gradu, przekonamy się, że w okolicach często przez grad nawiedzanych premje są znacznie wyższe niż w innych, co też znowu znacznie obciąża kieszeń gospodarza. Weźmy na przykład dwa folwarki jednakowej rozległości, ale w różnem położeniu: jeden z nich leży w okolicy względnie bezpiecznej, drugi zaś w innej, narażonej na częste gradobicia; dla pierwszego opłata za ubezpieczenie wyniesie 1% wartości plonów, a dla drugiego 2%; drugi ten folwark musi płacić dwa razy tyle co pierwszy na ubezpieczenie tejże samej wartości.

Niesłychanie ważną rzeczą są łąki, ponieważ na ich rozległości i gatunku tak wiele zależy. W dobrach, posiadających rozległe, w dobrym gatunku łąki, daleko łatwiej, przyjemniej i korzystniej gospodarować. Czego mi łąka dać nie może, to muszę sobie zdobyć na roli, uszczuplając miejsca dla innych, więcej bezpośredniej korzyści przynoszących plonów. Obok przestrzeni, uwzględniać należy i gatunek traw na łąkach, gdyż od tego zależy i dobroć sprzątanego z nich siana. Nieraz w tymże samym roku cena

centnara siana wynosi zaledwie 25 kop., ale chętnie byśmy zapłacili i cztery razy tyle za siano lepszych przymiotów. Różnica ta zależy od wartości użytkowej siana. Wiadomo, że wszystkie torfiaste, zabagnione, mokre, t. zw. kwaśne łąki wydają siano złe, mało pożywne, które bydło zjada tylko z głodu, aby sobie tylko brzuch napełnić i głód oszukać. Wydajność mleka u krów takim sianem żywionych, przyrost mięsa i tłuszczu u sztuk opasowych, rozwój młodziży jest bardzo powolny i często się zdarza, że bydło sprowadzone z lepszych okolic, takiego siana wcale jeść nie chce i woli żreć słomę ze ściółki lub też stać pod drabinami pełnymi siana i tę klęskę odchoruje, zanim w końcu z biedy do takiej paszy nawyknie. Nie należy zatem porzucić na samej rozległości łąk, ale też uwzględniać jakość traw na nich rosnących. Jeden morg dobrej nadrzecznej łąki wart jest więcej niż 10 morgów kwaśnej torfiastej łąki. Na to przy oglądaniu szczególną należy zwracać uwagę. Niekiedy małej wartości przestrzenie zapomocą osuszenia lub dobrze przeprowadzonego nawadniania mogą być zamienione na wydajne i żyzne łąki.

Nie mały też wpływ na zdanie o wartości dóbr wywiera pora, w której je oglądamy; nie należy oglądać dóbr wczesną wiosną, gdy się młode zasiewy zaledwie zielenią, ani też na schyłku lata, gdy pola świecą nagimi ścierniskami; jeśli nie można wybrać na to innej pory, należy się przygotować do niejednego zawodu. Najlepszą porą do oglądania łąk jest czas na krótko przed sianokosem, wtedy najlepiej można się przekonać o ilości i jakości paszy, a najlepszą porą do oglądania pól będzie czas o parę tygodni później, gdyż wtedy łatwo odróżnić wszystkie miejsca, w których warstwa rodzajna jest płytka.

Każdy mający chęć zadzierżawienia zwraca uwagę na stan hodowli gospodarskich, a nieraz przy oglądaniu, stan budowli może dać cenne wskazówki co do stanu ogólnego dóbr. Lecz oprócz ogólnego stanu budowli często nie zwraca się uwagi na zdrowotne położenie domu mieszkalnego dla gospodarza, domów dla czeladzi i robotników, oraz budyn-

ków dla inwentarza. Zbyt często przewlekłe choroby ludzi i zwierząt mają swe źródło w niezdrowych, pełnych zaduchu, wilgotnych, przez grzyb drzewny, stoczonych budynkach. Okoliczność tę wielu zbyt pohopnych dzierżawców pomija albo lekceważy jako nie nieznaczącą drobnostkę, a która wszakże występuje niebawem na jaw w postaci reumatycznych i artrytycznych przypadłości, albo nawet śmiertelnych wypadków. Z drugiej znów strony, niech się dzierżawca nie daje uwieść zbyt kownym wyglądem budynków, który tak łatwo zachęca do zrobienia umowy i postąpienia wyższego czynszu dzierżawnego. Przyjemnie jest gospodarzyć w pięknych budynkach; lecz gdy dzierżawca ma być obowiązany do opłacania procentów od wartości zbyt kownych budowli, wtedy staje się to niesłusznem i bardzo uciążliwym wymaganiem; do gospodarstwa potrzeba wprawdzie dobrych i wygodnych, ale wcale nie zbyt kownych budowli.

Wielkie mają znaczenie stosunki robotników i czeladzi gospodarskiej, które w wielu okolicach w skutek powstawania wielkich przemysłowych zakładów, oraz z powodu wędrówki ludności wiejskiej na zarobki do miast, stały się prawdziwą klęską, przyprawiającą najlepsze gospodarstwa o bezsilność. Na co mi się przyda pilność, umiejętność, cała działalność, gdy z powodu braku robotnika mam ręce związane, gdy w jesieni kartofle i buraki marzną w polu i sprzątnąć je mogę tylko płacąc bajecznie wysokie ceny. Sprowadzanie robotnika z obcych stron ma niby tej klęsce zaradzać, ale i ten środek ma swoje ujemne strony, gdyż rzadko gdzie znajdują się odpowiednie budowle do pomieszczenia w tej porze roku całej ciżby nagromadzonych robotników; o tem wydzierżawiający nie myśli wcale, wychodząc z zasady, że sprowadzanie i rozmieszczanie robotników jest rzeczą dzierżawcy, a ztąd nie czuje się zobowiązany do żadnych ze swej strony ułatwień.

Takie obciążenie dzierżawcy uszczupla jego dochody i źle na tem wychodzi, jeśli zawczasu, przed zawarciem umowy, nie rozejrzał się w tych stosunkach.

Nie trzeba też spuszczać z uwagi warunków wodnych;

nie mówię tu o oberwaniu chmur, w obec którego nikt nie może czuć się bezpiecznym, a które nie jednego przyprawiły o zupełną zgubę. Mówię o polach położonych nad brzegami rzek i strumieni, których corocznie powtarzające się wylewy niszczą zasiewy i wartość takich gruntów bardzo obniżają. Niekiedy znajdują się w takich miejscach pasy ziemi zbyt wysoko położone, aby mogły służyć za łąkę i stąd obracane na pastwisko; dziwimy się słabej inteligencji ludzi nie umiejących tak pięknego kawałka ziemi wyrobić na rolę i obliczamy w myśli wydajność tej dziewiczej prawie ziemi w plonach ziarna lub okopowych. Lepiej jednak wstrzymać się z sądem, a natomiast wywiedzieć się dokładnie o rzeczywistym stanie rzeczy. Wtedy się dowiemy, że ten tak pojętny kawał ziemi bywa co roku zatapiaany, a więc po ustąpieniu wód tylko na pastwisko może być użyty, a stąd małą ma wartość. Zaradzić temu trudno; lepiej więc nie myśleć o tem; natomiast przy oględzinach dóbr przekonać się należy, czy jest dobra studzienna woda. Zdarzają się przykłady, że tam gdzie nie ma wód bieżących, woda w studniach w skwarne lata wysycha zupełnie i wodę sprowadzać trzeba ze znacznych odległości; przywiezienie zaś ilości wody potrzebnej do napojenia 60, 80, 100 sztuk bydła, z półmilowej odległości, to trochę za kosztowna zabawka. Potem należy się przekonać, czy jest dostateczny zasób wody do urządzenia np. w przyszłości nawodniania, albo stawów, albo do technicznych przerobów, zużywających dużo wody (gorzelnie, browary, mączkarnie) i czy przy użyciu do tych celów wody i istniejących strumieni, nie napotkamy na uprawiony opór ze strony właścicieli sąsiednich młynów.

Wielkie też znaczenie mają kwestje dotyczące meljoracji gruntowych, które należy rozważyć w dwóch kierunkach: to co już zrobiono i co dopiero zamierzamy wykonać. Wszelkie meljoracje gruntowe kosztują dużo, bardzo dużo pieniędzy, a jednak jeśli są dobrze pojęte i przeprowadzone, to z lichego kawałka ziemi mogą prawie w jednej chwili utworzyć żyzne grunty. W braku koniecznych przytem

środków pieniężnych, dzierżawca powinien sobie zapewnić pomoc właściciela ziemi.

Nakoniec trzeba zwrócić uwagę i na to, czy w obrębie dóbr nie ma jakich naturalnych czynników dotychczas jeszcze uśpionych i nie wyzyskanych, których odkrycie mogłoby znacznie podnieść dochody jak np. bagna, które po osuszeniu mogłyby być zamienione na łąki, pokłady torfu, marglu, żwiru, kamieniołomy, stałe pastwiska, któreby dały się użyć produktywniej, lepsze zużytkowanie wód bieżących na stawy do hodowli ryb, albo do urządzenia nawodnienia łąk. Chociaż bowiem wyzyskiwanie wartości spoczywających w podłożu z prawa należy do właściciela ziemi, jednak to użytkowanie następuje zawsze w porozumieniu z dzierżawcą, któremu też chętnie bywa ustępowanem jako przemysłowe przedsiębiorstwo. Ustąpienie to prawa wyzyskiwania wartości ukrytych pod powierzchnią ziemi na rzecz dzierżawcy, o ile się to przyczynić może do podniesienia wartości dóbr, leży we własnym jego interesie; lecz dzierżawca powinien sobie zapewnić udział w zyskach, jeśli inteligencją swoją, pracą lub kapitałem przyczynił się do przemysłowego wyzyskiwania tych skarbów.

Jeśli wreszcie wszystkie wyżej wymienione szczegóły oględzin wypadły ku zadowoleniu strony interesowanej, natenczas przyszedł dzierżawca ma postawić samemu sobie dwa pytania, na które sumienna odpowiedź decyduje o jego losie.

1. Czy czuje się uzdolnionym, ze względu na swe fizyczne i moralne przymioty do prowadzenia gospodarstwa w danych dobrach, i

2. Czy zasoby jego na to wystarczają.

Są to tak ważne pytania, że od zadawałniąjącej na nie odpowiedzi zależy pomyślność przedsiębiorstwa w równej mierze, jak i od szczegółów oględzin, wyżej wymienionych.

Zanim po dokonanych oględzinach dóbr przystąpimy do spisania właściwej umowy, niech mi pozwoli młody, mo- że jeszcze niedoświadczony dzierżawca udzieli parę dobrych

rad zaczerpniętych z długoletniego własnego doświadczenia, które go od wielu błędów ustrzegą.

1. Nie należy przystępować do oglądania dóbr samemu tylko, lecz uprosić do pomocy jednego, a lepiej jeszcze dwóch doświadczonych gospodarzy, na których zdaniu polegać można; cztery oczy widzą lepiej niż dwa, a sześć lepiej niż cztery. Ci doradcy i pomocnicy mniej będą osobście zainteresowani, a więc sąd ich będzie chłodniejszy i więcej niezależny niż nasz własny, ulegający nerwowemu podnieceniu, wywołanemu pragnieniem zdobycia własnego domowego ogniska. Przy znanej słabości ludzkiej, nieraz ujęci dodatnimi stronami pewnego szczegółu, zamykamy oczy na inne, ujemne cechy całości. Tak naprzykład zachwyca nas malownicza okolica, piękny mieszkalny dom z ogrodem i to nas tak zaślepia, że mniej zwracamy uwagi na rzeczy stokroć ważniejsze. Gdy tak nasz pełen ognia rumak chciałby rwać z kopyta, dobrze gdy zawczasu przykróćimy mu eugli, zmuszając go do postępowania wolnym krokiem. Czas trwania kontraktu dzierżawnego obejmuje zwykle dłuższy okres życia; nie możemy go zatem przebywać w całym pędzie, lecz musimy wolnym krokiem, zgodnym z naturą przedsiębiorstwa, którem jest zdobywanie chleba powszedniego, przejść zamierzoną drogę.

2. Nie należy zbyt skwapliwie chwycić się dzierżawy dóbr posiadających złe, lekkie grunty, namyśleć się nad tem trzeba nie raz, ale dziesięć razy, a to uczyniwszy, zacząć znowu od początku. Można dzisiaj znaleźć takie dobra, które przy dzisiejszych trudnych warunkach gospodarowania, zadzierżawione za darmo, jeszcze wypadłyby zbyt drogo. Zdanie to wydaje się zbyt jaskrawem, a jednak obstać przy niem. Kto nigdy nie gospodarował na lekkich piaszczystych gruntach, ten nie wie jak one są niewdzięczne, aż się nareszcie sam o tem przekona, niestety może już zapóźno. Spotyka to na nieszczęście wielu gospodarzy przybywających z okolic urodzajnych, którzy dają się uwieść pęnetom zadzierżawienia za tanie pieniądze wielkich przestrzeni lekkich piaszczystych gruntów, a siedzących na nich

miejscowych rolników uważają za mało inteligentnych, i mają się za powołanych do zapalenia dla nich pochodni oświaty. To w każdym razie coś znaczy; ale te idealne poglądy trwają zwykle tylko tak długo, na jak długo starczy przywiezionego z sobą zapasu pieniędzy; lecz gdy ten się wyczerpie, a właściciel nie zdołał poglądów swoich zastosować do miejscowych warunków, wówczas bogatszy w doświadczenie, ale uboższy w mienie, musi wędrować dalej, zamiast osiedzieć się na miejscu. Zdanie to jednak dotyczy tylko suchych piasków, na których nie rośnie nic prócz łąbinu i nędznego żyta; świeży, wilgotny grunt piaszczysty, rodzący z pewnością owies, a przy stosownem nawożeniu, wydający dobre plony kartofli, wcale nie jest do pogardzenia, bo dobrze zagospodarowany, przy oszczędności i niezbyt wysokim czynszu dzierżawnym da zawsze gospodarzowi kawałek chleba. Jeślim wydał tak surowy sąd o piaszczystych gruntach, uczyniłem to w najlepszej chęci, ponieważ wszystkie prawie dobra posiadające grunty lekkie, oprócz pewnej przestrzeni zdatnej pod uprawę, mają i takie, niekiedy nawet bardzo wielkie obszary, o jakich wyżej wspomniałem. Dla właściciela takich gruntów nie pozostaje nic innego, jak uznać te przestrzenie za grunt bezwarunkowo leśny i zadrzewić je stosownie do wskazówek nauki leśnictwa. Spełni się przez to czyn obywatelski, a dla wnuków i prawnuków stworzy kapitał, przynoszący małe wprawdzie ale pewne odsetki; lecz zalesianie nie jest i być nie może zadaniem dzierżawcy. Jeśli ten wskutek nieświadomości takie dobra zadzierżawi, wtedy weźmie na swe barki ciężar nie do zniesienia; grunt taki poźre całkowity dochód jaki dać mogą inne, lepiej od natury uposażone części dóbr. Na tem opieram moje zdanie, że dzierżawa takich dóbr, oddana za darmo, jeszcze wypada za drogo, ponieważ pochłania czas, pracę i nawóz, nie opłacając ich wcale. Biorąc się do gospodarowania na lekkich gruntach, trzeba zawsze mieć na pamięci, że koszty gospodarskie, w porównaniu z gruntami dobrymi, nie przedstawiają tak znacznych różnic, jak otrzymywane z nich plony. Należy pamiętać, że nieuchronne wymagania społecznego

życia pod względem ubrania, stołu, wychowania dzieci i t. d. stosują się nie do gleby, ale raczej do osobistości gospodarza i że opłata za dzierżawę stanowi zaledwie część tego, co gospodarstwo przynosić powinno, jeśli wszystkie potrzeby gospodarza mają być zaspokojone. Wobec wielkiej różnorodności stosunków gospodarskich, należy być bardzo oględnym w oznaczaniu przeciętnych liczb w tym kierunku. Bywały gospodarstwa, w których czynsz dzierżawny wynosił zaledwie piątą albo czwartą część ogólnego dochodu z gospodarstwa. Wreszcie trzeba pamiętać, że wszelkie rośliny pastewne, wzrosłe na lichym, murszatym gruncie pod względem odżywczej swej wartości, daleko pozostają w tyle po za temi jakie wydają dobre grunty i że gospodarstwa w lekkich ziemiach zwykle cierpią na dwie wady, które nie tak łatwo usunąć. Pierwszą z nich jest brak paszy, ponieważ cały jej zasób musi być zachowany na zimę, a dla otrzymania paszy na lato trzeba poświęcić znaczne przestrzenie gruntu, jako mało urodzajnego. Drugą wadą jest brak nawozu, ponieważ grunt piaszczysty, wskutek luźnego swego składu jest prawdziwym marnotrawcą gnoju, cały zasób słomy musi być użyty na paszę, a prócz żużli Thomas'a i kainitu, żaden inny handlowy nawóz nie może tu znaleźć zastosowania, a i te nawet wobec gruntu jałowego z przyrodzenia w skutkach swoich są wątpliwe i niepewne, jak gra w loteryję, w której stawki przewyższają sumę wygranych.

Aby jednak nie być źle zrozumianym i nie ściągnąć niesłusznie na siebie gniewu wszystkich posiadaczy lekkich gruntów, powtarzam raz jeszcze, że świeży, wilgotny, a w dodatku marglowaty grunt piaszczysty, z podłożem glinkowatym, może przy dobrem gospodarstwie być bardzo urodzajnym i zyskownym, jak tego dowodzą liczne, wzorowo zagospodarowane dobra w Brandenburgji.

Po tych ogólnych uwagach dotyczących rozejrzenia się w dobrach, które zamierzamy wziąć w dzierżawę, przechodzimy do paragrafów samejże umowy dzierżawnej. Nie można odemnie wymagać abym na tem miejscu podał wzór

zupełnie pod każdym względem odpowiedniego dla poszczególnego wypadku, kontraktu dzierżawnego, ani to być może moim zamiarem. Miejscowe warunki każdego dóbr tak są rozmaite, że na każdy wypadek wymagają omówienia specjalnych punktów kontraktu; zadaniem mojem może być tylko wskazanie ogólnych punktów widzenia, przyczem szczególny kładę nacisk na stanowisko, z którego, jako pośredniczący pomiędzy właścicielem dóbr a dzierżawcą starać się będę bronić interesów stron obu, ale przytem wskazywać im wzajemne ich obowiązki.

Najglówniejszym warunkiem dobrego kontraktu dzierżawnego powinno być przekonanie o niewzruszonej humanitarnej zasadzie, aby żadna z kontraktujących stron nie usiłowała wyzyskiwać cudzego mienia na swoją wyłączną korzyść. Właściciel dóbr ma pamiętać, że wydzierżawienie ich mniej mu przyniesie niż zagospodarowanie na własną rękę w sposób zupełnie prawidłowy, z pomocnikami lub bez nich i że dzierżawca ma prawo nie tylko do odsetek od wyłożonego przez siebie kapitału ale i do pewnego, chociaż skromnego zysku z przedsiębiorstwa, jako wynagrodzenie za pracę. Właściciel powinien uprzytomnić sobie, że wydzierżawienie jego posiadłości zawsze mu więcej przyniesie niż gospodarstwo na własną rękę, ale źle urządzone, czy to w skutek nieświadomości, czy też braku dobrych i sumiennych urzędników; że wydzierżawiając dobra, oszczędza to, coby go kosztowali urzędnicy gospodarscy z całym ich utrzymaniem i że pobierając opłatę dzierżawną, z góry pozyskuje kapitał swobodny, który może obrócić na inne cele. Niech też pamięta, że wybierając pomiędzy mającemi chęć zadzierżawienia, najlepiej dogodzi własnemu interesowi, gdy pomijając najwyższe oferty współzawodników, wyróżni z pomiędzy nich takiego, który oprócz dostatecznej zamożności, odznaczać się jeszcze będzie prawym charakterem, nieposzlakowaną uczciwością, rozsądkiem i dokładną znajomością gospodarstwa. Zadne i znane u Niemców przysłowie (szkoda że je mają tylko na ustach, lecz w czyn wprowadzić go nie chcą): „Żyć samemu i dać żyć innym“ powinno być ha-

słem przewodniczącem zawarcia korzystnej dla stron obu umowy i ten tylko właściciel będzie mógł liczyć nie tylko na utrzymanie w dobrym stanie ale i na ulepszenie swojej posiadłości, którego dzierżawca ma się dobrze i dobrze na dzierżawie wychodzi. Powodzenie w przedsiębiorstwie zachęca do dalszej pracy, budzi zamiłowanie do obranego zawodu, zaostrza pilność, rzutkość i śmiały rzut oka. Gospodarze walczący z niedostatkiem, czy będą właścicielami czy dzierżawcami, pomimo najlepszych chęci i znajomości rzeczy nieczego wytworzyć nie zdołają. Dzierżawca znów niech nie myśli, że dobra, które zadzierżawił to cytryna, którą wycisnąwszy można precz odrzucić, niech nie zapomina, że umowa dzierżawna oprócz strony prawnej, jest zawsze rzeczą zaufania i że w każdym kontrakcie dające się wynaleźć, albo umyślnie naciągane szczegóły o dwuznacznym charakterze nie powinny być poruszane pomiędzy ludźmi uczciwymi i umiejącymi szanować godność swoją. Taki kontrakt dzierżawny będzie najlepszy, którego warunki wyrażone są jasno i prosto i nie dopuszczają wykrętnych tłumaczeń. Niejasne ogólniki wtrącane niekiedy do kontraktów przez ludzi nie fachowych, ale chcących uchodzić za tęgie głowy, powinny być usuwane, ponieważ w przyszłości dają powód do sporów; bywały i takie przykłady, że dziedzic i dzierżawca porozumiewawszy się z sobą zgodnie co do warunków i na ich podstawie spisawszy umowę poszli z nią do adwokata (sądziłbym raczej że do pokątnego doradcy), a ten najprostsze warunki ubrał w tak rozliczne a misterne niby prawne zastrzeżenia, że spory i wzajemne zażalenia byłyby nieuchronnem takiego cudackiego kontraktu następstwem; widocznie biegły w swej sztuce pan adwokat, chciał z prostego kontraktu dzierżawnego wyhodować dla siebie na przyszłość dojną krowę; szczęściem obaj kontrahenci opatrzyli się w porę i stanowczo zażądali, aby kontrakt był spisany w pierwotnej swej, jasnej i wolnej od prawniczych kruczków formie, na czem obie strony wyszły najlepiej, a pan kauzyperda zjadł mydła.

Najlepiej unikać ogólników, nie nazywających rzeczy

po imieniu, ale powołujących się na wzajemną uprzejmość i przyjacielskie usługi; osobiste stosunki częstym ulegają zmianom i odmowa wyświadczenia grzeczności prowadzi do niegrzeczności. Właściciel i jego dzierżawca mogą być najlepszymi przyjaciółmi, lecz w przedmiocie stosunków dzierżawnych powinni się trzymać na gruncie warunków kontraktu, a przyjaźń ich nie na tem nie ucierpi i pozostanie taką jaką była. Nie wyłącza to wcale wzajemnych usług i grzeczności, a im więcej ich będzie, tem lepiej. Lecz ciągle wyświadczana grzeczność staje się w końcu ciężarem, którego starannie trzeba się wystrzegać.

Wysokość sumy dzierżawnej zawisła jest też, obok wielu innych warunków, od wielkości przestrzeni; nie można zatem brać za złe dzierżawcy, gdy w kontrakcie żąda gwarancji rozległości wykazanej przestrzeni, jako też bonifikację w razie gdyby ta przestrzeń okazała się mniejszą, przy czem do oceny służy przeciętna wysokość czynszu dzierżawnego z morga, jeśli nie była przyjęta zasada oceniania jednostki przestrzeni podług klasy gruntu, do jakiej została zaliczoną. Jeśli zatem poręczoną jest pewna ilość morgów tej lub owej klasy gruntu, w braku pewnej liczby morgów, bonifikata powinna nastąpić podług wartości klasy, do jakiej ta ziemia została w umowie zaliczona. W razie jednak zamierzonego sprawdzenia przez nowy pomiar na gruncie, koszty tego pomiaru powinien ponosić właściciel ziemi, ponieważ on daje ziemię w użytkowanie i wielkość jej obszarów udowodnić jest obowiązany. Jeśli zaś nie było mowy o pomiarze i właściciel kosztów na to ponosić nie chce, natenczas wydzierżawic ma swe pola podług ich opisu, nazwy, położenia, granic i t. d., tak dokładnie, aby żadnych pomyłek stąd nie wynikło i w kontrakcie wyraźnie zaznaczyć, że nie poręcza za dokładność podanych w przybliżeniu rozległości obszarów, lecz że je wydzierżawia ryczałtem.

Dostarczanie właścicielowi dóbr produktów w naturze, dla jego oficjalistów, służby, koni, oraz podwód, w razie ich żądania przez dziedzica, dzierżawca przyjmuje na siebie, lecz nie inaczej jak za umówione z góry wynagrodzenie

wynoszące mniej więcej tyle, ile wynoszą przeciętne, urzędowo stwierdzone ceny na najbliższym targu, z potrąceniem pewnej kwoty na koszty przewozu, których dzierżawca nie ponosi w razie jeśli dziedzicowi wydaje produkty na miejscu. W Niemczech w niektórych okolicach istnieje zwyczaj oceniania tych produktów o 25% niżej cen targowych, na co dzierżawcy w pośpiechu się zgadzają, nie zastanawiając się do jakich olbrzymich stosunkowo kwot te na pozór drobne sumki w szeregu lat narastają. Przyjmując naprzykład spożycie dworu zamożnego obywatela w zbożu, kartoflach, mleku, maśle, drobiu, owsie i sianie dla koni, ordynarji dla gajowych, ogrodników, stangretów i t. d. tylko na 2000 rubli rocznie, to te 25% wyniosą już 500 rubli. Jeśli dzierżawa ma trwać lat 18, to summa urośnie do 9000 rubli, za którą dzierżawca mógłby utrzymać, aż do ukończenia szkolnych nauk, przynajmniej dwóch chłopaków. Tak to z drobnych na pozór rzeczy wyrastają wielkie. Najkorzystniej jest dla dzierżawcy, gdy mając do czynienia z bardzo bogatym dziedzicem, może mu uścić całkowitą tenutę dzierżawną produktami w naturze, na potrzeby jego dworu; w takim razie może poprzestać na cenie niższej niż targowa. Dziedzicowi jednak służy prawo nie przyjąć produktów w złym gatunku. Główna korzyść dzierżawcy przy takim układzie polega na tem, że nie potrzebuje płacić rat dzierżawnych gotowemi pieniędzmi. W każdym jednak razie taki stosunek należy do wyjątków. Jeśli w kontrakcie zawrowanem jest dostarczanie podwód, to powinna też być oznaczona maksymalna ich ilość, oraz cena za przewyżkę po nad tę normę, stosownie do czasu i odległości.

W wielu kontraktach dzierżawnych zamieszczanym bywa warunek, że opłata wszelkich ciężących na dobrach podatków obowiązuje dzierżawcę, który te ciężary strąca z ogólnej sumy dzierżawnej. Nie w tem nie ma zdrożnego i nie może dać powodu do sporów, o ile to dotyczy stałych państwowych podatków; zmienne zaś podatki jako to: gminne, drogowe, kościelne, szkolne, których cechą jest, że w miarę rozwoju kultury ciągle wzrastają, mogą tylko być włożo-

ne jako obowiązek na dzierżawcę do pewnej tylko wysokości; nadwyżkę zaś powinien opłacać sam właściciel. Obowiązek wypłaty w terminie może być włożony na dzierżawcę, ale właściciel powinien mu zwrócić tę nadwyżkę nieobjętą kontraktem. Ponieważ zaś wszelkie podatki niestałe ciągle wzrastają, niech dzierżawca daje na to pilne baczenie przy zawieraniu kontraktu, domagając się odpowiedniego obniżania opłaty dzierżawnej. Wszelkie ciężary, spadające na kraj w czasie wojny, jako to: rekwizycje, dostawy mąki, kaszy, sucharów, słoniny, owsa, siana, podwoły i t. d. stanowią bardzo uciążliwy wydatek; nie dziwnego zatem, że właściciel dóbr, zbywszy się kłopotu gospodarowania, chciałby i ten dodatkowy ciężar zwalić na cudze barki; ale też nie można dziwić się i dzierżawcy, że niezbyt chętnie mu się poddaje. Jasno określone obowiązki stron obu i w tym wypadku zapobiegają sporom.

Dzierżawca powinien domagać się zupełnej swobody pod względem zasiewów, kolei zmianowania, rodzaju utrzymywanego inwentarza. Nie czyni to żadnego uszczerbku prawom właściciela, który wszakże może rozciągnąć kontrolę nad systemem gospodarowania dzierżawcy, któremu używalności swego mienia odstąpił; ma on tylko niejako obowiązek pilnować, aby użytkowanie nie wyrodziło się w nadużycie i pustoszący wyzysk. Lecz takie zabezpieczenie interesu właściciela daje się doskonale pogodzić ze swobodą ruchów w gospodarstwie dzierżawcy, gdy im się zakresli dość szerokie granice. Ustanowienie na cały czas dzierżawy pewnej kolei zmianowania jest niedorzecznością, nieprzynoszącą żadnej korzyści właścicielowi, ale natomiast wyrządzającą znaczną szkodę dzierżawcy i wystawieniem dla obu kontraktujących stron świadectwa, że ani jedna, ani druga nie ma o rzeczy najmniejszego wyobrażenia. Okoliczności i warunki ulegają zmianie, a to, co dzisiaj jest dobre i właściwe, za lat dziesięć może być nie nie warte; pracujący w pocie czoła na kawałek chleba dzierżawca musi się stosować do istniejących warunków, nie naruszając zbyt znacznie zdolności produkcyjnej dzierżawionych przez siebie gruntów. Dla bezpieczeństwa

właściciela dostatecznym będzie każdoroczny wykaz, zaczerpnięty z rejestrów gospodarskich, że przy całej swobodzie użytkowania z gruntów, pewna przestrzeń bywa corocznie obsiewaną roślinami pastewnymi, spasanemi na miejscu, jako też pewna przestrzeń nawieziona obornikiem, z wymienieniem dla dokładności liczby fur lub centnarów, co także łatwo wykazać księgami. Określając tym sposobem przestrzeń zajęta pod uprawą roślin pastewnych, ustanawiamy jednocześnie ilość inwentarzy żywych, jaką gospodarstwo może utrzymać. Nie należy wszakże tamować dzierżawcy swobody ruchów i pod tym względem i pozostawić jego woli wybór rodzaju inwentarza; myślący dzierżawca nie będzie bez uzasadnionej przyczyny zmieniać istniejącego już inwentarza i wykładać pieniądze na kupno innego. A ponieważ przy znacznej różnicy wagi zwierząt liczenie ich na sztuki prowadzi do niepewnych wniosków, zatem trwożny o swoje mienie właściciel najlepiej się zabezpieczy, zobowiązując warunkiem kontraktu dzierżawcę do utrzymania inwentarzy aż do pewnej sumy ich wartości ogólnej, albo do pewnej ilości ogólnej pudów lub centnarów żywej wagi. Utrzymywanie dostatecznej ilości żywego inwentarza najlepiej się reguluje warunkiem kontraktu, że wszelka w gospodarstwie wyprodukowana pasza (siano i słoma) nie może być sprzedaną i wywiezioną za obręb dóbr, ale musi być na miejscu spasioną. Nie należy nigdy zezwalać dzierżawcy na sprzedaż siana, chyba w wyjątkowych okolicznościach i to z oddzielnem na każdy taki wypadek zezwoleniem; za to można zezwolić na sprzedaż trawy na odległych, złych, bagnistych, kwaśnych łąkach. Gdyby zaś w jakim gospodarstwie stosunek łąk do gruntów ornych był tak wyjątkowo korzystny, że dzierżawca ani własnymi siłami siana z łąk zebrać, aniby go spaść swem bydłem nie potrafił, natenczas można mu dozwolić sprzedaż nadmiaru, to jest trawy do skoszenia na pewnej ilości morgów. Może się też zdarzyć, że przy obfitym poroście traw na łąkach i pogodnym sprzęcie siana, dzierżawca pragnąłby część jego odprzedać, aby pozyskać pieniądze na kupno treściwej paszy (makuchów, słodzin, otrąb); na to można się

zgodzić, nie inaczej wszakże, jak za każdorocznem zezwoleniem, po przekonaniu się o dobrym stanie inwentarzy i sile nawozowej gospodarstwa. Właściciel może sam widzieć, że produktyjność jego pól najlepiej się utrzymuje za pomocą obornika i że dobrze utrzymane bydło dobry też przynosi dochód dzierżawcy, a w dostatecznej ilości otrzymywany obornik zwalnia go od potrzeby kupowania handlowych nawozów.

Inaczej rzecz się ma ze sprzedażą słomy, co zwykle w kontraktach dzierżawnych surowo bywa wzbranianem pod znaczną karą. Jest to warunek nieprzynoszący niekiedy żadnej korzyści właścicielowi, lecz natomiast znaczną szkodę dzierżawcy. Na żyznych, dobrze uprawnych polach, w lata urodzajne wyrasta tyle słomy, że dzierżawca, pomimo najlepszych chęci, nie może sobie dać z nią rady, zwłaszcza przy dostatku siana. W takim razie możnaby śmiało zezwolić na sprzedaż słomy, ponieważ przechowywana z roku na rok słoma nie ma już żadnej ceny; zbytek jej niech lepiej dzierżawca zamieni na pieniądze i za nie kupi treściwej paszy lub nawozów handlowych. W takiej obfitości słomy składa mi dzierżawca dowód swojej gospodarności, i cieszy mię to, gdy mogę mu okazać swoje zadowolenie, zezwalając mu na zdobycie gotówki bez żadnej dla mnie szkody. Gdy moje pola, dobrze przez dzierżawcę zagospodarowane, z każdym rokiem coraz więcej wydają słomy, w ilości większej nad potrzebę, mogę śmiało w kontrakcie zgodzić się na sprzedaż słomy do pewnej granicy, z tem jednak zastrzeżeniem, aby dzierżawca zawsze część słomy pozostawił w zapasie, na wypadek lat mniej w słomę obfitych.

Subarenda czyli poddzierżawianie drobnych działków postronnym osobom, może być dozwolonem pod warunkiem, że dzierżawca będzie odpowiedzialnym za wszelkie szkody, jakie z powodu złego gospodarowania na tych działkach mogą dla właściciela wyniknąć. Poddzierżawianie zaś łąk należałoby w kontrakcie ograniczyć do pewnej, niewielkiej ilości morgów.

Jednym z najważniejszych warunków kontraktu jest sposób, w jaki dzierżawca obejmuje we władanie żywe i martwe inwentarze, mianowicie czy zakupuje je według taksy, czy też przyjmuje jako inwentarz żelazny. Ten ostatni sposób dzisiaj jest prawie powszechnie zarzucony, a jednak ma niektóre dobre strony, dla których zasługuje na uwzględnienie. Jeśli właściciel wymaga od dzierżawcy kupna inwentarzy za gotówkę, jest zupełnie w swoim prawie; lecz gdy dzierżawca pragnie objąć je w posiadanie jako inwentarz żelazny, leży to zupełnie w dobrze pojętym jego interesie. Kupno żywych i martwych inwentarzy za gotówkę wymaga znacznych pieniężnych zasobów, które w ten sposób zużytkowane, wycofane są z obiegu i uszczuplają kapitał obrotowy. Jesliby dzierżawca mógł mieć tę gotówkę w rękę, mógłby nią swobodnie obracać, a wszelkie klęski i niepowodzenia, na których nigdy nie zbywa, nie tak groźne będą dla jego egzystencji. Inwentarz oszacowany przez biegłych pod prezydencją osoby trzeciej, przez obie strony wybranej, powinien, jako kapitał, przynosić mu pewien procent, podobnie jak suma zapłacona za dzierżawę, a przy zwróceniu go właścicielowi odpowiada dzierżawca tylko za całość tej sumy, nie zaś za ilość i jakość sztuk bydła; tym sposobem nie go nie krępuje w sposobie użytkowania z inwentarza podług własnej woli. Właściciel wprawdzie pozostawia w rozporządzeniu dzierżawcy znaczne wartości, których pokryć nie może złożona przez tegoż kaucja; nikt zatem nie ma prawa czynić zarzutu właścicielowi ziemi, że chce kontrolować stan swego mienia. Lecz ponieważ właściciel w ten sposób pozostawia więcej kapitału dzierżawcy do jego rozporządzenia, więcej zatem może liczyć na odporną jego siłę wobec przypuszczalnych klęsk i nieurodzajów. Na kupno zaś inwentarzy dzierżawca potrzebuje pieniędzy. Gdy dobra są wielkie, wtedy potrzeba bardzo dużo pieniędzy, lecz właściciel będzie w tym razie zupełnie zabezpieczony. Jaki z tych dwóch sposobów zasługuje na pierwszeństwo, to już zależy zupełnie od okoliczności, a zwłaszcza od charakteru i osobistości dzierżawcy. To tylko nale-

ży zaznaczyć, że gdy obierzemy system żelaznych inwentarzy, wtedy popyt na dzierżawy, a stąd i ich cena znacznie wzrosną, z powodu, że mniejsza ilość pieniędzy jest wymagana. Właściciel jednak wolałby mieć w ręku gotówkę niż tylko zagwarantowaną w kontrakcie ogólną wartość inwentarzy; przytem dzierżawca, kupując inwentarze, może niemi rozporządzać swobodnie w daleko szerszych granicach, niż wtedy, gdy jest tylko odpowiedzialnym stróżem cudzego dobra. Słowem, oba sposoby mają swoje dobre i złe strony.

Przy kupnie inwentarzy należy w kontrakcie zamieścić warunki, na jakich może nastąpić ewentualny ich zwrot dziedzicowi po upływie terminu dzierżawy. W największej liczbie wypadków dzierżawcy przysługuje prawo rozporządzać niemi w ostatnim roku dzierżawy, stosownie do swojej woli; w innych znowu razach dziedzic waruje sobie prawo pierwszeństwa odkupu pewnej liczby sztuk, albo na pewną summę podług otaksowania, a w tym razie powinien o tem oznajmić zczasu, na 6 lub co najmniej 3 miesiące przed upływem terminu dzierżawy. Zawsze jednak okazy szczególnie się wyróżniające pod względem cech rasowych lub innych wybitnych, choćby tylko amatorskich zalet, bywają wyłączone z pod ogólnej taksy, co też w kontrakcie wyraźnie powinno być zastrzeżone.

Dzierżawca w żadnym razie nie powinien się zgadzać na kupno zasiewów w polu; takie kupno ziarna użytego na nasienie kosztuje bardzo dużo pieniędzy i uszczupla kasę obejmującego dobra dzierżawcy wielec uciążliwemi wydatkami; nasiona należą do gospodarstwa, za które dzierżawca musi płacić; w nasieniu spoczywa nadzieja przyszłych plonów, które mają dzierżawcy zapłacić procent od wyłożonych z góry pieniędzy, a obejmując gospodarstwo bez zasiewów nie ma skąd wziąć pieniędzy na zapłacenie tych procentów. Dzierżawca wychodzący z dzierżawy obowiązany jest zapłacić gotówką za niedobór w zasiewach (co bardzo łatwo może się zdarzyć wskutek nieprzyjaznej pogody w czasie zasiewów, nikt bowiem nie będzie rzucać ziarna w błoto, albo choćby tylko w mokrą ziemię). Dobrze jest na taki wypadek

zrobić zastrzeżenie w kontrakcie, wymieniwszy opłatę za każdy nieobsiany mórg każdego rodzaju uprawnych roślin. Gdy się tego nie uczyni, wypadnie uciekać się za każdym razem do dorywczego oceniania, z czego wynikną nieuchronne spory. Wynagrodzenie takie powinno być równe wartości nasion podług bieżących cen w porze siewu, oraz kosztom uprawy i zasiewu, podług miejscowego zwyczaju. Jeżeli dobra przechodzą z rąk jednego do drugiego dzierżawcy, to wynagrodzenie powinno być wypłacone do rąk dzierżawcy, nie zaś dziedzica, ponieważ dzierżawca zapłacił za dochód z całej przestrzeni, a z nieobsianych pól żadnego dochodu w pierwszym roku mieć nie będzie. Nawzajem, słusznem i sprawiedliwem będzie wynagrodzić ustępującego dzierżawcę za nadsiewy, jeśli takowe są dopuszczone w warunkach kontraktu i rzeczywiście w ostatnim roku dzierżawy miały miejsce. Nie może on jednak żądać zapłaty za cały plon, ale tylko za cenę nasienia w miesiącu, w którym zasiew był dokonany, zwrotu kosztów robocizny, ubezpieczenia od gradu i kosztów nawozów handlowych, jeśli te były użyte. Za użyty obornik i jego wywiezienie nie ma prawa do wynagrodzenia, ponieważ go po za obręb gospodarstwa wywozić nie wolno, ale trzeba użyć na miejscu. Czy to wynagrodzenie za nadsiewy ma być wypłacone ustępującemu dzierżawcy przez dziedzica, czy też przez nowego dzierżawcę, to zależy od umowy zawartej z tym ostatnim.

Słusznem też jest, że dziedzic, wydzierżawiający swe dobra, zastrzega sobie prawo dopilnowania zasiewów w ostatnim roku bądź osobiście, bądź przez kogoś innego; (w Niemczech używają w tym razie *przysięgłych* siewców); kontrola taka odpowiada interesowi zarówno dziedzica jak i obu dzierżawców. Nie można też ganić zakazu wapnowania pól w ostatnich dwu latach dzierżawy, z wyjątkiem może pól, na których ma być siana koniczyna, gdyż ta na wielu gruntach bez wapnowania rodzić się nie chce.

Zastrzeżenie, zamieszczane w niektórych kontraktach, że ustępujący dzierżawca obowiązany jest do wynagrodzenia dziedzicowi niedbałej uprawy i zasiewu w ostatnim ro-

ku dzierżawy, nie ma żadnego sensu. Któż bowiem, w obec niesprzyjającej pogody w porze siewu lub upraw przygotowawczych potrafi odróżnić robotę *czystą* od niedbałej i wadliwej i wyznaczyć między tą i ową wyraźną granicę? Siły przyrody i zmiany atmosferyczne są mocniejsze niż chęci i możliwości człowieka. Lecz jeśli dziedzic zawarował sobie kontraktem kontrolę nad uprawą i zasiewami w ostatnim roku dzierżawy, wtedy służy mu prawo wystąpić przeciwko wyraźnej niedbałości przy dokonaniu zasiewów. Prawo to zastrzegałbym sobie zawsze jako dziedzic; jako dzierżawca zaś, lubiący spokój i dbały o honor i dobre imię, cieszyłbym się, widząc, że dziedzic chce wglądać w moje gospodarstwo i chciałby aby szło dobrze. Ścisła i rozumna kontrola może być porównaną do poręczy umieszczonej przy wążkiej kładce; niejeden może się zachwiać i wpaść w błoto bez tej zbawczej w krytycznej chwili podpory. Dzierżawca, widząc, że znam się na gospodarstwie i dbam o jego powodzenie, chętnie dołoży pracy, aby i mnie zadowolnić i sobie przysporzyć korzyści. Tylko niedbały albo wyniszczający gospodarstwo dzierżawca lęka się nadzorczego oka dziedzica.

Drzewa owocowe oddają się dzierżawcy w takiej liczbie, w jakiej się na gruncie znajdują. Wolno dzierżawcy wycinać tylko uschłe, chore i stare drzewa, ale na ich miejsce powinien zasadzić nowe. Jeśli ich zasadzi więcej, wtedy za nadwyżkę w porównaniu z ilością objętą inwentarzem, przy końcu dzierżawy otrzyma za to wynagrodzenie w pieniądzach, nieprzewyższające wszakże rzeczywiście wyłożonych kosztów, aby nie dać powodu do nieczystej spekulacji. Lecz wynagrodzenie, jakie dzierżawca powinien zapłacić za brakujące drzewa owocowe, powinno być wyższe nad ich rzeczywistą wartość, a to dlatego, aby starań koło drzew nie zaniedbywał. Można wypuścić z rachunku drzewa, które zginęły w ciągu ostatniej zimy, bo może dzierżawca oczekiwał na wiosnę aż się zazielenią, a tymczasem pora sadzenia minęła.

Budowle powinny być utrzymywane w zupełnie dobrym stanie, jak to mówią, po gospodarsku. Dzierżawca obejmuje je podług dokładnego, drobiazgowego nawet spisu,

w którym nie opuszczono najmniejszego nawet haczyka u okna. Im spis taki więcej będzie szczegółowy, tem mniej wywoła sporów między dziedzicem a dzierżawcą. Nie należy tego uważać za drobiazgową pedanterję, ale owszem spis ten ułożyć jak najstaranniej, zachowując go jako podstawę do sprawdzania przy ustąpieniu dzierżawcy z folwarku. Dzierżawca powinien żądać oddania mu budowli w zupełnie dobrym stanie, ponieważ w takimże stanie obowiązuje się je zwrócić, a czego przy objęciu nie dopatrzy, to potem będzie zmuszony zapłacić z własnej szkatuły, co bywa bardzo nieprzyjemnem. Wielce drażliwym przedmiotem są reparacje budowli. Dziedzic z wszelką słusnością mówi: „dzierżawca korzysta z budowli, powinien je zatem utrzymywać w dobrym stanie.“ Dzierżawca zaś z równą słusnością powiada: „bez budowli gospodarować nie podobna; stanowią one wraz z ziemią, łąkami i wodą to, za co płacę dzierżawę.“ Każdy z nich, ze swego stanowiska ma słusność; sprzeczne te zdania pogodzić można w ten tylko sposób, że obie strony będą powołane do utrzymywania budowli w dobrym stanie wspólnemi siłami. W tym celu próbowano stosować różne sposoby; między innemi doradzano jeden, wielce niedorzeczny, mianowicie, aby dzierżawca przyjmował na siebie wszelkie drobne reparacje. Ten, nie w ciemię bity, skoro dojrzał jaką dziurę, której załatwienie kosztowałoby może jakie kilkadziesiąt kopiejek, nie brał się wcale do reparacji, myśląc sobie w duchu: „niech ta mała dziura zrobi się wielką, niech się załamają krokwie i belki, to już wtedy potrzebną będzie wielka reparacja, a ta przecież według kontraktu należy do dziedzica.“ Jest to nigdy niewysychające źródło sporów i kłótni między dziedzicem a dzierżawcą. Jeśli reparaacji podejmuje się dzierżawca, należy mu na to potrącać pewną kwotę, przez doświadczenie wynalezioną i wskazaną i tę mu z opłaty dzierżawnej potrącić. Czasem też dziedzic daje materiały a dzierżawca robotnika, albo też dzierżawca bierze udział w kosztach reparacji, w stosunku 25 do 30% ogólnej sumy kosztów. Przy takiej umowie sporów nie ma, a budynki utrzymują się zawsze w dobrym stanie.

Najusilniej należy zalecać coroczną ścisłą rewizję wszystkich budowli, aby się przekonać, jakich reparacji będzie potrzeba; dobrze też będzie zawezwać do rady cieślę i murarza jako biegłych. Postanowienia takiej rewizji protokolarne powinny być wykonane ściśle, w terminie z góry określonym. Mając zamiar wznosić nową jaką budowlę, trzeba się wprzód co do kosztów wzajemnie porozumieć. Na nową budowlę całego materiału ma dostarczyć sam dziedzic, ponieważ w summie dzierżawnej policzoną jest opłata za używalność budowli gospodarskich; dzierżawca jednak powinien dostarczyć podwód, przynajmniej w granicach dóbr, do wożenia materiałów. Dzierżawca może wziąć na się ten obowiązek, ale tylko w miesiącach zimowych, starając się rzucić z siebie ten ciężar na lato.

Przy dobrym rozkładzie czasu robót, na lato przypadnie tylko wożenie wapna, gliny, piasku i t. d.; w razie kłeski pożaru, a stąd konieczności śpiesznego budowania, dzierżawca powinien dostarczyć podwód, ponieważ do jego rąk wynagrodzenie będzie wypłacone.

Zdarza się czasem, że dzierżawcy na własną rękę chcą wznosić budowle i że dziedzic, ze względów oszczędności, na to się zgadza. Jest to niewłaściwe i wychodzi zawsze na niekorzyść dziedzica. Dzierżawca przedewszystkiem żąda zabezpieczenia, że przy ustępowaniu z dzierżawy, wzniesione przez niego budowle będą przyjęte przez dziedzica w cenie kosztu, a na to trzeba pieniędzy; jeśli jest kilka budowli, wówczas potrzeba bardzo wiele pieniędzy, a jeśli dziedzic nie chce lub nie może ich wypłacić, wtedy z trudnością mu przychodzi znaleźć nowego dzierżawcę. Obejmując dzierżawę nie należy nigdy przyjmować budowli, niebędących własnością dziedzica. Wyjątek tu stanowią budowle przeznaczone na zakłady przemysłowe; lecz budowle gospodarskie należą do majątku i powinny być dane przez właściciela. Jeśli obejmując dzierżawę mam płacić za inwentarze żywe i martwe, a jeszcze w dodatku i za budowle, to wolę już kupić na własność ziemię, na co mi wystarczy pieniędzy, które w takich warunkach musiałbym za dzierżawę zapłacić.

Ubezpieczenie budowli od ognia stanowczo należy do dziedzica, gdyż za użytkowanie z nich pobiera on wynagrodzenie, stanowiące część opłaty dzierżawnej. Lecz gdy, jak niekiedy bywa, obowiązek ten narzucony jest dzierżawcy, należy mu o tyleż zniżyć opłatę dzierżawną. Ubezpieczenie jednak zawartości budowli gospodarskich, podobnie jak ubezpieczenie od gradu, należy do obowiązków dzierżawcy, ponieważ tu chodzi o jego własność, budowle zaś są własnością dziedzica. Dziedzic jest zupełnie w swoim prawie, gdy corocznie żąda przedstawienia sobie polisy ubezpieczeń, a zaniedbanie ze strony dzierżawcy ubezpieczenia od ognia lub gradu uważa jako powód do wymówienia dzierżawy i zerwania kontraktu. Jeden pożar, jedno gradobicie może zniszczyć całe mienie nieogłędnego dzierżawcy, a dziedzic ma prawo pilnować, aby tej klęski nie było. Natomiast dzierżawca powinienby w kontrakcie zawarować sobie potrącenie pewnego procentu z opłaty dzierżawnej, jeśliby dziedzic nie wystawił w oznaczonym terminie nowych budowli na miejsce spalonych, co mogłoby spowodować straty w gospodarstwie; kontrakt bowiem dzierżawny jest wykazem wzajemnych praw i wzajemnych obowiązków.

Objęcie w dzierżawę zakładów przemysłowych winnoby następować po oszacowaniu przez biegłych, przyczem bezwarunkowo potrzeba, aby własność machin i przyrządów stała się udziałem dzierżawcy, za opłatą wartości gotowizną przez tegoż, chociażby inne ruchomości w gospodarstwie miały stanowić inwentarz żelazny. Czyni się to zaś w tym celu, aby dzierżawca swobodnie mógł się rozporządzać i nie był zmuszony prosić o pozwolenie dziedzica, gdy mu wypadnie skorzystać z nowych ulepszeń w technice. Lecz gdy dzierżawca zechce w zadzierżawionych przez siebie dobrach urządzić jakiś zakład techniczny, powinien przedewszystkiem uzyskać na to piśmienne zezwolenie dziedzica, z piśmiennem również zapewnieniem, że z upływem terminu dzierżawy wartość budynków, machin i przyrządów będzie mu zapłaconą podług oszacowania biegłych. Jeśli dzierżawca tego nie uczyni, wtedy postąpi lekkomyślnie i narazi się na to, że

z wpływem terminu dzierżawy będzie miał budynki na rozbiorke i stare żelazto na szmelc na karku. Dziedzic działający roztropnie zgodzi się na taką umowę, gdy zakład aż do ostatniego dnia dzierżawy był w ciągłym ruchu, zatem w dobrym stanie, lecz wszelkie nadliczbowe rupiecie, których wobec ciągłych postępów techniki tyle się gromadzi, będą wyłączone przy ocenianiu i przyjętemi nie będą.

Jednym z najważniejszych, a jednak tak często w kontraktach dzierżawnych pomijanym przedmiotem, są meljoracje. Już przy oględzinach dóbr należy na to zwrócić uwagę i przekonać się, czy dochody dadzą się podnieść zapomocą meljoracji. Meljoracje wszakże, rzadko dające się urzeczywistnić bez wielkich robót ziemnych, kosztują dużo, a niekiedy bardzo dużo pieniędzy. Jeśli zatem dzierżawca wkłada pieniądze w meljoracje, nie upewniwszy się wprzód, że jako wynagrodzenie pozyska przedłużenie kontraktu, albo zwrot kosztów w gotowości, wtedy postępuje lekkomyślnie. Na tem właśnie polega zasadnicza różnica pomiędzy dziedzicem a dzierżawcą, że pierwszy wykonywa meljoracje dla siebie i swoich dzieci, podnosząc tym sposobem wartość dóbr w razie ich sprzedaży; tymczasem jako dzierżawca, podnosząc zapomocą *moich* pomiędzy wartość *cudzej* własności, chociaż przytem mam nadzieję podnieść i własne dochody z gospodarstwa. Ponieważ jednak meljoracje przynoszą wielkie korzyści dla stron obu, przeto sprawiedliwość nakazuje, aby dziedzic i dzierżawca szli zgodnie ręką w rękę w tej sprawie, zabezpieczając wzajemnie mienie swoje i dochody. Jeśli to nie będzie uwzględnione przy układaniu kontraktu dzierżawnego, należy to uczynić choćby później w postaci dodatkowej, notarialnej umowy. Meljoracje mają na celu poprawienie na zawsze, albo przynajmniej na bardzo długi przeciąg czasu, rdzennych warunków posiadłości ziemskiej, stąd najprostsze rozstrzygnięcie kwestji pieniężnej w tym wypadku będzie takie, że właściciel daje potrzebne na to pieniądze, dzierżawca zaś płaci od nich procenty. Stopa ich jednak musi być wyższą od zwykłej, ponieważ pokrywa jednocześnie i amortyzację. Dostarczenie funduszków na ko-

szy meljoracji przez właściciela wtedy zwłaszcza może być zalecanem, gdy właściciel nie posiada gotowych pieniędzy w kasie albo otrzymuje takowe przez zaciągnięcie pożyczki w specjalnie do tego celu ustanowionych instytucjach kredytowych. Pożyczka taka oprocentowana jest wprawdzie wysoko, ale też i amortyzuje się bardzo szybko. Najśluszniej będzie, jeśli obowiązek płacenia tych procentów włożony będzie na dzierżawcę, a po zamortyzowaniu się pożyczek, jeśli dzierżawca tej chwili dożyje, zwolniony będzie od tej opłaty. Właściciel nie wykłada na to pieniędzy, a dzierżawca wysokie procenty i amortyzację płaci z własnej kieszeni; słuszną zatem jest rzeczą aby w końcu miał z tego korzyść.

Jeśli z jakichkolwiekby przyczyn stosunki układają się tak, że dzierżawca przedsięwzięje wykonanie meljoracji na własny rachunek, wtedy powinien, na mocy piśmiennej umowy, zastrzedz sobie pieniężne wynagrodzenie, na wypadek, gdyby zaprowadzone przez niego meljoracje nie przyniosły takich zysków, iżby się wyłożone koszty wraz z procentami mogły wrócić w czasie trwania jego dzierżawy. Meljoracje bowiem nie tylko powinny przynosić procent od wyłożonego kapitału, ale dawać jeszcze nadwyżkę, tak, aby ten kapitał wracał się, czyli amortyzował. Zależy to od rodzaju meljoracji, w jakim przeciągu czasu kapitał na nią wyłożony może się amortyzować, o czem rozstrzyga doświadczenie. Najprędzej się amortyzuje kapitał wyłożony na zaprowadzenie nawodniania na łąkach, potem na drenowanie, wreszcie na urządzenie uprawy groblowej na murszach podług systemu Rimpau'a. Jeśli dziedzic i dzierżawca nie mogą się z sobą zgodzić w tym przedmiocie, powinni uciec się po poradę do jednego albo dwóch doświadczonych pod tym względem biegłych, z których pomocą ustanowi się termin zamykający okres ostatecznej amortyzacji. Potrzebne to jest dla zabezpieczenia dzierżawcy, jeśliby amortyzacja nie nastąpiła przed końcem jego dzierżawy. Przypuśćmy, że całkowita amortyzacja nastąpi po dwudziestu latach; na każdy zatem rok przypadnie $\frac{1}{20}$ wyłożonego kapitału. Jeśli kapitał ten wynosił 1000 rubli, to z każdym ro-

kiem pierwiastkowa suma zmniejsza się o 50 rubli, a po 10 latach zmniejszy się o 500 rubli. Jeśli wtedy dzierżawca ustąpi z dzierżawy, to pozostawi niewycofanych jeszcze 500 rubli; zwrot tej sumy powinien mu być zapewniony, jako słusznie mu należny.

Samo przez się rozumie się, że w prowadzeniu wszystkich meljoracji, postanowionych za wspólną zgodą dziedzica i dzierżawcy, należy się trzymać planu, oraz kosztorysu opracowanego przez technika, obu zaś stronom służy prawo doglądania robót i kontrolowania rachunków. Każdy z nich powinien zapewnić sobie to prawo, aby w przyszłości uniknąć nieporozumień i nieprzyjemnych zajęć i sporów. Jeśliby zaś z rozlicznych powodów nie mogło przyjść do zobopólnej zgody, niech się przynajmniej dzierżawca zabezpieczy w kontrakcie, lub na mocy oddzielnej umowy na piśmie, że wykonane meljoracje będą oszacowane przez biegłych z obowiązkiem włożonym na dziedzica przyjęcia ich i zapłacenia za nie dzierżawcy podług taksy.

Przy ułomności ludzkiej i wadliwości wszelkich urzędów, późniejsze, poza kontraktem, zgodne porozumienie się co do podobnych kwestij pomiędzy dziedzicem i dzierżawcą bywa często nieprzyjemne, trudne, a nawet niepodobne; stąd ostrożny i przewidujący dzierżawca żądać będzie stanowczo wniesienia do kontraktu na wszelki wypadek warunków dotyczących meljoracji; wtedy bowiem jeszcze obie strony są ożywione najlepszymi chęciami i okazują skłonność do ustępstw; później zaś nie zawsze tak bywa. Może w powyższych uwagach zechce ktoś upatrywać skrytą niechęć do dziedziców wogóle; wcale tego nie miałem na myśli. Jeśli dziedzic na takie warunki się nie zgadza i zapatrywań moich nie podziela, wówczas poszuka sobie innego dzierżawcy, mniej wymagającego, i niewątpliwie go znajdzie. Zdanie powyższe należy uważać jako przyjacielską radę doświadczonego człowieka, nawykłego liczyć się z ludźmi.

Zwykle od dzierżawcy wymagana jest kaucja. Nie można odmówić dziedzicowi prawa zabezpieczenia tym sposobem swego mienia, którego część powierza w obce ręce, na

wiarę i sumienie dzierżawcy, i musi rzec się możności objęcia go napowrót w posiadanie kiedy mu się spodoba. Lecz poglądy na wysokość i zabezpieczenie kaucji bardzo się z sobą rozchodzą, muszę zatem poprzestać na wypowiedzeniu jedynie mojego osobistego zdania. Kaucja ma służyć jako zabezpieczenie mienia dziedzica, i jej wysokość będzie dostateczna, gdy się równa rocznemu czynszowi dzierżawnemu; wyższą jego normę uważam za niczem nieusprawiedliwione uszczuplenie kapitału dzierżawcy. Kaucja taka wszakże nie powinna być bez żadnego zastrzeżenia oddawana do rąk dziedzica do dowolnego jego rozporządzenia. Dzierżawca opiera na niej ewikcję, czyli pewność wynagrodzenia dziedzica za straty, na jakie mógłby go narazić źle administrując jego mieniem. Jeśli dzierżawca zręka się kontroli nad złożoną przez siebie kaucją, wtedy postępuje lekkomyślnie, ze szkodą swoją i swojej rodziny. Zdania co do szkód bardzo są różne i nie zawsze zgodne u dziedzica i dzierżawcy, a gdy ten nie może sam tylko, jednostronnie, cofnąć swojej kaucji, to również i dziedzic nie ma prawa jednostronnie nią rozporządzać. Sądzę zatem, że właściwem będzie składać kaucję nie w gotowiznie, lecz w dobrych, pewnych, przez rząd gwarantowanych papierach, od których kupony należą do dzierżawcy.

Kaucja jest to zabezpieczenie do pewnej wysokości, lecz procenty od tej sumy tu nie należą i dziedzic żadnego do nich nie ma prawa; gdy zaś ich natarczywie żąda, wówczas dzierżawcy służy prawo domagać się obniżenia opłaty dzierżawnej, albo innego sposobu wynagrodzenia. Kaucja stanowi własność dzierżawcy, nie zaś dziedzica, która cofniętą została z pod rozporządzenia pierwszego z nich. Lecz i on też nie ma prawa nią rozporządzać, chyba tylko za wyrokiem sądowym, zatem nie potrzebuje mieć jej w rękę. Najwłaściwiej będzie złożyć kaucję w sądzie albo w banku jako depozyt.

Może to moje zapatrywanie komu się nie podoba, zwłaszcza dziedzicom, wydzierżawiającym swoje posiadłości. Ale trudno, muszę się liczyć ze stosunkami, jakie są, nie zaś jakimi byćby mogły i powinny; hołduję zasadzie: „co dla

jednej strony jest korzystnym, powinno być dobrem i dla drugiej." Kaucja dzierżawna stanowi grunt neutralny, na który się wstępuje z upoważnienia sądowego i żadna ze stron nie ma tu pierwszeństwa.

Cheiałbym tu jeszcze na jedną ważną okoliczność zwrócić uwagę.

Dziedzic wymaga, aby dzierżawca wiarygodnymi faktami lub świadectwami wykazał wysokość posiadanego przez siebie mienia, albo nawet żąda, aby ono osiągało pewnej oznaczonej wartości pieniężnej. Przeciw temu nie można nie zarzucić, ponieważ właściciel część swojego mienia oddaje do użytkowania w obce ręce. Ale nie można też brać za złe dzierżawcy, jeśli on ze swej strony stara się zasięgnąć wiadomości o majątkowym stanie dziedzica. Nie wszyscy dziedzice spoczywają na różach, nie jednego z nich bieda ciśnie i dla takiego wydzierżawienie majątności stanowi niekiedy ostatnią deskę ratunku. Jako odpowiedź na wszelkie zarzuty, wskażę na liczne subhastacje i przymusowe sprzedaże tylu majątków ziemskich i spytam każdego szukającego dzierżawy, czy dzierżawienie dóbr będących pod subhastą uważa za źródło przyjemności i rozkoszy?

Bardzo ważną rzecz stanowi przeciąg czasu, na jaki kontrakt dzierżawny ma obowiązywać, i bez namysłu można twierdzić, że im czas dzierżawy dłuższy, tem lepiej. Długoterminowy dzierżawca pracuje z większą energją, niż krótkoterminowy; pierwszy myśli o przyszłości i dla niej pracuje, drugi tylko o chwili obecnej i żyje z dnia na dzień, susząc głowę nad tem, jakby to w granicach dozwolonych kontraktem, w jak najkrótszym czasie najwięcej z ziemi wydobyć. Im dobra są większe, im większego potrzeba kapitału do zagospodarowania, tem dłuższy być powinien termin dzierżawy. Rzadko ustępujący i nowy dzierżawca zgadzają się z sobą w poglądach na całkowite urządzenie gospodarstwa; nowy dzierżawca jest przekonany, że wszystko lepiej zna i rozumie, gani postępowanie swego poprzednika i zaprowadza zmiany, które wszakże trzeba okupić ofiarą pieniężną. Czy ma pod tym względem słuszość, to nas teraz nie ob-

chodzi; stwierdzamy tylko fakt powtarzający się prawie bez wyjątku. Długoletni dzierżawca może przedsięwziąć meljoracje; liczy na ulepszenie gospodarstwa za pomocą pracy i kapitału, a w końcu osiągnie wyższe dochody i zyski. Krótkoterminowy dzierżawca ma inny punkt wyjścia i nie może myśleć o kosztownych meljoracjach, a gdy się na swoją biedę do nich weźmie, wtedy gospodarzy lekkomyślnie, bo niema gwarancji odszkodowania za wyłożony kapitał, którego wydobyć z powrotem przed ustąpieniem z dzierżawy nie miał czasu.

Ustępstwa z tenuty dzierżawnej, gdy trzeba ię ich domagać, są przykrą i niedogodną rzeczą zarówno dla dziedzica, jak i dla dzierżawcy; przewidywać je i zamiezczać w warunkach umowy nie należy. Stanowią one zawsze materialną stratę dla dziedzica, a moralną przykrość, bo ciężkie upokorzenie, dla dzierżawcy, który w tym razie zmuszony jest błagać o łaskę dziedzica. Dobrze jeszcze, gdy moralne przymioty tego ostatniego pozwolą mu ocenić położenie dzierżawcy ze stanowiska chrześcijańskiej miłości bliźniego i... powiedziawszy prawdę, gdy materialne warunki dziedzica pozwalają mu na zmniejszenie swego dochodu, którego część tylko jest jego własnością, bo reszta, i to niestety często bardzo znaczna część, należy do wierzycieli, jako opłata procentów od ciążących na dobrach długów. Ale są inne przyczyny, dla których żądanie ustępstw jest ze strony dzierżawcy słuszne i godziwe. Nie mówimy tu o pożarach i gradobiciu, bo przeciwko tym klęskom jest ubezpieczenie, od którego premję mocą kontraktu dzierżawca opłaca; a jeśli dzierżawca spóźnił się z ubezpieczeniem i poniósł klęskę, za którą wynagrodzenia już otrzymać nie może, to trudno żądać, aby dziedzic płacił za jego opieszałość. Są jednak inne elementarne klęski, niedające się ani przewidzieć, ani odwrócić, przeciwko którym wszyscy, a więc i dziedzice, i dzierżawcy są bezsilni; takimi np. są oberwania chmur, wylewy rzek i t. d. W takim razie dzierżawca może się odwołać do szlachetnych uczuć dziedzica; ma prawo jednak żądać, aby zamieszczone było w kontrakcie, że wszelkie

budowy wodne, jako to upusty, tamy, wały ochronne utrzymywane będą przez dziedzica w porządku. Dzierżawca wnosi opłatę za przestrzeń użyteczną, a więc uszkodzenie jej, nie z jego winy powstałe, nie może odbijać się na jego mieniu; składanie tego ciężaru na jego barki, jak to się w wielu umowach robi, mojem zdaniem, jest niesłuszne.

Zabezpieczenie losu starych, do pracy niezdatnych sług i robotników nie może być zaliczanem do obowiązków dzierżawcy. Nie może on gospodarować bez robotników, ale żaden dzierżawca nie przyjmie na służbę takich, których już po upływie krótkiego czasu wypadnie z powodu niedołęstwa odprawić. Zając się ich losem powinna rodzina, gmina, wreszcie dziedzic, ale nigdy ten obowiązek nie może ciążyć na dzierżawcy. Nieszczęście może spotkać każdego, a ponieważ dzierżawca i bez tego musi się opiekować czeladzią przez czas trwania swojej dzierżawy, zatem powinien być zwolniony od tej opieki, gdy czas dzierżawy upłynie; dalsza opieka należy do dziedzica.

W kontrakcie dzierżawnym należy omówić warunki na przypadek wyjęcia pewnej części ziemi z pod dzierżawnego obszaru, aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom i sporom. Dziedzicowi służy niezaprzeczone prawo rozporządzania częścią swojej własności, gdy tego pilna zachodzi potrzeba, lecz byłoby to z wyraźną krzywdą dzierżawcy, gdyby mu z opłaty dzierżawnej potrącono w takim razie tylko przeciętną cenę za morg dzierżawionego obszaru. Dzierżawca liczy nie tylko na zwrot sumy, którą płaci, ale i na jakieś zyski; zresztą wszystko mu jedno ile morgów ma w posiadaniu. Gdy więc dziedzic chce mu odjąć pewną ich liczbę, niech za to potrąci mu z opłaty podwójną przeciętną cenę morga, jeżeli na tym kawałku ziemi nie wykonano żadnych meljoracji. W przeciwnym razie należałoby jeszcze zwrócić dzierżawcy przypadającą część kosztów, jeśli kapitał na meljorację przez niego został wyłożony. Ponieważ jednak w każdym nieco rozleglejszych dobrach znajdują się grunty różnego gatunku i wartości, należałoby w kontrakcie wymienić te stopnie i naznaczyć czynsz dzierżawny na każdy stopień oddzielnie.

Gdy tego z jakichbądź powodów nie uczyniono, wypadnie przystąpić do ocenienia gruntów przez biegłych. Jeśli grunt jest obsiany, plon również powinien ulec oszacowaniu, a przypadająca suma przez właściciela wypłacona drzerżawcy. Wobec tego zobowiązania wypłacenia dzierżawcy dwa razy wziętej wartości gruntów, właściciel powstrzyma się od niepotrzebnego wycofywania kawałków ziemi z pod dzierżawy.

Zdarzają się też *wywołaszczenia*, np. pod budowę linii drogi żelaznej; w tym razie dzierżawca musi bez szemrania poświęcić własny interes dla dobra ogółu, ale może już z góry żądać wymienienia w kontrakcie wysokości przypadającego dla niego w takim razie wynagrodzenia. Przy *wywołaszczeniu* i w ogóle przy odstąpieniu części gruntów na cele ogólne (co dla dzierżawcy jednakowe ma znaczenie) zwykle są płacone wysokie ceny za ziemię, a gdy dzierżawca usiłuje zapewnić sobie zwykłą stopę procentową od tej sumy, to znaczy, że umie rachować. Ale i dla dziedzica nie ma w tem krzywdy, zatem obie strony łatwo mogą przyjąć do zgody. Jeśli jednak właściciel, co się dość często zdarza, grunty odstępuje darmo, to jednak takiej ofiary nie można wymagać od dzierżawcy, który powinien mieć przez dziedzica w kontrakcie zapewnione wynagrodzenie na taki wypadek.

Przy kupnie ziemi w obrębie lub na granicy wydzierżawionych gruntów, należy dzierżawcy pozostawić pierwszeństwo ich dzierżawy za stale ustawiony czynsz, wynoszący 4, 5 lub 6%, stosownie do zwykłej stopy procentowej w kraju, od ceny kupna, jeśli tego żąda, lecz obowiązywać go do tej nowej dzierżawy nie można. Względy na korzyści płynące z takiego zaokrąglenia posiadłości powstrzymują dziedzica od wydzierżawiania tych świeżo przykupionych gruntów innej osobie; podobnie w większych dobrach przylegające do granic nowo nabyte kawałki gruntu powinny być wydzierżawione temuż samemu dzierżawcy, jeśli on sobie tego życzy.

Trudniej już znaleźć sposób wyjścia przy separacji gruntów w dobrach w poprzednim swoim składzie wydzierżawionych. Najpewniejszą drogą do porozumienia będzie porów-

nanie dotychczasowego czynszu z dochodem wynalezionym przez komisję i na tej zasadzie ustanowienie mającego być potrąconym czynszu z gruntów odseparowanych, jako też czynszu do płacenia z gruntów przyłączonych.

Koszty separacji ponosi właściciel, jeśli nie zaszła inna umowa, zamieszczona w kontrakcie, w przewidywaniu mającej nastąpić separacji; w każdym razie obarczanie temi kosztami dzierżawcy jest dla niego uciążliwe.

Prawo wypowiedzenia dzierżawy zalegającemu w opłacie dzierżawcy, chociażby tenże złożył żadaną kaucję, przysługuje zawsze właścicielowi. Lecz wyrozumiały właściciel nie będzie przedsiębrał kroków prawnych celem uzyskania eksmisji zalegającego w opłacie dzierżawcy, gdy zresztą zachowanie się jego było zawsze nienaganne, ale udzieli mu przedłużonego terminu do zapłacenia zaległej raty dzierżawnej. W kontrakcie jednak należy wymienić termin, po którym służy właścicielowi prawo starania się o eksmisję zalegającego w opłacie dzierżawcy. Również powinny być wyszczególnione warunki, podług których dzierżawcy, albo jego prawnym następcom służy prawo zrzeczenia się dzierżawy przed upływem jej terminu. Mogłoby się to zdarzyć wtedy naprzykład, gdyby dzierżawca w czasie wojny został powołany do pełnienia służby wojskowej i uległ kalectwu czyniącemu go niezdolnym do pracy, albo nawet życie utracił. Pozostali jego spadkobiercy nie zawsze są w stanie prowadzić dalej gospodarstwo, a wtedy rozwiązanie umowy dzierżawnej leży w interesie stron obu. Lecz wdowie po dzierżawcy lub jego dzieciom powinno służyć prawo utrzymania się przy dzierżawie, w której tkwi ich mienie i która jest podstawą ich materialnego bytu. Niekiedy dziedzic zastrzeżę sobie prawo wyboru zastępcy zmarłego dzierżawcy. Nie uważam tego ani za sprawiedliwe, ani za potrzebne; sama wdowa łącznie z opiekunami nieletnich dzieci we własnym swym interesie wynajdą odpowiedniego zastępcę, nie spuszczając się na kaprys dziedzica, mającego inne widoki na celu; a jeśli wyznaczony zastępea nie spełnia jak należy obowiązków dzierżawcy, wtedy dziedzic może na drodze praw-

nej poszukiwać strat i bronić swych interesów. Uprawnienie dziedzica do wzięcia udziału w wyborze zastępcy w razie nieprzychylnego dla pozostałej rodziny dzierżawcy usposobienia i egoistycznego charakteru może wdowę i sieroty doprowadzić do zguby i powinno być wykluczone z każdej umowy dzierżawnej. Z drugiej znów strony, należy wymienić w kontrakcie, że spadkobiercy zmarłego dzierżawcy mają prawo oddać dzierżawę do rąk dziedzica lub innej przez niego wskazanej osoby w ściśle określonym czasie. Leży to w interesie stron obu, aby to oddanie dzierżawionej posiadłości w ręce jej właściciela następowało w uświęconym zwyczajem terminie, to jest dnia 1-go lipca; należy też postanowić, czy w razie śmierci dzierżawcy w okresie czasu od stycznia do czerwea, zwrot dzierżawy ma nastąpić w bieżącym, czy też w następnym roku.

Ustąpienie z dzierżawy, po upływie jej terminu, jeśli tylko kontrakt był we wszystkich punktach jasno i zrozumiale spisany, nie przedstawia najmniejszej trudności i odbywa się w takiż sam sposób, jak i objęcie dzierżawy. Inaczej jednak składają się okoliczności gdy ustąpienie z dzierżawy następuje z innych powodów, np. śmierci, utraty mienia, jeszcze przed upływem terminu. Straty majątkowe i następstwo ich, niewypłacalność najczęściej, niestety, bywają przyczyną przedwczesnego ustąpienia z dzierżawy i mogą się przytrafić nawet skrzętnemu, zabiegliwemu i rzetelnemu dzierżawcy, jeśli się ten w swoim przedsiębiorstwie zbyt cznie zagłupuje, a ufny w swoją energję, rzutkość i... szczęście, przeceni swe siły finansowe i nie może stawić czoła nieuchronnym w takich razach wydatkom i niedoborom. Wypadki podobne zbyt często niestety się trafiają, musimy zatem zastanowić się nad niemi. Widzimy tu zawsze znaczne straty majątkowe, zawiedzione nadzieje, stracone lata, stracony nakład pracy, zmarnowanie siły, zubożenie całych rodzin. Wtedy właściciel dóbr powinien dowieść, że głowa i serce jego są w porządku. Nie można mu brać za złe, że ma na celu rozwiązanie kontraktu dzierżawy, zanim skutek braku kapitału obiegowego gospodarstwo upadnie i ziemia się wyja-

łowi; ale można mu przypomnieć w razie potrzeby, że dzierżawca nie dobrowolnie taką klęskę majątkową sprowadził na siebie, że traci, jeśli nie całość, to większą część swego mienia, i wychodzi z dzierżawy zupełnie ubogim. Wcale to nie ładnie, gdy w takim wypadku dziedzie zbyt wielki nacisk kładzie na korzystne dla niego warunki kontraktu i z całą surowością chce wymusić na dzierżawcy wszystko, do czego mniema się być uprawnionym, a często zapomina, że biedny, ostatecznie zrujnowany dzierżawca ma niejakię prawa zastrzeżone w kontrakcie, np. wynagrodzenie za melioracje, za dokupione nawozy i t. d. A jeśli na pochwałę znacznej wielkości właścicieli ziemskich można zaznaczyć, że uczucie chrześcijańskiej miłości bliźniego przeważa w nich nad drobniogową pieczę o własne interesy i że widok nędzy nieszczęśliwego dzierżawcy budzi współczucie w ich sercu, to jednak zdarzają się wypadki, w których wybitnie występują wbrew przeciwne objawy, zwłaszcza wtedy, gdy wdzierżawiający nie jest panem swej woli, naprzykład gdy zarządza dobrami na mocy wyroków prawnych, jako administrator, opiekun nieletnich wdów i sierot, pełnomocnik szkółek, stowarzyszeń, spraw o sukcesję. W podobnych razach wdzierżawiający dobra, pomimo całego swego współczucia dla nieszczęśliwego dzierżawcy, nie dla niego uczynić nie może, ponieważ jest przedstawicielem obcych interesów i pomimo najlepszych chęci, nie może odstąpić od przepisów prawa. Codzienne doświadczenie przekonywa nas, że będący w ruchu kapitał w przedsiębiorstwie rolniczem, handlowem lub przemysłowem nigdy nie może tak być zabezpieczony, aby mu klęska nie groziła; ten, co jeszcze wczoraj był zamożnym człowiekiem, dzisiaj może się znaleźć bez grosza. Biorący zatem dzierżawę powinien przy spisywaniu umowy pamiętać, aby w niej pomieszczone były wszystkie punkty stanowiące dla niego niejako deskę ratunku w razie klęski majątkowej. Tu na pierwszym miejscu zawarować należy zwrot kapitału wyłożonego na melioracje, o czem już wyżej obszernie mówiliśmy. Młodzi, energiczni i skorzy do pracy rolnicy najczęściej przez to wpadają w pieniądze kłopoty, że zbyt

gorliwie biorą się do melioracji, to jest wkładają w nie za wiele pieniędzy, nie dość ściśle się licząc z posiadanymi zasobami, tak, że im potem braknie kapitału obiegowego. A gdy już raz lawina śnieżna usuwać się zaczęła, ruch jej z każdą chwilą zostaje przyspieszony. Koniecznie zatem potrzeba, aby przygotować ustąpienie z dzierżawy we wszystkich szczegółach jeszcze przed upływem kontraktu, nie ograniczając wcale słusznych żądań dzierżawcy. Jeśli naprzykład dzierżawca zaraz z początku wydał na melioracje 10,000 rb., które spodziewał się zamortyzować w przeciągu lat dwudziestu, a zmuszony jest ustąpić z dzierżawy już po trzech latach, to ma prawo rościć do dóbr, czyli do ich dziedzica, pretensję o 8,500 rb., których wypłata powinna mu być zapewniona. Układ taki ma być koniecznie zamieszczony w kontrakcie. Jeśli dzierżawca tego zaniedba, wtedy pozostanie zależnym od wspaniałomyślności dziedzica, zdając się na jego łaskę i niełaskę; a podpora to nie zawsze pewna.

Dla tego się tak nad tym punktem rozszerzył, że z niego najczęściej wypływają niepowetowane straty, których zbyt ufny dzierżawca pada ofiarą. Postępowanie takie jest zdrożne i lekkomyślne. Należy mieć zaufanie do ludzi, i ten jest godzien pożałowania, kto nikomu nie ufa; ale w interesach pieniężnych czarno na białym spisana umowa pewniejszą jest, niż zaufanie i gołosłowne obietnice. Umowa dzierżawna, toć przecie interes pieniężny, którego najlepszą rękojmią — twardy grunt pod nogami.

Do najważniejszych zatem warunków dobrego kontraktu dzierżawnego należy zastrzeżenie dla dzierżawcy zwrotu pieniędzy, wyłożonych przez niego na poprawę majątku, za poprzednio umówionem każdorocznem zmniejszaniem pierwotkowo wydanej sumy, chociażby dzierżawa z jakichbyś powodów ustała przed terminem wyrażonym w umowie. W kontrakcie to żądanie dzierżawcy powinno być jasno wyrażone, jakoteż zobowiązanie się dziedzica do uczynienia jemu zadość. Dla zapobieżenia wszelkim zachciankom zysków z tego powodu, dziedzic powinien zgodzić się na ten warunek o tyle, o ile sam zezwolił dzierżawcy na wprowadzanie

meljoracji i zatwierdził podany przez niego rachunek kosztów.

Za pomocą takiej, zgodnej z zasadami sprawiedliwości regulacji zwrotu kosztów, ocali się dla ustępującego dzierżawcy część jego mienia, dziedzic zaś nie straci, bo zaprowadzone meljoracje przyczynią się do podniesienia wartości dóbr.

Nastąpiła w ciągu trwania dzierżawy śmierć dziedzica nie narusza bynajmniej mocy umowy dzierżawnej. W dobrach majoratowych wszakże, dla zabezpieczenia pewności kontraktu, oprócz podpisu obecnego posiadacza, potrzebny jest jeszcze i podpis jego następcy. Dzierżawca ze swojej strony ma prawo domagać się zapewnienia na piśmie, że w razie sprzedaży dóbr, prawa jego do dzierżawy nie będą naruszone. Właściciel może zastrzedz w kontrakcie, że nowonabywca będzie miał prawo objąć dobra we własną administrację za wypłatą do rąk dzierżawcy umówionego wynagrodzenia, i dzierżawca może się zgodzić na ten warunek, o ile umówiona suma stanowi rzeczywiste wynagrodzenie. Zwykle wysokość jego oblicza się podług lat, jakie jeszcze pozostają do upływu terminu dzierżawy; lecz dzierżawca ma nie zapominać o zawarowaniu sobie zwrotu kosztów poczynionych w dobrach meljoracji, co mu się miało należeć przy upływie terminu dzierżawy.

Wyczerpane i spustoszone dobra potrzebują długiego czasu i znacznych nakładów pieniężnych aby dojść do kwitnącego stanu. Dzierżawa takich dóbr powinna być długoletnią, ze stopniowo wzrastającą tenutą dzierżawną. Gdy spustoszenie (dewastacja) jest bardzo wielkie, niech dzierżawca domaga się w kontrakcie zwolnienia przynajmniej na pierwszy rok od opłaty, ponieważ z początku będzie miał bardzo wiele wydatków, a bardzo mało, albo nawet wcale nie będzie dochodu.

Niekiedy zdarza się, że oprócz spisanej umowy, w ciągu trwania dzierżawy zawierają się pomiędzy dziedzicem i dzierżawcą ustne umowy, oparte na zaufaniu i wzajemnej dobrej wierze. O ile taka szlachetna wzajemna ufność i cześć danego słowa przynosi zaszczyt obu stronom, o tyle

nie odpowiada ona wymaganiom społecznego życia i nieraz już była powodem zgryzot i gorzkich zawodów, których ła-two można było uniknąć nie lekceważąc form w zwykłych stosunkach przyjętych. I właściciel, i dzierżawca, są ludźmi, podległymi ułomnościom; mogą być sobie przyjaciółmi i słowo swoje więcej cenić, niż wszelkie pisane umowy i kontrakty. Ale ludzie nie są wieczni, śmierć ciągle porywa swoje ofiary, osobistości się zmieniają, stosunki także; co przedtem było białe, staje się stopniowo szarem i niedaleką jest chwila, w której stanie się zupełnie czarnem. Nieuchronną za-tem jest potrzeba, aby wszelkie poza kontraktem zawierane dodatkowe umowy i zobowiązania pomiędzy właścicielem ziemi, a dzierżawcą, były spisane w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, podpisane przez obie strony, z których każda po jednym egzemplarzu posiadać powinna; usuwa to wszelkie wątpliwości i błędne zapatrywania się, a każda ze stron ma twardy i pewny grunt pod stopami.

Kontrakt dzierżawy jest interesem pieniężnym i nie-tykalność jego należy zapewnić zwykłemi w takich razach formalnościami, co weale nie przeszkadza, aby właściciel dóbr i dzierżawca pozostali, tak, jak byli, dobrymi przyja-ciołmi, ponieważ piśmienna umowa jasno określa wzajemne ich stosunki i usuwa powody do błędnych zapatrywań i sporów. Potrzeba tu nawet notarialnej umowy, zwłaszcza w kwestjach większej wagi, gdy np. dzierżawca chce urzą-dzić zakład techniczny albo zaprowadzać meljoracje na sze-roką skalę, o czem przy zawieraniu głównego kontraktu je-szcze mowy nie było. Im więcej zaś przy bliższem pozna-niu charakter właściciela lub dzierżawcy zdradza usposobie-nie do sporów i waśni, tem rejentalna umowa staje się ko-nieczniejszą. Niewesołe są to wprawdzie stosunki, i trzeba żałować każdego, kto z takim niespokojnym i skorym do waśni człowiekiem musi mieć interes. Ale trudno! na świe-cie pełno takich ludzi, którym kęs chleba, albo kartofel, al-bo śledź nie będzie smakować, jeśli go nie zdobędą drogą procesu. Trzeba się liczyć z możliwością takich stosunków. Dobrze to i przyjemnie, gdy właściciel ziemi i jej czasowy

posiadacz, czyli dzierżawca, uniknąć ich potrafią; lecz gdy to się nie uda, natenczas trzeba się starać zajrzeć im prosto w oczy, stojąc na niewzruszonym, prawnym gruncie.

Jeszcze jedna dobra rada dla początkujących rolników i dzierżawców. W pogoni za założeniem własnego domowego ogniska, strzeżcie się rozpuszczania cugli upodobaniom. Kto im hołduje, musi za to grubo płacić, bo nie może wydać trzeźwego o rzeczy sądu. Zupełnie tak, jak w handlu końmi: skoro handlarz zobaczy, że mający chęć kupna zachwycił się piękną postawą lub dobrymi chodami konia, odrazu już podnosi cenę i tej się uparcie trzyma. Nie można tego brać za złe handlarzowi, gdyż to należy do interesu, z którego on żyje; a ponieważ kupno i sprzedaż oparte są na wzajemnem dobrowolnem porozumieniu, przeto każdy handlujący stara się kuć żelazo póki gorące.

Jeśli obejmujący dzierżawę da się skusić pewnemi przypadkowemi właściwościami, niemającemi nie wspólnego z istotą i treścią gospodarstwa, gdy mu się naprzykład podoba ładny dom wiejski, piękne budowle, malownicze położenie dóbr, wtedy, idąc za upodobaniem, traci pewność sądu, nie oblicza wartości i przepłaca dzierżawę. Człowiek bogaty, dogadzając swoim upodobaniom i szlachetnym zachciankom, krzewi dokoła siebie kulturę i przyczynia się do ogólnego dobrobytu; ale nie każdy jest bogatym, a kto chce żyć z rachunkiem i zarabiać, ten niech weźmie rozbrat z upodobaniami, choćby najniewinniejszemi i najszlachetniejszemi.

* * *

Nie należy jednak zapatrywać się na dzierżawców z ciasnego stanowiska, uważając ich jedynie za ludzi istniejących dla zarobku; wprawdzie zarobek jest ich celem, ale do tego mają niezaprzeczone prawo podobnie, jak wszyscy inni, żyjący z owoców swej pracy. Obracający milionami bankier, kupiec, przemysłowiec, rolnik, rzemieślnik, najemny robotnik, wszyscy mają zysk na celu i wynagrodzenie w brzęczącej monecie za swoją pracę. Lecz wznieśmy się

na wyższe nad zwykły poziom stanowisko i uznajmy w klasie dzierżawców ważne w ekonomicznem i społecznem znaczeniu ogniwo pomiędzy wielkim właścicielem, a drobnym posiadaczem ziemi, który inteligencją swoją, pracą i kapitałem przykłada się do zjednoczenia niejako interesów obu tych krańcowych stanowisk, a przy dobrym kierunku staje się jednym z najtrwalszych, a przytem najpodatniejszych czynników społecznych, stanowiąc podporę religji i porządku publicznego. A gdy nie przestajemy upominać dzierżawcę, że zawarta z nim umowa, pomimo wszelkich prawnych zastrzeżeń i obostrzeń, zawsze w gruncie rzeczy pozostaje dowodem ku niemu zaufania ze strony właściciela, który mu do rąk oddaje część swojego mienia, to nie zawadzi przypomnieć i właścicielowi ziemi, że ze względu na ekonomiczne i polityczne znaczenie klasy dzierżawców, każda umowa dzierżawna powinna być ożywiona duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego.

IV.

Zbytkowne budowle.

Podpieraj a zbieraj!

Często powtarzane to przysłowie pojmować należy z pewnem zastrzeżeniem; gdyż jeśli budowlę trzeba już podpierać, to czas jej zawalenia się niedaleki, bo pierwszy silniejszy wiatr z pewnością tego dokona. A jednak w tem przysłowiu tkwi głęboka prawda.

Mieć w posiadłości swojej piękne budowle, to rzecz przyjemna, ale budować piękne budowle, to rzecz nie tak miła i łatwa, i nad tem trzeba wprzód dobrze się zastanowić. Niejeden już gospodarz marzyciel pozwolił upodobaniom swoim wziąć górę nad rozumem i stracił cały majątek. Łatwo można zrozumieć i wybaczyć pragnienie ozdobienia swojej siedziby; a ponieważ dobrze zbudowany folwark odrazu wpada w oko i w razie sprzedaży prędzej znajduje nabywcę, przeto często się zdarza, że prawdziwie gospodarska, a więc rozumna, granica pod względem wznoszenia budowli zostaje przekroczoną. Zmądrzały świat dzisiejszy nie wierzy wcale w diabła, a chociaż już od dawna nikt nie widział owego jegomości z koźlą racicą, z rogami i z ogonem, to jednak inne biesy, w mniej przerażającej postaci, broją po świecie i czychają na zgubę dusz ludzkich. Znamy szatana py-

chy, szatana gry, szatana opilstwa i szatana budowlanego, obok wielu innych, mniej lub więcej zabawnych i przyjemnych.

Nielatwo wypowiedzieć, który z tych rozmaitych djabłów jest najniebezpieczniejszy. Zależy to od osobistych skłonności i stosunków ich ofiar. Ale wszystkie one są w stanie zrobić wiele złego, a kiedy choć jeden z nich upatrzy sobie podatną ofiarę, to jej nie puści, dopóki nie zameczy. Zatem i djabeł budowlany jest takim samym biesem, jak inne, i należy go się pilnie wystrzegać, bo jak mówi przysłowie: oddaj djabłu choć jeden twój włos, a on już cię całego weźmie na wieki. Tak naprzykład ktoś wystawił rzeczywiście potrzebną budowlę, ale przytem chciał, żeby wyglądała jakoś „porządnie“, a więc przyozdobił ją we wszelkie modne dodatki. Cóż się potem pokazuje? Oto że wszystkie pozostałe zupełnie jej nie odpowiadają i tak od niej odbijają, jak stara dorożkarska szkapa od szlachetnego, dzielnego wierzchowca. Wygląda to brzydko, dziko, śmiesznie, takie rudery oszpecają całe podwórze gospodarskie; dalej tak być nie może! A więc na rok następny przybywa nowa budowla, po dwu latach jeszcze inna, po trzech—znowu inna, i tak dalej dopóki nie nastąpi koniec i budowaniu, i zasobom gospodarza, który

„Głupotę swoją dopiero zobaczy,
Gdy trzeba będzie wziąć kosztur zebrać“.

Nie jeden już młody gospodarz (choć nie zbraknie w tej liczbie i starych), owładnięty gorączką budowlaną wpadł w szpony diabła i „zabudował się“ z krete sem.

Bogaty może dogadzać wielu swoim fantazjom; ładnie to z jego strony, gdy się stara przyozdobić swoją siedzibę pięknymi budynkami, pod względem urządzenia i wygod przekraczającymi ścisłą potrzebę. Ludność miejscowa ma przytem zarobek, okolica się przyozdabia i nabiera pozorów ładu i zamożności; a jeśli dobra przechodzą w inne ręce, to nowy posiadacz żywi dla swego po-

przednika uczucie wdzięczności. Ale bogacz wiejską posiadłość swoją uważa tylko za mieszkanie na lato, jako przyjemną zabawkę, i sam widzi, że ona mu dochodu nie przynosi. Zwłaszcza kapitał uwięziony w budowlach nie daje wcale procentów. Jeśli wprzód nad tem nie pomyślał, to o prawdzie tego przekona się później; ale ponieważ jest bogatym, łatwo więc przeboleje poniesione straty. Z gospodarzem, dla którego warunkiem bytu są odsetki od jego kapitaliku, a codzienna praca na chleb powszedni obowiązkiem, rzecz się przedstawia inaczej. Co dla bogatego jest rzeczą nienaganną, a nawet do pewnego stopnia chwalebnią, to dla średnio zamożnego gospodarza wyradza się w karygodny zbytek.

Na szczęście takie wypadki „zabudowywania się aż na śmierć“ są rzadkie, gdyż u większej liczby ludzi, nawet wśród najgwałtowniejszej pogoni za upodobaniami, następuje chwila zastanowienia i upamiętania. Lecz, z drugiej strony, nie tak rzadko, a raczej dość często występuje powszechnie spostrzegany objaw, że rolnicy za wiele pieniędzy pakują w budowle, przyczyniając sobie przez to niepotrzebnych kłopotów. Chętnie przyznają, że piękne budowle są chlubą właściciela i mile wpadają w oko innym i że przy nich daleko przyjemniej gospodarować; zanim jednak odważymy się na takie budowanie, powinniśmy wprzód dokładnie zbadać nasze zasoby pieniężne, a kto nie może bez uszczerbku dla gospodarstwa lub swych zobowiązań wydawać pieniądze na budowanie, albo nawet musi pożyczać dla dopięcia tego celu, ten niech wprzód zastanowi się nie dziesięć, ale sto razy nad swemi zachciankami, niech silną poskromi je wolą i podpie-
ra stare budowle, dopóki te jeszcze zawaleniem się nie grożą. Kapitał uwięziony w budowlach gospodarskich ma tę niemiłą cechę, że żadnych odsetek nie daje, chyba policzymy tu, jako procent, niedający się wprawdzie wyrazić w brzęczącej monecie, ochronę dla ludzi, zwierząt, dla inwentarzy martwych i płonów. Ale rzeźnik nie zapłaci za cielę lub wołu, choćby pochodziły z naj-

wspanialszej obory, ani kopiejki drożej nad to, co mi płaci za takie same sztuki wyhodowane w skromnej oborze; młynarz lub kupiec zbożowy nie da ani kopiejki więcej za korzec zboża ze stodoły lub śpichrza wyglądających zdala jak mury i bastjony forteczne, niż za takiż korzec złożonego i wymłóconego w zwykłej taniej szopie czy w stodole.

Można tu postawić pytanie, na czym są oparte odsetki od kapitałów włożonych w budowlę?

Odsetki te ciężą na ziemi, na polach i łąkach, a im więcej obciążam dobra kapitałami budowlanymi, tem wyżej obciążam każdy pojedynczy mórg mojej posiadłości. Prosty przykład wyjaśni dostatecznie ten rachunek. Jeśli posiadam folwark rozległości 200 morgów, a budowlę w nim się znajdującą przedstawiają wartość 10000 rubli, to obliczam od tego kapitału 4% czynszu i na utrzymanie i amortyzację 2%, czyli razem 6%, co uczyni 600 rubli, czyli na każdy mórg po 3 ruble. Jeśli jednak na tymże folwarku wzniosę budowlę wartującą 30000 rubli i obliczać będę podług tejże stopy procentu po 4%, a z powodu trwalszego materiału budowlanego przyjmę tylko 1% na utrzymanie i amortyzację, to mi wypadnie 5% od 30000 czyli 1500 rubli, a na jeden mórg 7,50 rubli. Kosztowniejsze zatem budowlę obciążają każdy mórg mojej posiadłości o 4 ruble 50 kop. więcej. Czy zaś moje zboża, moje strączkowe rośliny, koniczyna i t. d. z samej radości, że będą zwiezione do tak pięknych budowli, wyrosną mi tak, że plon ich na każdym morgu wartość swoją zwiększy o półpięta rubla, o tem pozwalam sobie wątpić i nikt mi tego sceptycyzmu za złe nie weźmie.

W obrachowaniach dochodów z gospodarstwa mówi się często o najmie obory, czyli o zapłacie za nią, którą uiścić musi bydło; podobnie o najmie stodoły, śpichrza i t. d., za co płaci każda kopa zboża, każdy korzec czy też centnar ziarna. Dobrze to jest dla powyższych obrachowań, ale w rzeczy, która nas obecnie zajmuje, ma

małą wartość i do niczego nie służy, ponieważ faktem jest, że wszelkie czynsze od budowli i ich amortyzacja ostatecznie spadają na ziemię. Do czego służą stodoły, śpichrze, obory? Jedyne tylko do ochrony plonów zebranych z pól i łąk. Do czego służy bydło? Do użytkowania tych plonów jak należy, do utrzymania urodzajności pól. Ostatecznie zatem wszystkie ciężary spadają na ziemię, rozkładając się na jednostkę jej przestrzeni. Zresztą, dla tych, którzy mojego dopiero co wyrzeczonego zdania nie podzielają, można rachunek przedstawić w innej postaci i pojęcia „najmu obory, najmu stodoły“ i t. d., użyć w sposób nieulegający zarzutom. Obciążam zatem wprost bydło najmem obory i liczę tak: zbudowałem oborę za 1500 rubli, obliczam czynsz na 4%, zużycie zaś i amortyzację na 2%, razem na 6%, co czyni 90 rubli. Że zaś w oborze mam 20 krów, na każdą zatem krowę za najem obory przypada po 4,50 rubli. Jeśli dla tych 20-tu krów zbuduję zbytkowny budynek za 3000 rubli i policzę od tej summy 4%, a z powodu trwałego materiału, na zużycie i amortyzację tylko 1%, razem 5%, wtedy najem obory dla 20 krów kosztuje 150 rubli, czyli na każdą krowę wypadnie po 7,50 rb., czyli o 3 ruble drożej niż w pierwszym wypadku. Czy krowa, za to, że ma takie mieszkanie, uzna za słuszne okazać swoją wdzięczność nadwyżką wydajności mleka dochodzącą do 3 rubli wartości? Toż samo da się zastosować do czynszu, czyli najmu stodoły, śpichrza i t. d. Kiedy jako już stary, ze steranemi siłami rolnik, przenoszę się na mieszkanie do miasta i, znając dobrze stan moich dochodów, poszukuję mieszkania, obliczam się w ten sposób: mieszkanie za 500 rubli rocznie byłoby bardzo wygodne i przyjemne, ale mnie na to nie stać, bo mogę na ten cel poświęcić tylko 250 rubli; biorę więc za tę cenę mieszkanie i wszystko jest w porządku. Dla czegoż nie obliczamy tak w praktyce gospodarskiej? Jeśli nam bydło przy dwa razy wyższym najmie obory nie daje wyższego dochodu nad ten, jaki otrzymujemy przy najmie

o połowę niższym, to dajmy mu oborę zbudowaną tańszym kosztem, zamiast drogiej zbytkowej.

Pogląd mój niechybnie ulegnie surowej krytyce i nie jeden pomyśli, że marzeniem mojem są nędzne, walące się budowle. Daleki jestem od tej myśli. Złe, po partacku wystawione budowle kosztują najdrożej, ponieważ na ciągłe reparacje pochłaniają ogromne procenty, a pomimo to nie trwają długo. Lecz czynię różnicę pomiędzy dobrymi, gospodarskimi, chociaż po prostu wystawionymi budowlami, a zbytkownymi, do których, przy ciągłym dążeniu do wyszukanych wygod, czyli t. zw. z angielską „komfortu“, rozpowszechnia się upodobanie. Ostrzegam przed tą zgubną dążnością. Co tylko przekracza granice koniecznej potrzeby, jest zbytkiem, a zbytek nie przynosi żadnych procentów, lecz pochłania dochody płynące z innych, produkcyjnych źródeł, a tego właśnie rolnik pracujący przy ograniczonych środkach powinien starannie unikać. Budowle są w naszym surowym klimacie niezbędne, ale rolnik, mający je stawiać, niech sobie uprzytomni fakt, że każdy mórg jego posiadłości obciążony jest procentami od kapitału budowlanego, że obciążenie to wzrasta z wprowadzeniem każdego zbytkowego szczegółu i że bliską jest granica, po za którą ziemia jego tego obciążenia znieść nie będzie w stanie. Pragnienie posiadania pięknych budowli można usprawiedliwić, tkwi ono w sercu każdego człowieka jako wrodzony zmysł piękna; ale zaniedbania przytem rachunku usprawiedliwić nie można. Często się to trafia młodym, skorym do czynu gospodarzom, uważającym za swoje zadanie przyozdobienie nowo nabytej siedziby, i pożerającą procenty własność budowania albo lekceważą, albo wcale znać jej nie chcą. Jeśli taki młody gospodarz jest jeszcze kandydatem na małżonka, wtedy na swoje przyszłe gniazdko rodzinne spogląda z wyżyn siódmego nieba i łatwo daje się marzeniom unieść na bezdroża. A gdy jeszcze przyjdzie chętką budować za pożyczane pieniądze, ponieważ swoich własnych nie staje, natenczas nieopatrzny zapaleniec stacza

się w otchłań niemożliwych do spłacenia długów i lichwiarskich procentów, z których rzadko kto wydobyć się potrafi.

Są okolice, w których panuje moda pięknych budowli, tak, że posiadacz staroświeckich, prostych gospodarskich budynków wstydzi się przed sąsiadami i chcąc nie chcąc bierze się do budowania, aby im tylko dorównać. Kto hołduje takim niedorzecznym teorjom mody, musi też znosić ich skutki. Pod tym względem najwięcej grzeszą kraje środkowych Niemiec. Tam każda średniej rozległości posiadłość ziemska musi mieć swój „zamek“, a nawet drobne chłopskie posiadłości mają dwupiętrowe domy mieszkalne, pyszną się swoją paradną izbą, rzadko kiedy, bo tylko przy chrzeinach, weselach i innych podobnych domowych uroczystościach otwieraną.

Nie można zaprzeczać, że piękne budowle znacznie podnoszą cenę sprzedażną dóbr, gdyż kupujący, obdarzony dobrym sądem o rzeczach, wie, że dobrze postawione budowle są trwałe i nie wymagają tyle reparacji, co tanio stawiane. Dodajmy do tego, że wszelkie gospodarskie budowle, jeśli będą rzeczywiście odpowiadać warunkom wygody i w ogóle należycie spełniać zadanie, nie mają i mieć nie mogą nic wspólnego z estetycznem pięknem. Można mówić o pięknej architekturze pałacyku wiejskiego, domu mieszkalnego, a nawet chatki, harmonijnie zastosowanej do całego otoczenia, chociaż wygoda mieszkania często na tem cierpi; ale stodoła, obora, owczarnia nigdy estetycznie piękną być chyba nie może.

Zręczni agenci umieją doskonale wyzyskać tę słabą stronę kupującego, przedstawiając mu taki rachunek: ziemia, to jest grunty orne, łąki i lasy warte są 100,000 rb., inwentarze 20,000 rb.; budowle ubezpieczone są w towarzystwie ogniewem na 50,000, razem wartość dóbr wynosi 170,000 rb., a kupić je można za 150,000 rb., zatem 20,000 rb. jakbyś znalazł na drodze. Niedoświadczony nabywca daje się złapać na tę wykrętną ponętę, nie rozważywszy, że ziemia nabywa wartości dopiero przez

budowle i inwentarze i że bez nich wartość jej obniża się o połowę, a może i więcej. Prawidła taksacji ziemi brzmią tak: na ziemi należącej do składu dóbr powinny się znajdować odpowiednie budowle, bez nich ziemia ma znacznie niższą wartość; budowle zatem, jako należące do gruntu, nie ulegają oszacowaniu, chyba wtenczas, gdy ich wcale niema. Jeśli zatem wartość dóbr wynosi 100,000 rb., ale brakuje w nich, dajmy na to, obory, któraby w rozmiarach dla tych dóbr odpowiednich kosztowała 3,000 rb., wtedy wartość dóbr wynosi tylko 97,000 rb. Taki pogląd jest zupełnie słuszny i znaczenia swego nie traci i w odwrotnem zastosowaniu. Jeśli w dobrach znajdują się budowle w ilości przewyższającej istotną potrzebę, albo gdy te budowle postawione są zbytownie, odnośnie materiałów, kształtów i ozdób, to stanowią tylko zabawkę, wykraczającą po za granice potrzeb gospodarskich, zatem nie mającą dla nabywcy żadnej istotnej wartości. Kto się jednak da skusić, temu przypomną mu się jego zbytowne zachcianki, gdy wbrew oczekiwaniu ujrzy niedobór w dochodach.

Wyda się to śmiesznem, a jednak zdarza się tak w rzeczywistości, że czasem koszt budowli razem wziętych przewyższa wartość ziemi, albo cenę jej kupna. Trafia się to w okolicach mających złe, nieurodzajne grunty, gdzie ziemia często zmienia właścicieli, każdy zaś nabywca, nieświadomy małej wydajności owej gleby, przede wszystkim zwracał uwagę na doprowadzenie podwórza gospodarskiego do świetnego wyglądu. Zdarza się to także często w dobrach, będących przedtem we władaniu możnych właścicieli i służących im za letnią rezydencję, gdzie całe otoczenie musiało być przykrojone do właściwej miary. I takie dobra są złudną ponętą dla niedoświadczonego nowonabywcy, który z ogromu budowli sądzi o ogromie plonów. Dla myślącego jednak i ostrożnego gospodarza, nadmiernie liczne budowle, ze względu na potrzebę ich utrzymania i ubezpieczenia, są kosztownym ciężarem, jeśli ich użyć nie można na inne cele, co

w obec sposobu stawiania takich budowli i miejsca, w którym się znajdują, nie zawsze da się wykonać.

Rolnik powinien sobie raz na zawsze powiedzieć, że budowle stanowią ciężar, który musi ponosić gospodarstwo, to jest ziemia. Ciężar ten, lubo bezwarunkowo konieczny, musi być jednak ograniczony do możliwie najmniejszych rozmiarów, gdyż wszelkie zbyteczne, nieodpowiadające rzeczywistej potrzebie i dążące do ozdobności pod względem całości i szczegółów budowle, są kosztownym i nieprodukcyjnym ciężarem. Dobre, trwale postawione, dostatecznych rozmiarów budowle są wprawdzie nieodłącznym od ziemi ciężarem, ale bez tego ciężaru wartość ziemi znacznie się obniża; co zatem przekracza rzeczywistą potrzebę, to już idzie na szkodę gospodarstwa. Mający chęć kupna niech się strzeże pozorów, niechaj nie daje się olśnić wspaniałością pięknych budowli, aby wskutek tego nie osłabił siły wzroku przy oglądaniu szczegółów gospodarstwa; gospodarz zaś zabierający się do wzniesienia budowli niech pamięta, że kapitał na to przeznaczony wkłada w ziemię bez procentu i że w razie sprzedaży posiadłości, z kapitału tego nic, albo tylko mało co wycofa.

V.

Z b y t e k.

Wzburzone fale socjalno-politycznych dążeń w życiu ludów, posiadają, podobnie jak i fale morskie, pewną wyrównującą siłę: jeśli w jednym miejscu rwą i zatapiają brzegi, to za to w innym tworzą odsypy i namuliska. Każde stronnictwo, pragnąc dojść do słowa, aby dać podług swego rozumienia stanowczą odpowiedź na tyle zawitych kwestij, wstrząsających łonem ludzkości, wygłasza skargi na dążności i czyny przeciwników. Tak było zawsze i zawsze tak będzie, bo nikt nie jest wolny od ludzkich błędów i słabości, a każdy pojedynczy człowiek ulega wrodzonemu, nieprzepartemu popędowi do utrzymania i zabezpieczenia swego bytu. I gdyby tego nie było, natenczas zapanowałaby najstraszliwsza, wszystko niszcząca anarchia. Stan rolniczy również nie jest wolny od podobnych napaści i ujrzał się zmuszonym do stawienia oporu wspólnemi, zjednoczonemi siłami, co wywołało zaciętą walkę. Długo hołdowano zasadzie — w czem i rolnicy mocno zawinili — że rolnictwo, jako zawód wytwarzający surowe materiały, może znieść wszystko i w sobie samem znaleźć środki zaradcze na wszelkie dolegliwości, na wszelkie niedobory. Prawda, że znajdu-

jące się w upadku, w skutek przewrotów politycznych, rolnictwo, wiele razy już zdołało się podźwignąć o własnych siłach; niebezpiecznie jednak polegać na tym objawie jako na ostatecznym rezultacie, należy bowiem uwzględnić te setki tysięcy ofiar, które fala pochłonęła. Nie przeczę, że w wielu razach upadek majątkowy został spowodowany przez złą rachubę lub niestosowny sposób życia, lecz jeśli setki i tysiące skromnych w wymaganiach, zabiegliwych i pracowitych gospodarzy ulega ruinie majątkowej, to nie można nie uznać istnienia i innych współdziałających przyczyn.

Po tych ogólnych uwagach spróbujmy z mnóstwa współdziałających czynników wymienić taki, który najczęściej bywa przedmiotem zarzutów stawianych rolnikom, mianowicie — zbytek. Dla uniknięcia nieporozumień, kładę szczególnie nacisk na to, że uwagi moje nie dotyczą ludzi rzeczywiście bogatych. Wprawdzie i bogacz może, stosownie do swego majątku, prowadzić nadto zbyt kosztowne życie; lecz ponieważ mam na myśli rolników w pocie czoła pracujących na kawałek chleba, zatem bogaczy pozostawiam na stronie, zaznaczając tylko, że zbytek bogatego człowieka zupełnie inną mierzy się miarą, i że to, co dla niego jest godziwym, a nieraz chwalebne użyciem pieniędzy, dla ubogiego stanowi naganny zbytek. Zbytek w pewnych granicach jest niejako obowiązkiem bogatego człowieka. Nie powinien on być skąpym w urządzeniu sposobu życia; z sum bowiem, które bogacz na to wydaje, żyje wielu ludzi, przyczynia się więc on do obiegu pieniędzy. Wiele rękodzielniczych graniczących ze sztuką, nawet sztuka sama, bez poparcia ze strony bogatych ludzi, musiałaby szwankować.

Zapatrując się trzeźwo na stosunki, musimy zrobić pewien podział w zarzucanych nam rolnikom zbyt kosztownościach. Widzimy ich dwa rodzaje: jednym z nich jest nieunikniony, przez stosunki narzucony nam zbytek, który wszakże przy bliższem rozpatrzeniu uznać musimy za konieczny i tylko przez uprzedzonych i w zdaniu swoim zaślepio-

nych przeciwników potępiony. Zarzucają nam rolnikom, że prowadzimy życie nad stan, że skłonni jesteśmy do robienia wydatków większych niż pieniężne zasoby nasze na to pozwalają. Że tak bywało przed niewielu laty, że to i teraz zbyt często, niestety, się zdarza, temu zaprzeczyć nie można. Ale zawsze i wszędzie bywali, są i będą ludzie nieopatrni i lekkomyślni. Dla czego jednak, gdy osobistość poświęcająca się innemu zawodowi, na przykład przemysłowiec, kupiec, urzędnik, żyje nad stan i wskutek tego znajdzie się w kłopotach majątkowych, nikomu nie przyjdzie na myśl z powodu tego jednego faktu czynić zarzuty całemu stanowi? Wzruszą ramionami, wypowiedzą słów kilka politowania i sprawa skończona. Lecz jeśli taki los spotka rolnika, wtedy zgraja krzykaczy miota obelgi na cały stan rolniczy. Jest to niesprawiedliwe, bo w każdym stanie znajdują się i ludzie rozumni, i głupcy. Trudniej natomiast usprawiedliwić się z zarzutu, że wielu rolników rozpoczyna swój mozolny zawód z niedostatecznym kapitałem i w bardzo prędkim czasie musi już pracować cudzemi pieniędzmi, a wtedy, wskutek różnicy, jaka istnieje pomiędzy nisko procentującymi kapitałami, włożonemi w przedsiębiorstwo rolne, a wysoko oprocentowanymi kapitałami pożyczonemi, tacy bardzo szybko staczają się w przepaść. Ale czyż tak samo się nie dzieje i w innych zawodach? O rolniku głośzą w takim razie: nieopatrność, lekkomyślność, głupota! o kupeu zaś powiedzą delikatniej: chybiona spekulacja! A jednak rzecz jest ta sama, tylko że u nas, w pewnych kółkach ludności miejskiej, weszło w zwyczaj czynienie niezem nieusprawiedliwionych zarzutów mieszkańcom wsi, obarczonych prócz tego nadmiernymi ciężarami i wielu urzędami honorowemi, które dużo kosztują czasu i pieniędzy. A czas i pieniądz i dla rolnika także stanowią równoznaczne wartości; na wsi zaś, z powodu znacznych odległości, nakład czasu bywa bez porównania większy. Mieszkaniec miasta w takich razach załatwia się daleko prędzej i taniej; trzeba mu tylko przejść

parę ulic, albo wsiąść do powozu, który ma zawsze na zawołanie. Gospodarz na wsi musi trzymać zaprzęg przeznaczony na wyłączny dla siebie użytek. Otóż te zaprzęgi, te „cugi“, jak je nazywają, są głównym przedmiotem zbytku zarzucanego rolnikom. W przyjęciu gości to samo: w mieście nikt bez zaproszenia nie pójdzie do znajomych na herbatę lub kolację; na wsi zaś, przeciwnie, każdego przybywającego, czy to w odwiedzinach, jako hołd sąsiedzkiej życzliwości, czy też w interesie, trzeba ugościć, to jest nakarmić, napoić, wygodnie pomieścić, i to nie tylko jego samego, ale i służbę jego, i konie. Tyle sławiona nasza starodawna gościnność, niepojęta dla obcych, rzeczywiście przeradzała się często w naganany zbytek wskutek mylnego pojęcia aforyzmu: „Gość w dom, Bóg w dom“. Chęć błyszczenia i pozyskania okłasku gawiedzi, a wzbudzenia zazdrości w innych, zrodziła inne zdanie, wyjęte z towarzyskiego niby kodeksu: „zastaw się, a postaw się!“ Ale te chwile szału już minęły, i ci, co za nie przez resztę dni swoich gorzko pokutowali, dawno już zstąpili do grobu. Młode pokolenie, zapatrując się może zbyt trzeźwo na życie, skłonne jest do wygłaszania zdania, że gościnność jest cnotą ludów nieucywilizowanych; czy jednak na miejscu owej zbytkownej, barbarzyńskiej gościnności, nie wkradły się do nas inne, stokroć szkodliwsze zbytki, jak zamiłowanie gry hazardowej, uprawianej po klubach i domach prywatnych, a występujące w całej pełni dwa razy do roku w Warszawie podczas wyścigów konnych, bezmyślne wycieczki zagranicę, upozorowane potrzebą ratowania zdrowia, i inne podobne wybryki? Ależ w tem mieszkańcy miast znacznie przewyższają inteligentną ludność wiejską! Do tegoż rodzaju zbytku zaliczyć należy i wędrowkę do Niemiec naszej bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej, po wyższe rzekomo zarobki, po poniewierkę i po tandetę niemiecką.

Często to, co podług utartego wyrażenia nazywają zbytkiem, jest dla właścicieli ziemskich drogo opłacanym ciężarem. Dotyczy to przedewszystkiem wychowania dzie-

ci. Mieszkaniec miasta ma szkołę tuż pod ręką, posyła do niej dzieci, ale je chowa i żywi w domu; stąd wydatki na wychowanie dzieci nie obciążają zbytecznie ogólnych jego zasobów. Na wsi dzieje się przeciwnie. Dla pragnącego dać dzieciom swoim choćby średnie wykształcenie, szkółka wiejska nie wystarcza; musi więc oddawać dzieci do miasta, a za ich mieszkanie, wyżywienie, zaspokojenie wszystkich potrzeb codziennego życia i jaką taką nad nimi opiekę, trzeba płacić, płacić i jeszcze raz płacić.

„Tak krawiec kraje, jak mu postawu staje“. Rozumny człowiek nie będzie wydawać więcej nad dochód, jaki mu przynosi jego kapitał ulokowany w ziemi, w banku, lub w jakim przedsiębiorstwie przemysłowym. Wszystkie przewyższające ten dochód wydatki, to już nierozsądne, lekkomyślne marnotrawstwo, za które prędzej czy później zapłacić trzeba mieniem, spokojem, albo nawet, czego uchowaj Boże, sumieniem i honorem. Mieszkaniec miasta gdy ma np. 50,000 rubli kapitału, urządza życie tak, aby mu odsetki od tej sumy wystarczyły na wszystkie wydatki. Ze i wśród mieszkańców miast są ludzie nieogłędni i wydają więcej, niż wydawać powinni, to do rzeczy nie należy. Ale na wsi nieraz się zdarza, że posiadacz takiegoż kapitału kupuje dobra za cenę trzy razy wyższą. Często wtedy zapomina rachować i wyobraża sobie, że ponieważ kupił dobra za 150,000 rubli, zatem jest właścicielem całego tego majątku i urządza sobie życie na odpowiednią stopę. Tymczasem w rzeczywistości tylko trzecia część tej wartości należy do tak obdłużonego właściciela, reszta zaś stanowi własność innych, to jest instytucji kredytowej, lub wierzycieli prywatnych, on zaś jest odpowiedzialnym stróżem tej własności. Rzecz to jasna jak słońce; dla czegoż ludzie tak często o tem zapominają?

VI.

Kupowanie na kredyt.

Śmiesznie to wygląda, gdy dorosłego człowieka przestrzegamy, aby nie zaciągał długów; jest to bowiem tak proste, jeszcze w dzieciństwie wpojone prawidło, że wszelka o niem wzmianka staje się zbyteczną. A jednak rozejrzyjmy się nieco po świecie i zapytajmy przemysłowców, kupców, rolników i rzemieślników: jak stoją ich książki rachunkowe? Tam dopiero zobaczylibyśmy dziwy. Światne, zbytkowne nawet urządzenie niejednego domu i sposobu życia pryśnie jak bańka mydlana za podmuchem rzeczywistości.

Do najglówniejszych cnót gospodarza rolnika, a z resztą i każdego innego człowieka, należy oszczędność, a umiejętność ta nabywa się przez ścisłą kontrolę nad wydatkami i dochodami. Każdy na początku roku gospodarczego powinien ułożyć sobie rachunek, czyli jak po kupiecku nazywają „budżet“ dochodów i wydatków i starać się, aby ostatnich było zawsze mniej w porównaniu z pierwszemi. W takim razie przy zamknięciu rocznych rachunków zawsze coś pozostanie. Jest to wprawdzie tania mądrość życiowa dawać pod tym względem nauki innym, zwłaszcza takim, których dochody są bardzo szczupłe. Pomimo to

jednak jest pewien szczegół, na który wielu nie zwraca uwagi, a który przecież ułatwia danie sobie rady w trudnych okolicznościach i nawet możliwem czyni robienie oszczędności, jeżeli go sobie postawimy jako niezłomne prawidło: nie kupować nic bez natychmiastowej zapłaty. Z początku w wielu razach będzie to bardzo niedogodnem i trudnem, ale kto się już raz do tego systemu przyzwyczai, potem przyjdzie mu on z łatwością.

Kupowanie bez pieniędzy, czyli na kredyt, prowadzi do niepotrzebnych wydatków. Wydaje się to być śmieszem, jednak jest prawdziwem. A ponieważ wielu handlujących, w celu pozyskania sobie odbiorców i zrobienia firmie swojej reklamy, udzielają łatwego kredytu, przeto wielu łapie się na tak miłą przynętę. Tak np. gospodarz chce kupić 10 centnarów kuchów olejnych i liczy, że mu one wystarczą aż do zielonej paszy. Ma nawet potrzebne na to pieniądze, ale kupiec mówi doń: „Co dla pana znaczy 10 centnarów, bierz pan lepiej dwadzieścia; wszak gotówką płacić pan nie potrzebuje. Policzmy się później; miło mi będzie zaliczyć pana do moich dłużników. A zresztą, aby nie wydawać gotówki kiedy ta jest w gospodarstwie najpotrzebniejszą, należność uisć mi pan pszenicą“. Rolnik bierze zatem owe dwadzieścia centnarów kuchów, nie płaci nawet pieniędzy przeznaczonych pierwotkowo na kupno dziesięciu centnarów, bo właśnie przypomniał sobie jakiś inny a pilny sprawunek, i ani się obejrzy, jak zrobił niepotrzebnie dług, wynoszący podwójną sumę przeznaczoną na rzecz kosztowną wprowadzić, ale potrzebną w gospodarstwie, a za to ma zapas towaru, bez którego wybornie mógłby się być obejść. Gdy nadejdzie pora wypłaty, trzeba się dobrze nakłopotać, bo należy wydobyć dwa razy tyle pieniędzy niż wtedy, kiedy były już gotowe, ale chybiły celu. Kupując na kredyt, trzeba zawsze za towar płacić drożej, co, pomimo wszelkich zaprzeczeń i zaklinań się kupców, jest rzeczą dowiedzioną. Kupiec rachuje lepiej niż rolnik, przynajmniej niż większa część rolników. Oblicza on sobie procenty

i ma zupełnie do tego prawo; wydany towar tyle dla niego znaczy, co wydane pieniądze. Kupowanie na kredyt jest bardzo niebezpieczną rzeczą, ponieważ kto raz już tego spróbował, odzwyczaić się nie może od tego nałogu, zwłaszcza że na razie nic to nie kosztuje. Uludna ta dogodność sprawia łatwe przekroczenie planu gospodarczego; kupuje się więcej towaru niż potrzeba, więcej niżby się go wzięło, płacąc zań gotówką. Czyni to nawet niekorzystne wrażenie na kupcach i odbiera należny z ich strony szacunek. Kupcy na wyścigi śpieszą do nabywcy płacącego gotówką, starają się nie wypuszczać go z rąk i ofiarują mu dla tego towar za najniższą cenę; jest on dla nich pożądaną i szanowaną osobą, ponieważ znają jego zamiłowanie porządku. Robiącego długi każdy unika, bo kupujący bez pieniędzy — to żaden interes. Sprawa ta nigdy długo nie pozostanie w tajemnicy. Kupcy i przemysłowcy pozostają w ciągłych pomiędzy sobą stosunkach, rozmawiają o swoich klientach, udzielają sobie wzajemnie wskazówek, a kto już u wielu z nich stoi w rejestrze zapisany, tego wkrótce uważać będą za niepewnego i kredyt mu utrudniają. A gdy taki gospodarz raz i drugi uchybi terminu wypłaty, wtedy nikt nie chce mieć z nim interesu i opinia jego szwankuje.

Rolnik powinien postawić sobie za niewzruszone prawo: nigdy nie inaczej nie kupować, jak za gotówkę. Gdzie zaś z jakiegobądź powodu następuje wzajemna wymiana towarów, tam należy przystąpić do rozrachunku jak można najprędzej. Zarzut, że przy ciągle powtarzających się zakupach na codzienną potrzebę domową takich towarów, jak np. mięso, nafta i t. d. trudno zaraz płacić gotówką, nie może się utrzymać. Posyłając po towar, wpisując ilość jego do umyślnie na to przygotowanej książki, kupiec wypisuje we właściwej rubryce cenę, a za następnym razem, posyłając po nowy towar, odsyłam pieniądze należne za poprzednio wzięty, i tak dalej. Tym sposobem rachunki się nie zaciągają, mam zawsze dobry towar i ceny umiarkowane. Można tego dokonać

łatwo przy szczerych chęciach. Kto myśli, że w handlu, w przemyśle, słowem w każdym przedsiębiorstwie, mającym zysk na celu, są tylko ludzie uczciwi, ten się grubo myli. Położenie towarzyskie, stosunki, zresztą wyznanie, nic tu nie stanowią. Zawsze i wszędzie, w każdym stanie znajdują się ludzie lubiący chodzić krętymi drogami, szalbierze z podwójną kredką w ręku, układni z grzecznymi słówkami na ustach, odkładający na potem obrachunek, skoro tylko dostrzegą w rolniku tak słusznie niestety przypisywane mu lenistwo do pisania i do rachunku. Nigdy się nie zdarza, aby przy takich, na całe lata odkładanych obrachunkach, liczby się kurczyły. Przeciwnie, nabrzmiewają one i urastają do niebywałych rozmiarów, a naiwny i zbytecznie ufny rolnik ani się tego domyśla. Nareszcie straszny dzień nadchodzi: nieopłacane procenty dorównały w końcu pierwiastkowej sumie długu, który powstał niewiadomo jak, ot tak sobie, dla tego tylko, że nieogłędny gospodarz *lenił się* zaraz z początku zapłacić gotówką za wzięte towary, albo nie umiał się wstrzymać od kupna, gdy pieniędzy nie było, a kredyt mógł uzyskać z łatwością.

VII.

Długi wekslowe.

Skoro już pożyczanie i kupowanie na kredyt stało się przyzwyczajeniem, a spodziewane dochody zawiodły, natenczas spłata nagromadzonej należności staje się gnębiącym ciężarem. Przyczyny tego najczęściej trzeba szukać w tem, o czem już w poprzednich artykułach obszernie mówiliśmy, mianowicie w braku kapitału obrotowego. Ale i lekkomyślne korzystanie z ułatwionego, a czasem nawet natrętnie ofiarowanego kredytu, wielce się przyczynia do wytworzenia tak smutnego stanu. Zwlekało się wypłatę dopóki było można, w końcu jednak cierpliwość wierzycieli się wyczerpuje i bądź co bądź, zapłacić trzeba.

Tonący chwytą się brzytwy, a przygnębiony długami rolnik — weksłu. Jest to wbicie pierwszego gwoźdźcia do trumny, w której pogrzebane zostanie jego stanowisko jako gospodarza. Weksel jest to ulga udzielona skażącemu, któremu jednak nie zdjęto stryczka z szyi. Weksel jest papierem kupieckim i jako środek obiegowy oddaje w stosunkach handlowych nieobliczone usługi. Lecz jednocześnie jest to niebezpieczny papier, który rolnikom zwłaszcza, często przynosi zgubę. Niebezpieczny jest on

z tego powodu, że za jednym lub dwoma podpisami można mieć odrazu sumę wystarczającą do spłacenia wszystkich drobnych dłużków. Zwodnicza pociecha! Rozczarowanie następuje prędko, bo termin zbliża się szalonym pędem i pieniądze na spłatę muszą być konieczne, bo prolongowanie to rzecz nieprzyjemna, podrywa kredyt i niepokoi poręczycieli. Lecz jeśli się ponownie żąda prolongaty, w takim razie zaufanie ginie, poręczyciele zaś kryją się jakby pod ziemię. A skąd dostać pieniędzy, gdy dochody, na które się liczyło, zawiodą? W tem pytaniu tkwi zguba. Rozstrzygnięcie jego bywa takie, że albo w braku zdatnych zapasów do sprzedaży, sprzedaje się część inwentarza, zwykle za bezcen, albo zaciąga się dług hipoteczny, już na wyższy nad zwykłą normę procent.

Szczęśliwy ten, kto raz przeszedłszy przez tego rodzaju piekło, zdołał interesy swoje znowu doprowadzić do porządku. Lecz tam, gdzie kłopoty pieniężne stały się już chorobą chroniczną, wkrótce występuje weksel jako chroniczne lekarstwo, mające ją niby zwalczać, ale w rzeczywistości będący inną, również niebezpieczną, a często śmiertelną chorobą, na którą nie ma innego lekarstwa jak niespodziewany a choćby i oczekiwany spadek, wygrana na loterji, lub bogaty ożenek. Trzeba jednak być chyba istnym warjatem, aby takie zrządzienia losu brać za podstawę obliczeń finansowych i na nich przyszłość opierać swoją.

Bogaty nawet przedsiębiorca może chwilowo znaleźć się w kłopotach pieniężnych; lecz w jego przedsiębiorstwie, czyli jak się powszechnie mówi, w jego interesie odbywa się ciągle obrót pieniędzy, on zaś sam ma mnóstwo innych sposobów zadosyć uczynienia swoim zobowiązaniom. Dla niego weksel jest codziennym obrotowym papierem handlowym. Skoro atoli rolnik ucieka się do wekslu, to już to jego ostatnia deska ratunku, a na pokrycie powinny być zawsze czynniki w postaci pewnych co do dnia i godziny wpływów. Ale te ostatnie, szczególnie w rolnictwie, bardzo często zawodzą. Inaczej nieco

rzecz się ma z rolnikiem, mającym w swoim gospodarstwie jakikolwiek, byle nie zbyt mały, zakład techniczno-przemysłowy, w którym obrót pieniężny jest znacznie większy niż w samym gospodarstwie rolnem, i w którym wpływy dają się obrachować z kupiecką ścisłością. Tu jednak rolnik występuje już w roli kupca, obrót zaś pieniędzy idzie także utartymi kupieckimi tory.

Wszędzie się znajdują rzekomi przyjaciele, którzy pod płaszczykiem gotowości do usług, zachęcają ciężko skłopotanego gospodarza do wystawienia weksłu i biorą na siebie wystarcanie się dlań pieniędzy. Takich, niestety, u nas zwłaszcza, jest bardzo dużo; każde, choćby najlichsze miasteczko, aż się od nich roi. Całe ich zajęcie polega na łowieniu ryb w mętnej wodzie. Tacy mają współników, którzy na ich jakoby zaręczenie dają pieniądze, ale pod pieczęcią tajemnicy i na niestychanie wysoki procent, potrącany zwykle z góry. Usłużny pośrednik ma w tem swój udział, a przytem nie omieszka postarać się o brzęczące dowody wdzięczności ze strony opłatanej w sidła ofiary, która, jak mucha w pajęczej sieci, miota się rozpaczliwie, czując, że próżnem są te wysiłki i że w końcu zginąć musi.

Trzeba się wystrzegać wszelkich stosunków z takimi aferzystami i nie puszczać ich nawet na próg domu. Wprawdzie taki rycerz przemysłu, gdy mu drzwi pokażą, potrafi wleźć oknem, ale przecie taką jawną napaść można też odeprzeć siłą.

Jedyny ratunek w takich ciężkich okolicznościach udać się do pewnej, uczciwej, instytucji obywatelskiej kredytowej, w której się znajdzie skuteczną pomoc, chociaż udzieloną może pod twardymi warunkami. Ale uczciwe imię przynajmniej nie będzie splamione.

VIII.

Zła gospodyni.

„Baba w fartuchu więcej ze dwóra wyniesie, niż chłop na drabiniastym wozie przywieźć potrafi“.

Stare przysłowie.

Gdy przychodzi mi dotknąć przedmiotu ożenienia, doznaję takiego uczucia, jak gdybym z zapalonym lontem w ręku zbliżał się do beczki z prochem. Niebezpieczne to przedsięwzięcie. Z jednej strony usłyszę wymyślenia, z drugiej krzyki: „ukamienować go!“ Inni znowu napiętnują mię jako zdrajcę domowego ogniska, a jeszcze inni, zacisnąwszy pięści, cichaczem pójdą zaskarżyć mnie do sądu. Cóż robić, na to nie ma rady! Kwestja ożenienia jest dla rolnika najważniejszą i najbardziej palącą, a ponieważ niestety w wielu razach dopiero po spełnieniu tego faktu zaczyna prawdziwie dopiekać, przeto pominąć jej nie można przy wyliczaniu niemądrych czynów i grzechów gospodarskich. Tak czy owak, wiem z góry, że najwięcej potępiających mnie wyroków usłyszę ze strony płci pięknej, bo niejednen mężczyzna przyzna mi słusność i powie z przekonaniem: dobrze i w porę pomyślano i wypowiedziano! Tak powie przynajmniej

każdy starszy już mężczyzna. Od młodych, jeszcze bez-
zennych nie można się spodziewać równie trzeźwego za-
patrywania; ci bowiem żyją jeszcze ideałami, natchnieniem,
miłością i nie są zdolni do wyzbycia się uprzedzeń. Za-
kochany patrzy tylko na różę, lecz nie widzi cierni, a do-
piero wtedy dowie się że istnieją, gdy się niemi do krwi
zakłuje.

Wybór małżonki jest dla każdego, poświęcającego
się jakimukolwiek zawodowi rzeczą nader ważną, a na-
wet — rzecz można — najważniejszą w życiu, dla rolni-
ka zaś podwójnie ważną. W wielu innych zawodach
kobieta nie bierze udziału w sprawach dotyczących za-
wodu, zajmuje się kuchnią, pielęgnowaniem dzieci, wresz-
cie domem, a do innych interesów nie miesza się, z wy-
jątkiem drobiazgów codziennego życia. Lecz dla żony
gospodarza wiejskiego otwiera się szerokie pole działania
w domu i po za domem, gdzie często zastępuje nieobe-
cnego męża. Ciężar całego gospodarstwa spoczywa za-
równo i na jej barkach, a brzemienia tego nie wolno jej
zrzucić bez szkody dla całego przedsięwzięcia. Przystę-
pując do roztrząsania spraw tak delikatnych, dotyczących
szczegółów domowego ogniska, trzeba być bardzo ostroż-
nym, gdyż każda źle zrozumiana wzmianka może być
poczytaną za obrazę. Podobna myśl daleką jest odemnie.
Mówię nie o pewnych osobistościach, lecz o stosunkach
ogólnych. Ale sąd mój o nich opiera się na wieloletniem
własnem doświadczeniu życiowem i niestety zbyt często
powtarzającem się spostrzeżeniu, że wiele szczęścia w ży-
ciu, wiele pomyślnych warunków istnienia, zniszczonemi
na zawsze zostały przez nieogłędnie zawarte związki mał-
żeńskie. Aby nie być źle zrozumianym i w innym kierun-
ku, powtarzam z naciskiem, iż w tem co mówię nie mam
na myśli ludzi bogatych. Człowiek bogaty, obok zaspoko-
jenia innych zbyt kownych zachcianek, może sobie po-
zwolić i na zbytek posiadania żony zupełnie na gospody-
nię niezdatnej, ponieważ w jego oczach zadanie żony po-
lega na ozdobie domu i uroku jaki rozlewa na całe oto-

czenie, brakujące zaś zdolności gospodarskie mogą być zastąpione przez inną płatną osobistość. Człowiek bogaty pragnie, aby jego żona umiała godnie reprezentować dom. Z tego poglądu nie należy jednak wyprowadzać wniosku, że wszystkie bogate panie, albo żony bogatych mężów na dobre gospodynie są niezdatne. Twierdzenie takie byłoby do tego stopnia nielogicznym, że tego, kto by się jego dopuścił, kwalifikowałoby do szpitala dla obłąkanych. Moglibyśmy pomiędzy bogatymi paniami naliczyć wiele, bardzo wiele znakomitych gospodyń, nawet wiele tak zamiłowanych w tym zawodzie, że szczerze żałują, iż obowiązki towarzyskie zmuszają je wyrzec się ulubionego zajęcia. Nie chcę też, aby zdanie moje tłómaczono w ten sposób, że bogaty człowiek nie potrzebuje mieć dobrej gospodyni za żonę. Przeciwnie, nie jednemu taka bardzo by się przydała, bo też nie jednemu całe mienie rozsypało się w gruzy jedynie za sprawą niegospodarnej, marnotrawnej żony, a rozumny człowiek, nawet bardzo majątny, umie dobrze cenić cnoty gospodarsze swej żony.

Proszę zatem łaskawego czytelnika przy wydawaniu sądu o tem, com tu napisał, aby nakreślił w myśli wyraźną linię graniczną, z jednej strony której znajdują się wszystkie te stosunki, w których czynny udział pani domu w gospodarstwie nie jest wymagany, z drugiej zaś te, w których wmieszanie się jej do wszystkiego, co się w gospodarstwie dzieje, jest pożądanem, a często nawet koniecznem. Stąd wprowadzam w zakres moich spostrzeżeń wszystkich tych rolników, którzy posiadając skromne fundusze, obowiązani są pracować dla utrzymania i polepszenia swego bytu i bez czynnej a dzielnej niewieściej pomocy obejść się nie mogą. Kapitałista, żyjący z procentów od swego kapitału i uważający siebie za zwolnionego od obowiązku pracy, nie obchodzi nas tu wcale. Ale do rolników żyjących z owoców swej pracy należą nie tylko urzędnicy gospodarscy, dzierżawcy i mniejsi właściciele ziemscy, lecz wielu też dzierżawców i właścicieli większych posiadłości, a tym szczególnie zalecam pamięć-

tanie o owej linii granicznej, aby czasem przez pomyłkę, przez próżność, przez przecenianie swego położenia majątkowego, nie przesunęli jej na niewłaściwe miejsce. Wskutek zwykłej słabości ludzkiej łatwo się tutaj mogą zakraść błędy, sprawdzanie zatem właściwego położenia owej linii granicznej powinno się odbywać często i z całą dokładnością.

Pragnący wstąpić w związki małżeńskie młody rolnik, przy wyborze przyszłej towarzyszki życia, zwracać powinien uwagę na trzy rzeczy: pierwszą z nich jest prawdziwe przywiązanie, nie zaś prędko gasnący ogień ze słomy; drugą — gospodarność, zamiłowanie w pracy, zdrowie, ochędostwo; trzecią wreszcie łagodność, dobroć, spokojny temperament.

Nie wymieniliśmy tutaj jeszcze dwóch zalet, które w codziennych towarzyskich stosunkach stawiane zwykle bywają na pierwszym miejscu: piękność i pieniądze, albo raczej naprzód pieniądze, bardzo dużo pieniędzy, potem dopiero piękność, a na samym ostatku wszystkie inne zalety wyrażone podług odwiecznej łacińskiej formuły przez pięć *p.*: *pecuniosa, pulchra, pia, pudica, prudens* *).

Zapatrywania bywają różne, a poglądy młodzieńca daleko odbiegają od poglądu człowieka w wieku dojrzałym, który już wiele widział i doświadczył w życiu. Przy kim jest słuszność — daje się to dopiero widzieć po upływie długiego lat szeregu, często niestety wtedy dopiero, gdy już jest zapóźno.

Piękność jest to pojęcie bardzo rozciągliwe, tak dalece, że o tem nawet mowy być nie może. Jednemu podoba się to, drugiemu owo; wszystko tu stanowi osobiste zapatrywanie.

Przy równych skądinąd innych zaletach można dać pierwszeństwo takiej osobie, która jeszcze prócz tego

*) Chcąc zachować wszystkie pięć *p* w polskiem tłumaczeniu formuła musi uleść zmianie, a przymioty owe tak by się przedstawiały: *posażna, piękna, pobożna, pracowita, postuszna*.

odznacza się pięknoscią; byleby tylko ponad wewnętrzną, duchową pięknosc nie stawić wyżej pięknosci zewnetrznej, znikomej, przemijajacej nader szybko, bo zmarszczki na twarzy u kazdego nie dlugo kaza czekać na siebie. Prawdziwa, glęboka, swięta miłość, opromienia pięknoscią kazdą twarz, a wspólnie przebyte troski, kłopoty i bóle życia czynią ją z kazdym dniem piękniejszą. Małżeństwo powinno żyć nie z sobą, lecz w sobie, a to wewnetrzne współzycie z czasem nabiera takiej siły, że oboje nietylko jednakowo czują, ale i często jednakowo myślą, i to dopiero stanowi owo gorąco požądane i troskliwie szukane szczęście w małżeństwie. Wtedy i wspólna praca będzie płodna w dodatnie skutki, i Bóg jej pobłogosławi. Zawód rolnika więcej wymaga pracy, więcej przynosi kłopotów, trosk i rozczarowań, więcej zmusza do odmawiania sobie wielu przyjemności i wygod, niż kazdy inny; stąd rolnik potrzebuje takiej żony, której rozsądek, przywiązanie i prawdziwa pobożność byłoby dla niego podporą i zachętą do wytrwania w chwilach troski i przygnębienia. Mężczyzna we wszystkim powinien znaleźć podporę w uczuciu, w takcie i w zdrowym sądzie swej żony, czerpiąc z nich pociechę i uspokojenie; stąd oboje powinni się dostroić do wspólnych upodobań i jako społeczny obowiązek przyjąć zasadę wzajemnych ustępstw.

Pieniądz, to główny przedmiot, to przewodni czynnik w kojarzeniu się przeważnej większości małżeństw i stąd to bierze początek tyle nieszczęść i niedoli w małżeńskim pożyciu i w gospodarstwie. Pragnienie urzędzenia sobie warunków życia bez kłopotów i w sposób możliwie przyjemny spoczywa w duszy kazdego jako uczucie zupełnie usprawiedliwione i nienaganne; lecz nie powinno ono całkowicie zawładnąć wszystkimi jego myślami i czynami. Do charakterystycznych cech młodszego naszego pokolenia, nawykłego do wygod i niepojmującego bez nich życia, należy żądza prędkiego zbogacenia się, a tę chętkę podsyca dosyć często zdarzający się fakt, że przy dzisiejszym rozkwicie przemysłu, wielu, nawet bardzo

wielu przemysłowców w krótkim czasie dorobiło się znacznej fortuny. Do tego przyczyniła się i ta okoliczność, że wskutek produkcyjnej pracy bezimiennego międzynarodowego kapitału, milionowi bogacze zaczęli wyrastać jak grzyby po deszczu. Chociaż niejednokrotnie takie świetne powodzenie bywało zdobyte przez niegodziwy, niechrześcijański wyzysk ciemnego i bezbronnego motłochu, to wszakże w niczem rzeczy nie zmienia. Młodość mniej zważa na pobudki niż na ostateczne wyniki; a jakkolwiek musimy stanowczo potępić, jako niemoralną zasadę: „cel uświęca środki“, to jednak nie można usunąć z życia faktycznych objawów powstałych wskutek jej zastosowania. Że pragnienie bogactwa (to jest „szczęścia“ w powszechnem znaczeniu) rozszerzyło się i na inne, prócz przemysłu, zawody, to się łatwo da wytłómaczyć; nawet tego ganić nie można.

Najlepszą drogą do tego celu dla tych wszystkich, którzy nie dość ostrożni byli w wyborze swoich rodziców, albo nie posiadają bogatych bezdzietnych stryjów, wujów lub ciotek, których mogliby być jedynymi spadkobiercami, albo nie wygrali dotychczas wielkiego losu na loterji, jest bogate ożenienie. A że ta droga często bywa łatwa i przyjemna, i kandydat do ożenienia zawsze jest mile widziany, przeto na tę drogę wstępuje wielu. Przy corocznie wzrastających szeregach niechętnych do małżeństwa mężczyzn, liczba panien żądnych zamęścia zawsze jest znaczna, zatem wynalezienie bogatej panny nie należy do zadań zbyt trudnych. Pieniądz pokrywa niejedną widoczną lub ukrytą wadę, a na każdą taką dolegliwość list zastawny lub inny tego rodzaju pewny i szanowny papierek jest najlepszym plastrem. Z cyfrą takich zapasowych plastrów wzrastają wdzięki i przeróżne zalety towarzyskie szczęśliwej ich właścicielki.

Herkules stoi na rozdrożu. Z jednej strony głos poety szepce mu do ucha: „Miłość to cud, miłość to łaska, spadająca z niebios jak krople rosy“; z drugiej znów strony słyszy słowa: „Miłością nikt żyć nie może“;

i dalej: „Miłość to mrzonka, chorobliwy wytwór wyobraźni słabych umysłów; nieszukana sama się ona znajdzie w ciągu dalszego wspólnego pożycia“. Co ma więc kandydat do małżeństwa czynić? Nie wiem, ale to wiem, że od trafnego wyboru w tej chwili, zależy w przyszłości szczęście całego jego życia.

Jednostronne marzenia o sentymentalnych wzajemnych zwierzeniach serdecznych mało są odporne wobec wymagań realistycznych codziennego domowego pożycia z jego kłopotami i troskami.

Niezamożny rolnik, myślący o stworzeniu sobie samodzielnego położenia, oswoi się z myślą, że pewien zasób mienia u przyszłej jego małżonki wcale nie zaszkodzi, stąd powinien się wyrzec wszelkich umizgów do dziewcząt, których stan majątkowy nie odpowiada tym, acz skromnym wymaganiom i strzedz się wszelkiego niedorzecznego, bezmyślnego bałamuctwa. Takie wybryki łatwo bywają wybaczone niedorostkom, którzy jeszcze nie mogą myśleć o ożenieniu. Jeśli mężczyzna zamysła się żenić, powinien mieć tyle rozsądku, aby mózż jasno ocenić wszystkie zalety swojej wybranej, a w szale miłosnym nie stoczyć się w otchłań nędzy. Co prawda łatwiej to powiedzieć, niż spełnić, bo miłość zaślepia, a blask złota oczy zaćmiewa.

Cheąc zatem komuś dać dobrą radę, wychodząc z trzeźwego, praktycznego stanowiska, należy mu powiedzieć: jeśli możesz pojąć za żonę osobę majątną, jeśli ona jest pod każdym względem dla ciebie odpowiednią i ty ją kochasz, wtedy nie odrzucaj jej posagu, bo pieniądze jest zawsze dobrem zabezpieczeniem przeciwko losowym klęskom w życiu. Ale majątek powinien wywierać wpływ na twoje postanowienie dopiero jako czynnik trzeciego rzędu; pierwszym jest przywiązanie, drugim wszelkie pożądane zalety, a dopiero potem majątek. Bogata dziewczyna posiada złoto, ale zacna, dzielna dziewczyna sama jest złotem!

Cała trudność właściwego wyboru polega na tem, że nie wszyscy umieją rozróżnić znaczenie tych dwóch słów posiłkowych: „mieć“ i „być.“

Żona z posagiem jest piękna, z dużym posagiem jeszcze piękniejsza, ale dzielność w zawodzie czyni ją najpiękniejszą. A ponieważ rolnik pracujący w pocie czoła nad zdobyciem kawałka powszedniego chleba musi żądać pomocy swej towarzyszki życia, zatem jej pracowitość i skrzętna działalność są jej najważniejszym i najtrwałszym posagiem.

Zadaniem mężczyzny jest zbierać, zadaniem niewiasty zbiory te gromadzić i chronić od rozproszenia, ale gdy to nie zabiera jej całego rozporządzalnego czasu, może też pomagać mężowi w zdobywaniu mienia i spełniać obowiązki gospodarskie zgodne z jej siłami i uzdolnieniem. Gospodyni wiejska, wypuszczająca z rąk swoich dokładną kontrolę nad kuchnią, spiżarnią, piwnicą, kurnikiem, chlewem i oborą, sprzeniewierza się swemu powołaniu; taka zaś, która woni obory znosić nie może, wpada w mdłości i woła o flaszeczkę z wodą kolońską, która znajduje, że to bardzo ładnie wygląda, gdy jej o ósmej lub dziewiątej zrana kawę przynoszą do łóżka, z pewnością zaprowadzi męża nad brzeg przepaści. Udziela dzieciom swym wypaczonych poglądów i wskutek takiego wychowania czyni z nich do niczego niezdatnych, a więc nieużytecznych ludzi. Gospodyni nie ma być w domu swoim tylko dziewczką służebną, bo na to nie ma czasu, a takie drobne owoce jej pracy nie wynagrodzą strat spowodowanych przez zaniedbaną kontrolę nad ogólnym ładem w gospodarstwie.

Sam gospodarz również niema przesiadywać w składzie porządkowym i przez oszczędność sam strugać zęby do grabi, gdy w polu zaprzęgi i robotnicy pozostają bez dozoru. Lecz pracować muszą oboje, każde w zakresie właściwych sobie zajęć, trzymać mocno w ręku ster gospodarstwa i baczyć, aby nic bez ich wiedzy się nie działo. Oprócz pracowitości, do największych cnót go-

spodyni należy oszczędność, daleka jednak od brudnego skąpstwa, uniejąca zużytkować każdą drobnostkę. Skąpstwo jest brzydką wadą, a nawet występkiem, oszczędność zaś cnotą. Wobec dzisiejszych trudnych warunków, dochód z gospodarstwa składa się z samych prawie drobiazgów. Tu grosz oszczędzony, tam znowu grosz przysporzony, to już będą dwa grosze; gdy się to powtórza w gospodarstwie bez przerwy, codziennie, niemal co godzina, w końcu roku z drobnostek złoży się poważny dochód. My mężczyźni nie mamy na to ani czasu, ani nawet specjalnego uzdolnienia; stąd w „kawalerskim“ gospodarstwie rzadko widzimy prawdziwy ład i porządek; najlepiej jeszcze w takim gospodarstwie wygląda książeczka kasy oszczędności pani zarządzającej i jej szafa z sukniami. Gospodarstwo nie oparte na oszczędności, na właściwym podziale zajęć, pochłania znaczne sumy, a gdy gospodyni niema do tego ani chęci, ani uzdolnienia, wtedy mężczyźni nic więcej nie pozostaje do zrobienia, jak magnifikę zupełnie usunąć od gospodarstwa, aby swoją rzekomą kontrolą jeszcze więcej głupstw nie narobiła, nie ośmieszała się wobec podwładnych i nie narażała się na lekceważenie i nieposłuszeństwo z ich strony.

Rzucmy okiem na stosunki panujące pomiędzy ludźmi pracującymi i w innych zawodach. Niejeden pozostający na dobrej posadzie urzędnik, kupiec, przemysłowiec i t. d. znajduje się w przykrem położeniu, ponieważ nie starczy mu dochodów i musi zaciągać długi, a to dlatego, że magnifika wymaga takiego urządzenia domu i stopy życia, jakie podług jej wyobrażenia odpowiada stanowi sku jej męża w społeczeństwie, i aby blichtr wielkościowy pokrył pustkę jej głowy i serca.

Inny urzędnik, mający niższą posadę, potrafi wyżyć ze swej pensji, ponieważ jego pracowita, skrzętna i oszczędna żona umie zastosować wydatki do dochodów. Na żonie rolnika, oprócz gospodarności i oszczędności, ciąży jeszcze inne obowiązki; musi ona nie tylko strzedz dobra gromadzonego przez męża, ale jeszcze sama wła-

sną pracą przyczyniać się do zwiększenia jego zasobów. Tej właśnie umiejętności wielu kobietom braknie. Rolnik przeto więcej niż każdy inny przy wyborze żony, musi zwracać uwagę na jej zdolności do gospodarstwa, i nie pierwszej zacząć starania o pozyskanie jej ręki, aż się przekona, iż wybrana przezeń dziewica godnie odpowie swemu powołaniu.

Panna, niezdatna na dobrą gospodynię i pod każdym innym względem będzie tylko zbyt kownem, kosztownem a nieużytecznym cackiem. Dla takiej stroje, przyjęcia, bale, koncerty, teatr, podróże do wód zagranicznych są celem życia i jedynym zatrudnieniem. Wystawy jubilerskie i magazyny mód, to ich świątynie i domy modlitwy. Nie można zaprzeczyć, że w tak zwanych „wyższych“ zakładach naukowych przeznaczonych dla dziewcząt z „wyższego“ towarzystwa, przyjęty system wychowania grzeszy z gruntu fałszywym kierunkiem. Uczą tam dziewczęta niby wielu rzeczy, a wszystkiego tylko po łebkach, natomiast kładą szczególny nacisk na naukę obcych języków mianowicie francuzkiego, a jak obecnie, to i angielskiego, oraz muzyki, zmuszając biedną ofiarę do bębnienia po parę godzin dziennie w klawisze, bez względu, czy ma do muzyki zdolność czy nie. Tak przygotowana paniątka wstępuje w świat, marząc już o zamążpójściu i o tem, że będzie „panią“ na wsi w dobrach męża, gdzie latem pobyt taki przyjemny wśród kwiatów i cieniastych drzew parku. O kurniku, chlewie, oborze, wreszcie o kuchni, nie wie nawet, że istnieją, bo cóż to ją obchodzić może? na to ona pani, aby do tych rzeczy trzymać sługi.

I taka pani ma być gospodynią? Może ona wprowadzić wyjąć za mąż za gospodarza i niechybnie doprowadzić nieszczęsnego swego małżonka do ruiny majątkowej, ale na gospodynię, dzielną współpracownicę zacnej jego i mozolnej pracy wcale się nie zdała.

Czemu przypisać tak często dającą się dzisiaj spozstrzegać pomiędzy młodzieżą niechęć do zawierania związków małżeńskich?

Niewątpliwie każdy pragnąłby założyć własne gospodarstwo rodzinne i pędzić w niem pracowite życie wspólnie z ukochaną towarzyszką życia; ale przekraczające wszelkie granice możliwości i przyzwoitości pragnienia i wymagania dzisiejszych niewiast i zupełna ich nieudolność do zajęcia się gospodarstwem, odstręczają każdego od ożenienia. A ponieważ nie każda posiada dobrze wyładowany worek, przeto popyt na takie, wymagające wiele, a mające mało, i nie umiejące i nie chcące pracować damy, jest niewielki. Nie wesołe to dla dziewcząt ubogich, ale jeszcze smutniejsze dla nieszczęśliwego gospodarza, który olśniony ładną twarzą lub wdziękiem układu, wzbogaci swój domek taką lalą. Obustronne niezadowolone nie długo może czekać na siebie, a gdy w dalszym ciągu przyjdą kłopoty, straty, niedobory i troska o chleb powszedni, wtedy następuje rozważanie i żal, niestety po niewczasie! W domu robi się piekło. Nie trzeba jednak być jednostronnym w sądach i obwiniać jedynie szkolną naukę za wypaczone poglądy na życie w dorastającej młodzieży płci obojej; szkoła przede wszystkim ma kształcić rozsądek i władzę myślenia, urabianie zaś skrzyętnych gospodyń nie leży w zakresie jej działania.

Zdaje się jednak, że pod tym względem dałoby się i w szkole coś zrobić. Nie jestem pedagogiem, mogę się mylić w zdaniu, ale mój zdrowy chłopski rozum mówi mi, że naukowe kształcenie dziewcząt należałoby skierować na właściwszą drogę, nie obarczać ich pamięci mnóstwem niepotrzebnych anegdot i szczegółów, co się na różnych pensjach dla dziewcząt nazywa wykładem historii, ale dać im treściwy wykład nauk przyrodniczych, fizyki i chemii z praktycznym zastosowaniem w życiu praktycznym, w kuchni i pralni, ogólne wiadomości z higieny i prawidła pielęgnowania chorych; muzykę i rysunki zupełnie z programu wykreślić, jeśli uczennica żadnych nie okazuje zdolności; słowem, normalna szkoła dla dziewcząt powinna je przygotowywać nietylko do szkół specjalnych, ale też i do tej wyższej szkoły, która się życiem

zowie, a w której one mają dalej się kształcić i działać jako żony i matki przyszłych pokoleń.

Młody pracownik na roli powinien pojąć za żonę czynną, wesołą, chętną do pracy dziewczynę, uważającą pracę za zadanie swego życia, zajętą gospodarstwem domowym we wszystkich objawach, stojącą u boku męża, jako wierna jego towarzyszka, gotowa w każdej chwili nieść mu pomoc w miarę sił i możliwości, w dobrej i złej chwili. Rozumna, bogobojna, pracowita, pogodnego umysłu żona jest skarbem, któremu żadne ziemskie bogactwa dorównać nie mogą. Bystrem, śledzącem ład i porządek okiem, czynną i pracowitą dłonią utrzymuje ona zapasy w kuchni, spiżarni i piwnicy, potrafi tu i owdzie coś oszczędzić, nie opuścić żadnej drobnostki i z błahych na pozór rzeczy jeszcze wyciągnąć pożytek. Znajduje ona zasłużoną nagrodę w zadowoleniu męża, w porządku w domu i w obojętym gospodarstwie, w pomyślnym rozwoju wszystkiego tego, czego się jej twórcza ręka dotknęła. Po upływie lat kilku, gdy się zapasy w skrzyniach i szafach pomnożą, wtedy uradowany mąż serdecznie ją uściśnie i podziękuje Bogu za to, że mu dać raczył taką dzielną i rozumną towarzyszkę życia, darząc ją dobrem zdrowiem i siłami do pracy. Nad takim stablem unosi się błogosławieństwo Boże. A gdy nareszcie oboje już postarzeją, to pomimo kosztów wychowania dzieci, pomimo strat i nieszczęśliwych wypadków, nieuniknionych w każdym zawodzie, znajdzie się zawsze jakieś pomnożenie mienia, czyli że praca najpiękniejszych lat wspólnie przeżytych przyniosła owoce.

A co się stało z sąsiadem i jego magnifiką, damą z wielkiego świata? Nie wiem i wiedzieć nie chcę; ludzie ci wcale mię nie obchodzą.

Pierwszym obowiązkiem żony gospodarza-rolnika jest jej zamiłowanie zawodu, chęć do pracy, oszczędność i miłość porządku. Jeśli panna posiada wszystkie te cnoty, to niech szukający żony młodzian śmiało ją bierze, chociażby nie miała żadnego posagu; jeśli zaś ma, to tem

lepiej; zasób taki zapewnia bezpieczeństwo przedsiębiorstwu i ułatwia prowadzenie gospodarstwa. Ale całe mienie niezdolnej do gospodarstwa, wychowanej w fałszywych kierunkach i posiadającej wielkie wymagania damy, służy tylko do jej wyłącznego użytku, a granice w jakich chce zawrzeć całe swe otoczenie zakreśla tak szeroko, że cały ład gospodarczy musi być jej uległy. A gdy szanowna jej mama zechce córunię odwiedzić, wtedy panie zięciu będziesz się miał z pyszna! Jeśli jednak panna bogata, a przytem gospodarna, tem lepiej! Temu, którego ona wybierze, można powinszować z całego serca i każdy chciałby znaleźć podobną. Lecz jeśli nie znajdzie i ma tylko wybór pomiędzy bogatą, zdziwaczoną, wiele wymagającą i do gospodarstwa niezdatną damą, a wesołą, pracowitą chociaż nie posażną dziewczeczką, to nawet wahanie się choćby chwilowe w wyborze już podaje w wątpliwość jego charakter i trzeźwy pogląd na życie.

Lecz oprócz uzdolnienia i chęci do zawodowej pracy, wielkie dla mężczyzny ma znaczenie charakter i usposobienie umysłu przyszłej jego żony, gdyż pracowitość i łagodny charakter nie zawsze z sobą chodzą w parze; często najlepsza gospodyni bywa prawdziwą jędzą w domowym pożyciu. Niebo nad domem rolnika nie zawsze jaśnieje pogodą, a przygnębiające wrażenie, jakie zawsze sprawia wicher i słońce, zarówno w fizycznym, jak i w moralnym znaczeniu, jeszcze się potęguje przez ciągle domowe swary. Gospodarz-rolnik powraca do domu zmęczony i głodny po całodziennej w polu robocie i wtedy pragnąłby być powitany wesołem i serdecznym słowem, nie zaś cierpkim narzekaniem i gderaniem. Taka zawzięta gospodyni biega zaperzona po całym domu, musi zajrzeć do każdego kąta, a wszędzie narobi hałasu, wszędzie słyhać jej wymyślania, tak, że mężowi, dzieciom i całej służbie odpada ochota do pracy i nauki i życie staje się niemiłym. Następstwem tego jest, że wielu mężczyzn ucieka z domu do miast i miasteczek, szuka spokoju po kawiarniach i piwiarniach, przesiadując

w nich do późnej nocy, bo w domu mają piekło. Jeśli się jeszcze trafi, że taka herod baba nie zna się na kuchni, gotować nie umie i męża, dzieci i czeladkę karmi byle jak, natenczas kwita z miłości, z przywiązania i ze szczęśliwego pożycia. Zła kobieta w innym jeszcze kierunku przynosi szkodę mężowi i gospodarstwu, gdyż nikt porządny ze służby u niej nie wytrzyma, natomiast dom napelni się wyrzutkami społeczeństwa, złodziejami, chałastką bez czci i wiary, na której ani dobre słowo, ani łajanie i klątwy, żadnego wrażenia nie robią. Zła, ponurego usposobienia kobieta jest jak burzliwa chmura, pochłaniająca i zasłaniająca każdy ożywczy promyk słońca; natomiast uprzejma, miła, dobra gospodyni—to jasne poranne słońce, które wszystko dokoła oświeca, zdobi i powołuje do życia.

IX.

Drobne sprawy gospodarskie.

Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, że w mnóstwie szczegółów i szczegółików, z których się składa całość gospodarstwa, tkwi znaczny kapitał, i że najpierwszem jest zadaniem gospodyni mieć pieczę o tych wszystkich drobiazgach. Dla uniknienia jednak mylnych poglądów, śpieszymy dodać, że należy również do obowiązków gospodarza nie spuszczać z uwagi tych na pozór małej wartości przedmiotów. Zwykle lekceważymy sobie te drobiazgi, gdyż umysł mężczyzny skłonniejszy jest do obejmowania całości z pominięciem szczegółów, zwłaszcza, gdy te są drobne, ale to stanowczo jest wadą w mężczyźnie.

Wprawdzie zajmujący się drobiazgami, zaglądamy ciągle do garnków rzędu, jest istotą nieznośną w domowym pożyciu dla żony, dzieci i całego otoczenia; lecz to są ostateczności, od których można i trzeba się powstrzymać, a trzymać się zawsze najwłaściwszej pośredniej drogi. Kto umysł swój zaprzęta tylko wielkimi rzeczami, o małe zaś nie dba, to mu one wyslizgują się z rąk i giną, z wielką dla niego i dla gospodarstwa szkodą. Widząc niedbałość gospodarza, służba przywłaszcza je sobie lub niszczy, bez żadnego skrupułu.

Wielu z pomiędzy gospodarzy zadaje sobie niemało trudu z obliczaniem wielkich dochodów i wielkich wydatków, żyjąc w ustawicznej trosce. Rzecz to chwalebna, ale to jeszcze nie wszystko. Wielkie dochody i wielkie wydatki przychodzą niejako same przez się, są z góry przewidywane, oczekiwane i stanowią podstawę całego gospodarskiego obrotu; czy nastąpią zaraz, czy za kilka dni, to w gruncie rzeczy nic nie stanowi, chociaż się zdarza, że gdy obrachowane dochody na dzień i godzinę chybią, oparte na nich rozporządzenia muszą być powstrzymane albo ulegz zmianie, co mocno drażni gospodarza. Wielkie dochody i wielkie wydatki stanowią jakby szkielet całego gospodarczego bytu, na nich bowiem spoczywa prowadzenie gospodarstwa. Wypełnienie próżni w tym szkielecie, zaopatrzenie go w krew, mięśnie i tłuszcz dla zaokrąglenia jego kształtów, w skórę porosłą włosem dla zabezpieczenia go od zewnętrznych wpływów, jest rzeczą osadzania się materij powstałych z drobiazgów. Dzisiejsze stosunki zarobkowe i dorobkowe, przykrojone na miarę i wagę podług ciała i łąta, tak się zaostrzyły, że zmuszają nas do rachowania się z temi drobnymi wielkościami, a kto przywykł tylko „szeroko“ gospodarować, ten powinien mieć też szeroki, a głęboki, a nadewszystko pełny worek, inaczej bowiem, płynąc pełnemi żaglami, niechybnie ulegnie rozbiciu.

Oszczędność jest przyrodnią siostrą skąpstwa; ale gdzie się kończy chwalebna oszczędność, a zaczyna obrzydliwe skąpstwo, nie można ogólnikowo wyrazić. Gdzie dwóch robi to samo, to już nie będzie to samo. Co dla jednego będzie oszczędnością, to drugiemu będzie poczytanem za rozrzutność, a trzeciemu za skąpstwo. To tylko jest pewnem, że niewłaściwie zastosowana oszczędność może stać się marnotrawstwem. Jeśli w końcu października płacę za wykopanie 1 korca kartofli 10 groszy, a moi sąsiedzi po 15 groszy, a wskutek spóźnionego wybrania zmarznie mi 1000 korcy, to oszczędzam wpraw-

dzie na tem 25 rubli, ale przy cenie tylko 1 rb. za korzec kartofli, wyrzucam za okno 1000 rb.

Jeśli sprzedaję partję zboża lub opasów, a na małym gospodarstwie kilka korcy zboża lub upasione go wołu, to otrzymany stąd wpływ stanowi część gospodarczego szkieletu; ale wypełniająca go masa mięśni powstała w skutek starannego zasiewu, dobrej i taniej paszy, albo gdy w skutek zbiegu pomyślnych stosunków handlowych zdołałem osiągnąć wysoką cenę. Jeśli w mojem gospodarstwie przerabiam dziennie 300 litrów (kwart) mleka, a wskutek zabiegliwości mojej żony, albo z innej jakiej przyczyny spieniężam kwartę choćby o grosz drożej niż dotychczas, to w końcu roku zbierze się z tej nadwyżki ceny pokaźna sumka; a to zrobił przecie marny grosz. Jeśli w skutek starannego zasiewu zbiorę z morga choćby tylko o 100 funtów zboża więcej, to z 200 morgów będę miał o 20000 funtów czyli o 200 centnarów więcej; licząc centnar po bardzo umiarkowanej cenie, bo 1,90 rub., nadwyżka ta plonu da mi 380 rubli zysku, a to sprawiło tylko 100 funtów z morga więcej. Jeśli zaprowadzę zwyczaj, że przy miesięcznem regulowaniu rachunku kowala, te tylko roboty będą uwzględniane, na które kowal otrzymał odemnie polecenie na piśmie, wtedy za pomocą tej tak prostej a ścisłej kontroli unikam ciągłych niepotrzebnych wędrowek czeladzi z narzędziami do kowala, jako też tego, że robotnicy przy ognisku w kuźni pieką własną pieczeń, każąc naprawiać swoje narzędzia na mój rachunek. W większem gospodarstwie przynosi to znaczne oszczędności.

Jeśli każę kartofle starannie przebrać i za taki towar wezmę po 10 kop. więcej na korcu, to przy 1000 korcach mam zysku 100 rubli i jeszcze drobne kartofle na paszę dla nierogacizny i bydła. Jeśli ze wszech miar dobrego stałego robotnika wydałam ze służby, ponieważ żądał podwyższenia rocznej płacy, a na jego miejsce przyjmę innego znacznie tańszego, ale niezdatnego do roboty, wtedy rachunek mój jest zupełnie mylny. Utrzyma-

nie obu kosztuje jednakowo i wynosi prawie dwa razy tyle, co wypłata zasług gotówką; ale niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia zwierząt roboczych wzrasta w dwójnasób, albo i więcej, a roboty taki niezdara wykona o połowę mniej. Wydatki na dopełnienie i naprawę martwego inwentarza rosną z przerażającą szybkością. Kosztowne narzędzia leżą porzucone w podwórzu, albo na polu, rdzewieją i psują się na deszczu i zaraz potem pokazuje się, że jakaś muterka i śrubka zginęła. Nie ulotniła się przecież w postaci gazu, ale przeszła w posiadanie robotnika, nader skłonnego do uważania narzędzia niedbale porzuconego za rzecz bez właściciela. Zaniedbanie ścisłej kontroli i dokładnego przeglądu co wieczór przy powrocie z pola, źle wpływa na stan moralny robotników, czyniąc ich leniwymi i niedbałymi.

X.

Brak rachunkowości.

Trudno uwierzyć, jak wielu rolników błądzi pod tym względem. Jeśli zupełnie niepiśmienny, lub zaledwie podpisać się umiejący wieśniak, nie prowadzi rejestru przychodów i wydatków, można mu to poniekąd wybaczyć, gdyż całe jego gospodarstwo idzie zwyczajnym, od dawna znanym trybem, a dziedziczna jego oszczędność, która mu już przeszła w krew i kości, chroni go od niepotrzebnych wydatków. W końcu roku liczy on zarobione i oszczędzone pieniądze i umieszcza je tak, aby mu przynosiły procent. Tak się jeszcze i dzisiaj w wielu miejscach dzieje. Nie można chwalić takiego pierwotnego sposobu liczenia, ale ze względu na towarzyszące okoliczności można go wybaczyć. Jeśli jednak władający piórem i ze względu na swoje społeczne stanowisko w innych warunkach znajdujący się gospodarz-rolnik nie prowadzi innej rachunkowości prócz zapisywania kredą na wrotach stodoly, albo na oknie w śpichrze, to takie postępowanie ze wszelką słusnością musi mu być za grzech poczytane.

Gospodarstwo bez rachunkowości jest jak okręt bez busoli i steru, który podczas spokojnego powietrza, uno-

sząc się na falach i idąc za ich ruchami, bezpiecznie płynie po wodzie, chociaż mu trudno, a nawet często niepodobna przybić do brzegu w żądanym miejscu; lecz w czasie burzy, stając się igraszką wiatrów, niechybnie rozbija się o podwodne skały, lub pograży się w otchłani morskiej ze wszystkiem, co w łonie swoim mieści. Burzliwe wiatry to od wielu już lat wiszące nad głową rolnika przesilenie rolnicze, zamorska konkurencja, cła ochronne i ciągłe, szybkim krokiem postępujące przekształcanie się stosunków rolnych. Wszystkie te wrogie dla krajowego rolnictwa czynniki dla pojedynczego człowieka stanowią nieprzezwyciężoną zaporę; nie może on płynąć przeciwko prądowi, ale powinien umieć utrzymać się na powierzchni, aby go fala nie uniosła i nie pograżyła. Tem bardziej zatem ster i busola potrzebne są rolnikowi w tych ciężkich czasach.

Ster ów i busola znajdują się w porządnie prowadzonej rachunkowości, a chociaż ta nie zdoła rolnika ochronić od strat i niebezpieczeństw, a biegły sternik zawsze będzie potrzebny, to jednak wskazuje mu ona bezpieczną drogę pomiędzy skałami grożącymi rozbitciem, ponieważ podaje mu w cyfrach dokładną wiadomość o dochodności lub kosztowności pojedynczych gałęzi gospodarstwa. Jedyne bowiem za pomocą podzielonej na pojedyncze gałęzie i sumiennie prowadzonej rachunkowości możemy pozyskać jasny pogląd na nasze gospodarstwo i zabezpieczyć się od złudzeń. Nie możemy tutaj podawać wzorów takiej rachunkowości. Wielkość gospodarstwa, wprawa w rejestraturze, zamilowanie i sposób gospodarowania, obok różnych ubocznych okoliczności tak przeważnie wpływają na sposób prowadzenia rachunkowości, że z pomiędzy kilku gospodarzy każdy może być zwolennikiem innego systemu i poglądy swoje dostatecznie usprawiedliwić. Poprzestaję zatem na zaznaczeniu, że rachunkowość gospodarska ma zawierać:

1. Rachunki pieniężne;

2. Registry gospodarskie, prowadzone sumiennie, a na ich podstawie gospodarz zdola uložyc

3. Obrachunek czystego dochodu.

Najprostszą postacią rachunków pieniężnych jest księga, w której po jednej (lewej) stronie zapisują się wszelkie wpływy w gotowiznie, po drugiej zaś (prawej) wszelkie wydatki również gotowych pieniędzy. Podsumowawszy kolumny obu stron, przy końcu roku gospodarskiego, to jest po 30 czerwca, porównujemy je z sobą, a wynik tego porównania poucza nas, czy gospodarstwo w ciągu całego roku przyniosło zysk czy stratę. Lecz to nas jeszcze nie chroni od błędnych wniosków, stąd zaleca się podział książki rachunkowej na tyle części (rozdziałów), ile jest pojedynczych gałęzi gospodarstwa. Rozdziały takie robią się w przychodzie i w rozchodzie, a gdy przy końcu roku gospodarskiego porównamy je z sobą, zobaczymy, ile każda pojedyncza gałąź gospodarstwa dała zysku lub przyniosła straty. Taki obrachunek jest konieczny, gdyż bez niego błędzilibyśmy po omacku w ciemnościach.

Nikt nie jest wolny od uprzedzeń, z góry powziętych sądów, błędnych pojęć. Kto mniema, że jest wolnym od tego rodzaju ułomności, ten sam siebie oszukuje. Każdy ma swego konika, którego chętnie dosiada; gospodarz zatem wyobraża sobie, że ta lub owa gałąź gospodarstwa nadzwyczaj wysokie przynosi mu dochody. Dopiero ścisły rachunek, uložony na podstawie poniesionych wydatków i otrzymanych dochodów, daje nam obraz rzeczywistego stanu rzeczy. Jeśli w ciągu całego szeregu lat będę prowadził podobne obrachunki, przez porównywanie ich rezultatów otrzymam niezaprzeczony dowód właściwego lub niewłaściwego kierunku mojego gospodarstwa i cenne wskazówki, czy mam pewną gałąź gospodarstwa rozszerzyć, inną zaś zamknąć w ciaśniejszych granicach lub zupełnie zwinąć.

Weźmy n. p. dla porównania uprawę jęczmienia i owsa. Jeśli kilkoletni obrachunek przekona mię, że owies wyższy przynosi dochód, niż jęczmień, to będzie dla mnie wskazówką, abym uprawę jęczmienia ograniczył. Toż samo

można powiedzieć o uprawie żyta i pszenicy, kartofli i buraków i t. d.

Podobnie rzecz się ma pod względem hodowli rozmaitych zwierząt gospodarskich. Rejestry gospodarskie, wykazujące przychód i rozchód produktów roli i żywego inwentarza, mogą być prowadzone treściwie lub bardziej szczegółowo, ale zawsze tak, aby rachunek w każdym dowolnym czasie można było zamknąć i jasno wykazać cały roczny obrót i obecny w danej chwili stan gospodarstwa.

Gospodarz nienawykły do pióra, na myśl o zaprowadzeniu porządnej rachunkowości doznaje uczucia przestachu i myśli, że temu zadaniu nie podola. Jest to mylne wyobrażenie. Dobrze urządzona i do zwykłego sposobu gospodarowania zastosowana, prostej formy rachunkowość wymaga bardzo niewielkiego nakładu pracy, skoro się ma gotowe, drukowane wzory; samo zapisywanie nie przedstawia żadnej trudności i może być powierzone każdemu rozgarniętemu chłopakowi ze szkoły. Wzory takie można nabyć w mieście w każdej księgarni lub w większym składzie materiałów piśmiennych za niedrogi pieniądze, byleby tylko zrobić dobry wybór; a jeśli z każdego rodzaju kupimy choćby po jednym arkuszu, to następne każdy dorosły chłopiec lub inna jaka osoba podług tego wzoru przygotować potrafi. A jeśli kto przez cały rok takie rejestry porządnie prowadzi będzie, to sprawi mu to tyle przyjemności, że już nadal od tego nie odstąpi. Choćby się tam znalazło parę plam od atramentu, pozostawionych przez niewprawną rękę, niewiele to zaszkodzi, ale wypisana wyraźnie pod ostatnią linijką roczna suma przychodu i rozchodu stanowi głęboką naukę.

W wielkich dobrach, administrowanych przez rzeszę urzędników, znajdujemy niekiedy tak skomplikowany, a raczej zagmatwany system rachunkowości, że na sam jego widok z przestachu można dostać zawrotu głowy. Skoro wypadnie przerachować cyfry zapisane na sześciu lub

siedmiu stronicach, dla wyrachowania potrzebnego nam rezultatu, który przy prostym systemie rachunkowości moglibyśmy otrzymać z pozycji zamieszczonych na połowie stronicy, natenczas pierwszym wrażeniem naszym będzie uwielbienie dla tak mądrej metody, która daje zarobek uzdolnionemu, a potrzebującemu pracy rachmistrzowi. Poza-tem, system taki żadnych nie przynosi korzyści.

Bardzo ponętnemi, bo pozwalającemi przekonać się dokładnie o wydajności każdej pojedynczej gałęzi gospodarstwa, są porównawcze obrachowania kosztów i dochodów. Wykonanie ich jednak nie jest łatwym, ponieważ wymaga wielkiej ostrożności i znajomości stosunków, jakie zachodzą pomiędzy pojedynczemi gałęziami przedsiębiorstwa rolnego. Jednak takie tylko obliczenia dać nam mogą dokładne pojęcie o dochodności pojedynczych gałęzi i powinnyby być sporządzane przez każdego gospodarza dla własnej nauki, z których wypływa zastosowanie praktyczne pozyskanych tym sposobem danych. Prawdziwie zadziwiająca są różnice w podawanych przez samychże rolników liczbach, dotyczących kosztów i dochodów pojedynczych gałęzi gospodarstwa: np. jakie są koszty wyprodukowania jednego centnara kartofli, jednego litra mleka, jednego centnara obornika? Dwudziestu gospodarzy rolników na każde z tych pytań udzieli dwudziestu różnych odpowiedzi. Przyczyną tego w znacznej części są różne warunki gospodarcze, z których też wynikają różne wartości; lecz w części pochodzi to stąd, że nie przeprowadzono dokładnego obrachunku, poprzestając na pobieżnem obliczeniu, z którego ścisłego oszacowania wyprowadzić nie można; przybliżone zaś oszacowania zawsze są złudne. Ale najgłówniejszą w tym wypadku rolę odgrywa ta okoliczność, że bardzo wielu gospodarzy takiego obrachowania dokładnie zrobić nie umie. Lecz nie można z tego czynić im zarzutu; wchodzi tu w grę tyle rozmaitych czynników, działających wyłącznie lub tylko częściowo, że właściwe ich zestawienie napotyka nieraz na nieprzewidywane przeszkody. Weźmy np. jeden jaki

plon i postaramy się obliczyć koszty wyprodukowania jednego centnara. Naprzód wypadnie obliczyć koszt produkcji na jednym morgu, a z otrzymanej liczby dopiero wyprowadzić koszt produkcji jednego centnara. Musimy tu obliczyć: 1) rentę gruntową, czyli prowizję od ceny kupna (lub czynsz dzierżawny); 2) koszty uprawy (orka, bronowanie, walcowanie, bruzdowanie); 3) wartość nasienia; 4) pielęgnowanie zasiewu podczas wegetacji; 5) sprzęt (żęcie lub koszenie i wiązanie); 6) zwożenie do stodoły i składanie; 7) najem budowli czyli procent od jej wartości; 8) koszty mlócki; 9) ubezpieczenie od gradobicia; 10) ubezpieczenie od ognia; 11) podatki; 12) nawóz; 13) najem spichrza i przerabianie w spichrzu; 14) wywóz na targ; 15) procent od kapitału obrotowego; 16) udział w ogólnych kosztach administracji. Lecz wprowadzenie pieniężnych wartości w każdej z wyżej przytoczonych szesnastu kategorii wymaga jeszcze innych specjalnych obliczeń; między niemi jest jedna, dla której rzeczywiste liczby nie wystarczają i trzeba się uciec do cyfr urojonych, mniej lub więcej prawdopodobnych, ale niemożliwych do sprawdzenia. Chcę tu mówić o punkcie 12-tym, mianowicie o nawozie. Żaden najbiegły agromom nie potrafi wykazać, ile dana roślina uprawna zabrała z gruntu siły nawozowej, czyli żyzności, a ile jej dla następnych plonów pozostawiła; nikt też nie potrafi ustanowić wartości pieniężnej obornika produkowanego we własnem gospodarstwie. Im wyższy jest czysty dochód z inwentarza dochodowego (krowy dojne, owce hodowane na wełnę lub na mięso, opasy) tem obornik wypada taniej. Idealem gospodarstwa (niestety prawie niedoścignionym) jest, aby czysty dochód z tego źródła płynący mógł być tak wysokim, iżby pokrywał koszty utrzymania inwentarza i ryzyko, tak, aby obornik mógł przychodzić darmo.

W wielkich dobrach, w niektórych okolicach, administracja marzy o t. zw. „podwójnej“ czyli „włoskiej“ rachunkowości, w której, jak wiadomo, wzajemne stosunki wszystkich gałęzi gospodarstwa, obliczone na wartość pie-

nięzną, zapisywane są podług metody przyjętej w handlu. Nie mogę nazwać się zwolennikiem takiej metody rachunkowości rolniczej, ponieważ ma ona do czynienia z wielu liczbami urojonemi, przyczem trudno się ustrzedz od cyfr dowolnych. Należy pamiętać, że w tej rachunkowości każda gałąź gospodarska przedstawia jakby oddzielną osobistość rachunkową, pozostającą w ciągłych z innymi stonsunkach. Tak np. taka osobistość, to jest rachunek (z włoska: Conto) *Uprawy pola* daje do *Rachunku* (Conta) *gorzelni* 10000 centnarów kartofli. Cena wyprodukowanego centnara kartofli wynosi przypuścimy 0,75 marki, cena zaś targowa tegoż centnra 1 markę. Jak więc oba Konta mają się wzajemnie obliczyć? Jeśli za podstawę weźmiemy cenę, czyli koszty produkcji, wtedy Konto uprawy pola traci $10000 \times 0,25 = 2500$ marek na korzyść Konta gorzelni. Jakiem prawem krzywdzę Konto uprawy pól, sprzedając jego towar za cenę niższą od targowej? Pan dziedzic, czy pan administrator, czy wreszcie pan rachmistrz, ustanawiają w tym wypadku dowolną cenę, niezgodną z rzeczywistością. Czyż to nie samowola? Więcej jeszcze chwiejnem jest obrachowanie kosztów gnoju, któremi trzeba obciążyć rachunek każdej uprawianej rośliny. Wprawdzie obliczamy niekiedy, ile nas w gospodarstwie kosztuje wyprodukowanie centnara gnoju, ale i tutaj nie unikniemy liczb dowolnych, np. cena słomy (produkcyjna czy targowa?) Ale teraz trzeba obrachować, ile siły nawozowej zabiera każda roślina z kolei siana na ugnojonem polu; lecz i na to są dowolne formułki, np. w pierwszym roku $\frac{3}{6}$, w drugim $\frac{2}{6}$, w trzecim $\frac{1}{6}$ kosztów gnoju. Dovolnie przyjmowane takie liczby bardzo się różnią pomiędzy sobą i nie mają żadnej pewnej podstawy, gdyż przyroda w swej wiekistej pracy wcale się nie nagina do obrachowań rachmistrzów. Gdy rok jest suchy, natenczas mniej się zużywa gnoju, gdy mokry, więcej. Zużycie gnoju stosuje się do stanu pogody i temperatury, nie zaś do rachunkowych wzorów, a liczby z tych wzorów zaczerpnięte nie mogą dać pewnych rezultatów.

Myślący i rachujący gospodarz powinien dla własnej świadomości robić takie obrachowania, lecz z powodu ich niepewności nie brać ich za niewzruszone podstawy swojej rachunkowości.

Zarzuca mi lekceważenie kupieckiej rachunkowości w zastosowaniu do rolnictwa, lecz będę obstawał przy mojem zdaniu, że cały ze swemi rozgałęzieniami warsztat rolniczy istnieje nie dla metody rachunkowej, ale rachunkowość dla niego. Ta zaś powinna być prosta, jasna, przejrzysta, oparta na pewnych, rzeczywistych danych liczbowych.

XI.

Spis inwentarza.

Rachunek pieniężny przedstawia nam obrót gotowizny w ciągu całego roku gospodarskiego, wykazując, czy przy zamknięciu roku pozostało jeszcze nieco pieniędzy w kasie, czy też trzeba było coś dołożyć, czerpiąc z innych, oprócz gospodarstwa, źródeł; lecz to nam jeszcze nie daje wskazówki, czy stan naszego mienia polepszył się w ciągu roku, czy też pogorszył. Taki wykaz jest koniecznie potrzebny, bez niego bowiem, pomimo ściśle prowadzonej rachunkowości, majątkowe położenie gospodarza będzie niejasne, a nawet może dać pole do fałszywych wniosków.

Przypuścimy, że w dniu 30 czerwca, jako w dniu zamknięcia roku gospodarskiego, po obliczeniu rachunku Kasy znaleźliśmy w niej 10 kopiejek. Doznamy wtedy przygnębiającego wrażenia na myśl, że całoroczne starania, kłopoty i praca opłacone zostały tylko *dziesięciu* kopiejkami, jak to wykazuje księga kasowa i gotowizna w kasie. Przy rozpamiętywaniu jednak tego smutnego rezultatu przypominamy sobie, że posiadamy jeszcze w śpichrzu za 1500 rubli rozmaitego zboża, któregośmy z rozmaitych powodów dotychczas sprzedać nie mogli lub nie chcieli.

Sprawa zatem odrazu przedstawia się w innej postaci; w kasie wprawdzie jest tylko 10 kopiejek, ale w śpichrzu mam 1500 rubli, które, chociaż nie mogły być wykazane w rachunku pieniężnym, lecz zawsze stanowią owoc mojej pracy i muszą być uważane jako dochód z ubiegłego roku gospodarskiego. Czysty zatem mój dochód nie wynosi 10-ciu kopiejek, ale 1500 rubli i 10 kopiejek. Albo też zamykam rachunek kasy z niedoborem 500 rb. i mocno się martwię, że przy całej mojej pracy i zabiegach, musiałem dołożyć tyle pieniędzy. Ale postawiłem nową oborę za 1500 rubli, a ponieważ potrzebne na to fundusze wziąłem z gospodarstwa, przeto majątek mój, pomimo kasowego niedoboru, wzrósł o 1000 rubli.

Gospodarz zatem powinien corocznie na początku lipca układać wykaz swego majątku według działów i każdorocznie oceniać przyrost lub zmniejszenie się jego; tym tylko bowiem sposobem może się przekonać, czy majątek jego wzrasta czy też się zmniejsza. Dla zwykłego gospodarstwa następujące działy będą wystarczające:

- 1) Grunty orne i łąki (przyrost wartości wskutek melioracji, albo zmniejszenie przestrzeni przez odprzedaż).
- 2) Budowle. Przyrost przez nowo wzniesione budowle, zmniejszenie wskutek zużycia lub rozbiórki (wypadkowo przez ogień).
- 3, 4, 5, 6, 7, 8) Konie, bydło, świnie, owce, drób, ule pszczelne; przyrost lub zmniejszenie wartości przez zużycie i ubytek.
- 9) Inwentarze martwe; przymnożenie, ubytek, zużycie.
- 10) Inwentarz martwy domowy: sprzęty, ubranie, bielizna i t. d.
- 11) Zapasy w spiżarni, piwnicy i lodowni.
- 12) Zapasy paliwa.
- 13) Zapasy w śpichrzu.
- 14) Zapasy siana i słomy.
- 15) Nadsiewy.
- 16) Lasy. Trzebieże, ręby i przyrost.
- 17) Drzewa owocowe; przyrost i ubytek.

- 18) Zapasy gnoju, komposty.
- 19) Wierzytelności i niezapłacone rachunki.
- 20) Pozostałość w kasie; papiery publiczne, książki kasy oszczędności.
- 21) Długi hipoteczne.

Przy takim spisie inwentarza do ocenięcia pojedynczych przedmiotów w każdym dziale należy uprosić sobie dwóch zaufanych i znających się na rzeczy przyjaciół, których sąd mniej będzie stronny, niż nasz własny. Oceniać należy wszystko, nawet drobiazgi, bo w nich to właśnie w domu i w podwórzu tkwi wcale pokaźna suma. Cała robota nie jest tak dalece trudna, a kto raz już się na nią odważył, z następnym rokiem powtórzy ją znowu. Porównanie zeszłorocznych wartości z dzisiejszemi w każdym dziale od razu wskaże nam słabe strony naszego gospodarstwa oraz właściwą drogę do poprawy.

Dla urzędnika gospodarczego taki spis inwentarza stanowi nieledwie kwestję życia, zwłaszcza przy obejmowaniu zdewastowanego majątku. W takim razie nowy urzędnik przedewszystkiem żądać powinien oszacowania wszystkiego; gdy bowiem w pierwszych latach gospodarowania wszystkie wpływy będzie musiał obracać na podniesienie gospodarstwa i nie będzie mógł dać żadnego dochodu, właściciel może mu zarzucić nieumiejętny i niedołążny sposób gospodarowania. Od zarzutu tego zdoła się uwolnić tylko przez spis inwentarza. Jeśli zaś z powodu braku dochodów utraci posadę i następcy swemu zda gospodarstwo już uporządkowane, to nowy rządca z łatwością potrafi wygospodarować nadwyżkę dochodu, chociaż pod względem zdolności bez porównania niżej stoi od swego poprzednika.

Spis inwentarza jest jedną z głównych podstaw porządnego gospodarstwa.

XII.

N i e o m y l n o ś ć.

Wszędzie się znajdują ludzie nieomylni (naturalnie we własnem tylko przekonaniu), którzy na wszystkie sprawy i czynności patrzą z uśmiechem politowania, w tej błogiej pewności, że sami wszystko najlepiej umieją i pojmują, a w obec ich przeważnej i prześwieatnej działalności, działalność wszystkich innych ludzi pozostaje w cieniu.

Ludzie zrodzeni i wychowani w skromnych, niekiedy bardzo nawet skromnych warunkach, doszedłszy do znakomitego stanowiska, zapominają, że zawdzięczają to nie tylko własnym zdolnościom, lecz i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Tacy przypisują wszystko własnej tylko działalności, własnej pracy, własnemu rozumowi, a wtedy, na szczęście nie zawsze, dochodzą do takiego stopnia zarozumiałości, że przywłaszczają sobie prawo wyrokowania o wszystkich, o wszystkim, sądu swojego nie poddając żadnej krytyce. Życ z takimi ludźmi trudno; najlepiej zejść im zawczasu z drogi. Na utrapienie ludzkości, takie pyszałkowstwo bywa dziedzicznym, a nawet zaraźliwym, i stąd tyle napotyamy osobników którzy, w poczuciu własnej wielkości, gardzą zdaniem innych, nie zadając sobie pracy zastano-

wić się nad niem. Dodać tu potrzeba i to jeszcze, że w niedawnej jeszcze przeszłości rolnictwo uważane było za zawód, do którego każdy, szewc czy kowal, lekarz czy pracownik, profesor czy urzędnik, uważany był za uzdolnionego. A gdy dobrze napchana kieszeń pozwoliła na kupno dużego majątku, wtedy rolnik był od razu gotów; cugi, konie wierzchowe, psy myśliwskie, odpowiednio dobrane towarzystwo i karty ostatecznie zatwierdzały go na tej godności. Jeśli jaki, może nawet bardzo uzdolniony urzędnik gospodarczy, wiedziony swą złą gwiazdą trafi na służbę do takiego pana, to codziennie posłyszysz ostre wymówki za głupotę, kretynizm i idjotyzm w rozporządzeniach.

Rolnictwo już od dawna wyszło z ciasnych powiązań empiryzmu i stało się nauką, a raczej sztuką, wyciągiem treści wielu nauk, lecz rozwój jego zależy od praktycznego jego zrozumienia. Zdobyć gruntownych wiadomości w obu tych, wzajemnie dopełniających się kierunkach więcej wymaga i pracy, i czasu, niż wyuczenie się jakiegokolwiek rzemiosła zawodowego. Przy uwzględnieniu wszelkich ulepszeń w technice, można w rzemiośle, mając do czynienia z martwą materją, dojść do pewnego stopnia doskonałości, lecz w zawodzie rolniczym, w którym przedmiotem działalności są żywe istoty (rośliny i zwierzęta) jest to niepodobieństwem. Każdego roku, każdego miesiąca, każdego tygodnia niemal zjawiają się w dziedzinie nauk przyrodniczych coraz nowe odkrycia, technika praktyczna zdobywa coraz nowe doświadczenia, a obszar wiedzy niezbędnej dla rolnika coraz bardziej rozszerza swoje granice. Rolnik nigdy nie przestanie się uczyć chociażby żył Matuzalowe lata.

Jest to zatem oznaką pychy, pozowaniem na nieomylność, jeśli rolnik, uważając siebie za arcyministra w swoim zawodzie, mienie swoje materialne i władze duchowe otacza jakby chińskim murem i odpycha z pogardą wszelką nowość. Być może, iż gospodarstwo swoje prowadzi on dobrze; ale szłoby ono jeszcze lepiej, gdyby jego kierownik chciał uwzględnić wszelkie zdobycze postępu

nowoczesnej nauki. Taki rezultat można uważać za pewnik.

Uczeni w naszym zawodzie, chemicy i fizjologowie, wybitni pracownicy w dziedzinie rolnictwa i hodowli, badają tajniki nauki, wzajemnie sobie objaśniają wyniki badań, porównują swoje zapatrywania, wytykają popelniane błędy, prowadząc tym sposobem nasz zawód po drodze postępu. Lecz wyniki tych odkryć naukowych odbijają się tak od mózgow wielu bardzo praktycznych gospodarzy, jak śród zajęczy od skóry hipopotama; po prostu nie raczą na nie zwracać uwagi.

Rolnik powinien zwiedzać inne gospodarstwa, dzielić się z sąsiadami i znajomymi spostrzeżeniami. Dyskusja nad dostrzeżonemi faktami posłuży do ostatecznego wyjaśnienia sprawy. Jeśli zobaczy t. zw. gospodarstwo wzorowe, prowadzone z wielkim zbytkiem, z wielką paradą i z mocno naładowanym workiem, to i tutaj nauczy się jak gospodarować... nie należy; często bowiem na drodze ujemnej prędszej można dojść do celu, niż na dodatniej. Powinien też rolnik bywać na posiedzeniach stowarzyszeń rolniczych; a chociaż nie można zaprzeczyć, że na nich często się odbywa omlot pustej słomy, to jednak nie ma takiego zebrania, z którego nie możnaby było wynieść szczypty zdrowego ziarna do zasiewu na własnej grzędzie. Niech czytuje pisma rolnicze i książki, których się znajdzie dostateczny wybór, odpowiedni dla różnych stopni wykształcenia czytelników. Wobec olbrzymiego nieledwie z dniem każdym postępu wiedzy rolniczej, zatrzymanie się na jednym miejscu z wczorajszemi poglądami będzie już początkiem cofania się. Stagnację zaś taką wywołuje niechybnie zarozumiałość i przekonanie o własnej nieomyślności.

XIII.

Wadliwe urządzenie gospodarstwa.

Czysty dochód z gospodarstwa zależy nietylko od plonów, hodowli zwierząt i cen targowych na produkty sprzedażne, ale też i od sposobu urządzenia całego gospodarstwa. Liczne utyskiwania na małe dochody powstają stąd, że całe gospodarstwo idzie po niewłaściwym torze. Zdarza się to najczęściej u młodych, skorych do czynu gospodarzy, gdy ci nabyte na gospodarstwo poglądy chcą bez zastanowienia stosować w innych zupełnie warunkach.

Tacy, obejmując gospodarstwo, zanim przystąpią do przekształcania istniejącego porządku rzeczy, powinni przedewszystkiem postawić sobie szereg pytań, a dopiero od odpowiedzi na nie, zależeć będą zmiany, jakie zaprowadzić wypadnie. Lecz często w podobnych razach daje się widzieć zbyt szybki pośpiech. W wyjątkowych tylko razach nowy gospodarz uznaje sposób gospodarowania swojego poprzednika, przynosząc z sobą własne swoje poglądy; znajduje to i owo zasługujące na naganę (zwykle tylko stosownie do własnego sposobu zapatrywania) i bez ceremonji wydaje wyrok o gospodarstwie poprzednika: ależ on Bóg wie po jakiemu go-

spodarował, on się na gospodarstwie zupełnie nie znał! Byłoby jednak daleko lepiej, zanim dawny sposób będzie zmieniony, przedewszystkiem przez czas dłuższy dobrze się zaznajomić z miejscowemi warunkami, a dopiero na podstawie takiego doświadczenia wydawać stanowczy sąd o gospodarstwie poprzednika, który miał niewątpliwie powody gospodarzyć w ten a nie w inny sposób. Nie można zaprzeczyć, że często dobra źle były zagospodarowane przez poprzednich posiadaczy i że nowy gospodarz ma zupełną słuszność, gdy chce zaprowadzić inny porządek rzeczy. Nawyknięcie, lenistwo, brak kapitału obrotowego, nieświadomość postępów, dokonanych na polu techniki gospodarskiej, oraz inne okoliczności sprawiają wprawdzie, że niejedno gospodarstwo, iż tak rzekę, rdzewieje i pozostaje w tyle po za terażniejszością, pędzącą naprzód całą siłą pary, to pewna. Ale nawet w razie objęcia podobnego gospodarstwa, należy się wystrzegać zbyt technicznego pośpiechu. Majątek ziemski wprawdzie jest szatą, mającą swego posiadacza chronić od zimna i słoty i utrzymywać w pożądanym stanie zdrowia; ale gdy zwykle szaty przy niejakiem nakładzie czasu i pracy dadzą się naprawić i do dobrego stanu doprowadzić, wytarta i poszarpana szata gospodarska wymaga długiego, całe lata trwającego czasu do naprawy, która nieraz kosztuje dużo pieniędzy; żadna zaś zmiana w gospodarstwie bez nakładu pieniężnego skuteczniej się nie da.

Pierwszą podstawę do ustanowienia systemu gospodarowania stanowią pola i łąki. Od gatunku ziemi zależy kolej zmianowania, ta zaś znowu zależną jest od ilości i jakości łąk. O ile naturalne łąki nie dostarczą mi potrzebnej paszy dla inwentarza, o tyle wydać mi ją musi ziemia orna, ale przez to ograniczam przestrzeń przeznaczoną pod uprawę innych roślin gospodarskich. Następnie zwracam uwagę na położenie geograficzne dóbr, na bliskość rynków zbytu, linii dróg żelaznych, dróg bitych, który to wzgląd właśnie często bywa pomijanym. Gdzie drogi są dobre, a odległości niewielkie, tam mogę

uprawiać rośliny pastewne mające dużą wagę, np. buraki. Co mi zaś po najlepszej, cukrowe buraki wydającej ziemi, przy odległości trzech lub czterech mil od miejsca zbytu, to jest od cukrowni, z drogą od deszczów rozmięklą i tworzącą bezdenne błoto, tak, że cały mój zysk na sprzedaży produktu będzie pochłonięty przez koszty transportu? Istnienie w pobliżu własnej, lub chociażby obcej fabryki, przerabiającej produkty rolnicze, nie jest również bez wpływu na sposób gospodarowania. Następnie wypada oznaczyć rodzaj inwentarza żywego, dochodowego; jakich zwierząt hodowla ma zająć pierwsze miejsce, czy lepiej opłaci się chów bydła, owiec, koni czy świń? W większej części gospodarstw wskazanym będzie jeden, albo może dwa takie kierunki, mnie zaś wypadnie ściślej określić poddziały każdego z tych kierunków. Naprzykład w chowie bydła. Tu na pierwszym miejscu stoi gospodarstwo mleczne przy łatwym zbyciu na miejscu lub w pobliżu, albo przy ułatwionym przewozie i zbyciu masła. Dalej, gospodarstwo opasowe przy własnych zakładach technicznych szerszych rozmiarów, albo zapewnieniem zakupu paszy w fabrykach (słodzin i kielków słodowych w browarach, otrąb w młynach, kuchów w olejarniach), obok łatwego zbytu opasów; wychów młodzieży, przy znacznej odległości od miejsca zbytu i wystarczających pastwiskach naturalnych, a nawet i sztucznych, zakładanych na polach. Chów owiec także musi być uwzględniony w dobrach i folwarkach, położonych w większej odległości, z hodowlą owiec cienkownistych na lżejszych ziemiach. Wprawdzie dla wielu dóbr warunki tak się ułożą, że wypadnie utrzymywać pewną ilość każdego rodzaju inwentarza, łącząc z sobą rozmaite sposoby użytkowania z nich; w innych znowu warunkach byłoby to błędem, gdyż okoliczności wymagają trzymania się stale jednego kierunku, bez rozpraszania się na postronne gałęzie hodowli. Naprzykład zupełnie jednostronna produkcja mleka w pobliżu miasta, posunięta do tego stopnia, że się cieląt nie wychowuje i obory nie dopełnia wła-

snym przychówkiem, lecz kupuje się krowy wysoko-cielne lub świeżo wycielone i żywi je tak obficie, aby po ustaniu okresu mleczości były tłuste i łatwo mogły być sprzedane, co w znacznej części pokrywa koszt kupna.

Mnóstwo jest rozlicznych warunków, które wprzód trzeba uwzględnić, zanim dawny porządek się zburzy i na jego miejsce nowy a lepszy zaprowadzi. Nie można zaprzeczyć, że niejedno, marny dotychczas żywot wlokące gospodarstwo, zapomocą trafnie obmyślanych i przeprowadzonych zmian dojść by mogło do kwitającego stanu; lecz należy mieć na względzie, że czasami dzieje się odwrotnie, że bez należytego zastanowienia zaprowadzone zmiany, z dawnego, miernego gospodarstwa, zrobić mogą zupełnie zle. Młodzi, pełni zapału gospodarze, i tacy, którzy zawodowych wiadomości nabyli gospodarząc na żyznych gruntach, a jałowych, nieurodzajnych wcale nie znają, często z własną szkodą popelniają ten błąd, że jednostronne swoje zapatrywania żywcem stosują w warunkach wręcz przeciwnych; to zaś przynosi niepowetowane straty. Jeśli zmiana poglądów nie nastąpi w porę, natenczas rolnik z każdym rokiem cofa się w tył; zdolność płodna przyrody ma swoje granice, których przekroczyć nie może; im grunt uboższy, tem granice te są ciaśniejsze.

Rolnik, zamierzający zaprowadzać zmiany, powinien przedewszystkiem zbadać dokładnie stan swojego majątku. Im gospodarstwo bardziej jest natężone (intenzywne), tem większy być musi kapitał obrotowy; w razie braku tegoż, najlepsze pomysły w urzędzeniu gospodarstwa nie dadzą się wykonać. Im gospodarstwo jest więcej ekstenzywne, oparte na czarnym ugorze i na pastwisku, tem więcej polega na siłach twórczych przyrody, tem mniej wymagać będzie nakładu pracy i kapitału. Należy zawsze mieć w pamięci, że pomyślny rezultat gospodarstwa wytwarza się ze współdziałania trzech czynników produkcji: ziemi, kapitału i pracy, lecz że gospodarstwo zależnem jest od przewagi jednego lub dwóch z pomiędzy tych czynników. Rolnik gospodarujący ekstenzywnie powiada: braknie mi

pieniędzy i rąk roboczych, muszę więcej polegać na sile wytwórczej przyrody (zatem na ziemi, z nieodłączonemi od niej: klimatem, przyrodzoną żyznością i t. d.) i stąd poprzestaję na małym dochodzie bylebym nie potrzebował dużo ponosić wydatków. Rolnik zaś, gospodarujący intensywnie, mówi: nie brakuje mi funduszków, a więc mogę mieć siły robocze i wszystko, co może podnieść produktywność moich obszarów, bylebym włożył w gospodarstwo dosyć pieniędzy. Ziemia z przyrodzoną swoją żyznością ma dla mnie podrzędne znaczenie; pótrafię na niej wymusić plony, które mi dadzą zysk czysty, pomimo że to mnie dużo będzie kosztować. I obaj ci gospodarze mogą mieć słuszność. Gospodarstwo intensywne właściwem jest w sąsiedztwie ognisk handlu i przemysłu, i na dobrej ziemi, której przyrodzona żyzność opłaca każdy nakład pieniędzy i pracy; ekstenzywne zaś może istnieć w okolicach oddalonych od miast handlowych i fabrycznych, przy niedostatecznych środkach komunikacji, na ziemi mniej urodzajnej, skąpo opłacającej łożone na nią nakłady, które się z trudnością mogą powrócić. Ale ponieważ, oprócz żyzności ziemi, trzeba należyście oceniać współdziałanie innego czynnika, to jest kapitału, przeto w pewnych okolicznościach system ekstenzywny może być odpowiednim i na gruntach lepszych, a intensywny na gorszych, jeśli w tym ostatnim razie bliskość miasta i łatwość taniego otrzymywania nawozów miejskich czyni możliwą uprawę warzyw i ogrodowizn w szerokich rozmiarach.

Pomiędzy gospodarstwem bardzo intensywnem, prowadzonym zapomocą wielkich kapitałów, a najzupełniej ekstenzywnem, ograniczającym do minimum nakład kapitału i pracy, istnieje niezliczona ilość pośrednich stopni, w kierunku jednego lub drugiego typu, i w największej liczbie wypadków odpowiada rzeczywistej potrzebie. Samo przez się rozumie się, że każde dobrze prowadzone i przynoszące dochody gospodarstwo, rok za rokiem coraz więcej przybiera kierunek intensywny, dopóki nie osiągnie pewnej granicy, której jednak przekraczać nie powinno.

Jest to godne pochwały i daje chlubne świadectwo o zdolnościach gospodarza. Ale nie można chwalić, gdy z pominięciem wszelkiej ostrożności krewki rolnik zaprowadza system gospodarstwa nieusprawiedliwiony miejscowymi warunkami i dający się utrzymać tylko ciągłym niedoborem w plonach, czyli, inaczej mówiąc, ciągłymi ofiarami pieniędzy. Przed takim położeniem rzeczy trzeba ostrzegać każdego młodego, który, obejmując gospodarstwo, bywa zwykle zbyt pochopny do zaprowadzania zmian bez gruntownego zastanowienia się nad ich koniecznością. Bezpieczniej będzie, jeśli tylko poprzednik nie popełniał krzyżujących niedorzeczności w gospodarstwie, cierpliwie poczekać i dobrze się przypatrzeć wszystkiemu, wychodząc z zasady, że poprzednik także był rolnikiem i miał pewne powody do urządzenia gospodarstwa tak a nie inaczej. Nie trzeba zatem się spieszyć.

Wobec ciężkiego przesilenia, jakie rolnictwo wszystkich krajów przeżywa, każdy myślący rolnik zastanawia się nad tem, czy przy niskich cenach wszystkich produktów rolnych, prowadzenie gospodarstwa podług dawnego systemu może się jeszcze opłacić. Z powodu jednak tak rozlicznych warunków, trudno dać na to pytanie stanowczą odpowiedź. Wogóle usprawiedliwionem zdaje się być mniemanie, że potrzebnym jest zwrot od zbyt natężonej uprawy zboża do rozszerzonej i ulepszonej hodowli zwierząt gospodarskich, przynajmniej do czasu, aż niesummienna, powiedzmy raczej—szachrajaska—gra giełdowa nie ulegnie ograniczeniu na drodze prawodawczej. Wogóle można powiedzieć, że zawiele *zasiewamy* roślin zbożowych, a zamało *sprzątamy* ziarna. Zależy to po części od warunków klimatycznych, po części zaś od wadliwego zmianowania, niedbałego doboru nasienia i niedość starannej uprawy. W obecnym stanie rzeczy, tylko przy bardzo dobrym urodzaju rolnik wychodzi na swoje; przy złym zaś, lub nawet miernym, musi do gospodarstwa dokładać. I tak się dzieje, chociaż nie porzucamy naszego intensywnego gospodarstwa, aby je zastąpić ekstenzywnem,

pomimo że myśl ta już powstawała w głowie niejednego gospodarza na lekkiej, mało z przyrodzenia żyznej ziemi, przy trudnych stosunkach z robotnikami i małym kapitałem obrotowym. Jeśli np. centnar plonu, którego wyprodukowanie kosztuje mnie 4 ruble, sprzedać muszę za rb. 4.50, całość mojego mienia ulega zmniejszeniu.

W dzisiejszych czasach powinniśmy zwracać więcej uwagi na hodowlę, co nie wyklucza wcale wysokiej produkcji zboża. Należałoby w takim razie poświęcić więcej starań uprawie roślin pastewnych i przeznaczać pod nie większe obszary, co by nas zmusiło do wprowadzenia innej kolei zmianowania, tak jednak, aby każda uprawiana roślina znalazła najodpowiedniejsze dla siebie stanowisko. Omlot z takiego zboża będzie obfitszy, a więc, pomimo zmniejszenia obsiewanej przestrzeni, plon ogólny w ziarnie będzie taki sam, jak przedtem, a może nawet i większy. Przy rozszerzonej uprawie roślin pastewnych wprowadzamy też do uprawy mieszanki z roślin strączkowych, co nam pozwoli zaopatrzyć się na zimę w zasoby pożywnej paszy i uwolni od konieczności kupowania karmy treściwej, co się dzisiaj tak upowszechniło, pomimo nieustającej obawy zafalszowań. Tym sposobem oszczędzimy sobie wydatków. A ponieważ przy licznych i obficie żywionym inwentarzu pozyskamy dużo i dobrego gnoju, będziemy więc w możności oszczędzić pieniądze wydawany teraz na nawozy handlowe.

Produkty zwierzęce, pomimo przemijających wahań, zawsze trzymają się w niezłej cenie i nie są tak narażone na spadek cen z powodu konkurencji na rynku wszechświatowym i wyuzdanej gry giełdowej.

O kierunkach hodowli powiemy słów kilka na właściwym miejscu.

XIV.

Zły plodozmian.

Po nakreśleniu ogólnego planu, czyli systemu gospodarstwa, zadaniem gospodarza będzie ściślej oznaczyć kierunki pojedynczych gałęzi, przyczem na pierwszy plan wchodzi następstwo po sobie uprawianych roślin, czyli kolej zmianowania. Jest to jeden z najważniejszych, a jednak niestety tak po macoszemu traktowanych szczegółów gospodarstwa, o którym już zapisano i zadrukowano całe stosy papieru, a pomimo to jakże się często pod tym względem grzeszy przeciwko elementarnym prawom przyrody!

Wymagania ludzi co do stołu i innych warunków życia są różne; jednemu nie wystarcza to, co dla innego będzie nietylko dostatkiem, ale nawet zbytkiem. Wymagania zwierząt pod względem pożywienia i utrzymania także są różne: nędzna mała krówka z ubogich, piaszczystych okolic i wrzosowisk, zjada ze smakiem słomę ze ściółki, gdy kupiona za drogie pieniądze importowana krowa rasowa już zaczyna wybredzać, gdy zadawana jej konieczna jest nieco przestarzała; świnia pożera chciwie wszelkie odpadki, wzgardzone przez inne zwierzęta. Takie objawy czasem bywają dla nas niepożądane, ale po-

legają one na tem cudownem prawie natury, że w gospodarstwie przyrody wszelkie materje zostają zużytkowane i że właściwie nie ma żadnej rzeczy nieużytecznej, chociaż człowiek nie zawsze umie stosownie jej użyć.

Nawet przywiązana do miejsca swego bytu roślina wymaga pewnych pokarmów i warunków życia, a gdy jest ich pozbawioną, widocznie cierpi i choruje, albo zupełnie niszczyje; przeciwnie, im przyrodzone jej wymagania lepiej i zupełniej zostaną zaspokojone, im więcej jej dostarczymy strawnego dla jej organizmu pokarmu, tem zdrowiej i bujniej rosnać i rozwijać się ona będzie. Niejeden mędrak, z gatunku tych, co to całość zawodu rolniczego określają następującemi wyrazami: „jeździć z odwiedzinami do sąsiadów, orać, siał, zbierać, sprzedawać i zgarniać do kieszeni pieniądze“, myśli sobie, że to jednak rzecz wcale dobra rozsypać ziarno po polu i pozostawić je na łasce Bożej, aby sobie dalej rosło; znający się jednak na rzeczy wie dobrze, że na tem nie koniec i że jeśli nie uwzględnimy potrzeb naszych roślin gospodarskich pod względem strawnych, to jest łatwo przyswajalnych pokarmów, oraz warunków ich bytu, to zasiać wprawdzie możemy, ale żniwo nie sprawi nam kłopotu. Troska o plony zmusza rolnika do nawożenia swego pola. Nasze łany, wskutek ciągłej uprawy ziemiopłodów tak są już wyczerpane, że zmuszeni jesteśmy przychodzić z pomocą siłom twórczym przyrody w gromadzeniu nowych zasobów pożywienia roślinnego zapomocą pracy i nawozów. Wie o tem każdy rolnik i stosownie do tego postępuje. Nie zawsze jednak uwzględnia się dostatecznie tę okoliczność, że oprócz uprawy i nawożenia, inne jeszcze warunki wywierają wpływ stanowczy na pomyślny wzrost i rozwój roślin gospodarskich.

Codziennie doświadczenie uczy, że niektóre rośliny, zasiane na polu, na którym przedtem rosły inne, udają się zupełnie dobrze; przeciwnie, inne w tych samych warunkach chybają zupełnie. A ponieważ to spostrzeżenie, oparte na wieloletniem doświadczeniu, z każdym rokiem

na nowo się stwierdza, zatem fakt ten nie jest dziełem przypadku, lecz stale powtarzającym się objawem. Tłómaczy się to w następujący sposób: różne rośliny uprawne pozostawiają pole, z którego zostały sprzątnięte, w niejednakowym stanie, i właśnie stan ten wpływa korzystnie lub szkodliwie na plon następnie zasianej rośliny. Tak np. wszystkie zboża kłosowe, wymagające obfitych materij pożywnych, dużo ich z gruntu zabierają, tak, że dla następujących po nich roślin pozostaje w roli mała cząstka pokarmu; pozostawiają też pole, w braku dostatecznego ocienienia przed palącymi promieniami słońca i silnymi wiatrami, w stanie stwardniałym, co dla następującej rośliny nie stanowi dogodnego stanowiska. O tem wie dobrze każdy rolnik; pomimo to wszakże, niekiedy warunki gospodarskie, zwłaszcza jeśli grunt jest lekki, tak się składają, że rośliny kłosowe bywają po sobie siewane po kilka lat z rzędu. Stwardniałą pod plonem pierwszego zboża ziemię spulchniają zapomocą mechanicznej uprawy, a wyczerpanie żyzności starają się wynagrodzić nawożeniem, zwykle powierzchniowym. Tak np. w niektórych okolicach siewają żyto po życie, w innych znowu żyto po owsie, albo żyto po pszenicy i t. p. Niekiedy nawet otrzymują przytem bardzo dobre plony, ale ściśle rzecz biorąc jest to chwilowy tylko środek ratunku. Kwestja w istocie rzeczy tak się przedstawia: jeśli powtórny plon rośliny zbożowej osiągnięty być może tylko kosztem materij pożywnych zawartych w ziemi, czy nie ma innego sposobu otrzymania tych samych, a może i wyższych plonów, nienaruszając spoczywającego w ziemi zasobu żyzności?

Rolnictwo jest gałęzią przemysłu, w której nie można rządzić się podług ogólnych przepisów. Praktyka wprowadziła ustanowiła ogólne prawidła, nauka zaś zasadę ich wyjaśniła, ale też wskazała nam nowe tory, a gdy te dla praktyki mogą być dostępne, wtedy w umyśle zastanawiającego się rolnika powstaje pytanie: czy w danych warunkach i w jego gospodarstwie udać się to może?

„Doświadczać i próbować więcej znaczy, niż rezonować“. Jestto dla praktyki złote prawidło, na które niestety za mało zwracają uwagi. Przedewszystkiem w takich doświadczeniach uwzględnić należy gatunek i własności roli, bo najświetniejsze teorie i najkunsztowniej sporządzony nawóz sztuczny nie dadzą mi zadawalniającego plonu pszenicy lub buraków cukrowych na piaszczystym, z natury ubogim gruncie, rodzącym kartofle wielkości orzecha włoskiego, albo na którym wśród rosnącego żyta można śmiało jeździć konno bez obawy uszkodzenia plonu.

Zboża kłosowe wyciągają żyźność z ziemi, pozostawiając ją w stanie niekorzystnym dla następnego plonu, ale przecież posiadamy inne rośliny, które bądź wskutek ocienienia ziemi, bądź z innych powodów, nadają roli własności najlepiej odpowiadające wymaganiom po nich uprawianych roślin. Każdy wie, że po rzepaku wybornie obradza pszenica, po kartoflach i burakach — zboża jare, jak jęczmień lub owies, po koniczynie, roślinach strączkowych i lnie — ozimina. Zależy to w znacznej części od uprawy i nawiezienia pola, ale też i od pielęgnowania roślin wiosną i latem w czasie ich wzrostu zapomocą pielienia, motykowania i obredlania, w skutek czego rola pozostaje w stanie pulchnym, otwartym dla dostępu powietrza. Zależy to od ocienienia roli, przez co utrzymuje się w niej pożądana wilgoć; lecz zależy także od zdolności pewnych roślin pobierania niektórych pokarmów wprost z powietrza i wzbogacania warstwy ornej pozostałymi w niej gęstymi korzeniami i opadłymi liśćmi, co sprawia, że pozostawiają one grunt dla następującego plodu w lepszym stanie, niż ten, w jakim go same znalazły.

Naukowe zdobycze ostatnich czasów wyjaśniły nam wiele dotychczas nieznanych lub opacznie tłómaczonych objawów w życiu roślin, posiadających niesłychaną dla rolnictwa doniosłość, a te większego jeszcze nabiorą znaczenia skoro ich znajomość stanie się własnością ogółu. Nie można tu pominąć choćby krótkiej wzmianki o tych

zdobyczach, bo przy układaniu kolei zmianowania z niemi właśnie liczyć się będziemy zmuszeni.

Najważniejszych, bo tylko wyjątkowo w dostatecznej ilości w gruncie się znajdujących pokarmów roślinnych jest trzy: azot, kwas fosforny i potaż. O nie też właśnie chodzi w nawozach handlowych. Z nich wszystkich azot jest najważniejszym i w nawozach handlowych najdroższym. Placimy za funt azotu dwa, albo trzy razy tyle, co za funt kwasu fosforowego, a cztery do pięciu razy tyle, co za funt potażu. Przytem posiada on wcale niepożądaną właściwość szybkiego ulatniania się w powietrze w postaci gazu. Dążeniem zatem być powinno starać się go nabywać jak najmniejszym kosztem i więzić go w nawozie i w gruncie. Azot w postaci gazu znajduje się w bardzo wielkiej ilości w otaczającym nas powietrzu atmosferycznym; $\frac{4}{5}$ całkowitej jego ilości stanowi wolny, niezwiązany z żadnymi innymi materjami azot. Skoro tylko posiadliśmy sposób uprzystępnienia naszym roślinom uprawnym pobierania azotu z powietrza, pozbyliśmy się wielkiej troski, ponieważ nie potrzebujemy tak bardzo niepokoić się o pomyślny wzrost zasianych ziemiopłodów. Badania chemików i światłych rolników praktycznych wskazały przed kilkunastu laty wyborny sposób owładnięcia azotem z powietrza, przynajmniej do pewnego stopnia.

Oddawna już było wiadomo, że po koniczynie i po roślinach strączkowych zasiane zboża kłosowe udają się bardzo dobrze. Wiedziano też, że po łubinie i po seradeli rośnie bardzo piękne żyto. Lecz wyjaśnienie tego faktu nastąpiło dopiero w naszych czasach. Wszystkie rośliny, zaliczone w botanicznej klasyfikacji do rodziny motylkowych, a więc koniczyny i rośliny strączkowe, posiadają własność przyswajania sobie azotu wprost z powietrza, inne zaś uprawne rośliny własności tej nie mają. Z tego powodu powyższe rośliny nazwano „gromadzącymi azot“. Do takich zaliczają się: koniczyna czerwona, biała, szwedzka, nostrzyk, przelot, lucerna chmielowa, zwykła ucerna siewna, esparceta, seradela, a ze strączkowych:

bób i bobik, groch, wyka, soczewica, cieciorka, peluszka i lubin. Rośliny te nawet pobierają z powietrza azotu więcej nad własną potrzebę i nagromadzają go we właściwych nabrzmiałościach grubych i gęstych swych korzeni. Do tego się łączy opadanie liści, tak, że po sprzęcie tych roślin i przyoraniu ich pozostałości, rola bogatszą jest w azot, niż była przedtem. Na tem polega wysoki plon roślin zbożowych, zasiewanych po takich przedplonach, gdyż oprócz wzbogacenia w azot, rola, wskutek ocienienia, dochodzi do wysokiego stopnia sprawności, czyli wydobrzenia. Wprawdzie osiąga się to wtedy tylko, gdy pole zostanie zaorane jak można najprędzej po sprzęcie, aby słońce i wiatry nie wysuszyły i nie wywiały tego zasobu żyzności z ogołoconej z liściastej pokrywy warstwy ornej. Jeszcze lepiej gdy cała masa zielonych roślin nie jest sprzątaną, ale się przyorywa na t. zw. nawóz zielony. Wszelkie inne rośliny uprawne jak: zboża kłosowe, okopowizny, oleiste, handlowe i t. d. nie należące do koniczyn i strączkowych, do wzrostu swego potrzebują również azotu, lecz nie posiadają właściwości przyswajania go sobie wprost z powietrza i pobierać go mogą tylko z ziemi zapomocą korzeni; wyczerpują zatem zasoby azotu z ziemi i stąd noszą nazwę roślin zużywających azot.

Nowsze badania fizjologów uczą nas wprawdzie, że rośliny uprawne posiadają też własność czerpania azotu z powietrza i że niesłusznem jest przypisywanie tej własności wyłącznie tylko koniczynom i strączkowym; ale ta zdolność u innych roślin jest nader ograniczoną, tak, że jej w praktyce można wcale nie uwzględniać. Ponieważ wszystkie te rośliny wymagają obecności azotu w gruncie, a zatem potrzebują nawozów azotowych, zatem zdolność ich pobierania azotu z powietrza ma tylko znaczenie teoretyczne. Słabe i prędko obumierające ulistnienie zbóż kłosowych nie może odgrywać ważniejszej roli w czerpaniu azotu z powietrza.

Starania rolnika powinny być skierowane ku zużyciu niewyczerpanego źródła azotu, jakim jest atmosfera, i gromadzeniu jego zasobów dla takich roślin, które go pobierać mogą w znaczniejszej ilości tylko z gruntu. Dojść do tego można albo jak najspieszniwszem przyorywaniem pozostałości poźniwnych (korzeni i opadłych liści roślin motylkowych), albo zupełnym zielonym nawozem, to jest przyorywaniem zielonych, gromadzących azot roślin, albo sprzątaniem ich na paszę dla inwentarza. W tym ostatnim razie nagromadzony w nich azot służy do wzbogacenia paszy w pożywne części, ponieważ wartość jej w znacznej części zależy od zasobu strawnych materij azotowych; dalej służy do wytwarzania produktów zwierzęcych, częścią zaś przechodzi do gnoju przybierając postać azotu zawartego w gruncie i stanowiąc pokarm dla roślin ten gaz wyczerpujących. Jeśli myślący rolnik zwraca baczną uwagę na ów obieg azotu — pochłanianie go z powietrza bez żadnych kosztów, jako rzeczy niemającej właściciela, przez rośliny motylkowe, a następnie zamianę jego na azot gruntowy za pomocą przyoranych nawozów zielonych i produkowanie paszy, wtedy posiada już potrzebne wskazówki do nakreślenia planu porządnego zmianowania.

W związku z tem, co wyżej powiedziano, znajduje się kwestja nawozów zielonych. Jako rośliny wzbogacające rolę przez przyoranie na zielony nawóz, uważać musimy tylko gromadzące azot, a więc koniczyny i strączkowe. Warunki jednak gospodarcze nie zawsze pozwalają posługiwać się temi roślinami, stąd starano się zużytkować i inne rośliny na nawóz zielony. Do tego celu służą mogą rośliny odznaczające się szybkim wzrostem i obfitą a gęstym ulistnieniem; takimi są: rzepak, rzepik, gorczyca, gryka. Rośliny te, w tym celu użyte, nie zasługują na stanowcze potępienie; utrzymują one pod gęstym swem okryciem dostateczną wilgoć w roli, pomagają do jej wydobrzenia, czyli sprawności, a gnijąc w gruncie po przyoraniu zaopatrują go w próchnicę i pokarmy roślinne.

Lecz nie należy oczekiwać od nich wzbogacających grunt właściwości, ponieważ wszystkie wyżej wymienione i prócz nich inne jeszcze, tu i owdzie w tymże samym celu zasiewane rośliny, nie posiadają zdolności przyswajania sobie azotu z powietrza; wszystkie są mniej więcej roślinami zużywającymi azot, to jest żywiącymi się azotem grunтовым. Ale właśnie z tego powodu posiadają one wielką wartość jako surogat na zielony nawóz. W roli bowiem, w skutek nawożenia i uprawy zawsze znajdują się w większej lub mniejszej ilości związki azotowe, a ponieważ w gruncie odbywają się bez przerwy procesy rozkładu i przemian chemicznych, zatem azot zostaje uwolniony ze swoich związków i w takim stanie okazuje dążność do ulotnienia się; pobrany pierwiastkowo z powietrza, stara się do niego powrócić.

Won gnoju, odchodów i wszelkich gnijących organicznych materij powstaje po większej części ze związków azotowych, ulatujących w postaci gazów w powietrze. Jeśli zatem pozostawimy rolę obnażoną z pokrywy roślinnej, wtedy te ulatniające się azotowe związki nie będą wchłonięte przez roślinność i ulatują w powietrze, albo z wodą deszczową zostają splukane do głębszych warstw ziemi; lecz gdy ziemia jest pokryta roślinnością, dla której związki azotowe są do wzrostu potrzebne, wtedy one ulatniać się nie mogą, ponieważ rośliny obrócają je na swoją korzyść, wytwarzają z nich swoje tkanki i narządy, które ostatecznie wcielone zostaną do roli po przyoraniu pokrywającej ją roślinności. Wszystkie na zielone nawozy używane rośliny szerokolistne, chociaż same przez się nie są gromadzącymi, lecz przeciwnie spożywającymi azot, stają się w tym razie, ze względu, że zapobiegają jego ulatnianiu się, zatrzymującymi azot w gruncie. Stąd odrzucać ich nie należy, tem bardziej, że pod ich cieniem rola nabiera sprawności. Tylko nie można od nich wymagać takiego korzystnego działania, jak od roślin prawdziwie nawozowych, gromadzących azot, jak koniczyń i strączkowe, zwłaszcza stojący na ich czele lubin. Z tej

wcale niepożądaną właściwość azotu—ulotniania się przy lada okoliczności—wypływa wyjaśnienie, dla czego rola nieuprawna i nieobsiana traci żyzność, jeśli ją jeszcze posiadała w chwili pozostawienia jej odłogiem. Przy ugorowaniu jednak stosunki są inne: rola wyczerpana przez ciągłą uprawę zbóż utraciła swoją sprawność, a dla odzyskania jej musi być poddana częstemu wznieszeniu pługiem, broną i innymi stosownymi narzędziami dla ułatwienia dostępu powietrza do warstwy ornej, za pomocą którego, łącznie z wilgocią, następuje zwietrzenie i rozpuszczalność mineralnych części ziemi. Na podstawie powyższych uwag, wskazówki do założenia kolei zmianowania są gotowe, a mianowicie: rośliny spożywające azot, czyli żywiące się azotem gruntowym, przeplatać roślinami gromadzącymi azot (żywiącymi się azotem powietrznym), które przez to wzbogacają grunt w azot na pożytek następujących po nich roślin. Tą jednak drogą, pod względem teoretycznym zupełnie prawidłową, nie zawsze można w praktyce postępować, chociaż na zupełnie lekkich, piaszczystych gruntach istnieje od dziesiątków lat ustalona kolej zmianowania (1 lubin, 2 żyto) i takie tylko daje możliwość otrzymania jakiegokolwiek dochodu z niewdzięcznej gleby. Jako osobliwość przytoczę tu sposób gospodarowania na szczyrych piaskach w pewnej okolicy dolnego Szląska, na granicy Poznańskiego. Tameczny rolnik orze ubogą swą, piaszczystą rolę w czteroskibowe zagony, obsiewa ich grzbiety żytem, a na wiosnę w szerokie rozory sieje lubin. Po żniwie, które tylko zapomocą sierpa może się odbywać, rozoruje zagony, przyorując tym sposobem lubin, i rola już gotowa pod nowy zasiew żyta. Na lepszych gruntach stosunki układają się inaczej, ponieważ większa jest różnorodność uprawianych roślin. Przytem nasuwa się pytanie, czyby się nie dało po wczesnym spręczeniu zasieć jaką motylkową roślinę, np. wykę, groch, lubin, do przyorania w jesieni na zielony nawóz pod zasiewy jare następnego roku. Zasiew lubinu w kwitnące żyto, jako zielony nawóz do przyorania pod powtórny

zasiew żyta, bywa czasem w użyciu, ale plon taki jest niepewny. Natomiast zasiew łubinu w zaorane rżysko, jako zielony nawóz pod kartofle na następną wiosnę, albo pod jare zboże, znakomicie się oplaca; plony bywają niekiedy zdumiewające. Ponieważ zaś doświadczenie przekonało, że łubin taki przyorywać trzeba dopiero na wiosnę i że zmarznięcie jego w zimie wcale przyszłym plonom nie szkodzi, zatem i czasu bywa dosyć. Również godnym jest zalecenia zasiew seradelli na zielony nawóz na gruntach nierodzących koniczyny, jak to się często praktykuje na piaskach Brandenburskich. Seradella i łubin należą do najcenniejszych, bo wzbogacających rolę roślin, i mogą być zasiewane w zbożu nieco później, aby sprzętu nie utrudniać. Taki zielony nawóz daje dla następującej rośliny wyborne, wzbogacone w azot stanowisko, a niekiedy może jeszcze w jesieni sprzęt paszy dla owiec (łubin) i pastwisko dla krów (seradella).

W każdym razie i zasiew koniczyny na zielony nawóz zasługuje na uwagę. Należałoby w takim razie zasiewać koniczynę nieco później w wyrosłe już zboże, aby sprzętu nie utrudniała, a jeśli można, wrzucić ziemię zlekka broną. Możliwym to będzie w rzadkich tylko razach przy zwykłym siewie, lecz przy siewie rzędownym, dla posiadających obok siewnika jeszcze motyki i wypielacze konne, nie będzie to trudnem przy dostatecznej odległości rzędów. Bronowanie lub walcowanie zasianej koniczyny może mieć miejsce tylko wczesnie z wiosny, w ziemi pszennej. W razie niskich cen nasienia koniczyny, lub gdy posiadamy znaczny zapas tego nasienia, niezupełnie odpowiadającego warunkom towaru handlowego, zasiew koniczyny wyłącznie na zielony nawóz może być usprawiedliwionym.

W wielu okolicach rośliny strączkowe są traktowane po macoszemu; a jednak zasługują one na bacniejszą uwagę jako pożywienie, rośliny pastewne i wzbogacające grunt przedplony, gromadzące azot. Wprawdzie są okolice, w których groch wcale się nie udaje, ciągle tyl-

ko kwitnie i napastowanym bywa przez szkodliwe owady; sądzę jednak, że zapomocą wyboru odpowiedniej odmiany i właściwej pory zasiewu niedogodności te dałyby się usunąć. Groch i wyka, jako rośliny pnące, potrzebują być podsiane jakimkolwiek zbożem, po którego źdźbłach mogłyby się piąć do góry, do czego najlepszym byłby bobik. W nowszych czasach wytworzono i wprowadzono do uprawy odmiany grochu i wyki zadawalniające się i słabszym gruntem. Ograniczona uprawa roślin strączkowych zdaje się mieć przyczynę w przekonaniu, że roślina strączkowa, dająca mały plon w ziarnie, nie stanowi towaru handlowego, a więc nie daje pieniędzy. Przeciwno takiemu jednostronnemu aż do śmieszności twierdzeniu nie można dość energicznie protestować. Czyż bowiem wszystkie nasze plony mamy spieniężać? Gospodarstwo wymaga paszy, dużo paszy, a za granicą, mianowicie w Niemczech, zaledwie można znaleźć gospodarstwo, któreby nie kupowało znajdujących się w handlu różnych rodzajów treściwej karmy, chyba takie tylko, których właściciele nie mają pojęcia o dobrem żywieniu paszą zawierającą w odpowiednim stosunku materje azotowe, i myślą, że uczynili wszystko gdy brzuchy bydłu dobrze napchali. Tymczasem, powszechnie u nas w uprawie będące rośliny strączkowe: groch, wyka, bobik, cieciorka, łubin, stanowią najpożywniejszą paszę, a gdy je spasamy w gospodarstwie, oszczędzamy pieniądze, którebyśmy wydać musieli na zakupno handlowej paszy treściwej i mamy przytęm inne zyski; nie ulega bowiem zaprzeczeniu, że owe treściwe pasze kosztują zbyt drogo w stosunku do rzeczywistej ich wartości i bieżących cen zboża. Gdy zatem większą część tej paszy sami uprawiamy, zyskujemy podwójnie. Dodajmy jeszcze, że znajdujące się w handlu pasze treściwe, jak kuchy olejne, z nasienia bawełny, palmowe, z orzecha ziemnego i inne, najczęściej przez niesumieńczych handlarzy bywają zafałszowywane. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że nasze rośliny strączkowe nie stanowią dobrej paszy dla krów dojnych (dając

krowom zaparzane, szrutowane lub moczone ziarna wyki, można wydajność mleka zupełnie powstrzymać), ale są one wyborynym pokarmem dla wołów roboczych, opasów i młodzięży. Możemy zatem rośliny strączkowe spasać wszystkimi zwierzętami domowemi, z wyjątkiem krów dojnych, uwalniając się tym sposobem od konieczności zakupywania innej treściwej paszy. Do tego dodać należy i tę okoliczność, że grochowiny, wyczanka i t. d. większą posiadają wartość pastewną, niż słoma, większą, jeśli były pogodnie zebrane, niż siano z kwaśnych, torfiastych łąk. Wreszcie nie należy zapominać o wzbogaceniu warstwy ornej w azot zaczerpnięty z powietrza przez rośliny strączkowe. Mamy więc dostateczne powody do zalecenia uprawy roślin strączkowych i do zwalczania uprzedzenia, że dobro rolnictwa polega wyłącznie na sprzedaży zboża.

Najlepiej rośliny strączkowe zasiewać w mieszance, złożonej z odpowiednich dla gruntu odmian grochu, bobiku, wyki, z domieszką owsa, lub jarego żyta. Na ziarno zaś siać trzeba te rośliny oddzielnie, ale zawsze z domieszką zboża kłosowego. Na lekkie grunty mamy wykę piaskową, czyli kosmatą, i lubin, a na ciężkie najwłaściwszym będzie bobik. Rośliny strączkowe, jeśli tylko były gęste i dobrze zwarte, pozostawiają rolę czystą i sprawną, która po jednorazowej orce gotową jest pod zasiew oziminy i dla niej jest wyborynym stanowiskiem. W razie nieurodzaju natomiast zanieczyszczają one rolę, czynią ją twardą i wywołują potrzebę starannej uprawy ugorowej.

Wraz z małą żyznością roli wzmaga się brak paszy, chyba że gospodarstwo posiada wielkie obszary dobrych łąk. Jałowa i z natury nieurodzajna rola nie wydaje roślin pastewnych, mających większe wymagania, a te, które na takim gruncie jeszcze rosnąć mogą, przynoszą bardzo szczupłe plony. Na szczęście, posiadamy roślinę nieocenioną dla gruntów piaszczystych, lecz jako pasza ograniczonej użyteczności, mianowicie lubin. Oprócz niej wprowadzono w nowszych czasach do uprawy dwie

motyłkowe, a więc gromadzące azot rośliny, niemałego znaczenia dla średniej dobroci gruntów, to jest wykę piaskową, czyli kosmatą, i czarny groch, czyli peluszkę (właściwie polaszkę). Wprawdzie nie udają się one na zupełnie lekkim gruncie, lecz rosną dobrze na takim, na którym już inne odmiany grochu i wyki, oraz koniczyna, chybiamy, i wydają wcale zadawalniające ilości paszy. Uprawa ich nie dosięgła jeszcze takiego rozpowszechnienia, na jakie zasługuje.

Od lat kilku czytamy o groszku leśnym (*Lathyrus silvestris*). Sprawozdania o zaletach tej rośliny bardzo się różnią pomiędzy sobą. Roślina ta jednak swoim „wynalazcom“ i pierwszym hodowcom jej nasienia, zapomocą szumnych gazeciarskich reklam, przyniosła większe korzyści, niż rolnikom uprawiającym ją na polu. Przynajmniej w północnych Niemczech, gdzie po gazetach głośno trąbiono o wielkich jej przysiotach, na polach po cichu zaniechano jej uprawy. Najważniejszą zatem zasadą przy układaniu planu zmianowania będzie dążenie do osiągnięcia takiego następstwa plonów, aby o ile możności wyczerpujące azot zboża kłosowe przeplatane były roślinami gromadzącymi azot, a więc koniczyną i strączkowymi, w odmianach odpowiadających naturze gruntu. Mamy zatem taki układ: koniczyna, zboże kłosowe, strączkowe, zboże kłosowe. Ale ten ciasny obieg nie wystarcza nam, musimy bowiem uprawiać inne jeszcze rośliny, mianowicie okopowe, a koniczyna nie może wracać co cztery lata na to samo miejsce. Musimy zatem pomiędzy jednym a drugim zbożem umieszczać rośliny okopowe, lub inne szerokoliściaste, dobrze oceniające ziemię. Rośliny te należą wprawdzie do wyczerpujących azot, ale pod nie prawie bez wyjątku silnie się nawozi, a podczas ich wzrostu rola ulega częstemu spulchnianiu, tak, że pomimo wyczerpywania siły nawozowej z roli, pozostawiają ją w stanie najlepiej przysposobionym do wydania dobrego plonu rośliny zbożowej. Do takich roślin należą przeważnie kartofle, buraki, i rzepak; orze

się pod nie dwa, trzy, a niekiedy i cztery razy, a podczas okresu wzrostu okopowych są one kilkakrotnie ręcznymi lub konnemi narzędziami opielane, motykowane i obredlane, przez co powierzchnia roli utrzymuje się ciągle otwartą, skutkiem czego utrzymuje się łatwy dostęp powietrza a więc szereg nieustających procesów chemicznych, sprowadzających sprawność roli. Wszystkie te rośliny, oceniając rolę, przyczyniają się do nadania jej pożądanych własności i pozostawiają ją w stanie jak najlepszym, zapewniając wysoki plon następującej po nich roślinie, któremu zagrażać może tylko niedorzecznie wykonany zasiew, albo nieprzyjazne zmiany atmosferyczne. Do takich niedorzecznych zasiewów można zaliczyć siew oziminy (żyta i pszenicy) po kartoflach w gruntach mniej żyznych, w niskiem i wilgotnem położeniu. Na bardzo jednak żyznym gruncie, w okolicach posiadających długą, ciepłą jesień i łagodną zimę, gdzie wcześniej zasiana pszenica może wybijać, a potem w zimie wygnić pod śniegiem, taki zasiew może być właściwym.

Szereg wyżej wymienionych roślin, zasiewanych między jednym zbożem kłosowem a drugim, to jest konicznymi i strączkowymi, zwiększa się jeszcze przez dodanie liściastych, okopowizn i roślin oleistych, rozszerzając dostatecznie pole działania rolnika. Wybór i kolej uprawianych roślin zależy muszą od miejscowych warunków, jako też od tego, czy uprawa gromadzących azot, przeznaczanych na zielony nawóz roślin ma się ograniczać do pól ugorujących, innemi roślinami nieobsiewanych, czy być rozszerzoną na pola po sprzęcie z nich zbóż, jako poplonu.

W bardzo intensywnie prowadzonych gospodarstwach fabrycznych, albo w dobrach posiadających dużo tanio wyprodukowanego obornika, można bezkarnie wykraczać przeciwko tym ogólnym zasadom zmianowania. Nakłady kapitału i pracy w takich gospodarstwach zostaną wynagrodzone przez zwiększone dochody; lecz są to wyjątki niemogące służyć za ogólne prawo.

Dążeniem rolnika być powinno wydobycie możliwie najwyższego czystego dochodu z danej jednostki gruntu. Dążenie atoli do najwyższego dochodu brutto jest usprawiedliwionem tylko do pewnej granicy; gdy ta granica zostanie przekroczoną, naówczas gospodarstwo przeradza się w jakąś kosztowną, za efektem goniącą zabawkę. Jeżeli zapomocą bardzo obfitego żywienia dojdę do tego, że mnie kwarta mleka kosztuje 10 kopiejek, a spieniężam ją po 8 kop., to taki interes nie wytrzymuje rachunku i korzystniej dla mnie będzie gdy poprzestanę na mniejszej ilości mleka, którego kwarta będzie mię kosztować tylko 6 kopiejek. Jeśli przy dotychczasowem gospodarstwie zbierałem z morga 8 korey ziarna, a chcę koniecznie mieć ich 10, ale tę nadwyżkę mogę otrzymać zapomocą kupnych nawozów, kosztujących tyle, co 4 korce ziarna, to i wtedy rachunek nie wytrzymuje krytyki. Lecz jeśli tę nadwyżkę mogę otrzymać wskutek lepszego plonu zboża zasianego we właściwem miejscu w płodozmianie, bez wyłożenia na to kosztu, wtedy rachunek mój jest dobry. Trzeba raz na zawsze uprzytomnić sobie, że każdy mórg gruntu musi wydać pewien plon, służący do pokrycia kosztów, a koszty te w ogóle są wyższe, niż przypuszczamy podług powierzchownego, dorywczego obrachunku. Należą tu bowiem wydatki niebędące w bezpośrednim związku z uprawą roślin, ale pomimo to obciążające rachunek, jak: procenty od kapitału zakładowego w postaci prowizji od sum wyłożonych na kupno, lub czynszu dzierżawnego; procenty od kapitału obiegowego; koszty uprawy i zasiewu, nasienie, nawożenie, sprzęt, młócka, wywóz na targ, ubezpieczenie od gradobicia i ognia, czynsz od budynków, podatki państwowe, gminne, kościelne, szkolne, drogowe i t. d. ogólne koszty zarządu, utrzymanie przedsiębiorcy z rodziną, zużycie i amortyzacja inwentarza żywego i martwego i t. d. Słowem na każdy mórg przypadnie tak wysoka suma, o jakiej wyobrażenia mieć nie można bez dokładnego obliczenia. Tak np. na 1 mórg żyta, stosownie do gatunku gruntu, przypaść mo-

że 30 do 60 rubli, na mórg pszenicy 40 do 80 rubli, na mórg kartofli 30 do 80 rubli, na mórg buraków cukrowych nawet 80 do 120 rubli. Sumy te tkwią w roli, są już one przez rolnika, z wyjątkiem jakiejś drobnostki, zapłacone, tak, że rolnik przy sprzedaży plonu odbiera wyłożone wprzód pieniądze. Zatem na każdym korec plonu ciąży dług, który koniecznie musi być splecony i muszę koniecznie sprzątnąć pewną ilość korcy plonu, zanim te pokryją koszty; nadwyżka dopiero będzie stanowić czysty dochód.

Dla lepszego wyjaśnienia kwestji, weźmy dowolną liczbę korcy zboża, których wartość targowa razem ze słomą pokrywa wyżej wspomniane koszty, np. 8 korcy (cyfra jest rzeczą podrzędną, w pewnych razach okaże się niewystarczającą, w innych znowu za wysoką, służy zatem jako dowolna podstawa rachunku). Jeśli sprzątnę 8 korcy zboża, to, doliczając słomę, pokryję wprawdzie wydatki, ale zysku żadnego mieć nie będę, a więc pracowałem darmo; jeśli sprzątnę 7 korcy, wtedy będę musiał dopłacić; lecz jeśli sprzątnę 9 korcy, naówczas pozostanie mi 1 korzec zboża wraz ze słomą jako zysk czysty; jeśli mam 10 korcy, wtedy otrzymam w zysku 2 korce ziarna i słomę, gdyż koszty zasiewu i sprzętu różnią się tylko o drobnostkę przy złym i przy dobrym urodzaju.

Taki prosty, na faktach oparty rachunek nie podlega zarzutom. Gdy zatem zysk czysty powstaje tylko z przewyżki plonu ponad ilość koniecznie potrzebną do pokrycia kosztów, należy starać się tak urządzić gospodarstwo, aby ta przewyżka była jaknajwiększa, i to na każdym polu. Staje się to możliwem tylko przy właściwem umieszczeniu każdej rośliny w kolei zmianowania, a często rozstrzyga tu drobna zupełnie okoliczność.

Rolnik zatem przy obsiewie swoich pól niech ma w pamięci fakt stwierdzony doświadczeniem, że niewłaściwe stanowisko rośliny w zmianowaniu naraża na straty, prawidłowe zaś pozwala liczyć na wyższe plony i że dochód czysty wytwarza się dopiero z nadwyżki sprzętu po-

nań koszty produkcji. Wobec różnorodności gruntów, warunków klimatycznych i gospodarskich, ilość uprawianych roślin bywa nader różnaitą; ustanawianie więc ogólnych przepisów kolei zmianowania byłoby robotą zupełnie bezcelową. Każdy myślący rolnik sam sobie ułoży kolej rotacji, jeśli tylko trzymać się będzie wyżej omówionego prawidła, że najlepszem zmianowaniem jest takie, w którym wyczerpujące azot rośliny (zboża kłosowe) nie następują bezpośrednio po sobie, ale są przegradzane inną, wzbogacającą grunt, to jest gromadzącą azot rośliną (koniczyną lub strączkowemi); że te międzyplony mogą być zastąpione przez rośliny okopowe lub oleiste, tak, że zawsze po zbożu kłosowem następuje roślina liściasta; że wreszcie uprawa gromadzących azot roślin, siewanych na zielony nawóz jako poplony, lub przynajmniej zachowujących azot liściastych poplonów, powinna być w większej niż dotychczas mierze stosowana. W końcu rolnik powinien się wystrzegać wybryków, polegających na wymuszonej przez próżność uprawie roślin na zupełnie nieodpowiednim dla nich gruncie. Gdzie pszenica, jęczmień i buraki cukrowe nie obradzają, tam należy uprawiać żyto, owies i kartofle. Łatwiej dająca się przystosować do gorszych warunków, a stąd pewna roślina, da zawsze dochód, gdy inna, więcej wybredna, wyda plon słaby i rolę pozostawi zachwaszczoną i zdziczałą, co wywrze zgubny wpływ na kilkoletnie plony następne.

XV.

Niewydobrzała (niesprawna) rola.

Blask słońca i deszcz, ciepło i zimno we właściwej porze, oto naturalne warunki, od których, poza granicami zabiegów i obrachowań człowieka, zależy urodzaj na naszych polach. Choć musimy przyznać, że to są pierwszorzędne czynniki twórcze, zapomocą których przyroda tyle błędów przez ludzi w uprawie i zasiewie popelnianych prostuje i wyrównywa, to jednak gospodarz w tych swoich pracach powinien przychodzić z pomocą naturze, wzywając ją niejako do współdziałania. Myślący rolnik może nawet do pewnego stopnia zmusić przyrodę do czynnej pomocy. Wprawdzie nie może on wytworzyć na zwołanie deszczu i promieni słonecznych, lecz może powołać do współdziałania zawsze będące na zwołanie pomocnicze siły natury w ich ciągłym, niewyczerpanym działaniu, tak, że przez to potrafi zaoszczędzić znaczną część własnej pracy, wzbogacając swoje łąny lepiej i skuteczniej, niżby to zdołał uczynić nakładem pracy i nawozu. Atoli w nas, rolnikach, tkwi zawsze, łatwa zresztą do wybaczenia chętką, każdy obfity urodzaj na naszej niwie uważać jako wynik doskonałego naszego gospodarowania, każdy zaś nieurodzaj przypisywać niesprzyjającej

pogodzie. Pewne, małe wprowadzie, usprawiedliwienie znajdziemy w niezwykłych objawach atmosferycznych (niezwykle długo trwająca susza lub ślota); ale ileż razy już tego usprawiedliwienia nadużyto i składano na Opatrzność Bożą takie wypadki, za które my sami tylko powinniśmy być odpowiedzialni!

Najobfitszemi źródłami żyzności naszych pól są: rola i ocean powietrzny. Co człowiek doloży, może być dobrem i potrzebnem, ale jest znikomo drobnem wobec tego, co nam dają rola i powietrze. Żyzność zaś roli osiąga się zapomocą powietrza; im więcej ono może działać na rolę, tem staje się ona żyzniejszą; im bardziej jest utrudniony przystęp powietrza do roli, tem mniejszą będzie jej wydajność.

Nauka, głoszona przez znakomitego chemika Justusa Liebig'a: „staraj się aby pożywne materje mineralne w gruncie znajdowały się w stanie roztworzonym“, wprowadziła wprowadzie i jego samego na jakiś czas na manowce, wskutek twierdzenia, że zbawienie rolnictwa spoczywa jedynie w jednostronnem stosowaniu nawozów mineralnych. Pomimo to wszakże w tem prawidle, że się należy starać o roztworzone materje mineralne w gruncie, leży główna podstawa nauki o przygotowaniu roli pod zasiew. A chociaż sama przyroda, bez przyłożenia naszej ręki, działa w tym kierunku, to jednak jej działalność, wobec dzisiejszych naszych wymagań pod względem wydajności roli, już dla dzisiejszych sposobów gospodarowania nie wystarcza; musimy zatem przyjść jej z pomocą.

Roślina, dla normalnego swego wzrostu i plonu, potrzebuje pokarmów organicznych i nieorganicznych, czyli mineralnych; te ostatnie otrzymujemy jako popioły po spaleniu rośliny. Materje organiczne pobiera ona częścią z powietrza, częścią z ziemi, mineralne zaś może pobierać jedynie korzeniami swemi z ziemi; a ponieważ korzeń rośliny nie jest otwartą rurą, przeto pokarmy mineralne mogą tylko jako ciecze przenikać przez ścianki komórek

w korzeniach; muszą być zatem w wilgoci gruntowej rozpuszczone. Gdy materje organiczne rozpuszczają się łatwo, przynajmniej łatwiej, w wilgoci gruntowej, to ziemiste części mineralne rozpuszczają się trudniej i powolniej, i to wtedy tylko, gdy cząstki gruntu sproszkowane są na miał. Twardy głaz przez cały szereg lat leży w wodzie, nie okazując na powierzchni ani śladu jakiejbądź zmiany, dostrzegalnej gołym okiem; lecz skoro zostanie drobno sproszkowany, wtedy woda może z łatwością wyrzucić rozpuszczającą swą siłę. Rola nasza zawiera wprawdzie drobne cząstki, ulegające ciąglemu rozpuszczaniu przez wodę; lecz wskutek nadmiernie rozszerzonej uprawy roślin tak wiele potrzebujemy rozpuszczonych cząstek roli, że naturalny ich przyrost nie może nadążyć za naszymi wymaganiami. Musimy zatem przyjść z pomocą naturze i dochodzimy do tego zapomocą orki.

Orka ma cel podwójny: zadaniem jej jest spulchnienie warstwy rolnej tak, aby korzenie uprawianych roślin mogły ją przeniknąć; to stanowi mechaniczną korzyść orki. Z drugiej znów strony, dąży ona do sprowadzenia rozpadu, czyli zwietrzenia cząstek ziemi, aby je uczynić rozpuszczalnymi w wodzie gruntowej, i to stanowi chemiczny pożytek orki. Chociaż mechaniczne działanie jest bezwarunkowo potrzebne, to jednak chemiczne jest bez porównania ważniejsze. Rozpad ziemistych, mineralnych części składowych warstwy ornej następuje pod wpływem powietrza i nieodłącznych od niego: ciepła, zimna, elektryczności, mrozu, wilgoci i t. d., gdyż w powietrzu zawsze się znajdują pewne materje, rozpuszczające i rozkładające inne. Materjami takimi są: tlen, związki azotowe, dwutlenek węgla, czyli kwas węglany. Im zaś większa powierzchnia wystawioną jest na to ich działanie, to jest im mniejszymi są te ciała, tem szybciej odbywa się rozkład. Jaką siłę napozór niewinne powietrze przytem rozwija, możemy się przekonać badając kamieniołomy, wykopy dróg żelaznych i t. p. Gdzie dzisiaj lita skała została obnażoną i wystawioną na działanie powietrza ze

słońcem, deszczem i mrozem, to stosownie do jej twardości po upływie 10, 20, 30 lat znajdują się grube, a jeszcze po powtórnym upływie takiegoż czasu, drobne okruchy. A wszystkiego tego dokonało powietrze z tem, co się w niem zawiera. W tenże sam sposób pracuje powietrze i w roli, lecz tylko wtedy, gdy ma do niej dostęp otwarty. Gdzie dosięgnąć nie może, tam o wietrzeniu nie może być mowy. Nader wielkie ma przytem znaczenie tak na pozór drobne prawo przyrody, podług którego woda przy temperaturze -4° , a zatem już zamieniona w lód, najwięcej się rozszerza i rozsadza wszystko, co jej rozszerzanie się tamuje. Tak np. pęka napełniona wodą i mocno zakorkowana butelka, gdy ją na działanie takiej temperatury wystawimy. Powierzchnia okruchów skał, a zatem i cząstek gruntu, jest zawsze nierówną; w zagłębieniach utrzymuje się wilgoć, a ta zamarzając rozsadza ścianki i tworzy tym sposobem coraz drobniejszy miał ziemny, na który woda może już działać jako ciecz rozpuszczająca. Na tem działaniu mrozu polega dobry stan roli pozostawionej w skibie przez zimę, ponieważ rola taka największą wystawia powierzchnię na działanie powietrza. Za pomocą tego wpływu powietrza otrzymujemy stan, który nazywamy sprawnością roli, czyli w każdym kierunku dający najlepsze stanowisko dla uprawianych roślin. Kierunek ten jest dwojaki:

- 1) Mechaniczny, polegający na pulchności i wilgotności. Zadanie to spełniamy zapomocą uprawy roli.
- 2) Chemiczny, to jest taki, w którym w roli zawiera się jaknajwięcej pokarmów roślinnych, bądź rozpuszczonych, bądź łatwo rozpuszczalnych. To sprawia w większej części powietrze, chociaż i człowiek przyczynia się tu w miarę możności zapomocą nawożenia obornikiem, wapnowania, margłowania, gipsowania i t. d.

Sprawność roli jest punktem, przy którym działalność człowieka zamyka się w skromnych granicach wobec niewidzialnych, a jednak wszechpotężnych i bez przerwy działających sił przyrody. Zadaniem człowieka jest kie-

rowanie, o ile to jest w jego możności, temi siłami i wspieranie ich działaniem. Jeśli przyroda i człowiek nie działają zgodnie z tym kierunkiem, wtedy niema i sprawności roli, niema i plonu. Rola niewydobrzała wydaje zły plon, a czasem nie daje żadnego.

Przypomnijmy sobie tylko stan w mokrej porze oranej roli gliniastej lub glinkowatej; drobne jej cząstki zlepiają się z sobą i twardniejąc nie dopuszczają dostępu powietrza do wnętrza, a stąd rozkład składowych części roli bywa powstrzymany i wszelkie korzystne wpływy powietrza na rolę i na rosnące na niej rośliny zostają zatamowane; plon bywa słaby, czasem nawet zupełnie zły. A jeśli nawet powietrze zdoła sobie utorować drogę do wnętrza warstwy ornej tak zoranej roli, to działalność jego będzie utrudniona i bardzo niedostateczna, a złe skutki orania mokrej roli i rzucania w nią nasienia okażą się dotkliwie i w pierwszym, i nawet w drugim plonie. Na gruntach piaszczystych oranie mokrej roli mniej przedstawia niebezpieczeństwa, ponieważ grunt taki jest gruboziarnisty, mniej posiada mialu i niema skłonności do zlepiania się.

Przy przenikaniu powietrza do gruntu następuje rozkład jego części składowych i powstawanie coraz nowych związków pomiędzy niemi; ciepłota się podnosi, a stosownie do stopnia temperatury i stanu wilgoci, wskutek rozkładu znajdujących się w gruncie materij organicznych, ukazują się procesy fermentacyjne, podobnie jak w zarobionem cieście lub w zacierze, tylko odbywające się powolniej i niewidzialnie dla oka, lecz sprowadzające w rezultacie ową tak wysoce cenioną sprawność roli. A ponieważ ona to właśnie powoduje dobre plony, zatem pierwszym obowiązkiem rolnika jest nadanie roli owej pożądanej właściwości. To jednak w razie niesprzyjających warunków atmosferycznych bywa często bardzo trudne. Rolnik wszelako, umiejący poznawać warunki sprawności roli, potrafi stawić czoło tym nieprzyjaznym wpływom aż do chwili, w której natężenie ich dojdzie do ta-

kiego stopnia, że staną się zgubne dla wszystkich plonów wogóle, daleko pewniej i skuteczniej, niż ten, który rzuca nasienie na rolę niewydobrzałą. W sprawnej bowiem roli gotowy zasób roślinnych pokarmów sprzyja szybkiemu i silnemu rozwojowi uprawnych roślin, a odpowiednie spulchnienie ziemi zapewnia jej ogrzanie i utrzymanie w niej właściwego stopnia wilgoci. W tej właściwości roli spoczywa środek ciężkości całego starania około uprawy i zasiewu, wobec którego wszelkie inne wysiłki ludzkie są już rzeczą podrzędną, o ile są skierowane ku poprawieniu usterek popełnionych przy obsiewie niedosyc sprawnej roli. A ponieważ ta sprawność daje się osiągnąć zapomocą ułatwionego dostępu powietrza do wnętrza warstwy ornej, powinien zatem rolnik dążyć wszelkimi siłami do tego, aby przez stosowną i we właściwym czasie wykonaną uprawę ułatwić to zetknięcie części roli z powietrzem i wywołać pożądaną fermentację. Do tego celu są cztery, wzajemnie się wspierające drogi:

- 1) uprawa mechaniczna roli zapomocą narzędzi;
- 2) nawożenie obornikiem;
- 3) uprawa roślin ocieniających ziemię;
- 4) wprowadzenie dobrego zmianowania.

1. Uprawa mechaniczna nie kończy się na samej tylko orce, chociaż od niej się rozpoczyna. Zatem:

a) Należy się starać nadać roli już przy pierwszej orce dobrą strukturę, przez co można uniknąć dalszego, głębokiego orania. Będzie to wprawdzie w rzadkich tylko wypadkach możliwem, najczęściej zaś niepodobnem do skutecznienia, gdyż twarda skiba i zachwaszczenie pola nie pozwalają siewu na jedną skibę. Jeśli się skiba za plugiem kruszy, a pole wolne jest od chwastów, to na lżejszej ziemi trzeba dać pierwszeństwo pojedynczej, ale do pełnej głębokości dokonanej orce, ponieważ grunt lekki, dzięki luźnej swej budowie, z trudnością i powoli zaczyna fermentować, a procesu tego przerywać nie należy. Na wszystkich zwięźlejszych i zachwaszczonych gruntach zasiew na jedną skibę nie ma racji bytu i stąd

zaleca się naprzód płytką podorywka, jako wstęp do uprawy. Głębokość tej pierwszej orki zależy od okoliczności; podorywka taka może być płytką, bardzo płytką, lecz wykonaną ma być tak, aby wszystkie korzenie chwastów zostały poderżnięte i tym sposobem doszczętnie zniszczone. Głębokość stanowi tu rzecz podrzędną, ponieważ powietrze posiada nader cenną właściwość przenikania do głębszych warstw gruntu, byleby tylko miało ułatwiony dostęp do wierzchniej warstwy. Dowodem tego jest znany objaw, że nawet stwardniała rola przy następnej orce głębokiej bywa kruchą i rozsypuje się za pługiem, jeśli wprzód za pomocą płytkiego zdarcia powierzchni wystawioną została na wpływ powietrza i wilgoci atmosferycznej. W każdym jednak razie należy się starać, aby podorywka, płytka czy głęboka, mogła być dokonaną jak można najprędzej po sprzęcie plonu z pola, to jest aby pług jak najwcześniej szedł za sierpem lub kosą. Ziemia pokryta roślinnością posiada zawsze jeszcze pewien stopień sprawności i pulchności, nawet wówczas, gdy na powierzchni zupełnie stwardnieje, ale traci ją bardzo prędko, gdy bez żadnej osłony wystawiona będzie na działanie słońca, deszczu i wiatru.

Twarda taka rola z trudnością daje się uprawiać, pochłania dużo siły pociągowej, a pomimo całego nakładu pracy i czasu pozostaje twardą i brylastą, tak, że dopiero po upływie dłuższego czasu powietrze może ją przeniknąć i do stanu sprawności doprowadzić.

b) Dalej starać się trzeba, aby wierzchnia warstwa roli zawsze była otwartą. O ważnym tym szczególe wielu rolników zupełnie zapomina, a to przecież jądro całej uprawy. Każdy grunt, z wyjątkiem grubego zwiru i piasku, ma z powodu drobnego mialu dążność do zasklepienia się, do zaskorupienia, co z czasem niechybnie następuje pod wpływem wilgotnego powietrza i każdego rzęsiatego deszczu. Zaskorupienie tworzy się wskutek zbyt ścisłego przylegania do siebie drobnych cząstek mialu, co prowadzi za sobą zupełne zamknięcie dostępu powie-

trza do roli. Jeśli zaś powietrze nie może do roli przenikać i wywoływać w niej procesu rozkładu części mineralnych i organicznych, wtedy cel całej uprawy bywa zupełnie chybiony, rola nie nabiera sprawności, ale i tę, jaką może jeszcze posiadała, utracą do szczytu. Koniecznym zatem warunkiem będzie, wszelkie zaskorupienie roli, skoro się tylko utworzy, natychmiast usunąć. Czy do tego celu wypadnie użyć brony, czy walca, to już zależy od miejscowych w danej chwili okoliczności. Bronowanie runi pszennej na wiosnę ma przedewszystkiem na celu skruszenie skorupy utworzonej pod wpływem wilgoci zimowej i ułatwienie dostępu powietrza do roli. Głównym warunkiem utrzymania roli w należytej sprawności jest otwarcie wierzchniej warstwy na działanie powietrza.

c) Unikać należy głębokiej uprawy pośredniej, pługiem albo innem głęboko sięgającym narzędziem. Fermentacja w warstwie ornej odbywa się powoli, tem powolniej, im mniej się w niej znajduje pozostałości organicznych, im powietrze jest zimniejsze i wilgotniejsze; proces ten bowiem wymaga pewnego stopnia ciepła. Jeśli zarobione i fermentujące ciasto zmieszamy, natenczas opadnie ono i będzie potrzebować pewnego przeciągu czasu zanim fermentacja na nowo w niem się rozpocznie; zmieszawszy fermentujący zacier, ujrzymy toż samo. Podobne objawy, chociaż nie tak wyraźne, występują w roli. Jeśli fermentację w niej przerwę przez głęboką orkę, ciepło roli obniża się, gazy powstałe wskutek rozkładu materij ulatniają się w powietrze, zamiast zatrzymać się w roli i tem pomagać do dalszego rozkładu, powstająca sprawność znika i dopiero po upływie dłuższego czasu może być przywróconą. Wszystkie zatem roboty, przedsiębrane w celu zachowania otwartej roli, należy wykonywać narzędziami płytko idącymi w roli, a najlepiej bronami.

d) Strzedz się trzeba zazielenienia się roli i zjawiającą się na powierzchni roślinność tępić płytko sięgającymi narzędziami.

Oprócz tych mechanicznych robót, mamy do rozporządzenia inne jeszcze sposoby do wsparcia pracy powietrza. Takimi są:

2. Nawożenie obornikiem. Gnoj czyni rolę kruchą, zatem ułatwia dostęp do niej powietrza i ciepła, bez którego fermentacja odbywać się nie może. Ale oprócz tego mechanicznego działania gnoju, którego nawozom handlowym zupełnie brakuje, a które co najwyżej tylko wapnu, marglowi i próchnicy do pewnego stopnia przynajmniej być może, produkty rozkładu obornika działają roztwarzająco na wszystkie w roli zawarte rozpuszczalne części składowe, a więc i na mineralne, ziemiste. Tutaj występuje jako pierwsze pomocnicze działanie:

3. Uprawa roślin ocieniających. Doświadczenie uczy nas, że pod wszystkimi nie dosyć zwarto rosnąciami, albo nie dość obficie ulistnionymi roślinami, do jakich w lecie należą wszystkie nasze zboża kłosowe, rola mniej lub więcej twardnieje, co zawsze pociąga za sobą zmniejszenie jej sprawności, ponieważ powietrze nie może przenikać do stwardniałej roli. Z drugiej znów strony, doświadczenie wykazało, że pod gęsto ulistnionymi roślinami rola pozostaje pulchną i wilgotną i kruszy się za plugiem, tak, że jeśli z innych względów nie ma do tego przeszkody, może być obsiana na jedną skibę. To nam wskazuje, że rola zachowała swą sprawność, albo jej nabyła, np. po zasiewie jakiej szybko rosnącej rośliny liściastej na początku jesieni, na przyoraniem ściernisku, na zielony nawóz. Okoliczność ta kieruje naszą uwagę na punkt ostatni, czyli na:

4. Zaprowadzenie właściwego zmianowania, to jest rozszerzoną uprawę roślin obficie ulistnionych, ocieniających ziemię i przeznaczonych na zielony nawóz.

Ukończona fermentacja, czyli osiągnięta sprawność roli, następuje dopiero po pewnym przeciągu czasu, przy dostatecznej ilości ciepła i powietrza; lecz czasu tego nie można ściśle obliczyć na miesiące i tygodnie. Im rola z natury cieplejsza, im więcej w swem łonie zawiera czę-

ści organicznych, a więc i obornika, im wyższa temperatura powietrza i umiarkowany stopień wilgotności, tem proces ten szybszy mieć będzie przebieg. Zbyteczna wilgoć i zimno powstrzymują fermentację, wskutek czego mokra rola z trudnością osiąga pożądany stopień sprawności, albo wcale do niej nie dochodzi. Gdy drobne otworki i kanaliki w ziemi wypełnione są wodą, naówczas powietrze nie może w nie wnikać i wykonywać w nich właściwych czynności. Przeto osuszenie mokrych gruntów jest pierwszą czynnością rolnika dążącego do zapewnienia swoim polom pożądanej sprawności.

Grunt bogaty w próchnicę, pulchny, ciepły, glinkowaty najprędzej dochodzi do takiego stanu; zimny (mokry), gliniasty—daleko trudniej, a lekki piaszczysty najtrudniej, bo w pierwszym staje na przeszkodzie wilgoć, a w drugim zbyt luźna budowa i przyrodzone ubóstwo w materje ulegające rozkładowi. Dobry grunt kruszy się za plu-giem, nie zbryla się i nie tworzy pustych miejsc, ma budowę pulchną, posiada właściwy stopień wilgotności, pęcznieje równomiernie na całą grubość skiby, tak, że pod nogą czuć miękką, podatną masę, wydaje właściwą woń, podobną do zapachu świeżych grzybów, przybiera wskutek dokonywających się w łonie jego przeobrażeń ciemniejszej barwy a niekiedy nawet okazuje na powierzchni jakby zielonawy nalot, powstający z drobnych utworów roślinnych.

Na lekkich gruntach, pozbawionych naturalnej spójności, trzeba się strzedz często powtarzanej orki głębokiej; przy małej bowiem zdolności do fermentacji i luźnym ich składzie, gruntom takim zagraża niebezpieczeństwo zupełnej straty szczupłej ilości produktów fermentacji wskutek zbyt głębokiej orki, co sprawia, że grunt podobny nosi nazwę martwego. Nie można też z niego spodziewać się nawet miernego plonu.

Uprawa czystego (czarnego) ugoru wcale nie stoi w sprzeczności z powyżej wyrzeczonym zdaniem, chociaż w tym razie uprawa polega na trzech, a czasem na czterech

rech głębokich orkach. Ugór taki znajduje zastosowanie w okolicach, w których przez kilkoletnie ciągle po sobie następujące zasiewy zbóż kłosowych rola została z żyzności wyczerpaną i pozbawioną sprawności, albo na ciężkich, mokrych gruntach, które wskutek nieprzyjaznych warunków pogody i chybionych plonów pokryły się twarzą skorupą. Tutaj głęboka orka powtarza się w długich, często całe miesiące trwających przerwach, podczas których rola za każdym razem przebywa fermentację i ma czas wprowadzone w stan rozpuszczalny produkty fermentacji skupić niejako w sobie i zatrzymać na pożytek roślin, które następnie mają być zasiane. Czarny ugór zatem jest to kilkakrotne doprowadzanie roli do stanu sprawności.

Stan taki roli jest najskuteczniejszym sposobem doprowadzenia do rozpuszczalności trudno rozpuszczalnych, ziemistych, mineralnych części składowych gruntu, bez czego ani można myśleć o uprawie jakiegokolwiek rośliny. Ponieważ zaś ta rozpuszczalność składników mineralnych roli następuje przeważnie, pomimo wszelkich usiłowań ze strony człowieka, przez wpływ i działanie powietrza, zadaniem przeto rolnika będzie zużytkować ową siłę, którą mu przyroda daje bezpłatnie i w nieograniczonej ilości, i zapewnić sobie jej współdziałanie spulchnianiem i ciąglem utrzymywaniem w otwartym stanie powierzchni warstwy ornej. Nawożenie i uprawa roli dopomagają do jej sprawności, nie zdołają jednak nigdy zastąpić ciąglego, niewidocznego lecz wszechpotężnego działania powietrza.

XVI.

Zasiew nie w porę.

Pomyślny stan, całe istnienie wszelkich żyjących tworów — a więc ludzi, zwierząt i roślin, przywiązane jest do pewnych warunków, których niedostateczność podkopuje normalny ich rozwój, których brak całkowicie niszczy ich istnienie; obecność zaś w całej pełni wpływa na pobudzenie życia i pomyślnego rozwoju. Człowiek i zwierzę, korzystając ze zdolności swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, mogą sobie zdobyć znośne warunki istnienia. Dla rośliny, przywiązanej do miejsca, jest to niepodobnem. Zadaniem człowieka zatem będzie tak urządzić warunki życia dla tej do swego miejsca przykutej rośliny, aby mogła rozwinąć się jak najpomyślniej. Głównym tu warunkiem jest należyte sprawna i dobrze nawozem użyżniona rola. Lecz to jeszcze nie wystarcza: roślina ma inne jeszcze wymagania, a zwłaszcza potrzebuje być zasianą w porze właściwej. Tutaj bywają zwykle popełniane dwa błędy narażające na szwank pomyślny rozwój rośliny: zasiew zbyt późny w jesieni i zbyt wczesny na wiosnę. Choć mówiąc o okresie życia naszych powszechnie uprawianych roślin, nie może być mowy o pewnej

określonej liczbie tygodni, bo normalna długość ich życia zależną jest od klimatu i od czynników atmosferycznych, jak np. wielkiego gorąca lub długotrwałych deszczów, to jednak każda roślina posiada pewien okres wegetacyjny, którego skrócenie może nastąpić jedynie kosztem jej rozwoju. Jeśli roślina musi pozostawać na polu o sześć lub ośm tygodni krócej niż tego normalny jej ustroj wymaga, wtedy nie ma ona czasu do zupełnego rozwoju i plon jej z konieczności musi być mały. Wprawdzie, zapomocą nawożenia materjami łatwo rozpuszczalnymi i przyswajalnymi, można roślinę pobudzić do szybszego wzrostu, ale nigdy do takiego stopnia, aby tym sposobem można było wynagrodzić brak potrzebnego czasu. W naszych warunkach klimatycznych najlepszą porą do rozpoczęcia siewu zbóż ozimych jest tradycyjny dzień Ś-go Bartłomieja (24 sierpnia), a następnie cały wrzesień; na zachodzie w północnych prowincjach Niemiec—od połowy września do połowy października; przeciwnie, dalej ku wschodowi pora ta musi być przyspieszoną i kończyć się w pierwszych dniach września. A jednak niektórzy, czy to przez opieszałość, czy też z rozmysłu, ociągają się z siewem ozimin, mianowicie pszenicy, niekiedy do listopada. Jeśli przyjmiemy dzień 15 września jako średni czas siewu ozimin, to dla zasianych w końcu listopada braknie *dziesięciu* tygodni czasu jesiennej wegetacji. A jakaż jest różnica czasu żniwa? Najwyżej jeden lub dwa tygodnie, niekiedy parę dni zaledwie. Upalne dni kanikuly przyspieszają gwałtownie dojrzewanie, bez względu, że pszenica potrzebowałaby jeszcze *dziesięciu* tygodni do wzrostu. A gdyby dojrzałość nastąpiła rzeczywiście o dwa tygodnie później, niż u pszenicy wcześniej posianej, to i tak brakowałoby jej ośmiu tygodni do swobodnego życia; przez ośm tygodni nie będzie ona pobierała pożywienia, a więc i mniej będzie w stanie wydać. Jeśli jako urzędnik gospodarski wstępując do służby o ośm tygodni później, niż moi koledzy, to i wynagrodzenie moje musi być mniejsze o kwotę równoważną tym brakującym ośmiu tygodniom, a jeśli wycieloną krowę postawię na oborze dopiero po ośmiu tygodniach, to ta krowa, pod

względem wydajności mleka, pozostanie w tyle o ośm tygodni po za inną, takiejże wartości krową.

Ale jest tu inny jeszcze szkopol. Późno zasiane zboże nie może się w jesieni dobrze zakorzenić, z powodu niskiej temperatury rośnie powoli i słabo i w takim stanie spotyka się z porą zimową. A gdy zima nie jest wyjątkowo sprzyjającą, jeśli śniegowy kożuch nie utrzymuje jednostajnej temperatury, sprzyjającej dalszemu wzrostowi rośliny, natenczas wychodzi ona z zimy słaba i choruje przez pewien przeciąg czasu. Tymczasem mniej wrażliwe zielsko rośnie w najlepsze i odbiera roślinie uprawnej pożywienie; wskutek tego późno siane oziminy dają zawsze lepszą na paszę słomę ale mniej dorodne ziarno.

Nie można wszakże zaprzeczyć, że niekiedy później siane zboża wydają wyborne plony i że na ziemiach będących w wysokiej kulturze należy siać późno, ponieważ zboże, mianowicie pszenica, w jesieni bardzo przerasta, a pod grubą pokrywą śniegu może wygnić. Prawda, ale to są wyjątkowe wypadki, a sposób gospodarowania nie opiera się na wyjątkach. Kto, jak rolnik, musi ściśle rachować, ten musi postępować na pewno; a pewnem postępowaniem będzie zawsze, na miejsce zagrożonej oziminy, zasiew niezagrażonego zboża jarego, którego plon z pewnością wyższy będzie od mizernego plonu oziminy, zasianej w tak niekorzystnych warunkach i lepiej zabezpieczy rolę od zachwaszczenia. Pamiętać przytem należy, że chybiony plon źle rolę usposabia i dla następującego płodu, a przeciwnie, dobry dobrze ją przygotowuje. Stare zdanie: „jaki przedplon, taki poplon“ zachowało dotychczas swoje znaczenie; zły bowiem plon niszczy sprawność roli i zanieczyszcza ją chwastami. W razie konieczności takiej zmiany nie trzeba nawet wykraczać przeciwko zasadom płodozmianu; wymagania różnych zboż kłosowych pod względem pokarmów w roli zawartych nie tak bardzo odbiegają jedno od drugich; zresztą można z łatwością tę przypadkową zmianę w następnej kole zmianowania wyrównać.

Również ciężkiem wykroczeniem przeciwko naturze jest zbyt wczesny zasiew na wiosnę, błąd przytrafiający się nazbyt często młodym gospodarzom, pragnącym uporać się jaknajśpieszniej z robotami wiosennymi, a zwłaszcza młodym urzędnikom gospodarczym, którzy tym sposobem pragną złożyć dowody swojej gorliwości i siewy ukończyć najpierwsi w okolicy. Miłość własną można tu wybaczyc, ale przesadne jej pojęcie należy ganić; zbyt wczesny bowiem siew, w większej liczbie wypadków czyni też same szkody, jak i wyżej wspomniany zasiew spóźniony. Każda roślina wymaga pewnej temperatury do skielkowania ziarna, wzejścia i wzrostu, a dopóki ziemia i powietrze nie osiągną na wiosnę tej ciepłoty, kielkowanie odbywać się nie może; ziarno leży w ziemi i staje się niezdatnem do kielkowania. Kartofel, wsadzony w rolę nieogrzaną, staje się jakby szklistym i gnije; silniejsze zasiewy utrzymują się wprawdzie przy życiu, ale długi czas rozpaczliwie walczą ze śmiercią i stąd wloką nędzny i chorowity żywot. Mniej wrażliwe chwasty wschodzą i krzewią się tymczasem wybornie przy wczesnych zasiewach i tłumią ze szczętem słabe roślinki zasianych zbóż. Skutkiem tego jest niepomierne nędzny stan zasiewów na polu porastającym trawami i zielskiem jak łąka, nędzny plon i zdziczenie pola na kilka lat z rzędu.

Gospodarz z wiosną powinien starać się osuszyć swoje pola oczyszczając zamulone przegony i bronując wyższe miejsca. Przegony takie dobrze jest dawać jeszcze z jesieni, na świeżo wyoranem polu, nie pomijając starannego równania dna ich i brzegów. Taki w jesieni wyorany przegon spełnia zadanie swoje w zupełności: odprowadza wodę i nie ulega zamuleniu, dając w dodatku tę korzyść, że na wiosnę, po zasianiu, zwierzęta pociągowe nie udeptują roli, ponieważ już nie zachodzi potrzeba robienia nowych przegonów; miejsca zasypane dadzą się łatwo szuflą oczyścić. Tak przygotowana rola nie ulega zalanu wskutek nagłej ulewy wiosennej i prędko obсыcha. Zwykły sposób wyorywania w jesieni przegonów

specjalnie do tego celu zbudowanym pługiem, jakby złożonym z dwóch pługów bokami zetkniętych ze sobą, nie na wiele się przyda, jeśli spodu przegonu nie wybierze my do czysta łopata. Często można widzieć podobne przegony bez rowków do odpływu wody na uwrociach, albo zawałone bryłami ziemi, tamującymi odpływ, i tym sposobem powodującymi tworzenie się stojących kałuż na polu.

Bronowanie pól na wiosnę jest dla rolnika niełatwym zadaniem, często zbyt lekko traktowanym. Zwykle czeka się z bronowaniem dopóki całe pole nie obeschnie. Na pulchnym, ciepłym gruncie i na niewielkich przestrzeniach może to być wystarczającym, ale nie wystarczy na rozległych polach i przy rozmaitym składzie gruntów. Gospodarz musi robotę rozłożyć na części, zaprzęgi rozdzielić, w jednym miejscu porazować, w innym, gdzie rola jeszcze zbyt wilgotna, nie tykać jej. Rola, choćby tylko porazowana, bardzo prędko obsycha, powietrze i ciepło robią swoje i pole w krótkim czasie jest pod zasiew gotowe. Ale strzedz się trzeba silnego bronowania ziemi jeszcze zbyt wilgotnej; tutaj brona wyrwa bryły, które zaraz twardnieją i potem z trudnością dają się rozdrobnić, a miał ziemny zlewa się i zlepia na twardą skorupę, zamykającą dostęp powietrza, której zniszczenie wymaga potem wielkiego nakładu pracy.

Na wiosnę, na długo jeszcze przed właściwą porą siewów, niech rolnik wyrusza w pole, aby zapomocą bronowania przyspieszyć obeschnięcie ziemi. Rzeczą jest prawdziwie zdumiewającą, co tu zdziałać może jedno pociągnięcie broną. Jest to otwarcie podwojów i zaproszenie powietrza i ciepła, aby raczyły wkroczyć w łono ziemi i tam szerzyć dobroczynną swoją działalność. Może się zdarzyć, że na znaczniejszej przestrzeni wypadnie kilkakrotnie brać się do roboty i to w rozmaitych miejscach, dzisiaj tu, jutro gdzieindziej; ale też trudy rolnika będą sownie wynagrodzone. Razem z ociepleniem się roli wytwarza się jej sprawność, chwasty, zrzadka tylko ukazujące się na zora-

nej skibie, teraz kielkują i wschodzą z całą siłą, a gdy nastąpi właściwa pora zasiewu, to można go dopełnić prędko i dokładnie przy jednoczesnem zniszczeniu wczesnych chwastów. Że po deszczu nieco silniejszym bronowanie musi być powtórzone, to jest rzecz nieunikniona; lecz bronowanie przed zasiewem musi być tak dokładne, aby po wrzuceniu ziarna w rolę mało już co pozostało do zrobienia.

Przez takie zawczasu dokonane wybronowanie roli gospodarz przychodzi naturze z pomocą i może daleko prędzej ukończyć zasiewy, niż gdyby pozostawił rolę nie-
tkniętą i czekał aż sama obeschnie. Im wcześniej może być siew dopełniony (rozumie się z uwzględnieniem miejscowych warunków klimatu i gruntu), tem więcej ma roślina czasu do wzrostu i tem lepszy plon wyda. Ale wczesny siew nie powinien się przeradzać w gorączkowy pośpiech i nie być dopełnianym na roli nieposiadającej jeszcze warunków pomyślnego wzrostu roślin, należytego stopnia osuszenia i ciepła. Stan ten przyspieszyć można przygotowawczem bronowaniem zimowej skiby.

XVII.

Sianie chwastów.

Sądzone dawniej powszechnie, że bujny porost chwastów na zkądinad pozornie zupełnie czystej roli był dziełem złego ducha. Temu mniemaniu odpowiada obrazowe podobieństwo przytoczone w Ewangelji: „a gdy spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłokółu pomiędzy pszenicą“. Przenośnia ta sprawdza się i w codziennem życiu, bo gdy czujność rolnika będzie uspioła, wtedy on ani się domyśli, kiedy nieprzyjaciół, to jest jego własna opieszalność, nasieje mu pomiędzy pszenicą nietylko kłokółu, ale i mnóstwa innych jeszcze, również niepożądanych chwastów. Bywają wprawdzie lata mokre i ciepłe, gdy pola nawet najstaranniejszego rolnika zachwaszczają się do tego stopnia, że trudno rozeznąć, gdzie jest pszenica, a gdzie żyto. Lecz to są wyjątki, mające przyczynę w szczególnych warunkach atmosferycznych, przeciwko którym rolnik właściwie jest bezsilnym.

Warstwa orna pól i powierzchnia naszych łąk przepelnione są niezmierną ilością nasion przeróżnych roślin, które dla tego tylko nie kiełkują i nie wschodzą, że brakuje im potrzebnych do tego warunków życia, mianowicie powietrza, światła i ciepła; lecz gdy te warunki się znaj-

dą, natenczas ziarno kielkuje, roślina wschodzi i rośnie. Temu naturalnemu prawu podlegają zarówno rośliny uprawne, jak i chwasty, chociaż pierwsze wymagają jeszcze jednego warunku, mianowicie nawożenia. Jeśli na przykład torfiastą lub murszatą łąkę nawieziemy popiołem, albo solą potasową (kainitem) i żuźlami Thomasa, wtedy, jeśli tylko łąka nie jest zbyt mokra, rozwinie się na niej bujna vegetacja koniczyn i wyczek, których przedtem wcale nie było widać. Skądże się te rośliny, wzięły? Stanowczo nie z nawozu! Nasiona ich spoczywały w ziemi lata całe, dziesiątki lat; nawóz dał im warunki istnienia i wtedy mogły się rozwinąć. Niektóre rośliny, jak np. odmiany wyki, kielkują bardzo powoli, nasiona dziko rosnących wyczek pokryte są tak twardą, skórzastą błonką, że dopiero dostateczna ilość wilgoci może spowodować jej napęcznienie i wypuszczenie kielka. Spoczywające w ziemi nasienie, wobec zwykłego stopnia rocznej wilgoci, może całe lata leżeć w ziemi nie kielkując. Chcąc ziarno takich dzikich odmian wyki pobudzić do kielkowania, trzeba twardą na nich powłokę zdrapać igłą albo nożykiem, przemłócić cepami zmieszawszy wprzód z ostroziarnistym piaskiem, albo przepuścić we młynie przez szrutownik; wtedy dopiero wilgoć może się przez rozdartą powłokę dostać do wnętrza i pobudzić je do kielkowania. Bardzo wiele jest chwastów z tak twardem nasieniem, że siła kielkowania może w niem przetrwać przez długie lata. Tak np. nasienie ognichy, czyli lopuchy, kielkuje po 30 latach leżenia w ziemi. W roku 1890, w żywej okolicy Głogowy na Szlązku, całe pola tak zarosły wyką, że pszenicy wcale nie było widać; chociaż wyka w ogóle nie jest uprzykrzonym chwastem, ale trwające przez sześć tygodni deszcze przy ciepłej atmosferze, pobudziły do kielkowania przez dziesiątki lat nagromadzone tam nasiona.

Zwykle kielkują takie tylko nasiona chwastów, które leżą na powierzchni ziemi, albo płytko pod nią, i wystawione są na działanie światła i ciepła. Jeśli wydobędziemy na wierzch głębszą warstwę, wtedy to zjawisko się

powtarza. Dowód to, że cała warstwa orna jest przepełniona nasionami chwastów. Do wyłępienia ognichy, tak często napastującej zasiewy jare, nie ma lepszego środka, jak wcześniej zbronować pole, aby pobudzić nasienie tego chwastu do skielkowania, a potem zniszczyć młode roślinki przez uprawę pod zasiew jary. Tym sposobem można przynajmniej na rok uwolnić się od tego chwastu. Lepiej jeszcze byłoby zorać pole, ale nie więcej nad jeden cal głęboko; każda bowiem głębsza orka wywołałaby nowe mnóstwa tego chwastu. Dla zbóż jarych wystarczy mocne zbronowanie pola; dla lnu zaś — najpłytsza, jak tylko być może, orka wiosenna, bo niejedna roślina ognichy uniknie zniszczenia przez bronę.

Nasze najszkodliwsze chwasty posiadają zadziwiającą siłę rozrodczą i wielką odporność na wszelkie nieprzyjazne wpływy; tem się tłumaczy niesłychana mnogość ich nasion w warstwie ornej. Tak np. na jednym krzu stokłosa naliczono 700, gorczycy polnej i ognichy po 3000, kąkolu 2500, jaskru 4000, tobołków 14.000, maku polnego 50.000 ziarn; a chociaż ptaki, deszcze i mrozy, oraz inne czynniki niemało niszczą tych nasion, to jednak pozostaje ich aż nadto, aby mieć przez nie uszczuplone plony wskutek dla nich nieszkodliwych, dla uprawnych zaś roślin zgubnych wpływów atmosferycznych. Koszenie rozkwitłej ognichy w owsie, niszczenie jej zapomocą wypielaczy przy uprawie rzędowej, pielenie ręczne pszenicy, są to środki zapobiegawcze, których zaniedbywać nie należy, a których na nieszczęście czasem zastosować nie można z powodu braku robotnika. A ponieważ nasiona chwastów zwykle wcześniej dojrzewają niż zboża i łatwo się osypują, mają więc zapewnione utrzymanie się w roli.

Wobec tego rolnik, zdawałoby się, nie ma żadnego powodu troskać się o zachowanie chwastów. A jednak bardzo często czyni to wysiewając razem ze zbożem znaczne ilości nasion zielsk przeróżnych. Wielu rolników nie zechce temu uwierzyć, a przecież tak jest w istocie, ponieważ na przygotowanie zupełnie czystego

ziarna do siewu zbyt mało zwracają uwagi, zapominając, że od dobroci nasienia zależy i cały plon, przy sprzyjających skądinąd warunkach. Sumienny rolnik wyszukuje w stojącym jeszcze na pniu zbożu miejsce takich, gdzie się ono najlepiej wykształciło i obiecuje wydać najdorodniejsze ziarno, poświęca mu szczególne starania przy żniwie, zwózce i omłocie, przepuszcza je przez wialnie i młynki rozmaitych nazw i systemów, ale rzadko kiedy przychodzi mu na myśl zbadać dokładnie, ile też mieści się w niem nasion chwastów. Kto sobie zada pracę przebrać ręcznie choćby jedną kwartę nasiennego ziarna i czynność tę spełni z całą sumiennością, ten niepomniernie się zdziwi, znalazłszy setki, a może tysiące, nasion zielsk, a z tych niektórych tak drobne, że przy powierzchownem oglądaniu łatwo ująć mogą uwagi. Im drobniejsze ziarno, tem większe bywa zanieczyszczenie, tem trudniejsze czyszczenie. Gdyby tylko przebrać starannie palcami pełny napatstek nasienia koniczyny, toż dopiero napatrzeć by się można dziwów! A wszystko to wysiewa się i wydaje plon przy małej wrażliwości chwastów na nieprzyjazne warunki atmosferyczne i inne okoliczności hamujące wzrost roślin uprawnych. Plon ów chwastów tem bywa obfitszy, im gorzej obrodziła roślina będąca celem uprawy. Doświadczenie codzienne uczy, że na polu, na którym plony chybiły, chwasty rozrastają się plennie i bujnie, gdy przeciwnie, w zwarto rosnących zbożach i innych roślinach uprawnych, zielska prawie nie ma, tak, że najlepszym przeciwko niemu środkiem jest samoobrona uprawnych, w dobrych warunkach wzrosłych roślin. Uprawa zapomocą pługa, brony i walca, która, oprócz nadania sprawności roli, jeszcze ma na celu pobudzenie do kielkowania nasion chwastów a następnie zniszczenie weszłych młodych roślinek w wierzchniej warstwie roli, jest wykonywaną przez wszystkich rolników; ale cóż pomoże zniszczenie tysiąca roślin zielsk, jeśli wraz z nasieniem wysypiemy na rolę nasiona zdolne wydać setki tysięcy takich osobników? Dobrze doprawie-

nie roli sprzyja również rozwojowi chwastów; ale ponieważ są to dzikie dzieci natury, mogące z łatwością się zastosować do wszelkich, złych i dobrych warunków, zatem tam, gdzie wydélikacona roślina uprawna napróżno walczy o byt, choruje i w końcu ginie, zielska wschodzą, rosną, krzewią się i dojrzewają, przyprowadzając rolnika do rozpaczy.

Jeśli zupełnie dobre, podług naszego zdania, zboże dostarczymy handlującemu nasionami i zechcemy mu je sprzedać jako ziarno do siewu, to w większej liczbie wypadków towar nasz tak będzie zganiony, że to nas pobudzi do gniewu na kupca. Tymczasem będzie on miał słusność. Bada on dostarczoną próbę przez lupę i za pomocą igielek, szczypeczyków i innych tym podobnych narzędzi, których już sam widok w tym wypadku nas niecierpliwi, wydobywa z pośród ziarn zboża, któreśmy uważali za dostatecznie doczyszczzone, takie mnóstwo różnorodnego śmiecia, że aż nas samych dziwi, skąd się to wszystko wzięło. Dość tylko przypatrzeć się w śpichrzach prawdziwie rzetelnych handlarzy nasion, owym kupom śmieci i nasion chwastów, wydzielonych z rzekomo nasiennego ziarna, aby się przekonać, że surowemu wyrokowi kupca nie brakuje podstawy. Kto zaś niezupełnie ślepo wierzy we własną nieomyślność, ten wyciągnie stąd zbawienną naukę: „idź do domu i zrób tak samo!“

Jak też ziarno nasienne po największej części bywa przygotowywane? W młockarniach, przyrząd do gatunkowania ziarna nastawia się tak, aby dobrze odbierał ziarno czołowe; wymłócone cepami odwieja się naprzód ręcznie szuflą i oddziela poślad, następnie ziarno celne przepuszcza się przez młynek i stanowi gotowe już nasienie. Lecz gdy nasienia zbraknie, co często może się wydarzyć z powodu braku robotnika, wtedy kupuje się u sąsiada albo na targu ziarno mające dobry wygląd i sprawa załatwiona. Należy tylko baczyć, aby nie kupić mieszaniny stokłosa, kąkolu i wyki ptasiej z małym dodatkiem ziarn zbożowych.

Do otrzymania dobrego nasienia potrzeba dobrej woli, pracy i znajomości rzeczy. Wialnie, wiatrówki, młynki, sortowniki, trjery, „trjumfy“, „ideaty“ i inne podobne różnych nazw maszyny są bardzo dobre i potrzebne; ale chociaż w gospodarstwie, a zwłaszcza przy odbieraniu nasienia, lubią rolnicy i składnicy za wiele robić wiatru, to nie wystarczy on jeszcze do otrzymania nasienia bez zarzutu, ponieważ za ich pomocą nie można oddzielać ciężkich ziarn chwastów. Nawet po zmuśnieniu przepuszczeniu ziarna przez trjer nie można jeszcze zupełnie zaufać jego czystości, trzeba je przepuszczać drugi, trzeci i czwarty raz, i za każdym razem będziemy mieli przyjemność znajdować w ziarnie nowe zasoby nasion chwastów. Dobrze jest przynajmniej, że się oddzielają wszystkie zgniecione, poprzecinane i słabe, niewykształcone ziarna; takie bowiem w roli albo nie kiełkują wcale, albo wydają wątłe roślinki, które potem zostają we wzroście przytłumione. Otóż ziarna takie lepiej pozostawić w domu, gdzie potem zesrutowane, korzystnie się dadzą zużytkować na karm dla trzody. W większem gospodarstwie staranne czyszczenie ziarna siewnego sprawi, że trjer w pierwszym już roku dwu i trzykrotnie się opłaci, a choć dla pojedynczego posiadacza mniejszej własności ziemskiej ta maszyna jest zbyt droga, to kilku sąsiadów może się złożyć na jej nabycie i porozumieć co do czasu kolejnego jej użycia, tak, aby żaden z nich drugiemu w drogę nie wchodził. Ponieważ zaś przy omłocie maszynowym (na młockarni) wiele ziarn, zwłaszcza z gatunków kruchych, jak jęczmień, ulega rozbiciu a takie już kiełkować nie mogą, lepiej będzie do siewu młócić cepami, a jeszcze lepiej w stodole na klepisku (boisku) obijać snopy o kłodę, uderzając kłosami kilka razy. Wówczas najdorodniejsze ziarno z łatwością wylatuje i łatwo daje się oczyścić.

XVIII.

Zmiana nasienia.

Wiadomą jest rzeczą, że plony roślin uprawianych przez cały szereg lat w tych samych warunkach klimatu, gleby i nawożenia, w końcu zmniejszają się i stają wrażliwsiemi na różne wpływy chorobotwórcze. Objaw ten stałby się jeszcze wyraźniejszym, gdyby, pomimo jednakowych ogólnych warunków uprawy, nie było w zakresie każdego pojedynczego gospodarstwa corocznych drobnych różnic w plonach, spowodowanych przez zmianę miejscowych stosunków. Przyczyną tych stosunków jest zmianowanie. Każda roślina uprawna po sprzecie pozostawia dla następującej po niej rolę w innym stanie, więcej lub mniej sprawną, więcej lub mniej spójną, albo pulchną, więcej lub mniej wyczerpaną albo wzbogaconą w pożywne dla roślin materje. Względnie do tego, czy następuje po czystym (czarnym) ugorze, po świeżym pognoju, po okopowych, po zbożu kłosowem, po koniczynie czy po strączkowych, roślina natrafia na zupełnie inne warunki w roli, wpływające wybitnie na wysokość plonu.

W nawożeniu, w uprawie i w zmianowaniu posiadamy środki przeciwko zubożeniu gruntu; możemy nawet

powiedzieć, że w płodozmianie zastosowanym do warunków gleby i klimatu, z przewagą wzbogacających ziemię roślin, jak lubin, inne strączkowe i koniczyna, posiadamy środek do ulepszenia roli. Pomimo to wszakże uczy nas doświadczenie, że rośliny, hodowane w tem samym gospodarstwie przez dłuższy przeciąg czasu, wydają coraz mniejsze plony, dając początek tak zwanemu zwyrodnieniu danej odmiany. Najwybitniejszy tego dowód mamy na kartoflach. Dawniej tak powszechnie chwalone blade-różowe odmiany jak: cebulki, dabery i wiele innych w wielu miejscach zostały zupełnie zarzucone, ponieważ ciągle zmniejszające się ich plony sprawiły, że uprawa ich nie wytrzymywała rachunku; uprawiają je dziś tylko jako gatunki stołowe. Chociaż należy przyznać, że obniżenie się plonów i mała odporność przeciwko zgniliznie wynika wskutek ciągłego rozmnażania zapomocą kłębów, to jednak uważni badacze stwierdzili, że wyhodowane z nasienia nowe odmiany już po czterech lub pięciu latach uprawy w tych samych warunkach mniejsze wydają plony.

Mniej wyraźnem, ale zawsze jednak widocznem jest zmniejszanie się plonu zbóż przy długoletniej uprawie tego samego gatunku bez zmiany nasienia. Stąd myślący o przyszłości rolnik powinien co pewien czas zmieniać nasienie sprowadzając je z innych okolic. Zmiana nasienia w produkcji roślinnej, a odświeżanie krwi i krzyżowanie w zwierzęcej, zmierzają do jednego celu. Ale z jakiej okolicy i jaki gatunek nasienia sprowadzać? Łatwo postawić takie pytanie, ale trudno na nie dać zadawalniającą odpowiedź. Hodowcy nasion, to jest rolnicy, wytwarzający zapomocą krzyżowania nowe odmiany, oraz rolnicy i handlarze nasion, traktujący tę sprawę jako interes handlowy, zachwalają prawie bez wyjątku swój towar jako niezaprzeczenie najlepszy, najdoskonalszy, najplenniejszy, słowem pod każdym względem bez zarzutu. Kupujący, wobec tego gradu pochwał, doznaje uczucia jakby trwogi. Podobne to zupełnie do owych bezczelnie

reklamowanych uniwersalnych środków, jak różne maście, mikstury, plastry, nalewki, mające jednocześnie leczyć bóle głowy i odmrożenia, bóleści żołądka i darcie w członkach, zapalenie oczu i odciski, a specjalnie zastosowane, nawet goić... dziury w pończochach. W katalogach nasion gospodarskich cudowne te przymioty obejmują jednocześnie trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt odmian tego samego gatunku, a kupujący, wobec tej powodzi zalecań, stoi bezradny i sam nie wie co począć i jaką odmianę wybrać.

Gospodarstwo polega na doświadczeniu; nie należy zatem nigdy spuszczać z oka zdania: „próba praktyczna lepsza, niż wywody teoretyczne“. Nauka, teoria, uczy nas poznawać prawa przyrody, ale właściwe zastosowanie tych wiadomości w prowadzeniu gospodarstwa jest i będzie rzeczą praktyki. Co za pożytek z teorii, jeśli jej zastosowanie w praktyce będzie fałszywe, albo z jakichbądź powodów zastosować się nie da? W rolnictwie, można tylko do pewnej, w ogóle trudnej do określenia granicy, gospodarować podług gotowych przepisów; to, co po za nie wybiega, jest rzeczą doświadczenia. Jeśli zaś będziemy prowadzić gospodarstwo podług pewnego, może w innych warunkach wybornego wzoru, to złe skutki takiego ślepego naśladownictwa niedługo każą na siebie czekać.

Każdy gatunek roślin ma pewne wymagania co do gruntu, na którym wzrasta, i do tego wszystkiego co do niego nierozdzielnie należy, jak: stan kultury i wynawożenia, głębokość warstwy ornej, wilgotność gruntu, spójność i pulchność gruntu (zależna od zawartości w nim gliny, piasku, wapna i próchnicy); wysokość, na jakiej leży, położenie względem stron świata, niebezpieczeństwo, jakim zagrażają mrozy, pora siewu, przedplony, stan sprawności. Słowem, wszystko, na co przy uprawie zważać trzeba, stanowi o plonach. Do tego dodać należy rzecz najgłówniejszą, pozostającą po za wpływem działalności i obrachowań człowieka, mianowicie stan powietrza i przy-

jazne zachodzące w niem lub nieprzyjazne zjawiska. Jeśli się większość tych warunków ułoży tak, jak tego dana roślina wymaga, plon będzie obfity; jeśli zaś wielu z tych warunków zbraknie, plon musi chybić. Może się zatem trafić, i rzeczywiście, trafia się dość często, że bliźcy sąsiedzi, producenci jednej i tej samej rośliny, mają bardzo różne plony, że jeden się cieszy, drugi narzeka, a obaj zaś mają słuszność.

Należy zatem przy wyborze zachwalanych odmian roślin gospodarskich być bardzo ostrożnym i pamiętać, że zasiewy próbne we własnym gospodarstwie będą najlepszym kamieniem probierczym. Ogólne wskazówki pod względem wyboru obcego nasienia możemy zaczerpnąć z własnego doświadczenia, lub z tego, co inni o niem mówią, i o te wiadomości trzeba się postarać. Wszędzie się znajdują gospodarze, którzy już sprowadzali obce nasienie. Doświadczenie jest i będzie zawsze najlepszym dla rolaika nauczycielem. Z tego też powodu, dla sprowadzających obce nasienie istnieje jedyne stałe prawidło: „sprowadzać nasienie z gorszego gruntu, klimatu i stanu wynawożenia i zasiewać je w korzystniejszych warunkach”. Każda roślina musi toczyć walkę o byt; im zaś mniej korzystnymi dla niej są warunki w tej walce, tem więcej roślina będzie wyęczać swe siły, tem stanie się odporniejszą. A ponieważ owa walka o byt rodzi się na nowo z każdym rokiem, z każdym pokoleniem rośliny, stąd z czasem cały ustrój rośliny staje się silniejszym, wytrwalszym, odporniejszym na wszelkie nieprzyjazne wpływy. Ta odporność rośliny spoczywa uspiąca jako dziedziczna właściwość w jej nasieniu. Następuje tu objaw podobny jak u zwierząt: wydolikowane osobniki z wygodnie i zbyt kownie urządzonych stajen i obór, z lepszych warunków żywienia i pielęgnowania, przeniesione w inne, twarde warunki, bardzo prędko niszczeją, gdy, przeciwnie, zwierzęta przeniesione z twardego otoczenia i skąpej paszy do lepszych warunków, rosą w oczach jak ciasto na drożdżach.

Przy uprawie roślin główną rzecz stanowi uwzględnienie warunków klimatycznych, wobec których wszelka myśl i praca człowieka są bezsilne. Przeciwno wymarzeniu roślin np. nie posiadamy żadnego skutecznego środka. Należy zatem nasienie sprowadzać z okolic mających klimat ostrzejszy, a nie łagodniejszy. Na tej odporności przeciwko zmianom atmosferycznym polega upodobanie nasze do odmian zbóż sprowadzanych z okolic górskich, lub bardziej ku północy położonych. Piaszczyste zwłaszcza i murszaste okolice szczególnie ostrożne być powinny przy sprowadzaniu nasion z obcych stron, ponieważ tylko prawdziwie dobre grunty zabezpieczają do pewnego stopnia od wyradzania się ziarna, a jeśli koniecznie wypada gorsze grunty obsiać ziarnem, pochodzącem z lepszej ziemi, to należy się przynajmniej starać wyrównać tę różnicę zapomocą starannej uprawy i silnego nawożenia.

W okolicach lub w dobrach mających rozmaite gatunki ziemi, dobrze jest brać ziarno do siewu zawsze z gorszych kawałków gruntu; tym sposobem bez kosztu zmieniamy niejako nasienie we własnem gospodarstwie. Można się najłatwiej przekonać o wpływie właściwości gruntu na plony przy uprawie kartofli na murszach. Bledo-różowe kartofle z piaszczystych gruntów stają się zupełnie czerwone na murszach i tracą to zabarwienie gdy na następny rok znowu posadzone będą na piaskach. Tak samo dzieje się ze smakiem: mączyste kartofle z piasków stają się mydlastemi na murszach, mydlaste zaś z murszów nabierają mączystości na piaskach.

Przy zmianie nasienia nie należy zapominać o pewnym sposobie zachowania się niektórych roślin. Zdarza się, że pierwszy zasiew, obcem nasieniem dokonany, wydaje plon wcale nieszczególny, dopiero następny siew, czyli drugie pokolenie, wydaje nadzwyczaj obfite plony. W tym razie roślina musi się przyzwyczaić do nowych warunków, żyć się niejako z niemi i do nich przystosować. Rolnik powinien pilnie zważać na takie zjawiska

i zapomocą niewielkiej ilości sprowadzonego nasienia przygotowywać sobie potrzebną ilość na całe pole na rok następny.

Zresztą, w wielu razach wyniki otrzymywane ze zmiany nasienia bywają przeceniane, z czego korzystają handlarze, głosząc nieporównane zalety swojego towaru. Jakże bowiem postępujemy z nabytem za drogie pieniądze nasieniem? Wyszukujemy, zresztą zupełnie słusznie, kawałka pola najlepszych przymiotów, najstaranniej uprawionego, dla większej pewności zasilamy go jeszcze dodatkowym nawozem, zasiewamy ze szczególnem staraniem i otaczamy młode roślinki troskliwą opieką. Samo przez się rozumie się, że plon w takich warunkach musi być znakomity. O tym bajecznym urodzaju handlarz, który nasienie sprzedal, nie zaniedba roztrąbić na wszystkie cztery strony świata. Gdybyśmy byli w stanie wszystkie nasze pola i uprawiane na nich rośliny otoczyć podobuemi staraniami, różnice w plonach wcale nie byłyby tak wielkie, jak się zwykle w gospodarstwie zdarza. Lecz doświadczenie przekonywa niezbitemi dowodami, że zmiana nasienia bywa od czasu do czasu potrzebna, i zaprzeczyć temu nie można; mianowicie gdy będzie uskutecznioną z zachowaniem wszelkich warunków do pomyślnego rozwoju roślin potrzebnych i uwzględnieniem wyżej wymienionych okoliczności. Wtenczas może ona być i pod względem pieniężnym korzystną. Rolnik wszakże powinien się strzedz kosztownych prób na szerszą skalę, ale robić doświadczenia w małych rozmiarach, jeśli nie znajdzie w sąsiedztwie odpowiednich wzorów. Bo niestety i w handlu nasionami, jak i we wszystkich innych przedsiębiorstwach, o grube oszustwo nie trudno.

Doświadczenia zrobione przy sprowadzaniu obcego nasienia, nasuwają rolnikowi następujące uwagi:

1. Starać się wyznaczać wszystkim uprawianym roślinom najlepsze stanowiska, unikając zasiewów w niepewnych warunkach. Dobre plony roślin wyhodowanych z nasienia, kupionego za drogie pieniądze, dowodzą, że

każda roślina dobrze się uda przy starannem pielęgnowaniu. Trzeba pamiętać, że musimy wpieryw na każdym morgu wyhodować pewną ilość roślin, zanim zdolamy pokryć własne koszty, i że dopiero nadwyżka da nam zyski. Nie należy zatem rozpraszać sił gospodarczych, nawozu i pracy na niedbale obsianie dziesięciu morgów, ale skupić te siły do starannego obsiewu siedmiu lub ośmiu morgów; zysk czysty przez to będzie większy. Gnoj jest pokarmem roślin i z tego względu czyni ich uprawę podobną do hodowli zwierząt. Jeśli paszą, którą posiadamy, możemy skąpo wyżywić dziesięć krów, to nie będę z nich miał żadnego zysku; lecz gdy tę samą paszę rozdzielę na siedm krów, wtedy otrzymam z nich czysty dochód.

2. Rolnik powinien robić próby porównawcze nad wartością uprawianych roślin, aby nie dojść do fałszywych wniosków. Obok próbowanej rośliny należy uprawiać i inne jej odmiany. Przy doświadczeniach ze sztucznymi nawozami trzeba też obsiewać także same działki bez nawozu; nie można się spuszczać na mylną ocenę od oka, ale doświadczenia robić z wagą i miarą w rękę *).

3. Rolnik powinien corocznie kupować niewielką ilość świeżych nasion i z nich wyhodowywać dla siebie zapas na przyszłość. Tym sposobem osiągnie cel i uniknie większych wydatków. Centnar żyta da mi w pierwszym roku 6 do 8, w drugim już 40 do 60 centnarów nowego nasienia; 1 centnar nowej odmiany kartofli da w pierwszym roku 10, w drugim 100 centnarów. A ponieważ kartofle już po czterech lub pięciu latach mniejsze wydają plony, zatem rolnik powinien co rok zakupywać niewielką ilość kartofli nasiennych i z niej wyhodowywać sobie zapas nasienia na własną potrzebę. Tak

*) Naszem zdaniem, dla gospodarza praktycznego właśnie tylko takie rezultaty, które biją w oczy, mogą mieć znaczenie.

postępując, przy nie nieznaczącym wydatku, będzie miał zawsze świeże nasienie, i to kilku odmian, byle nie zbyt wielu. Ale zawsze kilka trzeba uprawiać, gdyż to da nam wskazówkę, jaka odmiana będzie dla nas najkorzystniejszą. Nigdzie może nie sprawdza się tak wybitnie stare przysłowie: „praktyka lepsza od teorji“, jak właśnie w wyborze najodpowiedniejszych odmian uprawianych roślin.

XIX.

Zakwaszone pola.

Powietrze i woda są to najważniejsze środki pobudzające roślinność, bez nich bowiem jest ona niemożliwą; są to zatem najlepsi sprzymierzeńcy rolnika. Lecz nie należy zbyt dowieczać wszechstronnym kształtom, jakie przybierają te nadzwyczaj ruchliwe siły, pamiętając, że w danych warunkach najlepszy przyjaciel stać się może najzaciętszym wrogiem. Przyjazne lub wrogie zachowanie się powietrza i wody względem rolnika zależne jest od sposobu, w jaki sam rolnik względem nich się zachowuje. Stają one do pomocy jako niosące hojne dary dzieci dobrotliwej przyrody, gdy twórcze ich siły będą skierowane na właściwe tory, lecz natychmiast występują wrogo gdy rolnik popuści wodze ich nieujarzmionej potędy. Tak na przykład powietrze jest najlepszym naszym przyjacielem gdy chodzi o nadanie sprawności krnąbrnej roli, o rozkład w niej gnoju i wszelkich związków zawierających materje dla roślin pożywne; lecz staje się wrogiem, gdy wywiera swoje niszczące działanie na gnoj znajdujący się na powierzchni ziemi, pobudzając rozkład jego na niewłaściwem miejscu i uprowadzając bezpowrotnie i bezpożytecznie powstałe przy tem

produkty. Woda też jest najlepszym naszym przyjacielem, ponieważ rozpuszcza znajdujące się w ziemi materje pożywne i doprowadza je w roztworze do korzeni roślin jako gotowy już pokarm, ale przestaje natychmiast wpływać tak dobroczynnie gdy jej pozostawimy zbyt szerokie do działania pole.

Gdzie w gruncie znajduje się woda, tam powietrza być nie może, ponieważ zostaje ono wypchnięte przez wodę jako gatunkowo cięższą. Lecz powietrze potrzebne jest do rozkładania wszelkich organicznych i potrzebnych do życia i wzrostu roślin nieorganicznych (mineralnych) części składowych gruntu, o czem już mówiliśmy obszerniej w rozdziale o pozbawionej sprawności roli. Gdy powietrze nie ma dostępu wskutek nadmiaru wody, rola nie może stać się sprawną i żyzną. Zawód nasz rolniczy jest nieustanną walką z siłami przyrody, w której, jak w każdej walce, chodzi o poznanie słabych stron i wszystkich warunków istnienia przeciwnika, aby z pierwszych wyciągnąć pożytek, a ostatnie ubezwładnić. Przyroda zaś na każdym kroku staje przed nami w dwojakiej postaci: raz jako dobry duch, jako anioł opiekuńczy, który, gdy tylko działalność jego znajdzie z naszej strony poparcie wysypuje na nasze głowy bogate dary ze swego rogu obfitości; to znowu jako zły duch, usiłujący zniszczyć owoce mozolnej naszej pracy. I to wrogie jego działanie w nas samych znajduje skuteczną pomoc jeśli zapomocą stosownych środków nie powstrzymamy niezmordowanej jego działalności. Jeśli wskutek naszej opieślatości, dobry duch wody, czyli pożądana wilgotność gruntu, przemieni się w złego ducha, czyli w grunt mokry, wtedy naturalnem a nieuchronnem następstwem tego będą: nieurodzajne pola, zachwaszczanie, złe plony, choroby roślin, ostatecznie zaś brak środków spożywczych. Rzućmy tylko okiem na pole dotknięte zbyt dużą wilgotnością. Zasiane na niem rośliny są chorowite, wątłe i stąd łatwo ulegają wszelkim nieprzyjaznym wpływom chorób, szkodników zwierzęcych i roślinnych, bez odporności

będącej udziałem dobrze rozwiniętych roślin, wzrosłych na zdrowym gruncie. Zboże wyrasta słabo, łodygi ma blade zabarwione i mało, albo nawet wcale nie wydaje ziarna. Buraki i kartofle gniją w ziemi i stanowią nieustające ognisko choroby. Całe pole pokrywają przeróżne chwasty, rzadko dające się wytepić w ciągu jednego roku, co wymaga kilkoletniej pracy a jednak plony uszczupła. Najpierwsze tu miejsce trzyma perz. A jeśli się ukaże zaraźliwa jaka choroba roślinna, jak na przykład zaraza kartofli, to ta na mokrych gruntach największe czyni spustoszenia.

Zbytek wilgoci w gruncie najlepiej można poznać po roślinach dziko rosnących. Gdzie rośnie sitowie, chwoszczka, sit i skrzypy, tam z pewnością podłoże jest wilgotne. Zaliczanie perzu do szeregu tych roślin może być słusznem tylko warunkowo. Wprawdzie krzewi się on bujnie na mokrych polach, a i na piaszczystych z mokrem gliniastem podłożem trudno się go pozbyć, ale przy wadliwej uprawie można go znaleźć i na innych gruntach. I łąki nie powinny być mokre; wilgotnemi być mogą i powinny, ale nigdy mokremi. Gdy umiarkowanie wilgotna łąka wydaje same tylko dobre, tak zwane słodkie trawy, obok przeróżnych odmian koniczyny, wyki i innych traw szlachetnych, to mokra, kwaśna łąka, pokryta bywa roślinnością, w której przewagę biorą sity, turzyce, skrzypy, chwoszczka i inne trawy podrzędnej wartości. Zielsko to, po wysuszeniu, nazywają wprawdzie sianem, lecz wartość jego pastewna bywa często mniejsza niż dobrej słomy jarej lub z roślin strączkowych, a znaczne wahania cen na siano polegają na wartości jego pastewnej, zależnej od roślin w skład jego wchodzących. Zatem zbyteczna wilgoć i na łąkach zmniejsza wartość sprzętu. A jeśli i na polu, i na łące zjawiają się najgorsze odmiany chwoszczki, wtedy i siano, i słoma zupełnie staje się nieprzydatne na paszę dla krów dojnych i młodzięży.

Wszędzie skutki nadmiernej wilgoci są znane jako zmniejszające wydajność pól i łąk; stąd cała uwaga go-

spodarza powinna być zwrócona na usunięcie z gruntu nadmiernej wilgoci. Osiąga się to rozmaitemi sposobami: zapomocą otwartych rowów, przez chwytnie i odprowadzanie wody, przez jej spuszczenie do dolnych warstw gruntu i zapomocą krytych rowów (drenów czyli sączków). Osuszanie zapomocą otwartych rowów ma swoje ujemne strony, pomimo to wszakże, w wielu razach, jest do pewnego stopnia konieczne. Takie rowy zajmują dużo miejsca, przez co traci się znaczną część pola, uprawa, wywożenie gnoju i zwózka plonów bywają utrudnione, brzegi rowów stają się siedliskiem i rozsadnikiem chwastów, których uprzątanie zabiera dużo czasu i przysparza kosztu. Z tego powodu coraz wybitniejszem się staje dążenie do zastąpienia otwartych rowów krytymi, czyli drenami; lecz gdzie tego z jakich bądź powodów wykonać niepodobna, tam należy utrzymywać otwarte rowy w porządku, a wyrzuconą z nich napływową, bardzo żyzną ziemię, składać na kupy kompostowe. Zapłynięty lub śniegiem zawiany rów więcej szkodzi, niż gdyby żadnego nie było, ponieważ w nim zatrzymuje się woda i zalewa sąsiednie części pól. W żyznym gruncie, przy braku łąk, skarpy rowów dają się czasem umyślnie łagodnie pochyłe, ponieważ na nich porastają najlepsze trawy, zwłaszcza jeśli użyjemy przegonów mających ujście w rowie do zraszania tych skarp.

Godnem zalecenia, chociaż mało znanem i rzadko stosowanem jest chwytnie wody zaskórnej z pól wyżej leżących, zanim spłynie na pola niżej położone. W okolicach wzgórkowatych często daje się widzieć, że wyżej leżące pola spoczywają na nieprzepuszczalnym pokładzie gliniastym, a grunty leżące w dole nie mają takiego podłoża, albo leży ono tak głęboko, że już szkodliwego działania wywierać nie może. Pomimo to jednak grunty takie cierpią od wilgoci, ponieważ nasiakają jak gąbka wodą, ściekającą z pól wyżej leżących. Ściekająca z góry woda, posłuszna fizycznemu prawu ciężkości, przesiąka aż do nieprzepuszczalnej warstwy gliniastej, a nie mogąc

jej przeniknąć, rozlewa się na boki i spływa po pochyłości do miejsc niżej leżących. Na tej właściwości nieprzepuszczalnych pokładów gruntu opiera się zasada wiercenia studni artezyjskich. Na dole woda występuje na powierzchnię i zabagnia całe okoliczne pole, ponieważ nie może przesiąknąć przez podłoże. W takim wypadku zaleca się uchwycenie spływającej z góry wody zapomocą rowu przekopanego aż do nieprzypuszczalnej warstwy i tym sposobem niedopuszczenia jej do pól w dole leżących. To zapobiegawcze chwytnie cisnącej z góry wody dla tego bywa zaniechane, ponieważ powszechnie sądzą, że najniżej leżące pola już z natury rzeczy muszą być najwilgotniejsze. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Woda wprawdzie zawsze dąży do zajęcia najniższego miejsca, lecz w tym biegu może być przez stosownie przekopany rów pochwyconą i na bok odprowadzoną, przez co stanie się nieszkodliwą.

Innym i znowu, również mało znanym sposobem, jest spuszczenie nagromadzonej wody do dolnych warstw gruntu, co tam szczególnie może znaleźć zastosowanie, gdzie się znajdują zagłębienia nieckowate bez żadnego odpływu. Lecz spuszczenie wody tam tylko da się wykonać, gdzie nieprzepuszczalny pokład nie jest zbyt grubym, a pod nim leży warstwa piasku lub żwiru. Należy w takim razie w najgłębszym miejscu przebić nieprzepuszczalny pokład aż do piasku, przez który woda przesiąknie. Wykonać to łatwo w rowach i przegonach, ale przytem potrzeba często oglądać i oczyszczać otwory odpływowe od zamulającej je, naniesionej z wodą ziemi. Przy wielkich ilościach wody, jeden otwór nie wystarczy; wypadnie dać kilka studzienek i te obmurować kamieniami lub cegłą, a naniesioną przez wodę ziemię szlamistą w miarę potrzeby uprzętać.

Jako przykład skutecznego osuszenia pól zapomocą wierconych otworów w ziemi, posłużyć może majątek Stadniki, na Wołyniu, słynnego gospodarza, p. Adolfa Jelo-

wickiego*). Za pomocą tego systemu osiągnięto tam zadziwiające rezultaty. Za granicą taki sam rezultat wydały otwory wiercone w posiadłości Hollandshof nad Renem, własności p. v. Böninghausena. W tym wypadku chodzi o usunięcie wody, powstałej ze śniegu i deszczu, nie zaś z podziemnych źródeł. Pod nieprzepuszczalną warstwą gliny, grubą na blisko 5 stóp, znajduje się żwir i piasek, zatem pokłady przepuszczalne, do których woda ma spływać. Naprzód kopie się łopatą jama o ile możliwości głęboko, potem w jej dno wkreca się śrubowaty świder ziemny, pozostawiający otwór 15-to centymetrowej średnicy. Otwory te sięgają aż do pokładu żwiru i wypełniają się drobnymi kamykami, albo faszyną, uplecioną z gałązek olszowych lub wierzbowych, niezbyt cienkich i ogolonych z liści. Faszyna ta powinna bez przerwy wypełniać cały otwór aż do pokładu żwiru; w górze koniec jej powinien być tak głęboko umieszczony, aby go pług nie mógł zaczepić. Otwór nad kamykami lub faszyną wypełnia się wyrzuconą przy kopaniu ziemią orną, potem się równa, tak, że uprawa odbywa się jakby tych otworów wcale nie było. Te ukryte otwory świdrowe działają przez długi szereg lat, ponieważ faszyna, zasłonięta od zetknięcia się z powietrzem, nie ulega gniciu. Odległość takich pionowych otworów jeden od drugiego wynosi 1 metr, a trzech ludzi, to jest jeden do kopania, a dwóch do świdra, mogą na krótkim dniu zimowym skończyć robotę na $\frac{1}{3}$ cz. morga. Do tego trzeba dodać wydatki na faszynę i na zaciągnięcie jej, lub na zasypanie otworów kamykami.

W największej liczbie wypadków, jeśli tylko miejscowe warunki ekonomiczne pozwalają nie oglądać się na koszty, osuszanie pól zapomocą krytych rowów podziemnych (drenów czyli sączków) bywa najlepsze. Nie miejsce tu mówić o sposobie wykonania tej meljoracji,

*) „Wskazówki gospodarskie“ z 50 letniego doświadczenia ułożył Adolf Jełowicki. Warszawa 1897. Str. 254 i nast.

muszę jednak wspomnieć o błędach najczęściej przy wykonywaniu drenowania popełnianych, narażających całą robotę na szwank i powodujących marnotrawstwo czasu i pieniędzy. Poruszanie bowiem ziemi kosztuje drogo, a rolnik powinien strzedz się jak ognia niepotrzebnych wydatków. Wydatek zaś staje się niepotrzebnym, jeśli cała robota źle jest pomyślana i błędnie wykonana, bo wówczas zakopane bezużytecznie w ziemię pieniądze już się nigdy nie wrócą.

1. Jeśli wypadnie drenować większą przestrzeń o małym spadku, wtedy gospodarz powinien powierzyć wypracowanie planu biegłemu technikowi. Na małej przestrzeni można zapomocą libelli samemu nakreślić plan; ale zamierzając drenowanie na większą skalę nie należy skąpić kilku rubli od morga na wynagrodzenie technika; jeden bowiem błąd może cały nakład uczynić nieużytecznym, a wszystkie poczynione wydatki nieprodukcyjnymi. Lecz jeśli sam gospodarz jest obeznany z zasadami techniki niwelacyjnej, tem lepiej, ponieważ sam może kierować robotami.

2. Nie brać rurek zbyt wązkich.

3. Nie zakładać ich zbyt płytko.

4. Nie dawać zbyt wielkich odstępów pomiędzy linjami drenów; niewłaściwa bowiem oszczędność pod tym względem psuje całą robotę.

Korzyści dobrze wykonanego drenowania są następujące:

1. Pole wcześniej z wiosny obsycha i wcześniej może być obsianem, przez co przedłuża się czas wegetacji roślin. Każda roślina do całkowitego wykształcenia swego potrzebuje pewnego czasu; ale przyroda nie kroczy skokami. Gdy czas do wegetacji potrzebny ulega skróceniu wskutek spóźnionego siewu, wówczas i plon będzie mniejszy. Trzeba tylko uprzytomnić sobie plony tej samej rośliny, zasianej we właściwej porze i późno. Dobrze zdrenowane pole może być obsiane o dwa tygodnie wcześniej.

2. Ułatwione i mniej czasu zabierające obsiewy pól, raz z powodu kruchości i pulchności roli, a stąd łatwiejszej roboty dla zwierząt pociągowych, a powtórę z powodu uniknięcia częstych nawraciń przy otwartych rowach i trudnego, marnującego czasu obsiewu uwroci.

3. Pozyskanie większej użytecznej przestrzeni wskutek skasowania rowów otwartych.

4. Niszczenie chwastów przez odjęcie sprzyjającej im krzewieniu się wilgoci gruntowej, oraz przez usunięcie służących im za rozsadniki brzegów rowów.

5. Uprawa lepszych, a więc większy przynoszących dochód plonów. Wszystkie wrażliwe na wilgoć gruntową rośliny jak: jęczmień, buraki cukrowe, kukurydza, konieczyna, pomimo skądinąd sprzyjającego składu gruntu, nie mogą być na mokrem polu uprawiane.

6. Wprowadzenie jednostajnego, cały obszar pól obejmującego zmianowania, o ile na to zezwalają przyrodzone właściwości gruntu. Po zdrenowaniu można będzie zaniechać wyłączenia mokrych dawniej pól z pod ogólnej kolei rotacyjnej i obsiewania ich oddzielnie wytrwalszemi na wilgoć roślinami.

7. Usunięcie marnującej czas i pole orki zagonowej i stąd wynikająca łatwiejsza, szybsza i dokładniejsza uprawa; umożliwienie orki w poprzek i w kwadrat, co przy uprawie zagonowej zawsze napotyka na znaczne trudności. Z tego znów wynika:

8. Ułatwione użycie siewników rzędowych, kosiarek i żniwiarek.

9. Lepsze wyzyskanie, a pomimo to dłuższe działanie gnoju w ziemi, ponieważ go zbyt duża gruntowa wilgoć nie wypłukuje; to znowu powoduje mniejszą potrzebę nawozów sztucznych.

10. Bezpieczeństwo hodowanych roślin, rosnących na zdrowym, odpowiednim dla nich gruncie, mogących wskutek tego silniej się rozwijać i skutecznie stawić czoło różnym szkodnikom pochodzenia zwierzęcego i roślinnego.

12. Zużytkowanie przyrodzonego kapitału mineralnego przez ułatwienie dostępu powietrza do warstwy ornej.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy mówiąc o roli pozabawionej sprawności, przeprowadzenie w stan rozpuszczalności mineralnych części składowych gruntu stanowi najtrudniejsze zadanie całej uprawy, w której człowiek nie może działać więcej, prócz trzymania otworem warstwy ornej zapomocą pługa, brony i walca; pracę zaś rozkładu wykonywa powietrze. Gdzie zaś w gruncie znajduje się woda, tam powietrze być nie może. Stąd wszelkie przejęte nadmierną wilgocią grunty nie mogą nabyć sprawności, a zatem nie są w stanie wydać zadowalniających plonów.

Lecz drenowanie ma jedną bardzo ważną stronę ujemną, mianowicie wysokie koszty, i to jest przyczyną, że zaniedbano jego zastosowania na tyłu mokrych polach. Koszty te wynoszą średnio, to jest przy niezbyt trudnych miejscowych warunkach, 30 do 40 rubli na mórg, a więc dla niejednego są bardzo wysokie. Lecz gdy zważymy, że ten wydatek już po trzech lub czterech latach, a przy bardzo sprzyjających warunkach nawet już po roku wraca się, to nie wyda się on tak bardzo strasznym. Przewyżka plonu na jednym morgu drenowanego pola 3 centnary zboża, o 40, 50, 60 centnarów kartofli, a o 100 centnarów buraków, niejednokrotnie już bywała osiąganą. Przy takich plonach, koszty bardzo prędko się wracają. A nawet gdy ten zwrot nastąpi po sześciu lub ośmiu dopiero latach, to w dalszym ciągu plony takie już bez kosztów stają się naszym i naszych dzieci udziałem.

Drenowanie często zaniedbywanem bywa wskutek złej woli, ociążałości, lub tępego umysłu gospodarza. Dzielny i majątkowo odpowiedzialny rolnik zawsze znajdzie kredyt na drenowanie; a chociażby był stanowczym przeciwnikiem zaciągania długów, to jednak może ustąpić z przekonani swoich wobec tak doniosłej, przez długie la-

ta trwającej melioracji. Wszak w wielu krajach rządy udzielają pożyczek na bardzo dogodnych warunkach na takie cele, lub zachęcają do zakładania specjalnych banków, które otaczają swoją opieką. Ani budowle, bez których od biedy obejść się można, ani nawozy sztuczne, nie są tak potrzebne, jak osuszenie pola drenami. Kto chce gmach swego bytu rolniczego mocno i trwale zbudować, ten nie powinien i nie może ubiegać się za błyskotkami nęcącymi oko, lecz zaczyna od fundamentów.

A fundamentem rolnika jest stara nasza, święta, żywna ziemia.

XX.

Zaniedbane łąki.

Jedną z części gospodarstwa, traktowanych prawdziwie po macoszemu są niewątpliwie łąki. Co roku powtarzający się, bez zbyt wysokich kosztów, jedno lub dwukrotny sprzęt paszy z łąki jest wprawdzie bardzo przyjemną rzeczą; ale zajęcie się gospodarza łąką na tem ograniczać się nie powinno, aby dopiero rozbudzić się na nowo za rok, w porze sianokosu. Wartość każdego kawałka ziemi wzrasta znacznie gdy do niego należą łąki, bez nich bowiem znaczne przestrzenie pól muszą być poświęcone uprawie roślin pastewnych z uszczerbkiem miejsca dla roślin zbożowych, okopowych, strączkowych i handlowych. Starania zatem poświęcone łąkom sownie się oplacają i dźwigają całe gospodarstwo. Sposób gospodarowania w tych, tak zwanych „dobrych starych czasach“, w których plody ziemi żywiły gospodarza, a chów bydła uważany był jako złe konieczne, musiał ustąpić przed gruntowniejszemi poglądami na sprawy rolnicze. Hodowla zwierząt i uprawa roślin stoją obok siebie jak dwa jednakowego znaczenia filary, podpierające gmach gospodarczy, a w obec niskich cen i małego na zboże popytu

zagranicą z powodu zwycięzkiej konkurencji zamorskiej, musimy większy kłaść nacisk na produkcję zwierzęcą.

W jednych okolicach przeważać będzie uprawa roślin, w innych znowu chów bydła, świń lub owiec, stosownie do warunków miejscowych. Ale bez hodowli rolnictwo całego kraju, nie zaś pojedynczych własności ziemskich, dojść do kwitnącego stanu nie może, a wobec z roku na rok wzrastających żądań posilnego pokarmu, możemy przewidywać chwilę, w której produkty zwierzęce, mianowicie mięso, dojdą do cen jeszcze wyższych. Skoro tylko ludność jakiego kraju, z przeważnie rolniczej, staje się więcej rękodzielniczą i przemysłową, wtedy wzrasta i potrzeba lepszych wygod życia, a przedewszystkiem lepszego pożywienia. W miarę postępu od wschodu ku zachodowi Europy, coraz więcej wzrasta przemysł a z nim i spożywanie mięsa. Królestwo Polskie ustępuje pod tym względem Szląskowi i Poznańskiemu, te znowu niżej stoją od Saksonji i prowincji nadreńskich, nad temi ostatniemi zaś góruje Francja, a w Anglii widzimy największe spożycie mięsa. Ceny wszystkich produktów zwierzęcych już od paru dziesiątków lat ciągle idą w górę i nie wiadomo na jakiej wysokości się zatrzymają. Stąd hodowla bydła staje się coraz wybitniejszym źródłem dochodu dla rolnika. Lecz podstawą każdej rozumnej hodowli jest dobre żywienie; a ponieważ wskutek naszych warunków klimatycznych zimowe żywienie bydła trwa u nas siedem miesięcy, zatem główną podstawę żywienia stanowi siano. Stąd łąki występują u nas na pierwszy plan, jako główne czynniki w sprawie żywienia, i zasługują na staranniejsze pielęgnowanie, niż samo tylko rozrzucanie i równanie kretowisk. Na wielu, można nawet powiedzieć bez przesady, na wszystkich łąkach, prowadzi się gospodarstwo rabunkowe; sprząta się z łąki siano i potraw corocznie i o nic więcej się nie troszczy, ponieważ i tak trawa co roku odrasta. Mało kto chce pamiętać, że tak co roku biorąc, a nie oddając, przyrodzona żywność łąki musi się w końcu wyczerpać. Że wydająca zboża i inne rośliny rola

musi być kiedy niekiedy gnojona, o tem wie dobrze każde dziecko. Nawet mający słabe o rolnictwie pojęcie młodzieniec obrazilby się, gdyby go zapytano, czy nawożenie jest rzeczywiście potrzebne; lecz że i łąka może potrzebować zwrotu zabranych z niej części pożywnych, o tem wielu, nawet ze starszych, dawniejszych gospodarzy, wcale nie myśli. Wprawdzie łąki w niskiem i wilgotnem położeniu, a takich jest bardzo dużo, w swej czarnej próchnicznej pokrywie mają źródło pokarmów roślinnych, ciągle się odnawiające w skutek gnicia opadłych listków i korzonków; a jeśli jeszcze na wiosnę rzeka, występując z brzegów łąkę zaleje, wtedy ten naturalny zalew dostarczy jej pożywnych dla traw i ziół materij w dostatecznej ilości.

Lecz łąka potrzebuje i innego jeszcze pielęgnowania, polegającego na czynnościach takich, jak: odwodnienie i nawodnienie (czasem jedno i drugie razem, jak w systemie Petersena), tępienie mchu i nawożenie, a na murszających łąkach utworzenie lepszej powierzchni przez nawiezienie ziemi. Chociaż nie może być zadaniem tej pracy wykład techniki zakładania i utrzymywania łąk, to jednak należy wskazać płynące stąd korzyści.

1. *Odwodnianie i nawodnianie.* łąka ma być wilgotna, ale nie mokra. Każdy nadmiar wody niszczy wegetację dobrych traw, a na ich miejsce daje początek kwaśnym trawom, jak skrzypy, turzyce i t. d. Można kupić centnar siana i za 20 kop. ale zwykle płaci się dwa trzy i cztery razy więcej. Faktem jest, że dobrego siana nigdy na długo nie starczy, a złe zawsze się znajdzie w nadmiarze. Po prostu, zależnem to jest od wartości odżywezej siana. Dobrze, w miernej wilgoci utrzymywana łąka, wydaje dobre; mokra zaś—złe siano. Jeśli siano na nic innego przydać się nie może oprócz na wypchanie brzuchów bydłu, wtedy to bydło smutno będzie wyglądać, a jeszcze smutniej przedstawi się umiejętność gospodarza i stan jego majątku. Rolnik powinien starać się o odwodnienie mokrych łąk do tego stopnia, aby grunt łąkowy był

umiarkowanie wilgotny; łąka nie powinna być tak suchą, jak pole, ale też nie ma być mokrą, jak bagno. Im większą wartość posiada roślina, tem jest wrażliwszą na wilgoć gruntową. Gdzie w gruncie jest wilgoć, tam powietrze nie ma dostępu, a gdzie powietrze przeniknąć nie może, wzrost roślin ustaje. Rosną tam tylko marne chwasty, nędzna, nieużyteczna gawiedz roślinności, podobnie jak ludzki motloch w brudnych dziurach niektórych dzielnic miast, albo też zwierzęca chalastra po bagnach, kałużach i kloakach. Bezwartościowość siana pochodzącego z bagnistych, kwaśnych łąk, ten tylko ocenić umie, kto miał z niem do czynienia; kto tego nie zna, ten się łatwo pomyli sądząc z koloru i mając w myśli pojęcie o „sianie“ Surowy ten wyrok nie dotyczy bynajmniej samej mokrej łąki; bynajmniej, mowa tu tylko o jej dzisiejszym oplakanyim stanie i o nędznej paszy. Wiadomo przecież, że przy stosownem odwodnieniu, nawiezieniu i poprawieniu składu warstwy rodzajnej, dawniejszy nieużytek da się najczęściej zamienić na wcale dobrą łąkę. System Rimpau'a uprawy groblowej na murszach daje nam niezbity dowód, że na dotychczas kwaśnych, bez wartości murszach, wytworzyć można żyzne pola i kwitnące łąki. Z tego też powodu kładę nacisk na zły gatunek rzekomego siana, otrzymywanego z zabagnionych, kwaśnych, niepielegnowanych nieużytków, które, po stosownem odwodnieniu, jeśli to jest możliwem, stać się mogą łąkami wydającymi różne odmiany koniczyny, wyki i najwyborniejszych traw słodkich. Bywały przykłady, że zapomocą jednego odprowadzającego wodę rowu udawało się bagno, porastające olszyną i kwaśnemi trawami, zamienić na dobrą łąkę.

2. Bronowanie łąk, mało znane, jeszcze mniej będące w użyciu, a przez wielu uważane za niepotrzebne, jest jednak czynnością bardzo ważną. Ma ono cel dwojaki: naprzód rozerwanie spłśnialej w skutek poplątanych korzonków darni i przez to ułatwienie dostępu powietrza, bez którego ani rola, ani łąka rodzić nie mogą, gdyż tylko pod działaniem powietrza odbywają się w gruncie wszystkie

przemiany materij (rozpuszczalność mineralnych i gnicie organicznych części składowych). Potrzeba powietrza dla wywołania sprawności w roli, potrzeba powietrza dla wytworzenia dobrej darni; a ponieważ przy osuszeniu łąki, które sprawia, że na miejsce wody dopływa do gruntu powietrze, i oprócz rozerwania powierzchni darni, nie posiadamy innego środka do ułatwienia dostępu powietrza do łona gruntu łąkowego, powinniśmy przeto szczególne dawać baczenie na te oba środki, bo nie możemy tu, jak na roli, posługiwać się plugiem. Bronowanie łąk, nadto, ma inny jeszcze cel. Na każdej zaniedbanej łące znajduje się mech, na suchej w mniejszej, na mokrej w większej ilości. Już ten sam fakt jest oznaką, że łąka nie jest pielęgnowaną jak należy. Jest to głośnie wezwanie ze strony przyrody, aby rolnik ocknął się ze swej macoszej obojętności dla łąki. Mech bowiem posiada dwie w wysokim stopniu szkodliwe właściwości; tłumi on porost trawy, gdyż gdzie on jest tam żadna inna roślina rosnąć nie może, przytem do życia potrzebuje pokarmu, a więc żywi się kosztem sąsiednich traw pożytecznych. Z drugiej znów strony, o czem nie każdy wie, mech z czasem zabagnia łąkę, ponieważ jest bardzo hygroskopijny, to jest chciwie pochłania wilgoć ze swego otoczenia, z ziemi i z powietrza, i silnie ją zatrzymuje, zupełnie jak gąbka. Stąd łąka mchem pokryta staje się mokrą, trawy na niej giną, mech zajmuje ich miejsce i tak rok za rokiem łąka staje się coraz więcej mokrą, aż się w końcu zamienia na bagnisty nieużytek. Często można zrobić to spostrzeżenie, że przed kilkudziesięciu laty suche i dobre łąki, porosłe wskutek niedbalstwa mchem, zabagniły się i pod względem wydajności paszy straciły na wartości, porastając coraz gorszymi trawami. Często na jałowych łąkach leśnych, nawet na gruncie żwirowatym, znajdujemy grubą pokład mchu i bagno; mchy bowiem zawsze dają początek tworzeniu się torfowisk.

3. Usunięcie zatem mchu z łąk stanowi ważne dla rolnika zadanie. Tępienie go za pomocą roztworu ko-

perwasu, czyli siarczaniu żelaza, może być skuteczne, ale kosztuje drogo i nie spełnia drugiego zadania, mianowicie przewietrzenia gruntu łąkowego. Na łąkach murszastych mech ginie po nawiezieniu ich piaskiem, najlepiej jednak tępić go za pomocą silnego bronowania. Samo przez się rozumie się, że do wykonania tej czynności należy dać pierwszeństwo umyślnie do tego celu zbudowanym bronom. A kto ma znaczne przestrzenie łąk do bronowania, ten powinien koniecznie sprowadzić sobie takie specjalne narzędzie; kto posiada mało łąk, nie chce ponosić dużego wydatku i zadawania się zwykłymi bronami. Spełnią one, choć mniej dokładnie, zadanie, byle tylko zęby w nich były naostrzone. Jeśli wypadnie to samo miejsce częściej przejść bronami, nie to nie szkodzi, jak również i to, że łąka będzie wyglądać szaro. Mech wygrabia się grabiami, najlepiej konnymi, zwozi się na kupy, a po wyschnięciu pali, albo niekiedy używa na podściół. Po wytepieniu mechu w krótkim czasie cała łąka pokryje się bujną roślinnością, wymownie świadcząca, jak zbronowanie jest pożyteczne; trzeba tylko do tego wybierać czas stosowny.

Zaniedbywanie bronowania łąk w tem może mieć przyczynę, że powszechnie mniemano, jakoby ta czynność mogła być dokonywana tylko na wiosnę, a czasu wtedy bywa za mało. Bronowanie bowiem przedsięwzięte się wtedy, gdy powierzchnia łąki o tyle odtajała, aby zęby brony mogły przenikać do wierzchniej jej warstwy, lecz znowu nie tak dalece, aby kopyta koni wytaczały w niej głębokie ślady. Na to zaś mieć można było zaledwie dni parę, przed rozpoczęciem robót polnych. Teraz zwykle bronują łąki w późnej jesieni bez żadnej stąd szkody. Wprawdzie cała łąka jest poszarpana, wiele roślinek bywa wyrwanych, innych korzonki są obnażone, tak, że przez zimę pod wpływem mrozu i wilgoci muszą zupełnie zniszczyć. Lecz to nie nie szkodzi; siła rozrodcza traw łąkowych jest zdumiewającą, tak, że tam, gdzie jedna roślina została wyrwana albo zniszczona, sąsiednie wypuszczają bujne pędy korzeniowe, zwłaszcza jeśli łąka

była nawiezioną kompostem, albo kaimitem i mąką z żuzli Thomas'a. Jeśli jednak były wielkie platy mchu, po którego zdarciu pozostały gołe miejsca, to te ostatnie obsiać należy trawami.

Wypada tu wspomnieć o jednym, kosztownym wprawdzie, ale bardzo skutecznym sposobie odmłodniania łąki, który na małej przestrzeni, albo tam, gdzie sił roboczych dużo, a więc w małych gospodarstwach, nadzwyczaj bywa korzystnym. Grunt łąkowy, mianowicie ciężki, z czasem mocno się zlega, nawet do zbytku; a chociaż kanałiki pozostałe po rozłożonych korzonkach i wytworzone przez dżdżowniki czynią możliwym dostęp powietrza, to jednak okazuje się wyraźna potrzeba ułatwienia tego dostępu przez spulchnienie gruntu łąkowego. Robi się to następującym sposobem: cała łąka zostaje podzieloną na sześć równych części, tak, aby co roku jedna część mogła być odmłodniona. Na tej części darni nacina się pasy szerokie na trzy lub cztery metry, a potem poprzecznie kraje się je na mniejsze paski, które się zdejmują, zwijają i odkładają na bok. Ogółoconą z darni ziemia przekopuje się na jeden sztych głęboko. Po zrównaniu ziemi, pasy darni rozwijają się i znowu układają na dawne miejsce, ubijają się ręczną babą, jak zawsze przy darnowaniu, linje zetknięcia pasów przysypują się ziemią, a nawet to się stosuje do całej powierzchni darni, co łące weale nie szkodzi. Porost trawy na tak przerobionej łące bywa prawdziwie zdumiewający. Można tę robotę wykonywać i podczas bezśnieżnej zimy, w dnie wolne od mrozu, pamiętając tylko, aby każdy rozpoczęty kawałek był tego samego dnia skończony. Przy takim postępowaniu robota nie jest ani trudną, ani zbyt kosztowną, i w końcu oplaca się przez wysoki sprzęt siana w ciągu bardzo długiego czasu. Mniej dobrą, lecz łatwieszą, i prędszą, jest robota pługiem. Trzeba tylko brać bardzo wąskie skiby, a potem dobrze urównać ziemię motyką i lopatą. Lepiej jednak ziemia się spulchnia przy ręcznym kopaniu.

4. Do pielęgnowania łąk należy też i nawożenie; ale przytem często bywają popelniane wielkie błędy przez marnotrawienie i użycie niewłaściwych nawozów, wskutek czego roślinność buja, prędko więdnie i daje paszę małej wartości. Powstawanie próchnicy odbywa się w rozmaitych warunkach. Wobec stojących, pozbawionych przyplwy i odpływu wód, tworzące próchnicę materje organiczne, po większej części roślinnego pochodzenia, ulegają częściowemu tylko rozkładowi, ponieważ braknie im powietrza do całkowitej przemiany. Stąd powstaje tak zwana kwaśna próchnica, czyli torf, wtedy tylko przedstawiający pożyteczne dla zdrowej roślinności podścielisko, gdy jakimkolwiek sposobem zdołamy usunąć zeń zbytne kwasy i spowodować dalszy jego rozkład. Gdzien-dziej znowu tworzy się dobra próchnica, tam mianowicie, gdzie organiczne resztki znajdują się wprawdzie przez krótki czas pod wodą, ale po jej ustąpieniu znowu stykają się z powietrzem. Wtedy dalszy ich rozkład odbywa się bez przeszkody i tworzy się z nich pokarm dla roślin, czyli próchnica dobra, tak zwana przez niektórych słodka. Tak się dzieje ze wszystkimi nizinami łąkami nadrzeczными, zalewanymi na wiosnę czasowo tylko przez wezbrane wody. A ponieważ te wody unoszą dużo ziemistych, szlamowatych i użyźniających materij, zatem tak szczęśliwie położone łąki nie potrzebują wcale nawożenia (ludność Egiptu już od wielu wieków żywi się plonami, zbieranymi z ziemi corocznie użyźnianej szlamem, naniesionym przez wezbrane wody Nilu). Taka słodka próchnica dostarcza bez przerwy azotowych pokarmów roślinnych. Na tego rodzaju łące nawiezione obornikiem lub gnojówką trawa wylega, i jeśli jej rychło skosić nie można, wtedy ona żółknie, gnije, a siana z niej żadne bydłę jeść nie chce. Gdybyśmy chcieli taką łąkę zasilić nawozem, to do tego celu użyć tylko można kwasu fosforne-go i potażu.

Łąki polne, wysoko położone, nieposiadające grubej, czarnej pokrywy próchnicznej, należy nawozić obornikiem

i gnojówką, ponieważ tam brak naturalnych dostarczcycieli azotu. Na murszaste i torfiaste łąki, na których często braknie azotu zupełnie, albo ilość jego jest niedostateczna, można użyć obornika i gnojówki; lepsze zaś mursze, na których się ukazują dziko rosnące, chociaż słabo rozwinięte odmiany koniczyn, nawozić trzeba kwasem fosfornym i potażem. Za najlepszy stanowczo nawóz na wszystkie łąki murszaste uważają od kilku lat używaną mieszaninę kainitu z żuźlami Thomas'a (a więc potaż i kwas fosforny). Skutek takiego nawozu, danego w zimie albo weześnie na wiosnę, bywa prawdziwie zdumiewający; ilość paszy wzrasta w trójnasób, lub w czwórnasób, dobroć zaś jej w większym jeszcze stosunku. W nowszych czasach na 1 centnar mąki z żuźli dają tylko 3 do 4 centn. soli potażowej, ponieważ w roślinach łąkowych stosunek kwasu fosfornego do potażu jest jak 1:3, lub 1:4. Dawniej dawano 2 centnary mąki z żuźli i 3 centnary kainitu. Nowy stosunek wypada taniej, a skutek jest taki sam, jak to wykazały umyślnie w tym celu przeprowadzone doświadczenia. Na łąkach murszastych, na których przedtem zaledwie można było dojrzeć słabą, wątłą roślinkę koniczyny, lub wyki, wyrastają odrazu silne okazy różnych odmian koniczyny o kwiecieu różnie zabarwionem, przeważnie jednak na żółto, a przytem wyki i różne dobre trawy i i zioła, dawniejsze zaś kwaśne trawy znikają. Przy nawożeniu samym tylko kainitem, albo samą tylko mąką z żuźli, skutek bywał raz dobry, drugi raz zły, co może służyć za dowód, że rośliny łąkowe potrzebują obu tych materij, których w gruncie nie znajdują. Z tego powodu obecnie używają z wielkim pożytkiem jednocześnie kainitu i żuźli Thomas'a. W niektórych razach może być korzystne i polewanie murszastych łąk gnojówką.

Najnowsze badania w dziedzinie fizjologii roślin dowiodły, że wszelkie rośliny należące do rodziny motylkowych, a więc koniczyny i strączkowe, są uzdolnione do pobierania azotu wprost z powietrza, nie są zatem zmuszone korzystać jedynie z azotu zawartego w gruncie. To

nam daje bardzo cenne wskazówki odnośnie nawożenia łąk. Jeśli chcemy rozprzestrzenić na łące rośliny gromadzące azot, a więc koniczyny i strączkowe, wtedy nawozić będziemy kwasem fosforowym i potażem (mąką z żuzli i kainitem); gdy zaś chodzić będzie o lepszy rozwój traw czerpiących azot z gruntu, wtedy będziemy stosować nawozy azotowe, a więc: obornik, gnojówkę lub wreszcie saletrę chilijską. Rolnik przeto do pewnego stopnia posiada w ręku środki rządzenia roślinnością łąk w tym lub w owym kierunku. Na suchych, średniej dobroci łąkach polnych, najlepsze skutki wywrze nawiezenie azotem, kwasem fosforowym i potażem, to jest jednoczesne użycie gnojówki, lub saletry chilijskiej, mąki z żuzli Thomas'a i kainitu. Obornik działa również bardzo dobrze na rozwój traw łąkowych.

Do najlepszych nawozów na łąki należy bez zaprzeczenia dobry kompost. Powiemy o nim później słów kilka, tutaj tylko zaznaczymy, że łąki bywają często w zupełnie niewłaściwy sposób obsiewane. Po mocnem wybronowaniu łąki i nawiezeniu jej kompostem, jeśli porost traw na niej wydaje się nam zbyt słabym, przystępujemy do obsiania jej prochami siewnymi. Sposób to zupełnie niewłaściwy; łąka też tak traktowana wydaje mnóstwo traw małej wartości, a nawet szkodliwych chwastów. Gdy więc ich nasiona wysypimy na rolę, powstanie nowa i bardzo bujna ich vegetacja. Nasiona te zresztą rzadko bywają dojrzałe, i zdrowych, silnych roślin wydać nie mogą. Lepiej zakupić potrzebną ilość nasion traw łąkowych w znanym z sumienności i rzetelności składzie i temi łąkę obsiać. W kalendarzach rolniczych znajdują się wykazy mieszanek trawnych na wszelkie rodzaje łąki z podaniem potrzebnej ich ilości do obsiania danej jednostki przestrzeni (morga). Środek to atoli bardzo kosztowny. Dobry gospodarz, mając na pamięci, że pierwszym jego obowiązkiem i pierwszą gospodarską cnotą jest rozumna oszczędność, przerazi się, obliczywszy, ileby mu wypadło zapłacić za ilość mieszanki nasion, potrze-

bniej do obsiania nie dość gęsto porastającej łąki, i ujrzy się zmuszonym wyrzec się tego zamiaru. Ale i na to jest sposób. Jeśli nie można zrobić nakładu pieniężnego, to należy zrobić nakład czasu. Trzeba kupić małą partję nasion, posiać je na malej przestrzeni, nasiona starannie zebrać i przechować, na rok następny obsiać już znacznie większą przestrzeń, na jaką nasienia starczy. Postępując w ten sposób, już po paru latach przyjdziemy do posiadania dostatecznej ilości własnego i pewnego nasienia. Jeśli jednak mamy już koniecznie używać prochów sieniowych, należy je brać z najlepszego, najdelikatniejszego siana, jakie zostawiamy zwykle dla jagniąt, cieląt i źrebiąt. Unikać trzeba prochów z kwaśnych, torfiastych łąk, bo takim nasieniem można zepsuć najlepsze łąki.

Gruntowne poprawienie łąk torfiastych osiąga się przez nawiezienie ich piaskiem, po poprzednim osuszeniu. Nawet zupełnie nieurodzajny, lotny piasek może być na ten cel z korzyścią użyty. Nie trzeba też mieć obawy o grubość warstwy piasku, bo i 3 centymetry nie będzie za wiele. A chociaż z wiosny w pierwszych tygodniach nie zobaczymy ani jednego zielonego listka, nic to nie szkodzi; tem bujniej trawa potem będzie rosnać. Gdy zaś na rozrzucony i zrównany piasek damy nawóz, złożony z żuzli Thomas'a i kainitu, i wysiejemy nasiona traw, wtedy otrzymamy, wprawdzie dopiero w drugim roku, ale tak bujną vegetację, jakiej przedtem na tej łące nigdy nie bywało.

Jakie korzyści można osiągnąć przez dobre pielęgnowanie łąk, tego dowodzą doświadczenia prof. Anderegga, opisywane w swoim czasie w pismach rolniczych. Brał on do porównania jednakowe przestrzenie łąki, o ile możliwości takiego samego gatunku, i otrzymał następujące rezultaty:

Działek 1	nienawożony i niebronowany	7 cent.	45 f.	siana
"	2 nawieziony lecz niebronowany	16 "	66 "	" "
"	3 nienawożony ale bronowany	15 "	40 "	" "
"	4 nawieziony i bronowany	31 "	26 "	" "

Z ostatniego zatem działka otrzymano cztery razy tyle siana, co z pierwszego, zupełnie zaniedbanego. Ale ten wysoki plon co do ilości nabiera większego jeszcze znaczenia pod względem dobroci, ponieważ nawieziona łąka wydała obficie odmiany koniczyn i wyki, co wartość siana znakomicie zwiększyło.

Wydajność łąki nietyłe zależy od ilości morgów, ile od jej pielęgnowania.

XXI.

Przestała pasza.

W poprzedzającym rozdziale była mowa o wytworzeniu dobrej paszy na łąkach, ten zaś traktuje o sprzęcie dobrego siana, inny jeszcze poświęcony będzie zużycowaniu paszy; wszystkie zaś razem wzięte stanowią całość, dotyczącą utrzymania w gospodarstwie inwentarzy żywych. Co mi bowiem po najpiękniejszej trawie, jeśli nie umiem sprzątnąć jej na siano, a tego siana stosownie użyć?

Wartość każdego pożywienia dla ludzi i zwierząt polega, bez względu na działanie tego pożywienia w tym lub owym specjalnym kierunku, na zawartości strawnych części składowych, azotowych lub bezazotowych. Zadaniem zaś rolnika jest wytworzyć, o ile można najtaniej, największą ilość tych strawnych pokarmowych materij. Czego organizm strawić nie może, to jako pożywienie nie ma wartości i służyć może jedynie jako przypadkowy lub potrzebny balast do wypełnienia żołądka. Potrzebny on jest zwłaszcza dla zwierząt przeżuwających, obdarzonych wielką objętością żołądka; ale z tego balastu bez wartości zwierzę mało sobie przyswaja i mało produkuje, i dla tego dla nas znaczenie owego balastu ogranicza się do produkowania gnoju.

Najważniejszą zatem dla nas jest ilość rzeczywistego pokarmu w paszy. Gatunki roślin pastewnych mają rozmaite zawartości materij odżywczych i stąd różną wartość jako pasza; ale nawet w tym samym gatunku wartość pastewna bywa rozmaita, i na to szczególną musimy zwracać uwagę. Największą wartość pastewną posiadają młode, najmniejszą—dojrzałe już rośliny w całej massie liści i lodyg. Te ostatnie posiadają wprawdzie pożywne materje w nasionach, ale przy sprzęcie siana chodzi nie o nasiona, lecz o lodygi i liście; nasienie zaś, jeśli się już wytworzyło, zwykle marnieje przy suszeniu siana. Weźmy naprzykład zboże. Młoda, zielona roślina zbożowa posiada wysoką wartość pastewną, która jednak z postępem wieku rośliny ginie. Materje, od których pożywność zależy, podnoszą się wraz z sokami roślinnymi do góry i służą do wytworzenia nasienia, w którym zbierają się przeważnie wszystkie znajdujące się przedtem w roślinie materje pożywne, tak, że w słomie już ich mało się znajduje. A przecież i zielona lodyga, i słoma, to jedna i ta sama roślina zbożowa! Do tego należy dodać tę jeszcze niepożądaną okoliczność, że każda roślina z wiekiem staje się mniej strawną; cienkie z początku ścianki komórek grubieją, twardnieją, drzewnieją tak, że soki trawienne nie mogą ich przejąć i napocząć, czyli, jednym słowem, nie mogą ich strawić. Stąd tracą one na wartości pastewnej. Z tych oddawna w praktyce znanych i naukowo stwierdzonych objawów, wypływają następujące prawidła, których przy sprzęcie siana trzymać się należy.

Koszenie traw w zupełnie młodym wieku dałoby nam najpożywniejszą i najstrawniejszą paszę; ponieważ jednak przy jakości, musimy jeszcze zważać na ilość, zatem zbyt młodej trawy kosić nie możemy, chociaż takie siano dla cieląt i dla jagniąt uważane jest za najlepsze. Skoro roślina zaczyna zakwitać, natenczas doszła już do zupełnego rozwoju swojej masy, tkanki jej stają się jędrniejsze, i chociaż nie taką jak w młodocianym wieku,

posiada ona jednak znaczną jeszcze wartość odżywczą; ta wszakże, zaraz po okwitnieniu szybko maleje na rzecz wykształcania nasienia. Właściwą zatem porą koszenia jest sam początek kwitnienia, z uwzględnieniem ilości i jakości siana. Że jednak nasza roślinność łąkowa składa się z traw zakwitających nie jednocześnie, ale to wcześniej, to później, przeto najwłaściwsza do koszenia pora będzie wtedy, gdy większa część drobnych traw łąkowych zakwitnie. Istniejący w niektórych okolicach naganny zwyczaj zaczynania košby corocznie w pewnym z góry oznaczonym dniu, właśnie z tego powodu jest niedorzeczny i dzięki Bogu wychodzi już z użycia. Bo nie dzień Ś-go Jana, ani doroczny jarmark, stanowią o košbie i stanie roślinności, ale stan ciepła powietrza i pogoda, a tu różnica wynosi nieraz dwa do trzech tygodni.

Na ubogich, tępo rosnących, zwłaszcza wilgotnych i zimnych łąkach torfiastych, na których vegetacja późno się rozwija, często bywa popełniany ten błąd, że mając na względzie większą obfitość siana, odkładają košbę na później; na bagnistych, jednokošnych łąkach często na czas późniwny, na sierpień i początek września. Jest to stanowczo błędne postępowanie; sprzątamy wprawdzie w takim razie większą masę, ale nie siana, tylko słomy z traw, które osadziły nasienie, a zatem utraciły pożywność. Przypomnijmy sobie tylko, jaka jest różnica w pożywności młodej, zielonej a nasiennej koniczyny, zielonych strączkowych, a wyczanki i grochowin. Z przestawieniami trawami łąkowymi dzieje się to samo. Sprzątamy słomę trawną, dając ją za siano, które jednak, z powodu małej swej pożywności, służyć może jedynie do napchania żołądka zwierząt.

Nazwa „siano“ wyraz to bardzo rozciągliwy, którego w rozmaity sposób nadużywają. Mieszkaniec miasta chętniej kupuje drogie, to jest dobre siano, ponieważ się przekonał o jego wartości pożywnej. Chociaż my, gospodarze, więcej niż ktokolwiek bądź inny powinniśmy być uzdolnieni do oceniania rozmaitych gatunków siana,

to jednak traktujemy tę rzecz dosyć niedbale; pakuje się wszystko razem do szop, stogów i brogów, a zimą zadaje się bydłu na chybił trafił. Słyszeliśmy naprzykład takie zdanie gospodarza, któremu słoty podczas sprzętu siana znaczną część paszy zepsuły: „prawda, siano czarne, ale zje go biała zima!“ Jest to błąd, i więcej niż błąd, bo grzech popełniony przeciwko zdrowiu i życiu bydła i, co zatem idzie, przeciwko kieszeni gospodarza. Zabiegliwy gospodarz, jeszcze przed rozpoczęciem sianokosu, gdy trawa na pniu, przeznacza z niej siano dla rozmaitych grup swego inwentarza, najlepsze zachowując dla najlepszego, to jest dającego największy dochód. Młodzież zawsze powinna dostawać najlepsze siano. W razie zaś klęski spowodowanej przez sloty, należy albo postarać się jej uniknąć, robiąc, zamiast zielonego, gdyż to jest w tych warunkach niepodobnem, siano brunatne czy prasowane, albo gdy klęska zaskoczy niespodzianie, od czego ani wypróbowane (?) prognostyki, ani nawet wskazówki barometru uchronić nie potrafią, wypada albo dokupić paszy, albo zmniejszyć ilość inwentarza. Tak radzić sobie trzeba, aby nie truć zwierząt sianem wylugowanym, zczerniałem na słońcu, spleśniałem i nadgniłem. Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy, o których często zapominają. Pierwszą z nich jest zły sposób suszenia siana, które zbyt długo bywa wystawiane na wpływ rosy. Ta ostatnia jest dla siana bardzo niebezpieczna, bo wylugowuje je więcej nawet niż długotrwały deszcz. Dopóki skoszona trawa leży w pokosach, dopóty rosa świeżej jeszcze soczystej trawie mniej szkodzi; lecz skoro pokosy zostały rozbite i przetrzęsione, nie można ich zostawiać tak na noc, ale przed wieczorem zgrabić należy w kopiec. Po rozrzuconiu kopiec i przesuszeniu siana, trzeba je gromadzić w duże kupy tak, aby dwóch wystarczyło do naładowania woza. Chociażby wtedy deszcz upadł, nie sprawi on wielkiej szkody. Siano w kopach zaczyna fermentować, czyli, jak pospolicie mówią, pocić się, poczem prędko dosycha. Gdzie bardzo dużo siana

odrazu suszyć trzeba, tam można przez dwie noce i dwa dni pozostawić je w kopach; siano się zagrzeje i tem prędzej doschnie. Gospodarz powinien przyjąć sobie za prawo nigdy rozpostartego siana nie pozostawiać na noc na rosie i nie pierwej składać je do szop czy brogów, aż przynajmniej przez dwie noce w kopach się wystoi i nieco zagrzeje. Tym sposobem uniknie się możliwości wypadku samogorzenia. W czasach, gdy wysoko cienkie owczarnie stanowiły jądro gospodarstwa, było we zwyczaju, że sianokosem zawiadywał owczarz, ponieważ z powołania swego znał się bardzo dobrze na gatunku siana. Taki owczarz ściśle pilnował, aby siano wystąpiło się w kopach przynajmniej przez dwie noce, bo przez to, jak utrzymują, nabierało miękkości. Prof. dr. Holdefleiss z Wrocławia zbadał tę rzecz i znalazł, że istotnie wskutek zagrzania się (fermentacji) w kopach, włóknik siana staje się strawniejszym.

Drugim błędem jest to, że za mało uważamy na wskazówki przyrody. Często, pomimo nędznej vegetacji na łąkach murszastych, widzieć można kępki koniczyny z gatunków przeważnie żółto kwitnących. Takie miejsca trzeba oszczędzać, nasienie z nich zbierać i rozsiewać; ponieważ bowiem koniczyna rośnie dziko, jest to dowodem, że na takich łąkach rosnąć może.

Niejeden machnie na to ręką i powie: „co tam! siano zawsze będzie sianem!“ Takim ludziom rzecz tłómaczyć, przytaczać im naukowe wywody, oparte na niezmiernych badaniach tysięcy uczonych i stwierdzone doświadczeniem wieków, to próżna i bezcelowa praca, bo takich przekonać niepodobna. Najlepiej wybrać próbki dobrego i złego, albo zepsutego siana, i zaprosić na tę ucztę i konia, i wołu, a samozwańczy krytyk, jeśli nie zechce dobrowolnie zamykać oczu, sam się naocznie przekona, jakie w tej mierze jest zdanie zaproszonych osobników. Pan krytyk mógłby śmiało zasiąść z nimi do stołu, gdyby do kompanji nie brakowało czwartego, mianowicie długouchego... osła!

Brak drzew.

Zwyczaj zasługujący na wielkie uznanie, a który kilku proboszczów w parafiach swoich zaprowadziło, polega na tem, aby chłopcy, po raz pierwszy przystępujący do Komunji Ś-tej, zasadzali przynajmniej po jednym drzewku owocowem. W umyśle chłopca ze wspomnieniem tej uroczystej chwili łączy się przywiązanie do drzewka własnoręcznie posadzonego, co znowu powoduje staranne jego pielęgnowanie, a w następstwie prowadzi do umiłowania i szanowania wszystkich drzew w sąsiedztwie rosnących.

Trudno wierzyć, jak mało cenią drzewa owocowe w niektórych okolicach i jak źle się obchodzą z temi, co jeszcze gdzieś niegdzie ocalały. Są jednak miejscowości, u nas niestety rzadkie, ale częściej dające się spotykać zagranicą, w których ogrody wiejskie i drogi polne są obsadzone drzewami owocowemi, tak, że w porze kwitnienia drzew cała okolica wydaje się być jednym woniejącym sadem. Ileż to się znajdzie w każdym folwarku, w każdej wiosce, takich miejsc pustych, na pozór nieużytecznych, na których jedno, a nawet kilka drzew owocowych z korzyścią rosnąćby mogło! Drzewa takie mogłyby przedziwnie zdobić skromną siedzibę wiejską i przynosić korzyść swojemi owocami. Wprawdzie kradzież owoców z drzewa, obłamywanie gałęzi i tym podobne

szkody, popełniane. uparcie przez na pół zdziczałą gawieź wiejską, niejednemu już do sadzenia drzew odebrały wszelką ochotę; lecz również zaprzeczyc się nie da, że w okolicach, w których sadownictwo jest upowszechnione, takie czyny barbarzyńskiej swawoli stopniowo znikają i że owoc tam tylko stanowi łakomie pożądaną zdobycz nieprawą, gdzie go jest mało.

Nie możemy się tutaj rozszerzać nad sadzeniem i pielęgnowaniem drzew owocowych, lecz należy się zastanowić nad dwiema okolicznościami, których zaniedbanie daje potem powód do zawodów i zniechęcenia. Trzeba sadzić i hodować takie tylko drzewa, dla których grunt i klimat są odpowiednie; w przeciwnym razie drzewko będzie nędzne, chorowite i mało wyda owocu. Posiadamy odpowiednie gatunki dla każdego gruntu, każdego położenia i każdego klimatu, gdzie tylko drzewa owocowe mogą rosnąć, a jeśli kto ich nie zna, ten powinien zasięgnąć rady u prawdziwego znawcy. Względem zachwalanych obcych gatunków i szkólek trzeba zachować wielką ostrożność, ponieważ właściciele takich zakładów i handlujący drzewkami owocowymi zachwalają bez różnicy wszystkie posiadane przez siebie odmiany; lecz prawie wszędzie można znaleźć w sąsiedztwie starannie prowadzone szkółki pod kierunkiem rzeczywistych znawców, którzy, znając położenie i potrzeby okolicy, hoduują przeważnie odpowiednie dla niej gatunki. Wypadnie to zawsze wiele korzystniej, niż nabywanie u handlarzy, zachwalających towar, lichy często, byle tylko go sprzedać. Zasadzając drzewa owocowe po za granicami sadu, należy dobrać gatunki dojrzewające jednocześnie, aby o ile możliwości skrócić czas pilnowania, które zawsze okaże się potrzebnem. Gdy właściciel albo dzierżawiący drzewa przez całe tygodnie, albo nawet miesiące, musi drzew pilnować i zbierać z nich kolejno owoce, to mu się w końcu zajęcie to naprzykrzy, a i owoc spadnie w cenie. W sadach zaś i w ogólności w zamkniętych ogrodowych miejscach, hodowanie odmian i gatunków dojrzewających

w rozmaitym czasie nic nie szkodzi, przeciwnie sprawia przyjemność.

Należałoby usilnie zachęcać zarządy gminne do obsadzania drzewami miejsc pustych i nieużytków, będących własnością gminy. Za marne wydatkowane na to pieniądze mogą mieć w przyszłości z tego źródła dochody obliczane na setki rubli. W każdej gminie znajdują się ubodzy, których utrzymanie należy do obowiązków gminy; dla takich pilnowanie plantacji byłoby właściwem zatrudnieniem.

Na miejscach odległych i nienadających się pod plantacje drzew owocowych, należy sadzić drzewa leśne. Nie ma prawie tak złego gruntu, na którymby jakieś drzewo rosnąć nie mogło. A jakież smutne pustynie dają się u nas niekiedy widzieć! Każde większe gospodarstwo posiada tak zwane nieużytki, niezdatne ani na rolę, ani na łąkę, ani na pastwisko, których przeznaczenie sama przyroda wskazuje przez naturalny obsiew drzew czyli nalot. Nalot ten trzeba ochraniać, uzupełniać go przez dosadzanie drzew, a po dziesięciu latach będą to już zarosła służące za ochronę dla ptactwa, po dwudziestu zaś można już będzie mieć z tego jakiś użytek. Dzieci i wnuki będą już miały stały dochód z materiałów leśnych. Takie gaje, rozrzucone po górach i nizinach, nadają całej okolicy bardzo wesoły i przyjemny wygląd. Wobec trudnych dziś warunków gospodarstwa, wielu właścicieli ziemskich daleko lepiej na tem wyjdzie, gdy zamiast rozprasać słabe siły robocze i nawozowe na uprawę rolną odległych obszarów, które mogą wydać zaledwie marny plon żyta, niepokrywający kosztów uprawy, takie przestrzenie poświęcą pod uprawę leśną. Każdy ojciec rodziny powinienby co roku każdemu ze swoich dzieci kazać posadzić choćby po jednym drzewku i pielęgnowanie takiej plantacji powierzyć tymże dzieciom pod umiejętnym dozorem starszych. Dzieci i drzewka rosnąć będą razem, a w dorosłych już ludziach ugruntuje się zamiłowanie do lasu i wstręt do nieopatrzności jego tępienia, którego smutne skutki już dziś odczuwamy.

XXIII.

Ochrona drobnych zwierząt domowych.

Każdy gospodarz, miłujący porządek, miłośnik lub właściciel polowania, albo leśnik z zawodu, będzie niezawodnie głosował za usunięciem z pól drzew, samotnie stojących i, co za tem idzie, płotów z tarniny, kup kamieni na miedzach i na brzegach lasów.

Dawniej, gdy ziemia była tania, wszędzie widzieć się dawały szerokie miedze i różne nieużytki, na których rosły przeróżne krzewy i drzewa, jako też inna samorodna roślinność, przeważnie złożona z polnych i leśnych chwastów. Na takie miejsca zrzucano wszelkie śmiecie z pól, jak: wylewione chwasty, wygrabiony perz, wybierane kamienie i t. d. W miarę jak ziemia stawała się droższą i zaczęła ulegać podziałowi, każdy jej kawałek nabierał ceny i te bezużyteczne na pozór zarośla musiały ustąpić przed koniecznością uprawy.

W interesie kultury i ogólnego porządku, należy pochwalić takie postępowanie, lecz ze stanowiska samorządu przyrody zasługuje ono stanowczo na naganę, te bowiem drzewa, zwłaszcza wypróchniałe, krzaki cierni i kupy kamieni były schroniskiem dla różnego dwu i czworonożnego drobiazgu, dla owadożernego ptactwa, któ-

re lasu nie lubi, a na polach teraz z trudnością znajduje schronienie. Z lasu też usuwamy wypróchniałe i dziuplowate drzewa, wymawiając tym sposobem mieszkanie niejednemu rodzajowi ptaków. Takie postępowanie nie pozostało bez wpływu na rozmnożenie się owadów, które od ostatnich kilku dziesiątków lat wyrządzają nieobliczone szkody. Niejednemu może się to wydać przesadą; ale zważywszy żarloczność tylu małych owadożernych ptaków, z których każdy pożera dziennie setki gąsienic lub owadów, nie można nie przyznać słuszności wyżej wyrażonemu, może nieco zbyt śmiałemu pogładowi.

Przypomnijmy sobie tylko kłeski, jakie w niektórych latach zadają myszy. Można stanowczo twierdzić, że brak przez samą przyrodę w tym celu ustanowionej policji w postaci lisów, kun, łasic, techórzów, jeżów, wron i mysołowów, przyczynił się niemało do nadmiernego rozmnożenia się tych gryzoniów. Wyżej wymienione, w gospodarstwie przyrody tak potrzebne drapieżniki, są tępiące na różne sposoby: strzelbą, żelazami, trucizną, a za ich zabicie udzielane są nagrody. Prawda, że zwierzęta niszczą zwierzynę; ale czy strata kilku zajęcy lub kuropatw może zrównoważyć szkodę, jaką zdziałać mogą mnożące się bezkarnie miliony myszy, to już inne pytanie, które bezstronnie rozstrzygnąć może najzapaleńszy nawet myśliwy. A jeśli nawet zostałoby pożarte od czasu do czasu jakieś sarniátko, to przecież szkoda wynikająca ze zniszczenia plonu koniczyny lub pszenicy na całym łanie więcej chyba stanowi.

Zagorzały myśliwy z politowaniem wzruszy ramionami usłyszawszy takie zdanie, wygłoszone przez niemyśliwego, który nigdy strzelby nie wziął do ręki i tyle się zna na łowiectwie, co koza na oraniu. Ale nie potrzeba być myśliwym, aby uznać ogromne szkody, jakie polnemu i leśnemu gospodarstwu wyrządzają zastępy owadów i myszy. A tę nadzwyczajną ich mnogość wypadła, chociaż nie wyłącznie, ale w znacznej części, przypisać nielitościwemu i bezwzględnemu tępieniu tak ważnych w go-

spodarstwie przyrody drobnych zwierząt drapieżnych i ptaków owadożernych.

W wielu okolicach w zachodniej Europie, a nade wszystko w Australji, dzikie króliki tak się rozmnożyły, że stały się prawdziwą klęską dla rolnictwa. Nie dosięgłaby ona nigdy takich rozmiarów, gdyby umiano oszczędzać lisy, jako mogące położyć tamę nadmiernemu rozszerzaniu się szkodników, albo też, jak w Australji, gdy króliki przez obfitość swoją zaczęły być prawdziwie szkodliwymi, przez zaprowadzenie lisów, których tam przedtem nie było, postarano się o ograniczenie nadmiernego ich rozmnażania się. Pomyślnie skutki samowolnego poprawiania gospodarstwa przyrody w jednostronnym kierunku bywają bardzo wątpliwe.

Zwolennicy myśliwstwa nie przyznają mi słuszności. Nie liczę na to, ani też nad tem ubolewam, gdyż w sądach moich pragnąłbym uniknąć jednostronności. Będą oni jak przedtem, ścigać i tępić drobne zwierzęta drapieżne. Ale nie każdy jest myśliwym; zresztą nawet pomiędzy zwolennikami tej rozrywki znajdzie się taki, któremu przyjdzie na myśl, że ta drobna, dwu i czworonożna gawiedź zasługuje na jakąś ochronę i że zakładanie na nieużytkach takich schronisk, jak zarośla, stare drzewa z umieszczonemi na nich skrzynkami na gniazda, kupy kamieni i t. p. ma rację bytu nawet u gospodarza miłującego porządek i celowość w gospodarstwie.

Myśliwy zaś niech mi wybaczy, że jego rozrywkę, tak często wyradzającą się w wyuzdaną namiętność, stawiam niżej, niż ogólne interesy gospodarstwa.

XXIV.

Stare rupiecie.

Wskutek wszechświatowej konkurencji gospodarstwo staje się coraz więcej intensywnem, rozwój zaś przemysłu pociąga ku sobie robotników wiejskich. Wynikający stąd brak rąk do pracy zmusza rolnika do posługiwania się machinami. Sprowadziło to wielce dodatnie wyniki, ponieważ technika w naszym zawodzie dosięgła, rzecz można, takiej doskonałości w wykonaniu, o jakiej nie dawniej jak przed kilku dziesiątkami lat nawet marzyć nie było można. Że zaś robota maszynowa wymaga wielkiej dokładności, zatem działanie machin wszędzie wywołało objawy dodatnie. Lecz skoro zastosowanie machin wykracza po za właściwe granice, natenczas staje się marnotrawną igraszką.

Każdego roku zjawiają się nowe maszyny i narzędzia, zarówno dobre, jak i nie warte. Nadchodzi czas, w którym wynalezienie rzeczywiście dobrej maszyny budzi pomiędzy rolnikami prawdziwy zachwyt, a kto takiej maszyny nie nabędzie, traci na opinii pomiędzy inteligentnymi swymi towarzyszami w zawodzie rolniczym. Lecz wszystko ma swoje granice. Gdy jaki konstruktor zaprowadzi w swej maszynie jakąś zmianę, ustawi w niej

nową jakąś śrubkę, to zaraz bierze patent na ten swój rzekomy wynalazek, a niedościągłą jego doskonałość głoszając setki tysięcy reklam gazeciarskich na wszystkie strony świata. Takich patentowanych nedorzeczności tłucze się po świecie немало! Patent nie zapewnia nabywcy rzeczywistych zalet w maszynie lub narzędziu, tylko wynalazcę lub konstruktora chroni od strat wskutek naśladownictwa.

Jest jednak немало takich gospodarzy, którym się zdaje, że całe ich gospodarstwo rozpadnie się w gruzy jeśli nie będą skwapliwie korzystać z każdej ukazującej się w składach maszyn i narzędzi nowości. Jest to kosztowna zabawka, wymagająca bardzo pękatego worka, wskutek której gromadzi się w gospodarstwie cały magazyn rupieci. Kto potrzebuje nabyć jaką maszynę lub narzędzie, niech się stara zasięgnąć o nich wiadomości z najpewniejszego źródła i niech kupuje co jest najlepsze; lecz kto posiada stare ale jeszcze dobre narzędzia, niech nimi robi do ostatka, gdyż przy nabywaniu nowych, stare zwykle idą do składu rupieci, a nieużywane i nienaprawiane, wkrótce marnieją. Wartość narzędzia polega nie na tem, że je posiadam, lecz na sposobie, w jaki z niem się obchodzę. Niedbały rataj najlepszym patentowanym plugiem często kiepsko wyorze skibę, gdy pilny oracz starym plugiem wykona robotę po mistrzowsku. Stare zatem narzędzia wtenczas dopiero wypadnie odłożyć na bok, gdy już nie ma sposobu ich polatać; dopóki jednak można, należy je używać. Narzędzie, które mi tyle lat wiernie służyło, nie może, tak od razu, stać się nieprzydatnem, dla tego tylko, że się zjawilo nowe. Posiadanemi narzędziami trzeba robić aż do zupełnego ich zużycia, a wtedy zakupić nowe, najlepsze, ale wystrzegać się mody, zbytku i kosztownej zabawki. Każde, chociażby najlepsze, ale nieużywane narzędzie, jest niczem więcej jak starem żelastwem.

Rozpraszanie sił.

Niejednokrotnie już w tych naszych pogadankach wskazywaliśmy jako na fakt nieulegający zaprzeczeniu, że przy trudnem obecnie położeniu rolnictwa dochód przynieść mogą tylko wysokie plony na polach i wysoka produktyjność żywych inwentarzy dochodowych; że przy średnich dochodach, można się przy gospodarstwie utrzymać jedynie, wyrzekając się wielu wygod i przyjemności łatwo dostępnych w innych gałęziach pracy społecznej. Przy małych zaś plonach i szczupłych dochodach, upadek gospodarstwa bywa nieuchronny. Z pewnością 99 % gospodarzy znajduje się w takim położeniu. Bogaty posiadacz ziemski, niezależny od dochodów z gospodarstwa, wychodzi z koła pracujących w pocie czoła na chleb powszedni rolników i te pogadanki nie dotyczą go wcale, choćby chciał swoje świnię tuczyć truflami, a skopy pieczarkami.

Wysokie plony z pól mogą być osiągnięte jedynie zapomocą gospodarstwa intensywnego, czyli zapomocą silnego nawożenia przy właściwem zmianowaniu i zasiewie odpowiednich do miejscowego klimatu i żyzności gruntu roślin. Jeśli przy gospodarstwie takim sprzężam

z morga 20 centnarów plonów, a przy mniej intensyw-
nym tylko 14 cent., to na 200 cent. plonów w pierw-
szym razie potrzebuję 10, a w drugim przeszło 14 mor-
gów. Z tego wynika, że na 10-ciu morgach skupiam
wszystkie siły kapitału, nawozu i pracy, a na większej
przeźrzeni rozpraszam je. Koszty uprawy na jednym
morgu i przy dobrym, i przy złym plonie są mniej wię-
cej jedne i te same, zatem na 14 morgach wzrastają o 4
morgi. Jeśli mi potrzeba tylko 10 morgów dla otrzyma-
nia takiego samego plonu, to mogę obrócić 4 morgi na
inne cele; a gdy z nich małe mam dochody, wtedy prze-
znaczam je na pastwisko, niewymagające nakładu na
uprawę, ale nabierające żyźności przez odpoczynek, albo
też mogę je użyźnić zapomocą nawozów zielonych. Za-
rzut, że w ten sposób przechodzę do gospodarstwa eksten-
zywnego, niezupełnie jest słuszny. Wprawdzie owe 4
morgi pozostawione są więcej siłom przyrody i własnej
produkcyjności, ale za to na 10-ciu morgach prowadzę
gospodarstwo intensywniejsze i osiągam wyższe plony.
Rozpraszanie słabych stosunkowo sił produkcyjnych na
zbyt wielkie przestrzenie nigdy nie przynosi korzyści; nie
ilość bowiem morgów stanowi o plonie, ale to, co na tych
morgach wyrosło. Są niezliczone przykłady, zaczerpnięte
z codziennego życia, że gospodarze z bardzo skromnem
zasobami, po zmniejszeniu obszarów przez wydzierżawie-
nie części dóbr lub zalesienie najgorszych gruntów, a stąd
przez skupienie tych samych sił produkcyjnych na mniej-
szej przestrzeni, gospodarstwa swoje, ze stanu bardzo li-
chego, podnieśli do wysokiej dochodności. „Zawiele zie-
mi pod pługiem i zawiele bydła w oborze“ to dwa
ciężkie gospodarskie grzechy, przeciwko którym należy
walczyć całemi siłami.

Wobec stale od lat kilkunastu spadających cen zbo-
ża, a natomiast coraz wzrastających kosztów uprawy, nie
można do pewnego stopnia odmówić racji bytu pytaniu:
czy nie należałoby wyrzec się do pewnego stopnia gospodar-
stwa intensywnego, a zaprowadzić na jego miejsce

system ekstenzywny. Poglądy w tym przedmiocie bywają nieraz zupełnie przeciwne. Mojem zdaniem, cofnięcie się do systemu ekstenzywnego na żyznych gruntach byłoby błędem; lecz na rozległych obszarach piaszczystego gruntu gospodarstwo odlogowe z kilkoletniem pastwiskiem dla owiec mogłoby w pewnych razach być bardzo właściwem. Ale też i na lepszych gruntach możnaby wykonać zwrot taki, aby zachowując charakter gospodarstwa intensywnego, mniejszy czynić nakład pieniędzy i pracy, nie uszczuplając jednak plonów. Wyżej już wspomiano, że przy zwiększonej uprawie roślin pastewnych, a zwłaszcza koniczyny, przestrzeń obsiewana roślinami kłosowemi uległa zmniejszeniu, lecz że przy wysokich ich plonach dochód z tego źródła nieraz bywał wyższy. Będzie to zatem gospodarstwo intensywne, w którym jednak zaprowadzono oszczędność na zakupnie treściwej paszy i sztucznych nawozów. W wielu wypadkach może być uzasadnionym powrót do dwuletniego użytkowania z koniczyny, z następującym po niej w drugim roku ugorem, po sprzęcie jednego ukośsu lub po spasieniu, co dla następującej potem oziminy zapewnia wyborne stanowisko i pozwoli się spodziewać wysokich plonów.

Byłoby to, ściśle rzeczy biorąc, gospodarstwo ekstenzywne z małemi wymaganiami pod względem kapitału obrotowego i nawozu, a przecież plony rzadko kiedy ulegałyby zmniejszeniu. Ale nawet na lepszych gruntach należy baczniejszą zwrócić uwagę na gromadzące azot rośliny pastewne, mogące służyć na zielony nawóz, jako to na koniczynę i na seradellę. Nasienie tych roślin trzeba hodować u siebie, a pieniądze przeznaczone na kupno nawozów sztucznych chować do kieszeni. Lecz tam, gdzie użycie nawozów sztucznych już w pierwszym plonie nie tylko się opłaca, ale jeszcze daje zysk czysty, zaniechanie tego użyźniającego środka byłoby błędem. A jeśli wyżej mówiłem o owcach i pastwisku dla nich, to miałem na myśli lekkie wprawdzie, ale niepozbawione żyzności i zdadne pod uprawę zbóż grunty. W obecnych wa-

runkach, na zupełnie jałowych, lekkich piaskach, nakład pracy i nawozu wypadłby zadrogo i nie mógłby się opłacić. Takie grunty nadają się jedynie pod uprawę leśną, mianowicie sosny, a tam, gdzie je koniecznie trzeba obsiewać—pod zasiew żyta na zielonym nawozie z przyoranego łubinu. Czystego jednak zysku z tego nie będzie, a biedny rolnik, zmuszony żyć i pracować w takich warunkach, powinien uważać się za szczęśliwego, gdy przy takim gospodarstwie zdoła jako tako zaspokoić nieodzowne potrzeby życia.

K u p a g n o j u .

„Gnojowisko gospodarza, to jego kopalnia złota“; stare to przysłowie, któremu nie można zaprzeczyć słuszności. Około gnojowiska bowiem obraca się całe gospodarstwo; jeśli pierwsze jest dostatecznej wielkości, utrzymane w dobrym stanie i wystarcza na potrzebę, to i drugie, to jest gospodarstwo da z pewnością zadawalniające rezultaty, gdyż nie mieszkamy w tak błogostawionych okolicach, w których można zbierać z pola plon po plonie, nie troszcząc się wcale o zwrot ziemi tego co się z niej zabrało i dokonanie tego zwrotu pozostawiając przyrodzie, która wprawdzie spełni to zadanie, ale po upływie dość długiego czasu, co wcale nie odpowiada naszym wymaganiom; dla osiągnięcia zatem tego rezultatu w przyśpieszonym okresie czasu, potrzeba nam gnoju. W wielu wszakże gospodarstwach nie zwracają na gnój należytej uwagi i cieszą się myślą, że w razie niedoboru można będzie brakującą ilość obornika zastąpić nawozami sztucznymi czyli handlowymi. Przeciwno teoretycznej słuszności takiego pojmowania rzeczy nie zarzucić nie można, lecz przy praktycznem przeprowadzeniu tej manipulacji, której pierwszym objawem jest płacenie za zamó-

wione nawozy, doznajemy w końcach palców sięgających do kieszeni jakiegoś niemiłego uczucia, udzielającego się niezwłocznie przez nerwy mózgowi, w którym natychmiast rodzi się myśl czyby to utrapione zakupno nawozów handlowych nie dało się zastąpić zwiększoną produkcją gnoju we własnym gospodarstwie. Dla wszystkich rolników gospodarujących na lekkich, albo nie dość zasobnych w siłę nawozową gruntach, przy kwestji nad tem czy kupno nawozów handlowych może się opłacać, należy postawić nie jeden znak zapytania. Ale i rolnik gospodarujący na lepszej ziemi wtedy dopiero powinien uciekać się do kupna handlowych nawozów, gdy już wyczerpie wszystkie środki dążące do wyprodukowania potrzebnej ilości nawozu we własnym gospodarstwie, przy jednoczesnym zastosowaniu wszelkich sposobów służących do poprawienia jego jakości, albo gdy mu wypadnie, w celu zwiększenia plonu danej uprawnej rośliny, zasilić ziemię pewnym jakimś pokarmem roślinnym. Wogóle zbyt jesteśmy pochopni do stosowania nawozów handlowych, odtrącając z pogardą środki jakie mamy pod ręką do uniknienia tej konieczności.

Jest to cechą słabości ludzkiej, że wskutek lenistwa lub lekkomyślności mnóstwo faktów i zjawisk w codziennym życiu nie są jak należy oceniane w całej swej rozciągłości. Przyjmujemy wzajemny ich stosunek w najprostszej jego postaci, nie zastanawiając się, czy taka jego postać jest właściwą i odpowiednią celowi i czy nie wypadaloby ją przekształcić i ulepszyć. Dziwnem to się wyda, że właśnie zjawiska najprostsze uchodzą naszej uwagi i są traktowane obojętnie i z lekceważeniem. Posiadacze małej i drobnej własności ziemskiej najczęściej dają przykład takiego leniwego i tępego rozumowania... Ojciec, dziad i pradziad tak samo gospodarowali, posiadali i postarzeliby przy takim gospodarstwie i było im dobrze; dla czegoż ja miałbym inaczej postępować? To godne poszanowania uznanie poglądów ojców i dziadów nie odpowiada już jednak wymaganiom obecnej chwili.

Warunki zarobkowania stały się trudniejszymi, cena ziemi i najmu poszła w górę, wymagania codziennego życia względem nas i dzieci naszych są bez porównania większe niż były za czasów naszych ojców; dzisiaj musimy wygospodarować dwa i trzy razy tyle, ile niegdyś starczyło dla naszych przodków, a pomimo to położenie nasze jest gorsze, ponieważ musimy się liczyć ze wszechświatową konkurencją, którą umożliwiły drogi żelazne i inne ułatwione środki przewozowe. Amerykański przedsiębiorca, uprawiający na nieobjętych okiem łańach pszenicę, nie dba o to czy na moim kawalku ziemi zbiorę o 100 centnarów więcej lub mniej pszenicy, ale to tem mocniej musi obchodzić mnie samego. Nie możemy już poprzestać na średniej wysokości plonach, gdyż takie nie pokryją już nawet kosztów produkcji; co mi za korzyść z wysokich cen na zboże, kiedy przy małym lub średnim urodzaju sam nie mam nic wcale, albo mało co do sprzedania. Zadanie nasze brzmieć zatem będzie jak następuje: podnieść wydajność z każdego morga uprawnej ziemi zapomocą zwiększonych plonów przy równoczesnem obniżeniu kosztów produkcji. I jedno i drugie zaś nie inaczej da się osiągnąć, jak przez rozumną i świadomą celu produkcję gnoju czyli obornika.

Roślina żywi się tem co znajduje w gruncie; wprawdzie do życia potrzebuje jeszcze powietrza, a niektóre rośliny, mianowicie koniczyna i strączkowe posiadają jeszcze nieocenioną dla rolnika własność pobierania potrzebnego dla siebie azotu wprost z powietrza (porównaj rozdz. XIV „Złe zmianowanie“); lecz i te rośliny nie mogą żyć samem tylko powietrzem i czerpać muszą resztę pożywienia z zasobów znajdujących się w ziemi i te dopiero umożliwiają im pobieranie azotu z powietrza. Zatem musimy ostatecznie powrócić do gnoju i uznać, że gnoj czyli obornik stanowi właściwy pokarm roślin.

Stosunki te bardzo są bliskie tych jakie zachodzą przy hodowli bydła; jeśli bydło będziemy żywić umiarkowanie, otrzymamy też z niego umiarkowany dochód;

w miarę zwiększonej ilości paszy zwiększa się też i dochód, a gdy ilość paszy jest niedostateczna i bydło głód cierpi, wtedy dochodu nie ma, a stan bydła staje się coraz to gorszym. Toż samo się dzieje z uprawą roślin: jeśli dobrze pole nawożę, mam też dobre plony; jeśli nawożę źle, plony mi chybają. Krowa doi, to jest daje dochód, z paszy jaką spożyła, a roślina daje też dochód z pokarmu jaki pobrała, to jest z nawozu.

O tem dobrze wie każdy rolnik i dla tego stara się o pozyskanie jak największej ilości paszy i nawozu. Ale ilość obojga jeszcze nie wszystko stanowi, i jakoś ważną tu odgrywa rolę; jak nie mogę spodziewać się od krowy dochodu żywiąc ją samą tylko słomą, podobnież nie mogę liczyć na dobry plon rośliny zasianej na polu nawiezionem lichym gnojem. Tutaj przychodzi nam dotknąć bolesnej rany wielu gospodarstw, mianowicie niedbałego, często nawet wprost wołającego o pomstę obchodzenia się z gnojem. Nie trzeba sądzić że to się daje widzieć tylko w małych, t. zw. chłopskich gospodarstwach; bynajmniej! często w średnich, a nawet w wielkich, skądinąd nawet dobrze prowadzonych gospodarstwach, których właściciele radziby swoją pracą i umiejętnością się pochlubić, można się napatrzeć dziwów. Gnoj może się różnić od gnoju tak jak dzień od nocy, chociaż obie kupy stanowią przedmioty tego samego gatunku. Właściciel szlachetnego pełnej krwi wierzchowca czułby się obrażonym gdyby to piękne zwierzę chciano postawić w jednym rzędzie z wychudzoną i wynędzniałą dorożkarską szkapą, a jednak i jedno i drugie należą do tegoż samego gatunku zwierząt. Tak samo dzieje się z gnojem. Roślina żywi się nie pojęciem, nie określeniem „gnoj“ ale za wartemi w gnoju materjami pożywnemi.

Z materj tych, trzy mianowicie zasługują na szczególną naszą uwagę: azot, kwas fosforowy i potaż. Roślina potrzebuje jeszcze wielu innych materj, ale te, z wyjątkiem niekiedy wapna, znajdują się zwyłke w ziemi i w gnoju w dostatecznej ilości, a więc nie potrzebujemy

o nie się troszczyć. Z powyżej wymienionych trzech materij, na szczególną naszą uwagę zasługuje azot, ponieważ ma największą wartość (stąd w sztucznych czyli handlowych nawozach kosztuje najdrożej) a przytem bardzo łatwo nam się z rąk wymyka i wzlata w powietrze. Jest to ciało nadzwyczaj ruchliwe, ciągle przechodzące z jednych związków w inne i za pierwszą lepszą sposobnością znikające jako gaz w otaczającym nas powietrzu. Woń charakterystyczna każdego organicznego nawozu pochodzi od wydzielającego się i ulatniającego się w powietrze związku azotowego czyli amoniaku; im gnój silniejszą woń wydaje tem więcej traci na wartości. Najlepszą zatem byłaby taka kupa gnoju któraby nie wydzielala żadnej woni, a że rolnik nie może całego swego zasobu gnoju oddać chemikowi dla zbadania jego wartości, przeto posługiwać się powinien w każdej chwili własnymi zmysłami—wzrokiem i powonieniem w celu ocenienia wartości gnoju, bez ponoszenia na to oddzielnych kosztów. Najlepszą gnojarnią w każdym razie jest sama obora; niedawno jeszcze urządzenie oddzielnej gnojarni uważano jako oznakę bardzo umiejętnie prowadzonego gospodarstwa, teraz zaś coraz wyraźniej daje się spostrzegać zwrot do przechowywania gnoju na miejscu w oborze. Gnój bowiem tym sposobem utrzymuje się w stanie wilgotnym, jest jednostajnie przez bydło udeptywany, a powietrze prawie żadnego do niego nie ma dostępu; stąd gnój od wierzchu do spodu znajduje się w świeżym, nie sfermentowanym stanie i wywieziony na pole działa jak najlepiej. Nie jestem wcale zwolennikiem gnojarni i uważam ją za kosztowny środek wybrnięcia w danym razie z trudności.

Nie można zaprzeczyć że w oborach, w których się nagromadza przez zimę dużo gnoju, panuje nieraz zaduch; ale przy dostatecznej wentylacyi, obfitej ściółce i użyciu środków t. zw. wiążących, o których później będzie mowa, można w znacznej części złe usunąć; nie ma też potrzeby aby gnój przez całe pół roku leżał w oborze. Jeśli gnój ma przez czas dłuższy pozostawać pod bydłem, wtedy

drabki i żłoby powinny być tak urządzone aby je można było w razie potrzeby przestawiać i podnosić; w starym budynku często tego zrobić nie można; ale stawiając nowy, nie należy spuszczać z uwagi takiego urządzenia. Najlepszymi oborami są takie, w których bydło swobodnie chodzi; wprawdzie taki budynek musi być większy, co ciąga za sobą większy koszt budowy.

Ponieważ gnojarnie istnieją, musimy się zatem z nimi liczyć, a że wielu rolników uważa je za rzecz doskonałą i zakłada nowe tam gdzie ich przedtem nie było, musimy o nich słów kilka powiedzieć. Wielkość gnojarni powinna być taka, aby gnój na niej, dostatecznie ubity, nie leżał nigdy wyżej nad trzy lub cztery stopy; gdy warstwy sięgają wyżej, wtedy gnój szybko się rozkłada. Spód gnojarni powinien być wyłożony dobrze wypalonymi ceglami stawianymi na kant, albo wybrukowany ciosanymi kamieniami na cement, a wszystkie szpary mają być gładko cementem zalane. Słabo wypalone cegły i zwykła wapienna zaprawa, nie długo zdołają stawić opór gryzącemu działaniu gnojówki, a zwykle polne brukowe kamienie pozostawiają zbyt wielkie szpary. Gnojarnia powinna być zabezpieczona od dopływu wody deszczowej i z topniejącego śniegu powstałej za pomocą niskiego obwałowania, albo muru z kamieni; dno jej powinno posiadać na obie strony łagodną pochyłość dla wygodnego wjeżdżania i wyjeżdżania wozami. Dobrze jest pokryć gnojarnię lekkim dachem dla ochrony od deszczu i śniegu, oraz od działania promieni słonecznych. Spód gnojarni powinien mieć łagodną pochyłość na jedną stronę, aby gnojówka łatwo mogła spływać do zbiornika który także ma być murowany na cement. Zbiornik ten wszakże uważam więcej nawet niż gnojarnię za złe konieczne; potrzebny on jest wprawdzie, ale dobrym wcale nazwanym być nie może. Cóż bowiem zawiera gnojówka? najlepsze, mianowicie zawierające azot, najłatwiej rozpuszczalne części składowe gnoju; gdy zatem te części usuniemy z gnoju zapomocą umyślnych w tym celu urządzeń,

wtedy wartość pozostałego gnoju zmniejszy się o całą wartość odebranej mu gnojówki. Jeśli podczas żywienia zieloną paszą, albo wodnistymi odpadkami fabrycznymi, za wiele wydziela się gnojówki, wtedy należy ją odprowadzić do zbiornika; ale wyciekająca z gnoju w zwiększonej ilości wskutek dopływu wody deszczowej gnojówka, ługuje z niego najcenniejsze składowe części i obniża jego wartość. To ługowanie na niepokrytej dachem gnojarni powtarza się z każdym spadłym deszczem lub śniegiem, aż dopóki gnój nie zostanie pozbawiony najcenniejszych swych składowych części, i nie straci na wartości. Daleko lepiej zatrzymać w gnoju nadmiar gnojówki przez pokrywanie gnoju ziemią albo innym materiałem podściółkowym, jaki pod ręką mieć możemy.

Powietrze, ten najlepszy nasz przyjaciel podczas uprawy ziemi i przyprawienia jej do stanu sprawności, występuje wrogo w obec gnoju, ponieważ pobudza tak szkodliwe dla roli procesy rozkładowe także w gnoju, przez co czyni go gorszym, gdyż rozkładowi najpierwej i najzupełniej ulegają najcenniejsze, to jest azotowe części składowe. W każdej, wydzielającej silną woń kupie gnoju odbywają się takie procesy rozkładu którego produktu ulatują w powietrze, o czem już nas samo powonienie ostrzega. Powinniśmy zatem o ile możliwości bronić przystępu powietrza do gnoju, a chociaż to w zupełności nie da się nigdy osiągnąć, to jednak przy dobrych chęciach i pilności możemy wiele w tym kierunku zdziałać.

Przedewszystkiem służy do tego mocne ubijanie i udeptywanie, przez codzienne wpędzanie na gnojarnię bydła. Jeśli w lecie gnój wyschnie, a w zbiorniku znajduje się gnojówka, należy kupę gnoju nią polewać, a gdy gnojówki nie ma, natenczas skrapiać wodą, ale umiarkowanie, aby ługowanie nie nastąpiło; wilgotny gnój ściślej się zlega i sam niejako zamyka dostęp powietrza. Wynoszony na gnojarnię gnój nie ma być zwalany bezładnie na kupy ale równo rozrzucony i udeptany; nawet to grzebanie kur na gnojarni, co u niektórych uchodzi za rzecz

bardzo pożyteczną, lepsze jest niż brak wszelkich staran; ale taka robota kur jest nazbyt powolna i wystawia dużą powierzchnię gnoju na działanie powietrza, tak że zrównanie lopatami zapomocą rąk ludzkich zasługuje na pierwszeństwo.

Najlepszem jest pokrywanie gnoju warstwami ziemi. Każda ziemia jest do tego przydatna; ziemia, jeśli będzie użyta w niezbyt małej ilości, dobrze ugniata gnój, a więc niedopuszcza do niego powietrza, wchłania w siebie gnojówkę i tworzące się gazy, chroniąc je od ulatniania się, poprawia zatem jakość gnoju i zwiększa jego ilość, ułatwiając zarazem równe rozrzucenie go po roli. Wprawdzie przywożenie, a następnie wywożenie wraz z gnojem takiej ilości ziemi, przyczynia roboty, ale przecie bez nakładu pracy nic się nie da zrobić; a ponieważ ziemia powiększa ilość i poprawia jakość gnoju, zatem rolnik nie poniesie straty z powodu tej zwiększonej roboty. Najlepszą do konserwowania gnoju jest ziemia torfowa, murszata, próchniczna, a rolnik posiadający ją w swoim gospodarstwie na łąkach, w pobliżu bagien, może ją z korzyścią wyzyskać. Próchnicę stanowią ulegające rozkładowi, ale jeszcze nie zupełnie rozłożone materje roślinne; również tak zwana kwaśna próchnica czyli torf, składa się z resztek roślinnych. Jeśli je, w takim stanie w jakim się w przyrodzie znajdują, wywieziemy wprost na pole, to z powodu powolnego ich rozkładu, wartość ich nawozowa będzie bardzo mała, a nawożenie torfem jałowych piaszczystych przestrzeni zupełnie chybia celu, ponieważ dla braku dostatecznej wilgoci torf wcale nie ulega rozkładowi a ziemię, z natury już zbyt sypką, czyni jeszcze pulchniejszą. Lecz, gdy torfiasta ziemia będzie przejęta gnojówką i zmieszana z gnojem, wtedy sama ulega rozkładowi, traci nadmiar kwasów i jako resztki roślinne zamienia się sama na pokarm dla roślin. Miał torfowy pochłania ogromne ilości gnojówki, a gnojarnia po każdym nowem wyniesieniu na nią gnoju przykryta na szerokość dłoni miałem torfowym, może się obejść bez takiego zbyt-

kowego urządzenia, jakim jest zbiornik na gnojówkę. Każda fura miału torfowego daje mi furę doskonałego gnoju; a chociaż cała ilość fur nawozu w skutek rozdzielania masy torfowej w gnoju nie wzrasta w takim samym stosunku jak ilość fur miału torfowego, to jednak cała ta ilość nie gdzieindziej się podziela, jak tylko wcieloną została do gnoju.

Jest to bardzo szczęśliwe zjawisko w przyrodzie, że torf przeważnie występuje w okolicach piaszczystych. Większa część gospodarstw mających do czynienia z lekkiem, piaszczystym gruntami cierpi na brak paszy i nawozu, ponieważ grunt lekki, piaszczysty jest marnotrawcą gnoju. Zapomocą torfu można skutecznie oddziaływać przeciwko tej niedogodności. Torf należy podczas lata wykopać, wysuszyć, zwieźć do szopy położonej w pobliżu gnojarni i tam przechowywać. Zaleca się też posypywanie miałem torfowym gnoju w stajniach i oborach, byleby tylko miał ten być suchy; torf słany na gnojarni może być nieco wilgotny. Wyborne działanie torfu najlepiej daje się widzieć w stajniach, w których się mieszczą konie i w owczarniach, ponieważ woń ulatniającego się amoniaku nie daje się wcale uczuć. Jest to oznaką, że lotny amoniak został wchłonięty przez torf i zatrzymany w gnoju. Po wybraniu gnoju należy nawieźć do obory lub owczarni warstwę torfu grubą na pięć lub sześć cali; warstwa taka pochłonie każdą kropelkę sączącej się gnojówki. Kto zużywa na rok tylko 100 fur torfu po 10 centnarów każda fura, ten zasób swój powiększa o 1000 centnarów bardzo cennego, bo przesiąkniętego gnojówką i łatwo rozpuszczalnego nawozu; a ponieważ tu nie chodzi o tak zwaną mchową ściółkę torfową, którą trzeba kupować za gotówkę, lecz tylko o czarną murszatą ziemię, która w wielu gospodarstwach znajduje się w wielkich masach i nie przynosi żadnego pożytku, zatem trzeba ze szczególnym naciskiem zwracać uwagę każdego gospodarza na ten przedmiot, który przerobiony na nawóz, staje się prawdziwym dla rolnika skarbem. Należy pamiętać, że torf, cho-

ciażby zawierał nieco części ziemistych, zawsze się składa przeważnie z materij roślinnych, zatem z tychże części składowych co i wszystkie oborniki i że te resztki roślinne, pod wpływem gnojówki, same stają się nawozem.

Ponieważ wydzielające woń, a więc lotne części gnoju stanowią najcenniejsze, zawierające azot, jego części składowe, przeto obowiązkiem jest gospodarza starać się uwięzić te lotne materje, a gdy nie mamy do rozporządzenia pokładów torfu, wówczas musimy dolożyć starania, aby w inny sposób ovladnąć temi ulatniającemi się gazami. Można to osiągnąć zapomocą polewania gnoju rozcieńczonym kwasem siarczanym, ale środka tego nie stosujemy, z powodu niebezpieczeństwa jakim zagraża użycie jego ludziom i zwierzętom, lecz używamy materij nieszkodliwych, czyli t. zw. środków wiążących. Najwięcej do tego celu są używane: gips, nadfosforan gipsowy i tanie sole potasowe; są one złożone z rozmaitych materij i rozsypane na gnój, wywierają chemiczne działanie, wiążąc lotny amoniak, utrwalając go w gnoju i nie pozwalając rozpraszania się jego w powietrzu. Przy ich zastosowaniu, ginie natychmiast ostra woń gnoju, spowodowana przez amoniak, która zwłaszcza w zimie, przy zamkniętych drzwiach i oknach w stajniach i owczarniach bardzo jest dla ludzi i zwierząt uciążliwą, drażniąc zwłaszcza oczy. Skoro woń zniknie, jest to oznaką, że te gazy zostały związane i w innej postaci zatrzymane w gnoju, a zatem cel został osiągnięty. Każdej z tych trzech wyżej wymienionych materij, stosuje się dziennie do posypywania gnoju, w miarę wagi zwierząt i sposobu ich żywienia, od półtora do dwóch funtów na każdą sztukę, posypując niemi gnój dwa razy na dzień. Soli potasowej nie należy jednak brać do posypywania gnoju w oborach, ponieważ nadżera ona skórę pomiędzy racicami, skąd tworzą się rany trudne do zagojenia; albo też bydło zlizuje tę sól, co powoduje także rany w pysku i na języku; soli tej zatem można używać tylko na gnojarni, do posypywania świeżo wyrzuconego z obory gnoju. Ze wszyst-

kich tych trzech materyj służących do wiązania amoniaku w gnoju, najlepszym się okazał nadfosforan z gipsem, otrzymywany przy wyrobie nadfosforanów; główną jego część składową stanowi gips, z domieszką kilku procent kwasu fosforowego, które otrzymujemy prawie darmo, a które wszakże mają wielką wartość jako środek zwiększający skuteczność nawozu; lecz tutaj rozstrzyga cena za jaką możemy otrzymać ten produkt, a głównie koszt jego transportu; kto może mieć gips tanio, ten niech go stosuje śmiało, w palonym lub niepalonym stanie. Lecz należy się strzedz używania wapna, ponieważ wapno przyspiesza rozkład gnoju i powoduje stratę lotnych jego składowych części; zwykle bowiem wapno, jest to węglan wapnia, albo też wapno żrące które rozkłada gnój; gips zaś jest to siarczan wapnia, którego kwas siarczany łącząc się z amoniakiem wiąże go i zatrzymuje w gnoju. Wapno—to trucizna dla gnoju, ale gips—to najlepsza dla niego przyprawa. Używając na każdą sztukę dużego bydła po dwa funty dziennie którejkolwiek z tych materyj, potrzeba będzie na rok od siedmiu do ośmiu centnarów, co będzie kosztować od czterech do pięciu rubli najwyżej; za pomocą tych środków zatrzymamy w gnoju tyle azotu ile się go zawiera w dwu centnarach saletry chilijskiej. Okoliczności te zasługują na uwagę, gdy uprzytomnimy sobie w jak wysokim stopniu obfity plon zależnym jest od dobrego, bogatego w azot nawozu. Trzeba pamiętać, że pożywieniem rośliny nie jest to co rozumiemy pod ogólnem pojęciem „nawozu“, lecz to co się w tym nawozie rzeczywiście znajduje; nawóz pozbawiony tej treści, w ogólnem pojęciu będzie jeszcze nazywany „nawozem“, lecz w rzeczywistości nie zasługuje na tę nazwę.

Najlepszym dowodem skuteczności tych wiążących azot materyj, są doświadczenia wykonane przez prof. Holdefleiss'a we Wrocławiu, które na tem większą zasługują wiarę, że przeprowadzone były nie w pracowni uczonego w doniczkach kwiatowych, ale w prawdziwym gospodarstwie, na przestrzeni 62½ pretów kwadratowych. Dnia

6 czerwca wywieziono z tejże samej obory cztery jednakowej wielkości kupy gnoju, składu możliwie jednakowego, wagi 120 centnarów; jedną kupę posypywano kainitem, drugą nadfosforanem z gipsem, trzecią okryto ziemią, a na czwartej nic nie robiono, pozostawiwszy ją w takim stanie w jakim była wywiezioną z obory. Ponieważ chodziło tu o przeprowadzenie doświadczenia, zatem nie spieszo się wcale i rozwieziono gnój dopiero 6 stycznia, a zatem po siedmiomiesięcznem leżeniu na cztery jednakowej wielkości kawałki pola, takiegoż samego składu, z których każdy zawierał po 62½ prętów kwadratowych; po roztrzęsieniu gnój pozostawiono bez przykrycia, dopiero go na wiosnę przyorano, ponieważ chciano pozostawić dość czasu aby niezwiązany azot mógł się swobodnie ulotnić; na azocie związanym, straty być nie mogło. Dalsze postępowanie z próbnymi kawałkami pola było zupełnie jednakowe. Przy rozwożeniu kup gnoju stwierdzono, że gnój pozostawiony sam sobie, z pierwotnej swej wagi 120 cent. spadł do 86 cent. Wskutek dostępu powietrza strawił sam siebie, uległ rozkładowi, stał się jakby słoninowatym i spleśniałym. Przy zbiorze zasadzonych na tych próbnym polach kartofli, okazały się następujące rezultaty, obliczone na mórg (pruski):

	ilość cent.	zawartość mączki	mączki na morgu
1. Kupa bez materij wiążących			
azot	109	19,1%	20,88 cent.
2. „ z kainitem	117	17,4 „	20,41 „
3. „ przykryta ziemią	129	18,5 „	23,90 „
4. „ nadfosforan z gipsem	135	19,5 „	26,39 „

Ostatnia zatem kupa w porównaniu z pierwszą wydała o 26 cent. kartofli i 5½ cent. mączki (krochmalu) więcej. Jeżeli użyte 5 cent. nadfosforanu z gipsem kosztowały 5 rubli, a nadwyżka plonu 26 cent. kartofli, licząc centnar po 30 kop. dała rubli 7,80, to z jednego morga mamy zysku rubli 2,80; uczyni to na 10 morgach 28, a na

stu 280 rubli; będzie to dostatecznym dowodem korzyści jaką przynoszą właściwie zastosowane środki, służące do wiązania azotu w gnoju; choćbyśmy nawet, chcąc uniknąć jednostronności, przyjęli tylko połowę czystego zysku, to i tak rezultat wymownie świadczy o korzyściach jakie konserwowanie gnoju przynosi. Nie należy też zapominać że gnoj nie będzie zużyty w ciągu jednego roku i że zwiększone działanie dobrego nawozu będzie jeszcze widocznem na drugim, a nawet na trzecim plonie.

Przytoczone powyżej doświadczenia dają powód do dwóch uwag. Rolnik, uprawiający kartofle do przerobienia ich we własnej fabryce (gorzelnia, mączkarnia), albo na sprzedaż do obcej takiejże fabryki, w obec dzisiejszych warunków gospodarczych i przemysłowych, nie powinien mieć na względzie jedynie tylko ilości sprzątniętych z morga centnarów, ale też i zawartość mączki (krochmalu, skrobi) i starać się o pozyskanie jak największej ilości krochmalu z morga. Fabryki płacą za kartofle podług zawartości w nich krochmalu, jak cukrownie powinnyby płacić za zawartość w burakach cukru, a mleczarnie wyrabiające masło za zawartość tłuszczu w mleku. Celu tego dopiąć można za pomocą uprawy plennych i mączystych kartofli, ale też i rodzaj nawozu nie jest bez wpływu na rezultat pod tym względem. Zresztą powyższe doświadczenie stwierdziło to co już wielokrotnie spostrzegano, że sole potasowe w nawozie obniżają zawartość mączki w kartoflach. Można uniknąć tej niedogodności, używając do wiązania amoniaku w gnoju, nie kainitu, ale nadfosforanu z gipsem. Gdzie zaś, jak na lekkich gruntach, sole potasowe używane są bezpośrednio jako nawóz, należy dawać kainit nie pod kartofle, ale pod przeplon. Na lepszych gruntach używają pod okopowe lepiej oczyszczonych, skoncentrowanych soli potasowych, nie wywierających tego ujemnego działania.

Wielu rolników jest zdania, że przetrawiony gnoj, działa najszybciej i najlepiej. Jest to wielkim błędem! Skoro długo leżący gnoj staje się podobnym do jedno-

rodnej, słoninowatej masy, wtedy wskutek nieuniknionego dostępu powietrza rozkład w nim posunął się do tego stopnia, że uległy rozkładowi najcenniejsze jego części, mianowicie zawierające azot i jako takie najłatwiej podlegające rozkładowi, a stąd najszybciej w roli działające, które w tym razie bezużytecznie uleciały w powietrze w postaci amoniaku; to zatem co pozostało, mniejszą ma wartość i mniej szybko działa.

Koszta wytworzenia gnoju w gospodarstwie są nie małe i w każdym razie większe niż rolnicy sobie wyobrażają. Tylko w bardzo rzadkich wypadkach dochód otrzymywany z bydła pokrywa koszt jego utrzymania i pasienia; niedobór stąd powstały musi być zaliczony na rachunek kosztów gnoju. Lecz należy być bardzo ostrożnym w podawaniu liczb, dla tego też podawane tutaj ceny gnoju należy uważać jako liczby wzięte dla przykładu. Wyjawszy takie gospodarstwa w których nabiał dobrze się opłaca, np. przez sprzedaż świeżego mleka po wysokich cenach, w zwykłych warunkach koszt 1 centnarowa gnoju może wynieść około 20 kop., zatem fura 20-centnarowa kosztować będzie 4 ruble, a nawiezenie morga choćby tylko szesnastu furami 64 ruble. Ale 16 fur gnoju to wcale nie wielka kupka! Gdyby na podwórzu gospodarskiem zamiast kupy gnoju leżał i koniecznie leżeć musiał choćby pięciorublowy papiererek, jakżeby wtedy czeladź go strzegła, aby go ani deszcz, ani upał, ani wiatr nie uszkodził i nie zniszczył; o kupę zaś gnoju, mającą wartość dziesięć razy większą, nikt się nie troszczy; niech ją deszcz wypłucze, słońce wypali, wiatr wywieje, kury wygrzebią, co wszystko z każdym dniem wartość jej obniża, pozbawiając ją najcenniejszych cząstek nawozowych.

Często widzimy że na tak zwaną gnojarnię przeznaczają się najniższe, zapadłe miejsce podwórka gospodarstwowego, do którego, z całego, w dodatku niebrukowanego podwórza spływa woda z deszczu i z topniejącego śniegu pochodząca, tworząc obszerną i dość głęboką kałużę, po której pływają gęsi i kaczki; za nadejściem stosownej po-

ry, gnojówka która już miała czas dostatecznie wylugować z gnoju wszystkie zawarte w nim rozpuszczalne części bywa spuszczaną do rowów, a z nich do stawu lub rzeki, aby nie szpecila i wyziewami nie zarażała podwórza. I słusznie, bo zamilowanie porządku jest w gospodarzu pięknym przymiotem, tylko co do jego głupoty, to zdanie musi być nieco odmienne. Gnojówka jest takim samym wyciągiem z gnoju, jak rosół z mięsa; ciekawy byłbym widzieć minę gospodarza, który spędziwszy cały ranek przy pracy w polu, koło południa powraca do domu na obiad licząc na talerz smacznego rosolu, aż tu żona mu oznajmia że rosół wylata za okno! Zupełnie to samo się dzieje gdy gnojówka bezużytecznie spływa z podwórza do rowów; z każdym garncem tak marnowanej gnojówki spływa też po kilka groszy, ubożąc stopniowo nierozsądnego gospodarza. Gdy kto grosz uroni, szuka go pilnie w koło siebie, gdy mu w tenże sam sposób rubel zginie, martwi się i natychmiast zawiadamia najbliższą władzę o swojej stracie: ale na bezużyteczny odpływ dziesięć razy cenniejszej gnojówki patrzy obojętnie i nie ogłasza o dotkliwej swojej stracie. Stwierdza to widok każdego wioskowego rowu, bo niemal w każdym gospodarstwie znajdziemy to samo; a przecież ich właściciele lubią rozprawiać o saletrze chilijskiej, kainicie i żuźlach Thomas'a lub superfosfatach i gdyby łatwiejszy i tańszy nieco kredyt u miejscowego kapitalisty, możeby się odważyli na kupno tych dzielnych nawozów, nie pomni, że sami lekkomyślnie zmarnowali dwa razy więcej również dzielnego nawozu.

Wszelkiego tego rodzaju nierozsądnego marnotrawstwa unika gnoj leżący w oborze pod bydłem, ciągle równomiernie udeptywany a więc o ile można zabezpieczony od dostępu powietrza i zbyt szybkiego rozkładu, posiadający naturalny stopień wilgotności, a więc świeży, nie pleśniejący i nie nabierający stoninowatego wyglądu. Obora zatem jest najlepszą gnojownią. Dla zapobieżenia tej ostatniej wadzie, często zdarzającej się w owczarniach,

szczególnie się zaleca kilkakrotne nawiezenie do owczarni suchego miału torfowego, dając na tę warstwę zwykłą ściółkę ze słomy. Przy żywieniu suchą paszą w ciągu zimy wypadnie czasem zwilżyć gnój, skrapiając go za pomocą konewki ogrodowej z sitkiem, wodą zlekką zakwaszoną kwasem siarczanym, tym sposobem zwiążemy w gnoju amoniak i mamy w owczarni czyste zdrowe powietrze. Gdy leżący w kupie na podwórzu gnój dostanie się nareszcie na miejsce swego przeznaczenia, to jest będzie wywieziony na pole, to i tam czeka go nie lepsze z nim postępowanie.

Najlepiej jest rozrzucić i roztrząść zaraz po zrzuceniu z wozu; należy zatem rolę tak przygotować aby to niezwłocznie mogło nastąpić. Wprawdzie gdy gnój długo leży rozpostarty, pewna strata przez wyparowanie jest nieunikniona, lecz w każdym razie nie tak wielka jak powszechnie mniemają.

Jeśli gnój był konserwowany zapomocą wyżej wymienionych sposobów, wtedy nie będzie wydzielał silnych wyciewów, a i te które się z niego ulotnią, deszcze i rosy rozpuszczą i wrócą roli która je pochłonie. Na ziemi zamrożonej i na polu pochyłym, niezwłoczne rozrzucanie gnoju przedstawia pewne niebezpieczeństwo, ponieważ zmarznięta ziemia nie wchłania w siebie rozpuszczonych w wilgoci powstałej z gnoju części użyźniających, a nasycona niemi wilgoć spływa bezużytecznie po pochyłej powierzchni pola. Leżący przez czas dłuższy rozpostarty gnój najenergiczniej wpływa na plon pierwszej na nim uprawionej rośliny, ale działanie jego nie trwa tak długo jak byśmy sobie życzyli. Jeśli gnój przez całe tygodnie leży na polu w małych kupkach, tak jak był z wozu zrzucony, wtedy niedbały gospodarz oszukuje swoją rolę na gnoju, a siebie samego na plonach; kupki te zostają wylugowane przez deszcze, a na miejscach na których leżały—roślinność wybuja; powietrze rozkłada gnój który wysycha, zmniejsza swoją objętość, a pole zamiast żynnego gnoju otrzymuje słomiastą, butwiejącą materję, pozba-

wioną najważniejszych części. Jest to oszukiwanie roli i wmawianie w nią, że była nawiezioną.

Gdy wypadnie wywozić gnój na odległe pola, trzeba go składać w wielkie kupy; zwykły, czworoboczny kształt ich, przy wysokości na dwa metry nie jest dobry; w takich kupach gnój się zagrzewa, osiada, pokrywa się pleśnią i traci na ilości i jakości. Często się zdarza, że gdy taka kupa zawierała sto fur gnoju wywiezionego wprost z obory, to potem gdy trzeba gnój rozwozić po polu, znajdzie się go nie więcej nad siedmdziesiąt lub sześćdziesiąt; brakujące fury „przetrawiły się“, jak zwykle mówią, czyli inaczej mówiąc znikły na zawsze bez żadnej korzyści, ani dla pola, ani dla roślin, ani dla właściciela, ani dla jego wierzyciela; a jeśli wartość fury gnoju przyjmujemy na 4 ruble, to strata 30 fur wyniesie 120 rubli na każde 100 fur gnoju wywiezionych z obory. Nie liczymy tu jeszcze straty na jakości gnoju w skutek spleśnienia, wynoszącej może drugie tyle. Na to gospodarz nie zwraca uwagi, ponieważ uważa to za rzecz nieuniknioną, na którą zawczasu trzeba być przygotowanym. A jednak przy umiejętnem obchodzeniu się z nawozem dałoby się w znacznej części tych strat uniknąć, przesypując kupy gnoju gipsem, kainitem, fosforanem z gipsem lub wreszcie miałem torfowym lub próchniczną ziemią. Domieszki te uwiężą lotne części składowe gnoju który bardzo mało utraci swojej użyźniającej siły, a nawet o niewiele zmniejszy swoją objętość.

Takie kupy gnoju nie zasługują wcale na bezwąrunkowe potępienie; czasem zachodzi rzeczywista potrzeba zrobienia miejsca w oborze lub w podwórzu albo uciążliwą robotę dalekiego wywozu gnoju załatwić w zimie, jako w czasie wolnym od naglących robót polowych. Lecz często się zdarza, że do rozwiezienia takich kup przystępujemy na wiosnę zbyt późno, tak że one nadto długo na miejscu pozostają; tymczasem w oborze i w podwórzu znowu pełno gnoju, w polu mało co jeszcze robić można, a gospodarz powiada sobie, bardzo zresztą słusznie że

rozwożenie gnoju z kupy będącej już na miejscu, pójdzie piorunem. Należy zatem pilną zwracać uwagę na takie kupy i postępować tak: nie układać kup w kwadratowe ściany, lecz nadawać im kształt wałów, podobnych do kopców z kartoflami lub warzywem w kierunku od północy ku południowi, aby słońce, już w marcu dobrze przygrzewające, nie padało na długie, ale tylko na krótkie boki wału w południowych godzinach. Podstawa kupy nie powinna być szerszą na $2\frac{1}{2}$ do 3 łokci, a to dla tego, aby nie robić kupy zbyt wysokiej. Gnoj powinien być kładziony na warstwę torfu, takimiż warstwami przekładany i wał z wierzchu także torfem okryty. Spodnia warstwa pochłania wszystkie przesiąkające z gnoju ciecze i zapobiega wybujałości roślin wzrastających na miejscach, na których kupy gnoju przez dłuższy czas leżały, na których kartofle wypuszczają na 2 metry długie korzenie, nie osadzając na nich kłębow; środkowe warstwy torfowej ziemi pochłaniają również gnojówkę i gazy, a zewnętrzna pokrywa powstrzymuje ulatnianie się gazów w powietrze. Tym sposobem torf lub ziemia torfowa same stają się nawozem i oplacają podwójnie i potrójnie wyłożoną na ich przygotowanie pracę. Przy zakładaniu takich wałów, gnoj i warstwy torfowe (ochronne) należy mocno udeptywać, w celu usunięcia z nich powietrza, a jeśli jeden robotnik podoląć temu nie może, to dać mu do pomocy drugiego. Niech gospodarz zawsze pamięta o tem, że w jego nawozie mieści się podwójny kapitał, to jest dotychczasowe koszta wytworzenia nawozu, które zawsze są dosyć wysokie, a powtórne zakładowy kapitał materij pożywnych od których procenta mają spłacać przyszłe plony; jeśli te kapitały będą zmarnowane przez niewłaściwe z nimi postępowanie, to trzeba rzec się i procentów. Są takie rzeczy na które nauka inaczej się zapatruje, a praktyka znowu inaczej. Chemik powiada że gospodarowanie z obornikiem zadrogo nas kosztuje i że zapomocą sztucznych nawozów daleko taniej dojdziemy do celu. W teoryi może to być prawdą; ale ponieważ

bardzo nie wielu jest takich którzyby mogli prowadzić gospodarstwo bez bydła, a nawet zmuszeni są z każdym rokiem do coraz silniejszego gospodarstwa nabiałowego lub opasowego w miarę miejscowych warunków, zatem musimy posługiwać się obornikiem i pozbywać się go nie będziemy, dla dogodzenia wymaganiom teoryi. Przeciwnie, będziemy go tem więcej cenić i tem staranniej z nim się obchodzić. Teoretycy uczą nas, że najlepszym sposobem obchodzenia się z gnojem, będzie zbieranie gnojówki oddzielnie i dla uniknienia strat, codzienne wywożenie jej na pole i niezwłoczne przyorywanie. Gdzie na to znajdziemy gotowe pole, czas i robotnika? Czy mamy powrócić do dawno już przeżytej i pogrzebanej trzypólki? Nauka w teoryi może mieć słuszność, ale praktyczny rolnik z takich nauk korzyści nie odniesie, bo ich zastosować nie może.

Pozostaniemy zatem przy oborniku, ale utrzymujmy go dobrze zapomocą wymienionych poprzednio środków konserwujących, tak aby mocno utłoczony i miernie wilgotny ugotował się we własnym sosie, ale nie spalał się na powietrzu na węgiel i popiół. Najlepszem miejscem przechowywania będzie obora, gdzie bydło dostatecznie go utłoczy, nie zaś kosztowna gnojarnia która chociażby najlepiej urządzona, zawsze dużo pozostawia do życzenia.

XXVII.

Skarbonka gospodarza.

Pilność, zamilowanie porządku i oszczędność rolnika da się ocenić z samego spojrzenia na kupy kompostowe na jego podwórzu; jeśli te są utrzymane jak należy, można z pewnością wnosić, że gospodarz jest człowiekiem zbiegłym i rozsądnym. Każda taka kupa przedstawia pewną sumę pracy i wynagrodzenia za nią, dążeń produkcyjnych i troski o przyszłość, a w 10-ciu takich kupach wzrasta w dziesięciokrotność wartość tych cnót gospodarza. Jeśli kupa kompostowa nie stanowi spekulacji z dziś na jutro, to w każdym razie jest zbiorowiskiem najrozmaitszych odpadków w gospodarstwie, jest skarbonką do której nieustannie składają się na pozór nie znaczące, nikielne drobnotki, a jednak z nich wzrasta kapitał przynoszący w przyszłości wysokie odsetki.

Początek zimy, jako pora częściowego wypoczynku w każdym niemal gospodarstwie dla czeladzi i bydła roboczych, przypomina gospodarzowi o materiałach na komposty. Taki który mniema że ich w swoim gospodarstwie nie znajdzie, jest w błędzie; materiały te są wszędzie, byleby tylko po nie się schylić. Tutaj najwybitniej sprawdza się nie dość pilnie przestrzegane przez gospodarza i gospodynię trafne orzeczenie: „co to jest śmiecie?” — jest to rzecz leżąca nie na swoim miejscu.

Nie ma złego materiału na komposty; to co się nam wydaje jako nie nie warte, często bywa właśnie najlepszym. Główna masa kupy kompostowej składać się będzie z materij ziemistych: ziemia wyrzucona z rowów, darń, stawiarka, szlam, torfy, znajdują się wszędzie; brzegi rowów przybierające postać wałów wskutek nagromadzonej na nich ziemi podczas czyszczenia rowów jeszcze przed dziesiątkami lat, przeszkadzające uprawie i stanowiące podatny grunt dla ostów i innych uprzykrzonych chwastów; ziemia z rowów na łąkach zwykle bywa gromadzona w większe kupy, na których wszakże zamiast dobrych traw, porasta rdest, szczaw i inne zioła i chwasty psujące siano. Trafiają się tu i owdzie nisko położone, zakłęste miejsca pośrodku albo po brzegach pól, które na wiosnę albo po każdym ulewnym deszczu napelniają się wodą spływającą bruzdami z miejsc wyżej położonych; tworzą się w takich miejscach obszerne kałuże, jakby sadzawki, po wyschnięciu pokryte wprawdzie roślinnością, ale nie wydające dobrej trawy, chociaż nanieśiona przez wody deszczowe ziemia jest żyzna; na brzegach dróg można zrzynać darń, jako też na miedzach na których użytek z porastającej je trawy jest bardzo mały. Uwrocia na polu z każdym rokiem podnoszą się coraz wyżej w skutek nagromadzonej przez pługi ziemi, utrudniając odpływ wody z przegonów, ta zaś po każdym deszczu nie mało unosi z pól ziemi do rowów albo na drogi zupełnie bezużytecznie, a przecież jest to ziemia nasyciona najpożywniejszemi dla roślin cząstkami; zaradzić temu można urządzając przed wylotami przegonów rodzaj tamy na której spływająca woda się zatrzymuje i osadza zawieszone w niej pożywne dla roślin cząstki, z których już w jednym roku można zebrać obfity materiał kompostowy.

Wszystkie te i tym podobne materiały mogą wybornie służyć na komposty. Nie potrzeba tylko zadawać sobie trudu i ponosić kosztu zwożenia takiej masy materiału na podwórze gospodarskie, albo na miejsce wybra-

ne w jego pobliżu; kupę kompostową tak trzeba zakładać, aby przewóz materiału na nią był jak najbliższy. Dowóz materiałów ulepszających kosztuje zaledwie dziesiątą część tego, co by trzeba było wydać na zwożenie takiej masy ziemi, darniny, torfu i rozainitych odpadków o znacznej objętości; a czy tę kupę będziemy przerabiali na miejscu w polu czy w podwórzu, to i dla niej i dla nas wszystko jedno, bylebyśmy tylko nie zaniedbywali przerabiania. Tym sposobem można oszczędzić dużo czasu i pieniędzy. Często w pobliżu zabudowań folwarcznych znajdzie się jakaś zakęśłość gruntu, do której w czasie wiosennych roztopów lub po ulewnych deszczach, spławiane są z podwórza rozmaite odpadki: źdźbła słomy, opadłe liście, kał koński i bydłocy, cząstki ziemi i t. p. Wszystko to stanowi wyborny materiał kompostowy, do którego mało co potrzeba dodać aby go zamienić na wyborny nawóz. Pozostałą po wybraniu tego materiału jamę można napelnić ziemią torfową, która potem, przesiąknięta napływającą z podwórza wodą stanie się znowu materiałem na kompost. Samo podwórze zawiera zawsze odpadki nawozowe i śmiecie, nawet u lubiącego porządek gospodarza i te dwa razy do roku, na schyłku zimy i na jej początku, należy pilnie za pomocą łopaty, grabi i miotły gromadzić i wynieść lub wywieźć na przeznaczone na to miejsce. Stawiarka, zalegająca dna niektórych stawów warstwą na parę łokci grubą, jako zupełnie martwy kapitał, może po uprzednim spuszczeniu stawu, zimą być wywiezioną. Wiele jest jeszcze innych bezwartościowych odpadków w gospodarstwie, które stosownie użyte, stanowić mogą cenny materiał nawozowy. Główna masa kompostu będzie się zatem składać z części ziemistych, które w surowym stanie nie wielką przedstawiają wartość nawozową, ale odpowiednio przygotowane, pozbędą się szkodliwych kwasów, a zawarte w nich mineralne, roślinne i zwierzęce związki ulegną dalszemu rozkładowi, stając się nawozem bogatym w pokarmy roślinne.

Odbywa się to dwoma sposobami: albo przez częste przerabianie kupy, aby ją spulchnić i ułatwić dopływ powietrza do jej wnętrza, przyczem trzeba uważać na możliwe rozdrobnienie brył i na umieszczenie na wierzchu warstw, które przedtem były na spodzie, albo przez dodatek wapna, którem się posypuje każda cienka warstwa przerabianej kupy; używa się do tego wapna w postaci t. zw. węglanu wapnia, które nie działa wprawdzie tak skutecznie, jak świeżo wypalone i odgaszone czyli t. zw. gryzące wapno, ale też kosztuje bez porównania taniej. Lecz gdy nam chodzi o przyspieszenie dojrzałości kupy, można użyć świeżo wypalonego wapna odgasiwszy je wprzód za pomocą skropienia wodą, a gdy się rozpadnie na proszek, posypywać niem warstwy w miarę przerabiania kupy. W miarę więcej lub mniej surowego składu użytych materiałów, ilości i gatunku wapna, którem je posypujemy, dokładności z jaką kupę przerabiamy i jak często tę czynność powtarzamy, już po kilku miesiącach kompost przybierze zupełnie inny wygląd: wszelkie znajdujące się w niem bryły rozpadną się na drobne kawałki, a dawny kwaśny zapach ustąpi miejsca zdrowemu zapachowi jaki wydaje ziemia. Teraz nastaje pora dodania do kupy innych ulepszających materyj.

Kupa kompostowa stanowi miejsce na które składa się to wszystko co z gospodarstwa ma być usuniętem: dla niej wszystko dobre. Śmiecie, odpadki kuchenne, pomyje, mydliny po praniu, liście, padlina, odpadki rzeźnicze, krew, śmiecie ze stodół, gruz ze starych budowli, sierć, gnijące okopowizny i owoce, perz, wypielone zielisko, chwasty, pomiot od kur i gołębi, którego wywożenie wprost na pole jest nie dobre z powodu zawartych w nim w wielkiej ilości nasion chwastów, butwiejąca słoma pozostała po zinnie z okrycia kopców z okopowiznami, popiół, sadze, słowem to wszystko co się rozumie pod ogólnem mianem nieczystości, powinno się dostać na kupę kompostową, nie zaś do poblizkiego rowu lub strumienia, albo do jakiegóż zakątka w podwórzu lub w domu, gdzie

odpadki te gniją, zarażają powietrze i całemu gospodarstwu nadają niechlujny wygląd. Odpadków tych wyrzucać na gnojarnię nie należy, ponieważ gdy wypadnie gnój wywozić w pole, materye te nie uległy jeszcze potrzebnemu stopniowi rozkładu i należytemu przygotowaniu, a w takim stanie jak są, mało mogą przynieść pożytku.

Wrzucanie do gnoju chwastów i śmieci ze stodół i śpichrza, z powodu niebezpieczeństwa zachwaszczenia pola, byłoby szczytem lekkomyślności. Przyjąwszy za zasadę, że na kupę kompostową wszystko jest dobre i przyuczywszy robotników, ujrzymy że taka kupa rośnie bardzo prędko, byleby tylko przy jej przerabianiu, warstwy spodnie dostawały się na wierzch, a cała kupa była z wierzchu okryta ziemią.

Bardzo sprzyja szybszemu dojrzewaniu kompostu i zwiększeniu jego wartości, przekładanie warstw jego gnojem, polewanie gnojówką i dodawanie odchodów kloacnych, które tam dopiero znajdują właściwe dla siebie pomieszczenie. Przekładanie gnojem następuje przy przerabianiu kupy, jednoczesny dodatek wapna nie przedstawia niebezpieczeństwa, ponieważ pokrywa z materyj ziemistych chroni od ulatniania się powstających przy rozkładzie gazów; zawsze jednak jest lepiej gnój i wapno dodawać z osobna, nie zaś jednocześnie.

Polewać gnojówką trzeba ostrożniej niż się to zwykle odbywa, mianowicie tak, że gnojówka wylewa się wprost na wierzch kupy, a u spodu usypuje się nizki wał, aby przeciekająca ciecz nie rozlewała się na boki. Przy takim postępowaniu, zawarte w gnojówce gazy ulatniają się w powietrze i straty są dosyć znaczne. Aby ich uniknąć, lepiej dość grubym, zaostrzonym drągiem powybić w kupie dziury sięgające aż do połowy wysokości kupy, w odległości na pół łokcia jedna od drugiej i do tych dziur nalewać gnojówkę konewką, albo za pomocą przenośnej, umieszczonej na kółkach pompki opatrzonej gumowym węzłem; dziury nie powinny sięgać głębiej jak do połowy wysokości kupy, a to dla tego, aby

ciecz nie przesiąkała do gruntu. Tym sposobem cała kupa będzie jednostajnie gnojówką przejęta, a gazy ulatniać się nie będą. Z zawartością wychodków postępuje się tak samo, tylko dziury trzeba robić szersze i po nalaniu lub raczej wrzuceniu na pół ciekłej zawartości skrzyń lub kublów, zasypywać je niezwłocznie zawczasu przygotowanym suchym miałem torfowym, o ile te materje nie zostały w takiż sposób odwonione na miejscu ich powstawania. Podobna robota nie należy do najprzyjemniejszych i zwykli robotnicy nie chcą się zajmować tą poniżającą, według ich mniemania czynnością. Zawsze się jednak znajdują tacy, którzy za oddzielnem wynagrodzeniem podejmą się wykonania tej czynności jeśli zkaąd inąd przedsięwzięto stosowne środki dla usunięcia wstrętnej woni co zapomocą miału torfowego z łatwością daje się uskutecznić.

Zakupywanie padłych sztuk bydła w całości nie może być zalecanem, ponieważ przebieg gnicia jest powolny, a produkta jego, mające wzbogacić kupę kompostową, nie dadzą się równomiernie rozdzielić. Trzeba zatem padlinę porąbać na kawałki i przy zagrzebywaniu obficie przysypywać wapnem.

Z powodu różnorodności materyałów z których się składa kupa kompostowa, dojrzewanie jej następuje w różnych odstępach czasu. W żadnym razie nie należy się spieszyć z użyciem kompostu, gdyż niedojrzały działa powoli i słabo z powodu, że rozkład składowych jego części zamało postąpił; stąd i nadwyżka plonów na polu nawiezionem takim niedojrzałym kompostem, jest mało znaczna. Lepiej jest poczekać jeszcze kilka miesięcy, dodać do kupy nieco łatwo ulegających rozkładowi materyałów, aby przyspieszyć dojrzałość, albo też zasadzić rośliny okopowe na samejże kupie; sadzenie powinno nastąpić niezwłocznie po przerobieniu kupy. Kartofli sadzić na niej nie należy, gdyż wybujają w łodygi i liście, a kłębów osadzą bardzo mało i te prędko gniją. Buraki pastewne i kapusta mniej przedstawiają niebezpieczeństwa,

ale najlepiej się udają bania i kukurydza. Po ich sprzęcie, kupę należy na nowo przerobić. Chcąc znacznie polepszyć kompost, można przy przerabianiu dodać do kupy kainitu, albo żużli Thomasa, albo obu tych soli razem; skutek niebawem się ujawni.

Można sobie wytworzyć kompost wybornie działający tanim kosztem w oborach nie brukowanych; warstwa ziemi leżąca pod gnojem zupełnie jest przesiąknięta gnojówką i tak bogata w użyźniające części, że na łąkach trzeba ją rozrzucić bardzo cienką warstwą, gdyż inaczej trawy wybijają, wylegną i od spodu wygniją. Głębokość warstwy ziemi przesiąklej gnojówką można poznać po jej żółto brunatnem zabarwieniu; ziemię tę należy wywieźć na łąki i zastąpić ją nową, do czego najlepiej się nadaje piaszczysta, albo torfiasta, jako najlepiej pochłaniająca gnojówkę.

Po kilku latach w miarę tego, jak więcej lub mniej gnojówki się utworzy, owa świeżo nawieziona warstwa ziemi zamieni się znowu na kompost, który da się użyć w tenże sam sposób; gospodarz może się tak urządzić, że co roku z jakiejś obory będzie miał kompost do wywiezienia. Jeśli posiadamy łąki o rozmaitym składzie gruntu, wtedy kompost torfiasty wywieziemy na łąki piaszczyste i glinowate, piaszczysty zaś na murszate. Zakładając kupy kompostowe można im już z góry dać takie lub inne przeznaczenie.

Kompost nie jest wcale tanim nawozem, gdy policzymy koszt robocizny i sprzężaju. Koszta powinny być liczone, ale często, w zimie zwłaszcza, zdarzy się taka pora, w której żadnej roboty nie ma, a jednak sprzężaj i stałego robotnika trzeba czemś zająć; jest to właśnie pora do zajęcia się kompostami. Gdy zważymy, że na kompost używają się rozmaite materiały, niezdatne już do żadnego użytku i że tym sposobem mogą być zamienione na pokarm dla uprawnych roślin i że wszystkie wstrętne śmietniki, zanieczyszczające podwórze gospodarckie, zostaną usunięte, wtedy uznamy, że gospodarz ma

wszelkie prawo, a nawet obowiązek pilnie zająć się urządzeniem kompostów. Korzyści nie długo każą czekać na siebie, gdyż kompost jest najlepszym nawozem na łąki, a długotrwały wpływ jego może być jedynie zastąpiony często powtarzaniem stosowaniem sztucznych nawozów handlowych, na co dużo potrzeba wydać pieniędzy, więcej niżby kosztowało urządzenie kompostów. Przy tej czynności występują na jaw słabe strony stosowanej bezwzględnie w gospodarstwie rachunkowości podwójnej. Kto zechce podług jej prawideł zapisać na *debet* rachunku kompostu wszystkie dni robocze sprzężaju i ręcznej robocizny, ten przerazi się długim szeregiem cyfr na papierze i wyrzeknie się kompostu. A jednak siły sprzężaju i czeladzi muszą być użyte, a na materiały kompostowe, składające się z zupełnie nieużytecznych odpadków, żadnej wartości, wyrażonej w pieniądzach, nakładać nie można; dopiero czas i czynniki atmosferyczne, dodatek niektórych pobudzających materiałów, rzeczom nie mającym wartości, nadają wartość użytkową. Wywozić kompostu na pole nie warto; wprawdzie tam okaże on pewne, acz słabe działanie, ale prawdziwie właściwem dla niego miejscem zastosowania są łąki.

Teraz nasuwa się pytanie ile kompostu rolnik ma rocznie przygotowywać? Odpowiedź brzmi: tyle, aby co trzy, a najwyżej cztery lata łąka była kompostem nawieziona. Gospodarz zatem dzieli swoje łąki na części i jedną z nich każdego roku nawozi kompostem; stąd ma dużo siana, a zatem może dobrze żywić inwentarz, czego znowu skutkiem jest obfitość gnoju i wysokie plony zbóż i innych uprawnych roślin.

XXVIII.

Błądny kierunek hodowli bydła.

Będziemy tu mówili przeważnie o chowie i hodowli bydła rogatego, ono bowiem zajmuje pierwsze miejsce w szeregu gospodarskich zwierząt domowych; chów koni wymaga specjalnych wiadomości w celu stosownego doboru materiału hodowlanego i kierunku w jakim ta hodowla, tak ponętna, a w rzeczywistości tak trudna, ma być prowadzona; wiele już o tem pisano i rozprawiano, niejeden lubownik koni (a u nas jest nim każdy prawie) starał się swoją cegielkę dorzucić do tego gmachu wznoszonego bez planu, w którym widzimy i wyniosłe baszty i wieże, i szereg klatek z zaciekającym dachem; ale to inna kwestya, która nas tutaj zajmować nie może. Chów owiec wymaga obszernych pastwisk i specjalnych wiadomości z wełnoznawstwa, których przeciętny gospodarz nie posiada; chów świń chociaż nieodłączny od każdego, choćby najmniejszego gospodarstwa, ogranicza się do zaspokojenia potrzeb właściciela, który w trzodzie chlewnej znajduje spożywcę na wszelkie odpadki powstałe w spichrzu, śpiżarni i kuchni; lecz prowadzony na wielką skalę, chów ten wymaga odpowiednich miejscowych warunków, dokładnej znajomości stanu targu, podaży i popytu i wielu innych okoliczności, aby mógł być prawdziwie korzystnym. Jedyne tylko bydło rogate, ma ogólne znaczenie, począwszy od kro-

wy-karmicielki w rodzinie wiejskiego wyrobnika, aż do obór w wielkich gospodarstwach, w których się prowadzi wyrób masła, albo serowarstwo. Utrzymywanie bydła zajmuje też pierwszorzędne stanowisko pod względem wyżywienia ludności; w bydłe tkwią większe kapitały niż w każdej innej gałęzi hodowli, z wyjątkiem chyba stadniny, gdy przedmiotem chowu są konie krwi pełnej lub pół krwi.

Chów bydła w skutek zmienionych warunków gospodarstwa, od pół wieku blisko ulega radykalnej przemianie. Dawne ekstensywne na wielkich obszarach gospodarstwo, skierowane przeważnie ku hodowli owiec cienkowelnistych, musiało ustąpić miejsca innym systemom zgodniejszym z dzisiejszemi ekonomicznymi warunkami gospodarstwa; dawniej przy taniej robociznie uprawiane odległe pola, wydające niskie plony, ale dostarczające pastwiska dla owiec, nie mogły już się opłacać wobec zmienionych warunków; uległy zatem zmniejszeniu przez parcelację, albo zostały obrócone pod uprawę leśną. Zmniejszone w ten sposób pola orne poddane zostały usilnej (intensywnej) kulturze, przy której owce już się utrzymać nie mogły. Miejsce ich zastąpił chów bydła rogatego przeważnie w kierunku mlecznym; inne kierunki, jak np. chów bydła przeważnie mięsnego lub roboczego, mało dotychczas są rozwinięte i samoistnie w żadnym z naszych gospodarstw się nie ukazują, stanowiąc niejako dopełnienie hodowli skierowanej przeważnie ku produkcji krów mlecznych.

Koszta wychowu i utrzymania dobrej krowy dojrzałej, lub dobrego wołu roboczego, zdolnego później na opas, wzrosły w dwójnasób, a chociaż i produkty mleczarskie, jako też mięso i skóry również podskoczyły w cenie do niebywałych przedtem rozmiarów, to jednak koszta utrzymania i wyżywienia bydła są tak wysokie, że tylko wyborowe sztuki mogą opłacać łożone na nie wydatki; w zwykłych warunkach dochód z obory nie pokrywa kosztów jej utrzymania, a naturalnym i najbliższym sku-

tkiem takiego stanu rzeczy jest to, że ten niedobór w dochodach z obory obciąża rachunek gnoju, który zamiast przyjsć gospodarzowi darmo, jakby to w dobrem gospodarstwie być powinno, kosztuje go drogo i swoją kolejną obciąża koszta produkcji zboża, które sprzedawane tanio, bo wyższych cen napróżno wyglądamy, bardzo obniża sumę pożądanego i tak potrzebnego dochodu z gospodarstwa. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że cały handel produktami rolnymi u nas, już od wieków znajduje się w ręku z potu rolnika żyjącej tłuszczy pośredników, do których brudnych, lecz silnie z sobą złączonych rąk dużo, bardzo dużo przylega pieniędzy; pomimo to jednak wielu rolników grzeszy tem właśnie, że nie zwraca uwagi na właściwy przy dzisiejszych warunkach kierunek hodowli i utrzymuje bydło dające dochód daleko mniej niż średni, a z takim dochodem, rolnik dzisiaj ani krokiem naprzód postąpić nie może.

Do niedawna jeszcze było we zwyczaju nazywać bydło „złem koniecznem“ w gospodarstwie, przeznaczonem na wyzyskanie zasobów paszy dla produkowania nawozu; w ówczesnych, powszechnie panujących warunkach poprzestawamy na tem, ponieważ innego sposobu wyjścia nie było. Obecnie chów bydła staje w pierwszym rzędzie, a tak zwane „gospodarstwa bez obornika“ to tylko wyjątki może nawet przynoszące właścicielom korzyści, ale na sposób gospodarowania całego narodu nie mogące wywrzeć wpływu.

Do najbardziej rozpowszechnionych błędów w hodowli bydła należą niejasne i fałszywie pojęte kierunki i cele w jakich hodowla ma być prowadzoną. Co do bydła, kierunki te mogą być podzielone jak następuje:

1. Przeważnie produkcya mleka na sprzedaż po wysokich cenach bez zastrzeżenia pewnej oznaczonej zawartości tłuszczu.

2. Przeważnie na wyrób masła w razie braku zbytu na świeże mleko, we własnem gospodarstwie, albo na sprzedaż, z zastrzeżeniem pewnej zawartości tłuszczu.

3. Na wyrób serów we własnym gospodarstwie, przyczem zużytkowuje się i tłuszcz i sernik mleka, a jako odpadki pozostaje tylko serwatka.

4. Przeważnie na opasy przy obfitości odpadków fabrycznych na paszę (wywary, wytłoki i wysłodziny bu-raczane, makuchy, otręby, słodziny, kielki słodowe, ma-kuchy), w wyjątkowych razach przy obfitości wyborow-ych pastwisk.

5. Przeważnie wychów młodzieży, przy dostatku łąk i wyborowych pastwisk, odległości miejsce zbytu na produkta, nienormalnych warunków robotniczych i zape-wnionym zbycie na młode bydło.

Także są jednostronne kierunki użytkowania z by-dła, których wyłączne zastosowanie w praktyce może mieć miejsce tylko w nader nielicznych, wyjątkowych wypad-kach. Dla większej części stosunków gospodarskich po-trzebny jest taki kierunek hodowli, aby wyhodowane bydło dostarczać mogło wszystkich wyżej wymienionych produ-któw, lecz i w tym razie miejscowe warunki wskażą, ja-ki mianowicie produkt jest najpożądany. Ogólnie rze-czy biorąc, dla naszych gospodarskich warunków takie bydło będzie najprzydatniejsze, które z pożytkiem da się użyć w rozmaitych kierunkach; myślący jednak rolnik ba-dając specjalne warunki własnego gospodarstwa, z łat-wością spostrzeże, jakiemu kierunkowi należy dać prze-wagę, strzegąc się wyłączności; nie żądać nadto jednego, ale usiłować pozyskać wszystkiego dużo. To jest podsta-wą wyboru sztuk rozplodowych. Nawykliśmy już zdol-ności produkcyjne w tym lub owym kierunku uważać, ja-ko miarodajne cechy tej lub owej rasy. Co to jednak jest rasa? Wyraz rasa w dzisiejszym jego znaczeniu, jest to wynalezione przez ludzi pojęcie gromadzące w je-dną grupę, zwierzęta jednakowych mniej więcej własno-ści użytkowych, jednakowego pochodzenia i jednakowej maści. Rasy te, w krajach zachodniej Europy dają się podzielić na dwa wielkie działy: bydło górskie i bydło nizinne.

Pod nieustającym wpływem warunków życia, jakie daje przyroda, każdy gatunek zwierząt wykształca się odpowiednio do nich i to przystosowanie się przekazuje potomstwu, zatem wytworzone pod wpływem przyrody własności stają się dziedzicznymi. Tak na przykład u bydła pasącego się na pastwiskach górskich całe ciało rozwinęło się prawidłowo; nogi nabrały siły, szyja stała się krótką, gdyż bydło postępując ciągle pod górę przy skubaniu trawy nie potrzebowało szyi wyciągać; stosownie do silnego i grubego karku, ukształtowała się i głowa. Mleko wskutek aromatycznych traw i ziół na pastwiskach górskich pozyskało wielką zawartość tłuszczu, lecz z powodu częstego braku i tak już dość skąpej paszy ilość jego znacznie się zmniejszyła; stąd i zdolność obfitego wydawania mleka uległa zmniejszeniu.

Natomiast na równinach i w nizinach, na mocy praw przyrodzonych, wytworzyły się inne kształty; bydłę pasące się na równinie musiało szyję daleko wyciągać, ta więc przybrała kształty cienkie i wydłużone, z kolei i kształt głowy zastosował się do kształtów szyi; ciało zwierzęcia nie potrzebowało czynić ciągłych wysiłków, a więc i budowa jego stała się słabszą. W okolicach podgórskich, kształty miejscowego bydła przybrały charakter przejściowy i stąd się wytworzyły różne rasy pośrednie.

Przyszedł i człowiek ze swoją, wypływającą z życiowych potrzeb, chętką poprawienia natury, wzmacniania korzystnych dla niego własności i przymiotów bydła, usuwania zaś niepożądanych; wziął hodowlę pod swoją kontrolę, a owocem tych starań była częściowa zmiana dotychczasowych kształtów i przymiotów: wytworzyły się nowe formy, powstały nowe rasy. Tym sposobem w ciągu wieków powstały owe liczne rasy, pod kierunkiem mniej lub więcej świadomego celu patronatu człowieka, stanowiąc niekiedy ulepszenie rasy pierwotnej, albo też przeciwnie, pogorszenie lub zanik pierwotnych cech i przymiotów. Nieznajomość stosunków, niejasno pojmowany

cel hodowli, wytworzyły taką pstrą mieszaninę cech i kształtów, że się w tym chaosie połapać trudno. Powstała w najnowszych czasach dążność do wytwarzania pięknych kształtów ciała skłoniła hodowców do uwzględnienia tego ogólnego popędu, tak, że obecnie w obu wielkich działach ras pierwotnych widzimy piękne, typowe kształty. Podobnież zdołano, za pomocą doboru zwierząt rozplodowych i umiejętnego krzyżowania, spotęgować zalety, a usunąć wady, tak, że w niedalekiej może przyszłości nie będzie już mowy o rasie, ale tylko o produktywności bydła.

Jeśli jaka rasa będzie przez długi szereg lat hodowana w kierunku pewnej produktywności, natenczas zdolność do wydawania tego produktu staje się dziedziczną i stanowi właściwość rasy. Wszystkie niemieckie, holenderskie, duńskie, holenderskie rasy: oldenburgskie, fryzyskie, Wilstermarsch, Angeln, Eiderstadt, Tondern i inne nizinne, dają dużo mleka, ale w porównaniu z górkimi rasami, daleko mniej zawierającego tłuszczu. Bydło górskie (Simmenthal, Bern, Freiburg, Schwytz, Allgäu, Montafun, Tyrolskie i t. d.) odznacza się pięknymi kształtami, daje dobre woły robocze, ale w porównaniu z bydłem nizinnem mniej wydajne pod względem mleczności krowy; mleko ich jednak znacznie więcej zawiera tłuszczu. Jako bydło opasowe pierwsze miejsce zajmuje angielskie bydło krótkorogie (shorthorn), pod tym względem żadne inne z niem się mierzyć nie może; krowy po ocieleniu dają wprawdzie dużo mleka, ale ten okres mleczności trwa krótko, stąd bydło to należy postawić na ostatniem miejscu pod względem mleczności.

Kto zatem pragnie w swem gospodarstwie zaprowadzić oborę z mlecznych krów złożoną, ten niech nie poprzestaje na samej nazwie rasy uznanej powszechnie za mleczną, lecz niech zbada, że tak powiem, osobiste zdolności krowy w tym kierunku.

Najpraktyczniej pod tym względem postępują właściciele podmiejskich gospodarstw, sprzedający mleko od-

biorcom z miasta; kupując krowę, nie pytają jakiej jest rasy, ale ile daje mleka. Wprawdzie tacy gospodarze hodowli nie prowadzą, cieląt nie chowają, bo ich wychów pochłaniałby im za wiele cennego produktu; kupują oni gotowe już, to jest dojne krowy i trzymają je dopóty tylko, dopóki mleko dają; gdy okres mleczości minie, brakują je, sprzedają je na rzeź, albo do chowu w okolicy dalej od miasta położone, gdzie się już wychów cieląt prowadzi.

Podmiejski gospodarz ubiega się za mleczością krów, które kupuje; chodzi mu przeważnie o ilość, nie zaś o jakość mleka, bo lepiej na tem wychodzi jeśli sprzeda dużo, choćby chudego mleka, niż wtedy gdyby miał wyborowe, tłuste mleko, ale w znacznie mniejszej ilości. Nikt u nas nie pomyślał jeszcze o tem, aby mleko sprzedawać i kupować podług zawartości w niem tłuszczu; kupujący krzywi się trochę, że mleko jest chude i mało da śmietanki do kawy, ale pociesza się tem, że dzięki Bogu odkrył niebywałą rzadkość: mleczarza sprzedającego nie fałszowane mleko; ale w gospodarstwach wiejskich, w których dochód z nabiału polega na wyrobie masła, mleko powinno być tłuste; stąd uganianie się za najobfitszą mleczością krów bez względu na jakość mleka, nie prowadzi do celu; gospodarz-hodowca będzie się zatem starał zaprowadzić taką oborę, w której krowy przy zadawalnijącej mleczości, dają tłuste mleko.

Podobnie rzecz się ma ze zdolnością do opasu. Pod tym względem rasa krótkoroga angielska (shorthorn) nie ma sobie równej; w naszych jednak warunkach rasa ta nie ma wielkiego znaczenia; nie jesteśmy dość bogaci, aby takie wyszukanej dobroci mięso kupować; musimy poprzestać na mięsie z wybrakowanego wołu roboczego, lub z krowy, którą już z obory usunąć wypada, po należytem ich upasieniu, albo też na opasach z wołów stepowych, które w naszych warunkach stanowią wyborowy materiał opasowy.

Kto chce hodować mleczne krowy, ten nie może się obejść bez dokładnej rachunkowości i przynajmniej raz na tydzień dokonywanych próbnych udojów, ponieważ czas trwania mleczności krowy (okres laktacji) bardzo bywa różny; nie jedna, z początku bardzo obficie dająca mleko krowa, nagle „zarywa“ i długi czas „sucho stoi“; inna znowu, znacznie mniej wydająca mleka, doi jednak długo i ogólną swą wydajnością znacznie przewyższa pierwszą. Do chowu należy wybierać cielęta od najmleczniejszych, najdłużej dojących, a więc najlepszych krów, uwzględniając przytem jakość mleka, to jest zawartość w niem tłuszczu. Od takich też krów wybierają się byczki przeznaczone na buhaje. Jedna krowa obraca spożywaną paszę na wytwarzanie mleka, inna na przyrost mięsa i osadzanie się tłuszczu; stąd dobra dójka nigdy nie bywa tłustą; kości ma sterczące i kształty ostre; cielęta od krów okrągłych, tłustych, lepsze są na opas. Warunki te są tak różnorodne, że trudno im wszystkim w jednym gospodarstwie zadość uczynić. Mówiliśmy już wyżej o oborach podmiejskich, w których wychów cieląt prowadzonym być nie może, ponieważ jest za kosztowny. W przeciwstawieniu do nich, jest mnóstwo takich gospodarstw w których sprzedaż mleka w stanie świeżym wprost do rąk spożywców, jak się to dzieje w mieście, jest wprost niemożliwa; w takim razie trzeba się uciec do pośrednictwa t. zw. pachciarza, który zabiera mleko po umówionej cenie za garniec i albo je dostarcza do miast i miasteczek w stanie prawie świeżym lub zsiadłym, albo sam wyrabia masło i sery chude, albo też trzyma serowara i sprzedaje sery wyrabiane na sposób niby szwajcarski, niby holenderski, niby limburski i t. d. Rejestr tych „niby“ na tem się jednak nie kończy. Gospodarz ma *niby* dochód z krów, pobierając np. po kop. 6, wyraźnie *sześć* za garniec mleka (w zimie kop. 8); ale za to trzeba jako dodatek dać pachciarzowi mieszkanie i opał, utrzymanie całoroczne dla dwóch krów jego własnych, kawałek ogrodu na warzywo, parę zagonów w polu na

kartofle, furaz na konia, boć przecie pachciarz, jeżdżąc nieustannie to za swemi, to za dziedzica interesami musi mieć konia dobrze pasionego. O wszelkich innych interesach dziedzica handlowo-bankierskiej natury, których załatwianie należy także do obowiązków typowego pachciarza, tutaj nie mówię, bo to do rzeczy nie należy; chciałem tylko w ogólnych zarysach wykazać, że ten *niby* dochód z obory redukuje się do zera, albo nawet spada do wielkości ujemnej, co innemi słowy znaczy, że gospodarz do tego co łoży na utrzymanie bydła: siano, słomę, plewy i wszelkie inne pasze, dopłaca jeszcze za gnój od swego własnego bydła; a ceny zboża niskie, a robotnik coraz droższy, a wydatki nieuniknione coraz się mnożą—słowem widoki na przyszłość wcale nie świetne. Ale wracajmy do rzeczy.

Chociaż produkeyjność czyli wydajność musimy uważać, jako osobisty przymiot bydłęcia, to jednak występuje ona zbiorowo, jako rasowa właściwość ugruntowana przez szereg licznych pokoleń, a więc trwalsza i pewniej przechodząca na potomstwo niż ta sama zdolność w zwierzętach pochodzących z krzyżowania. Jest to skutkiem starannego doboru i umiejętnego pielęgnowania w raz obranym kierunku czyli typie zdolności w ciągu stuleci. Ponieważ te rasy bydła u nas najlepiej są znane i znakomite w kraju obory z przedstawicieli tych ras są złożone, przeto podamy tu krótką ich charakterystykę. Pod względem obfitości mleka pierwsze miejsce zajmują rasy nizinne: holenderska, oldenburgska, fryzyjska, jako ciężkie, wielkiego wzrostu bydło; rasy Eiderstadt i Wilstermarsch stanowią średniego wzrostu bydło, rasa zaś Angeln, lekka. Znana dawniej, jako bardzo mleczna rasa Tondern, w skutek ciąglego krzyżowania z angielskiem bydłem krótkorogiem (shorthorn), przeobraziła się w ciężką, przeważnie zdatną do opasu rasę. Z ras górskich, pod względem mleczności pierwsze miejsce zajmuje szwajcarskie bydło Schwyz, po niem idzie czerwono lub żółto upstrzona rasa Simmenthal, dalej czarno-laciaste bydło berneń-

skie i fryburgskie, a najłżejsze ze wszystkich, odznaczające się bardzo zgrabnymi i harmonijnymi kształtami rasy Allgau i Montafun.

Kto chce u siebie zaprowadzać zagraniczne bydło, niech nie zapomina, że nowe warunki w jakich teraz zwierzęta żyć mają, wielce się różnią od tych, do jakich w ojczyźnie swojej w ciągu licznych pokoleń przywykły. Większa część bydła tych ras nawykła jest do pastwiska od wiosny do późnej jesieni, a w oborach naszych, z pewnym wykwintem prowadzonych, krowy te utrzymywane są na stajni, co wpływa na zmniejszenie wydajności mleka. Bydło nawykłe w ciągu wieków do rodzinnych pastwisk jest produktem natury, gdy krowy utrzymywane przez cały rok w stajni stanowią niejako sztuczny produkt. Najlepsze nasze pastwiska nie dorównają nigdy żyznością pastwiskom nizinnym, ani górskim, porastającym aromatycznymi trawami. Różnice te staramy się wyrównać częściowem pastwiskiem, albo przynajmniej przechadzką na świeżem powietrzu, oraz wyborową paszą.

Kupowanie wycielonych, albo wysoko cielnych krów kosztuje drogo, stąd nie każdemu dopada do gustu i do kieszeni, chociaż ten sposób najprędzej prowadzi do zamierzonego celu. Wypadnie więc nieraz uciekać się do zakupna młodego bydła, chociaż nie każda zakupiona sztuka odpowie rzeczywiście celowi; strata jednak w tym razie jest niewielka, bo młoda krowa, gdy się okaże złą dójką, może być jeszcze korzystnie spieniężoną na opas.

Przy kupnie stadnika zachodzą inne stosunki, a ponieważ użycie jego do rozplodu powtarza się ciągle, przeto na skład jego i zdolność rozplodową więcej trzeba zwracać uwagi niż na przymioty pojedynczej jałówki. Nie należy zatem byczków kupować, jako kilkotygodniowe cielęta, ale dopiero w wieku przynajmniej 18-tu miesięcy, bo wtedy można już wyrokować o składzie i kształtach jakie będą posiadać gdy dorosną. Nie kupować ni-

gdy byczków spasionych, zbyt tłustych; sprzedawcy zwykle usiłują ukryć wady budowy pod masą mięsa i tłuszczu i kupującego w błąd wprowadzić, co się im prawie zawsze udaje.

Nigdy nie należy dla własnej obory przeznaczać na stadnika byczka w tejże oborze urodzonego i wychodowanego, chociażby pochodził od najmleczniejszej krowy i odznaczał się najpiękniejszymi kształtami; mając bowiem takiego buhaja nie podobna uniknąć połączeń w bliskim pokrewieństwie i nieuchronnych tego następstw: zwyrodnienia, skarłowacenia przy nieuniknionym, chorobliwym prawie rozwoju pewnej jakiejś właściwości. Lepiej pięknego takiego byczka sprzedać, a kupiec łatwo się znajdzie i dobrze zapłaci. Nie należy żałować pieniędzy na kupno w tak zwanych oborach zarodowych dobrego buhaja czystej rasy; takie „odświeżanie krwi“ stanowi najlepszy i najtańszy sposób utrzymania obory w kwitnym stanie i wysokiej wydajności, gdy przeciwnie, używając ze względów fałszywie zrozumianej oszczędności buhajów własnego chowu, wkrótce doprowadzimy naszą oborę do zupełnego upadku.

Wydajność mleka jest wprawdzie osobistym przymiotem pojedynczego bydłęcia, ale pomimo to także i produktem paszy i należytego pielęgnowania; najwyższa zdolność produkcyjna gaśnie bez dostatku paszy, a gdy tej nie ma, nic nie pomoże, ani rasa, ani zakupno nagradzanych na wystawach okazów. Dotyczy to nie tylko mleczności, lecz wszelkich gałęzi produkcji zwierzęcej: mięsa, tłuszczu, wełny, pracy i t. d.

Nie zapominajmy o dawnym przysłowiu: „Krowa gardłem doi“.

Mrzonki o zagranicznym bydłe.

W roku 1897 stała się w Londynie pewnego stowarzyszenia rolniczego w pobliżu Berlina rzecz niesłychana: oto wniesiono do ministerjum rolnictwa podanie o otwarcie granicy holenderskiej dla przywozu bydła mlecznego i rozplodowego, zamkniętej już od lat trzech, z obawy zawleczenia zarazy pyska i racie, ponieważ wielkie gospodarstwa mleczne w okolicach Berlina nie były w stanie zaspokoić swych potrzeb mlekiem od krów miejscowych, które w porównaniu z krowami holenderskimi przedstawiały zbyt małą wartość.

Pokazuje się, że nie tylko u nas, ale i u pysznych ze swej przewagi Niemców rzeczy obce wyżej bywają cenione niż własne. Prof. Wilckens w Wiedniu, tak w tym przedmiocie powiada: „rolnik niemiecki dumny jest ze swego z zagranicy sprowadzanego bydła, ale nie chce pamiętać o tem, że swemi krwawo zapracowanemi pieniędzmi płaci cudzoziemcom za ich spryt w dziedzinie hodowli i nie rozumie tego, że przez to samo daje dowód wielkiej swej nieudolności“.

A u nas? Przypomnijmy tylko sobie nasze wystawy czerwcowe koni, bydła, owiec, świń i drobiu w Warszawie; wystawy, które ściągały tłumy publiczności i stanowiły rzecz można największą ozdobę t. zw. letniego kar-

nawału. Jakież tam bydło widywaliśmy? Nikt nie zaprzeczy, że bardzo piękne, bo też to były przedstawicielki i przedstawiciele zarodowych obór w kraju. Dosyć jednak wymienić nazwy tych rozlicznych ras, aby się przekonać, że do utrzymania takiej obory w czystej krwi, potrzeba ją ciągle „odświeżać“ sprowadzając wciąż oryginalne rozplodowe sztuki z miejsca ich pochodzenia. Widywaliśmy więc krowy, jałówki i byczki ras: holenderskiej, oldenburgskiej, wschodnio-fryzyjskiej, jako bydło nizinne; Schwytz, Simmenthal, Allgau, Montafun, jako bydło górskie. Piękne to ani słowa, ale też strasznie drogo kosztuje, a nas ubogich nie stać na takie wydatki. Zresztą niech nikt nie myśli, że założywszy z wielkim wysiłkiem zarodową oborę, będzie miał bydło holenderskie, szwajcarskie lub jakie inne, zupełnie podobne do oryginalnego. W hodowli, każda rasa podlega prawu „przystosowywania się“ do warunków klimatu, paszy i otoczenia; tak np. krowa czystej rasy holenderskiej, słynnej z mleczności, wychowana u nas w ciągu kilku pokoleń, pomimo jak najstaranniejszego utrzymania i obfitego żywienia, będzie dawać mleka mniej, ale to mleko będzie więcej zawierać tłuszczu niż mleko prawdziwej holenderki. Goniąc za wytwornemi okazami ras zagranicznych, zaniedbaliśmy zupełnie rasy miejscowe, które przy odpowiednim pielęgnowaniu, odpowiedziałyby w zupełności wymaganiom. Tu wspomnieć należy o t. zw. rasie Świętokrzyskiej, której okazy z obory hr. L. Krasieńskiego i p. J. M. Kamińskiego, widzieliśmy na jednej z wystaw w Warszawie. Rasa ta wydaje krowy o średniej mleczności, z mlekiem o wielkiej zawartości tłuszczu i wyborne woły robocze; mleczność niezawodnie się zwiększy przy wybieraniu do chowu jałówek od krów najmleczniejszych, a również i takiego pochodzenia byczków na przyszłe stadniki. Wybór taki trzeba prowadzić umiejętnie, dla uniknięcia błędów nieodłącznych od amatorskiej hodowli nie podlegającej żadnej kontroli. Doniosłe w skutkach to zadanie powinno przypaść w udziale krajowym towarzystwom rolniczym,

które z łona swego wyznaczają delegacje, a te opracują rozumowany plan postępowania i stosowne instrukcje. Jako wzór podajemy tutaj instrukcję wydaną przez pruskie ministerjum rolnictwa, w jaki sposób należy przeprowadzać nie dorywcze, jak na wystawach, lecz długotrwałe, gruntowne próby udojów w oborach krajowych.

Instrukcja ta brzmi:

§ 1. Próby odbywać się będą w krajowych oborach, rozpoczynać się pomiędzy 1 i 15 maja 1896 r. t. j. od dnia w którym krowa w tym dwutygodniowym okresie się wycieliła i dla każdej krowy trwać będą 365 dni.

§ 2. Do prób dopuszczone będą: czarno i czerwono laciaste krowy ras: holenderskiej i wschodnio-fryzyjskiej czerwono pstre holsztyńskiej, jako też krzyżowane z krótko-rogiemi (shorthorn) wycielone w okresie od 1 lutego do 15 maja 1896 r.

§ 3. Wszystkie poddane próbom krowy mają być zapisane do księgi stad i powinny być nie tylko urodzone w Niemczech, ale pochodzić od rodziców w Niemczech urodzonych i przytem powinny aż do 1 czerwca 1897 wycielić się mniej więcej w tymże czasie co i w 1896 roku. Trzeci ten paragraf ma wielkie znaczenie, ponieważ poręcza krajowe pochodzenie przedtem z obcych stron sprowadzonego bydła; z rezultatów daje się ocenić wydajność takiego przyswojonego bydła. Kontrola udojów była prowadzona z największą ścisłością wyłączając wszelkie pomyłki. Rezultaty podaje następująca tabela (patrz str. 263).

Nie należy wyprowadzać zbyt jednostronnych wniosków na podstawie powyższych liczb, ponieważ dużo jest postronnych okoliczności wpływających na ostateczny rezultat doświadczenia. Wchodzą tu w grę rodzaj, ilość i jakość paszy, wiek krów, stan ich zdrowia, albo raczej przypadkowe, przemijające choroby. Lecz nie takie wnioski są naszym zamiarem; chcieliśmy tylko dowieść, że urodzone i wychowane w kraju krowy ras obcych, nieraz w dalszych pokoleniach pod względem wydajności wyżej

Prowincya	Rasa krowy	Ilość krow	Przeciętna roczna wydajność kg.	Dzienna wydajność (365) kg.	Zawartość tłuszczu %	Ilość paszy na rok kg.
Prusy wschodnie	holenderska	42	5404,52	14,81	3,09	165,898
Holsztyn	krzyżówka holend.	7	4479,80	12,25	2,97	132,749
"	breitenburgska	3	6159,75	16,84	3,24	198,538
"	Wilstermarsch	2	6302,75	17,26	3,45	216,945
Hanower, Wschodnia Fryzja	Wschod. fryzyjska	26	6715,47	18,40	3,27	219,446
Hanower, Lüneburg	holenderska	34	5756,79	15,77	3,25	186,884
Brandenburg	Wschod. fryzyjska	25	3865,21	10,59	3,08	119,808
"	holenderska	6	3711,83	10,17	3,23	121,099
Provincye nadreńskie	Limpurg (dolny Ren)	9	6589,75	18,05	3,32	216,666
Oldenburg	Geverland	13	5724,667	15,68	3,04	174,672
Holsztyn	krótko-roga krajowa	11	3799,66	10,41	3,29	125,650

stoją od takichże krów utrzymywanych w miejscowościach z których pochodzą.

Nasze krajowe bydło w ciągu kilku wieków było źle hodowane, ale poprawiane krwią obcą, przy lepszym utrzymaniu może stanowić wyborny materiał hodowlany. Jeśli do chowu będziemy wybierali najlepsze sztuki, to po kilku, a najdalej po kilkunastu latach, dojdziemy do posiadania własnych, wybornych szczepów bydła. Takim np. jest czarne nadbużne bydło p. L. Górskiego ze Sterdyni, któreśmy przed kilku laty na wystawie w Warszawie podziwiali. Nasze krajowe bydło ma jeszcze i tę zaletę, że przywykło do naszego surowego klimatu, nie tak łatwo podpada chorobom i w paszy nie jest wybredne, a więc utrzymanie jego taniej kosztuje. Dobrze tę myśl wyraża znane przysłowie: „dobra i płowa, gdy się doma uchwowa“; tak, byle się uchwowała dobrze, a zwłaszcza nie głodno w ciągu prawie siedmiomiesięcznego zimowego okresu, jaki za stałą właściwość naszego klimatu przyjąć należy. Nie pytajmy gospodarza: „jakiej rasy masz bydło?“, ale: „ile każda z twoich krów przeciętnie daje mleka?“

Skąpstwo i rozrzutność w pasieniu.

Nie mam wcale zamiaru zajmować się tutaj wykładem chemiczno-fizyologicznych zasad żywienia zwierząt gospodarskich. Chcę tylko zwrócić uwagę czytelników na jeden bardzo ważny szczegół w praktyce gospodarskiej, którego zaniedbanie świadczy o braku zastanowienia się nad koniecznymi warunkami życia i o lekkomyślnym traktowaniu podstawowych zasad, obowiązujących w gospodarstwie.

Uczeni agronomowie mówią i piszą o pokarmie bytowym i produkcyjnym, ale praktyczny rolnik, rzadko kiedy życzliwie usposobiony dla teoretycznych wywodów, uśmiecha się z niedowierzaniem na takie, jak on nazywa, naukowe brednie. A jednak zaczerpnięte one zostały bezpośrednio z praktycznych spostrzeżeń i znaczenie ich dla praktyki jest niesłychanie ważne.

Organizm zwierzęcy to prawdziwe perpetuum mobile, które w zimie i w lecie, we dnie i w nocy, ani na chwilę nie zna spoczynku. Następuje wprawdzie chwila spoczynku, a tą jest śmierć; lecz z jej nastąpieniem nie mamy już do czynienia ze zwierzęciem, ale z bryłą użytecznego lub nieużytecznego mięsa. Dopóki zwierzę żyje, odbywają się w jego organizmie, po większej części niewidzialne dla nas przemiany utworów składających części

ciała, powodujące wydzieliny czyli straty. Każdy, choćby najdrobniejszy ruch, odbywa się kosztem przemiany materii, a nawet spoczywające, śpiące zwierzę zużywa pewną część składowych części swego organizmu. Do tego trzeba dodać jeszcze wydzieliny: ekskrementa, soki trawienne, pot, przeziw skórny; dalej odbudowę zużytych części (włosy, sierć, łuszcзки skóry, rogi, kopyta, pazury i t. d.), wreszcie wytwarzanie ciepła zwierzęcego. Wszystkie części ciała, oraz materje z których się składają, zużyte w organizmie, muszą się w tymże organizmie na nowo wytworzyć ze spożytej paszy; tę część paszy, którą organizm na ten cel obraca nazywamy „pokarmem bytowym“. Dopiero z tej części paszy, która została przez organizm spożytą i przyswojoną ponad ilość potrzebną do utrzymania w pełni sił życiowych całego ustroju, zwierzę może coś obrócić na wytworzenie żądanych od niego produktów; stąd nazwa: „pasza produkcyjna“. Niech nikt jednak nie myśli, że te dwie części spożywanej przez zwierzęta paszy są w organizmie wyraźnie odgraniczone, że pasza bytowa sięga do pewnego punktu, poza którym pasza produkcyjna wstępuje w swoje prawa. Bynajmniej! obie te części paszy zlewają się niejako z sobą w organizmie zwierzęcia, a wykazanie ich poszczególnego działania, mogłoby tylko nastąpić na drodze naukowych doświadczeń, z wagą i miarą w ręku. Skąpo żywiona krowa da zawsze jeszcze jakąś odrobinę mleka, ale waga jej będzie mniejsza; bydlę robocze będzie też wykonywało robotę, ale powoli i niedoleźnie, ponieważ jest słabe i bezsilne; nawet młode, jeszcze rozwijające się zwierzę będzie rosnać, kosztem odżywiania swego ciała. Wyraźnej zatem granicy nie ma. Praktyka jednak nas przekonywa, że z dobrze odżywianego zwierzęcia możemy się spodziewać pożytku, zatem wtedy, gdy zadawana mu pasza przewyższa ilością tę, która mu do utrzymania życia jest potrzebną. Ciało zwierzęcia ciągle dąży do uzupełnienia zużytych swych części, a dopiero przeżytkę paszy, pozostałą po zaspokojeniu tej potrzeby

obraca na wytworzenie produktów, jako to: pracy, mleka, tłuszczu, mięsa, wełny i t. d., gdyż i praca jest produktem zwierzęcym; za każdym natężeniem siły następuje zużycie części ciała, które tylko pasza wynagrodzić jest zdolna. Ponieważ nie możemy oczekiwać od zwierzęcia otrzymującego tylko paszę bytową, wydajności produkcyjnej, stąd wynika dla nas nauka, że powinniśmy zwierzęciu zadawać paszę w nadmiarze, to jest produkcyjną. Przypuśćmy, że posiadamy np. dziesięć krow, którym, z jakichkolwiek bądź powodów możemy tylko zadawać paszę bytową. Nie możemy wtedy liczyć na wydajność mleka, a jeśli pomimo to dają jeszcze jakąś odrobinę mleka, to dzieje się to kosztem ich ciała — krowy chudną. Sprzedajemy dwie krowy, a dotychczasową paszę rozdzielamy zamiast pomiędzy dziesięć, tylko pomiędzy ośm sztuk; każda więc krowa otrzyma dodatek paszy, który dla niej stanowić będzie paszę produkcyjną, a wydajność mleka natychmiast się podniesie; pasza ta zatem przyniesie nam bezpośrednią korzyść. Zwykle w gospodarstwie nie ma mowy o paszy bytowej; może ona chyba być dawana wołom roboczym, które po skończeniu robót jesiennych w polu, dobrze odżywiane stają w oborze na zimowy odpoczynek, których „poprawiać“ nie potrzeba i dostatecznym będzie utrzymanie ich w dotychczasowym stanie. Jeśli zatem zadamy gospodarzowi pytanie, czy woli on trzymać bydło żywiąc je dostatnio tym zasobem paszy, jaki posiada, czy też mieć więcej bydła, ale skąpo żywionego, racjonalna odpowiedź może być tylko jedna: mniej trzymać bydła i dostatnio je żywić, albo dokupić paszy. Która z tych dwóch dróg jest właściwszą, to zależy całkowicie od miejscowych warunków. Niech gospodarz zwłaszcza nie zapomina dawnego prawidła hodowlanego, że przyszłość młodego bydlęcia zawiera się w pierwszym roku jego życia; jeśli w tym okresie zaniedbamy starań około jego wychowu, tego już później, albo wcale wynagrodzić nie zdołamy, albo chyba tylko w sposób bardzo niedostateczny. Wprawdzie by-

dlę nie dorasta jeszcze w pierwszym roku życia, ale kształty jego w tym okresie życia już się uwydatniają takimi jakimi będą w przyszłości. W każdym gospodarstwie zdarzają się wypadki z bydłem, a jeśli w ostateczności trzeba będzie uciec się do noża, to na dobrze odżywianą sztukę łatwo znajdzie się nabywca, albo też mięso z niej zasili własną spiżarnię, gdy sztuka wychudzona da nam tylko skórę i kości, ale kupca na nią znaleźć niepodobna.

Zdarzają się też, lubo rzadko, gospodarstwa, w których przeciwnie, bydło żywią zbyt obficie i paszę po prostu marnotrawią. Jaka może być korzyść z tłustej krowy, która po skończonym okresie młeczości, gdy się zasuszy, nie idzie na rzeź, jaka korzyść z tłustego wołu roboczego w zimie, który na wiosnę okaże się w pługu leniwym, dopóki nie straci nadmiaru mięsa i tłuszczu? Bydła, utrzymywane po gospodarsku, powinny być w dobrej ciele, ale nie tłuste. Marnotrawstwo polega na zbyt obfitem zadawaniu paszy, albo na niewłaściwym jej składzie, gdyż nie tylko powinniśmy zważać na dostateczną ilość paszy, ale na jej dobry gatunek i zawartość w niej rzeczywistych pożywnych części. Marnotrawstwa dopuszczamy się najłatwiej wtedy, gdy ceny roślin okopowych są niskie, gdyż wtedy dajemy ich bydłu zawiele. Jeśli w paszy braknie materij azotowych i stosunek ich do bezazotowych jest zbyt luźny, to jest niedostateczny, to bydło tych ostatnich nie może strawić, jak należy; przechodzą one niestrawione przez kanał pokarmowy zwierzęcia, nie są przez organizm wyzyskane i nawet nie wzbogacają gnoju produktami swego rozkładu, któremi są tylko woda i kwas węglowy. Im więcej zadajemy bydłu okopowizn, tem więcej, dla zupełnego ich wyzyskania przez organizm bydłocy, musimy dodawać do paszy t. zw. pokarmów treściwych: otrąb, makuchów, słodzin i t. d.

Marnotrawstwem w przeciwnym kierunku jest zadawanie w zbyt wielkiej ilości pokarmów bogatych w części azotowe, naprzykład młodej zielonej koniczyny, której

też organizm bydłęcia całkowicie wyzyskać nie może; nie strawione jej części wzbogacają przynajmniej gnój, jeśli ten dobrze jest od strat zabezpieczony. Młodą koniczynę zatem należy mieszać z paszą ubogą w azotowe związki, jak np. słoma, gorszego gatunku siano i t. d. Najlepiej wszystko to razem zerznąć na sieczkę i tak zadawać bydłu. Taka pasza będzie też stanowić stopniowe przejście od suchej zimowej do zielonej letniej. Zmiana paszy na wiosnę i w jesieni zawsze powinna się odbywać stopniowo i trwać co najmniej przez dwa tygodnie; niezachowanie tego pravidła pociąga za sobą znaczny niedobór w mleku. Zielona kukurydza przeciwnie, jest paszą ubogą w azotowe związki i krowy wyłącznie nią żywione dają mało i to chudego mleka, a woły robocze chudną i mało mają siły; kukurydza wymaga zatem dodatku młodej koniczyny (zasianej wiosną w zbożu i koszonej ze ścierniskiem, a gdy jej nie ma, to treściwej paszy, którą należy zadawać na sucho, albo lekko tylko zwilżoną. Każde pojło u zwierząt przeżuwiających idzie prosto do trzeciego oddziału żołądka, a więc nie ulega żuciu, naślinieniu, wpływowi soków trawiennych i stąd pożywne jego składowe części nie mogą być wyzyskane, jak należy; trzeba zatem takie pasze zadawać na sucho, razem z jakąkolwiek inną objętościową paszą, np. sieczką ze słomy. Hodując jałówki, strzedz się przesady w doborze wyborowej paszy. Jest to chlubą każdego gospodarza, a nawet i gospodyni zajmującej się osobiście oborą, gdy mają piękne bydło. Lecz gdy dorastające jałówki będą bardzo tłuste, natenczas może nastąpić otluszczenie gruczołu mlecznego (wymienia), które nie ustępuje nawet przy ogólnem wychudzeniu zwierzęcia i stanowi to co nazywamy mięsistem wymieniem; takie krowy są zawsze zlemi dójkami, a nawet rzadko bywają cielne.

Opasania nie trzeba posuwać po za granicę rzeczywistej potrzeby, a gdy przeznaczone na opas sztuki nabędą już zaokrąglonych kształtów, natenczas należy je

silnie żywić. Jeśli kończę opasanie bydłęcia w cztery miesiące, a mógłbym tego dokonać we trzy miesiące, to wtedy przez cały miesiąc muszę dawać paszę bytową z której nie mam żadnej korzyści. Jeśli trzymam trzy woły na opasie przez cztery miesiące, natenczas spożywają one tyle paszy bytowej co cztery woły przez trzy miesiące; zatem zadając posilną paszę oszczędzam czwartą część paszy bytowej.

Buhaje bywają zwykle rozrzutnie żywione; stoją one w oborze razem z krowami, a otrzymują paszę, której nie mogą na właściwy cel obrócić, ta więc zużyta zostaje w organizmie na wytwarzanie tłuszczu. Wskutek tego buhaj w wieku półtrzecia roku, a najwyżej trzyletni, staje się tłustym, leniwym, ociążalym i niezdatnym do skoku. Tam, gdzie taki buhaj przeznaczony jest na opas, to jeszcze uchodzi; ale gdy chcemy wyzyskać dzielność rozplodową kosztownego zwierzęcia, musimy postugiwać się niem dłużej i buhaj w okresie bezczynności powinien być żywiony umiarkowanie, dostawać mało odymającej paszy, ale więcej owsa, jako wzmacniającego nerwy i nadającego siłę ciału. Buhaj wysokiej wartości powinien służyć przynajmniej cztery lub pięć lat. Biorąc go z własnej hodowli, należy starannie unikać łączenia w pokrewieństwie, aby nie spowodować zwyrodnienia w tym lub owym kierunku, wybujałości jednych przymiotów kosztem zaniku innych. Nie należy stawiać buhaja w odległym zakątku obory, ale blisko drzwi, aby się oswajał z widokiem obcych ludzi; trzeba go głaskać, przemawiać do niego, aby go uczynić łagodnym; złośliwy bowiem buhaj często bywa dla ludzi niebezpiecznym. Bardzo jest dobrze zaprzęgać buhaja do lekkiego ciężaru, np. używać go do wożenia paszy; taki ruch na świeżem powietrzu wzmacnia jego siły i bardzo służy zdrowiu; w większych gospodarstwach mlecznych, wyrabiających masło i używających centryfugi do oddzielania śmietany od mleka, w rozmiarach zbyt wielkich, aby mogły być poruszane siłą rąk ludzkich, korzystnym byłoby urządzenie w tym celu przy mleczarni

amerykańskiego deptaka, a do poruszania jego użyć buhaja; praca ta nie będzie dlań zbyt uciążliwą, a zapobieży złośliwości.

Najpewniejszą skalą do obrachowywania rozmaitych kombinacy w składzie paszy stanowią znane tabele Emila v. Wolffa, które można znaleźć w każdym kalendarzu rolniczym. Zacięty praktyk śmieje się z takich tabel i z ich użycia, zowiąc je nieużyteczną, teoretyczną gadaniną. Trzeba mu wybaczyć taki potępiający sąd, ale też i pożałować go, że tak mało tę rzecz rozumie. Teoretyczne obliczenia paszy stanowią jedno z najlepiej wydoskonalonych ogniw łączących naukę z praktyką, a przy właściwym zastosowaniu liczb podanych w tabelach i przy umiejętnym ocenieniu wartości każdego gatunku paszy dają takie cenne wskazówki do układania racyi paszy, jakich nam nie udzieli żaden empiryczny przepis, oparty na wieloletnim doświadczeniu. W Niemczech już od lat kilku, z rozporządzenia ministra rolnictwa zaprowadzone zostały w szkołach ziemnych rolniczych wykłady nauki żywienia gospodarskich zwierząt domowych, dla starszych praktycznych gospodarzy, w czem się mieści obrachowanie paszy, a wzrastająca liczba słuchaczy przekonywa, że nawet w kołach włościańskich uprzedzenie przeciwko nauce gospodarstwa znika. Co rok zwracają się do nauczycieli rolnictwa, z prośbą o zrobienie obrachowań paszy dla danych stosunków. Udzielane w tym przedmiocie wiadomości jasno dowodzą, jakie to jeszcze panuje zamieszanie pojęć pod tym względem pomiędzy rolnikami i jak w jednym gospodarstwie bydło bywa nędznie, w innym znowu rozrzutnie żywione; jeden błąd wcale nie mniejszy od drugiego. Pogadanka nasza nie ma pretensyi wyczerpać cały tak bogaty przedmiot jakim jest nauka o żywieniu; posiadamy mnóstwo dzieł z których się dokładnie powiadomić o nim można. Na jeden tylko punkt chciałbym zwrócić uwagę czytelników, który jako należący przeważnie do dziedziny praktyki, w dziełach tych nie zawsze bywa należycie uwzględniony; jest

to mianowicie wybór pokarmów właściwych dla zamierzonych celów.

Jest to właściwością wielu pokarmów, że stosowanie ich w tym lub owym celu wydaje nieraz zadziwiające rezultaty, w innym zaś nie przynosi żadnego skutku. Trzeba na to zwracać uwagę, jeżeli nie chcemy paść zwierzęta bez korzyści, a więc drogo.

Gospodarcza wydajność zwierząt objawia się w rozmaitych kierunkach; takimi są: 1) mleczność, 2) przyrost mięsa, 3) przyrost tłuszczu, 4) siła do roboty.

Jeśli będziemy dawali paszę nie wspierającą organizmu w żądanym kierunku, a więc nie wpływającą na wydajność produktu o który nam chodzi, wtedy nie otrzymamy spodziewanego rezultatu, albo osiągniemy zupełnie przeciwny. Warunki produkcji w dzisiejszych czasach tak są utrudnione, że i na takie, dawniej za mało znaczące uważane szczegóły, pilną należy zwracać uwagę. Podajemy tu zatem spis rozmaitych materiałów karmowych podług przeważnego ich produkcyjnego działania.

Pasze działające na wydajność mleka. Najlepsze siano łąkowe i z koniczyny, koniczyna zielona, seradella, sporek; surowe kartofle (w umiarkowanej ilości), buraki, otręby pszenne; kuchenki lniane, z orzacha ziemnego, nasienie bawełny, palmowe, kokosowe (te dwa ostatnie gatunki wpływają więcej niż inne na podniesienie zawartości tłuszczu w mleku). Kielki słodowe, słodziny, owies. Ze wszystkich rodzajów słomy, w ogóle mało pożywnych, najlepszą jest owsiana, lecz spasana w zbyt wielkiej ilości czyni masło białem, miękkim i gorzkim.

2. *Pasze opasowe.* Wszelkie makuchy i strączkowe, kartofle gotowane lub parowane; otręby żytnie, jęczmień i kukurydza, wywary.

3. *Pasza dla młodzieży.* Siemię lniane, otręby żytnie, owies, buraki, kielki słodowe.

4. *Pasza dla wołów roboczych.* Owies, strączkowe, żyto, jęczmień, kuchenki rzepakowe, wywar.

Rozumie się samo przez się, że tego działania roz-

maitych pokarmów nie trzeba brać w wyłącznem znaczeniu; przy zadawaniu paszy oznaczonej jako opasowa, (za wyjątkiem chyba jednej wyki) zwiększy się też i wydajność mleka, a pasza mająca służyć krowom dojnym może też tuczyć krowy i woły; wszystko to prawda, ale działanie odpowiednio złożonej paszy będzie w pewnym kierunku widoczniejsze, wydajność będzie większa, pasza lepiej wyzyskana, a więc i tańsza, a to przecież rzecz najważniejsza.

Nie każdy potrafi obrachować potrzebną ilość paszy, a chciałby jednak wiedzieć czy byłoby swoje żywi dostatecznie i czy dodatek paszy może mu się opłacić. W tym razie powinien się uciec do domowego sposobu. Przychodzi mi np. na myśl czy dodatek 1 funta makuchu na sztukę oplaci się mlekiem. Wtedy zanim zacznę dawać tę ilość makuchu, mierzę dokładnie dzienne udoje, potem zaczynam dawać makuchy, a po 3 lub 4 dniach mierzę udoje znowu. Jeśli wartość nadmiaru otrzymanego mleka pokrywa kosztu dodatku makuchu, wtedy dodatek był trafnie obrany i krowy go opłaciły. Zupełnie dokładna kontrola wymaga jeszcze oznaczenia zawartości tłuszczu w mleku; lecz ponieważ ta wzrasta razem z ilością mleka możemy się zatem obejść bez tego obliczenia.

Można byłoby żywić tanio a dobrze, ale też drogo a źle.

Niepotrzebne wymyślanie.

W obecnej mojej pogadance mam na myśli obchodzenie się ze służbą panów o zbyt żywym temperamencie i panie uchodzące za skrzętne, zawołane i energiczne gospodynie.

W ostatnich czasach, trudność dostania robotnika spowodowała znaczną poprawę w sposobie obchodzenia się ze służbą, jej wynagrodzenia i utrzymania, lecz jednocześnie wytworzyła warunki dla chlebobawców wcale nie miłe. Można widzieć gospodarstwa, w których trwa ciągle wojna pomiędzy gospodarzem a robotnikami, gdzie wydalania ze służby lub samowolne jej porzucanie przez robotników są na porządku dziennym, a brak robotnika stał się chroniczną chorobą. W wielu razach wpływa to ze swawoli i pragnienia rozrywek, którego robotnicy w każdej chwili dowolnie zaspokoić nie mogą. Ale są też i inne tego przyczyny z których najważniejszą jest sposób obchodzenia się z robotnikami.

Dzisiaj jeszcze można znaleźć wielu gospodarzy, dawnych posiadaczy ziemskich, którzy nie chcieli nauczyć się sztuki przystosowania się do nowo wytworzonych społecznych warunków, ale też nie zapomnieli o dawnej, „złotej“ przeszłości, którą już dawno należałoby z pamięci wyrugować. Dla takich zacofanych osobników, robot-

nik stanowi niższą jakąś, siódmego czy ósmego rzędu istotę, na którą, jako pracującą za pieniądze, po za wyznaczoną mu robotą, wcale zważać nie należy. Od rana do nocy słyhać tam tylko połajanki i łączące wyrazy, zamiast spokojnej mowy, ciągle, nieludzkie jakieś ryki. Często wprawdzie w miarę rozszerzania się rozmiarów gospodarstwa, zachodzi potrzeba zaprowadzenia surowego regulaminu, graniczącego z wojskową karnością; lecz jeśli ta surowość znajduje wyraz w krzyku i w kłótwach, to w żadnym razie nie może to przynosić zaszczytu gospodarzowi. Mając do czynienia z ludźmi niewykształconymi, o grubych obyczajach, nie pojmujących znaczenia dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków, nie można się obejść bez nagany i skarcenia rozmyślnie na każdym kroku popełnianych wykroczeń. Lecz jeśli ta nagana nie będzie wypowiedziana w stanowczym, ale spokojnym tonie i wyrazi się w potoku obelżywych kłótw i wymyślań, wtedy słabe, jeszcze w zarodku dopiero będące poczucie godności osobistej w robotniku tępieje, wreszcie zanika zupełnie, a jednocześnie powstaje niechęć i żal przedzający się w nienawiść do pracodawcy i całego jego mienia; w najlepszym razie tak traktowani robotnicy obojętnieją na te ciągle wymysły, w końcu szydzą z nich i z gospodarza, usiłując nieraz robić na przekór, aby wywołać nowy wybuch połajanek. Popędliwy gospodarz nie ma nigdy dobrych sług, chyba tylko żona jego, dbała o wyborowe jadlo dla czeladzi potrafi załagodzić tę wiecznie jątrzącą się ranę. Widzimy podobne przykłady na upartych dzieciach, z których pedantyczni rodzice, przy gorliwej pomocy jakiejś wiecznie gderzącej ciotki, chcą wytworzyć wzory anielskiej doskonałości.

Obchodzenie się z robotnikami wymaga surowości, ale połączonej z pewną łagodnością. Wszelkie rozporządzenia wydawać należy stanowczo, wyraźnie, krótko, jasno i zrozumiale; unikać należy wszelkiej niepotrzebnej gadaniny, jako też niejasnych rozkazów, aby potem nie trzeba było zmieniać rozporządzeń. Niedopuszczać robot-

ników do poufaleń się z sobą, aby ich zawsze utrzymać na właściwym stanowisku podwładnych względem zwierzchnika. Po skończonej robocie, można, a nawet trzeba ustąpić nieco z tych wymagań służbistości; należy owszem okazywać robotnikom życzliwość i zainteresowanie się ich położeniem, odwiedzać chorych, posyłać im wzmacniające jadło i napoje, dbać o zdrowie dla nich mieszkanie i o pomoc lekarską. Nawet mało rozwinięty i nietowarzystki robotnik dozna pewnego uczucia wdzięczności za takie z nim obchodzenie się i z obawy zmiany warunków, będzie się starał dobrze spełniać swe obowiązki. W większych dobrach należy szczególną otoczyć opieką dzieci robotnic, zebrać je razem, latem i w pogodę w cieniście miejscu, w jesieni i zimie w obszernej, widnej i dobrze ogrzanej izbie pod dozorem roztropnej, starszej kobiety, której obowiązkiem będzie pilnować, aby jej opiece powierzone dzieci były umyte, uczesane, o ile możliwości czysto ubrane i przystojnie z sobą się bawiły. Skoro matka wie, że jej dziecko znajduje się pod dobrą opieką, natenczas chętnie i dobrze pracuje. W ogóle, własnem porządnem i nienagannem życiem należy dawać przykład podwładnym i robotnikom.

Dla młodych bezżennych gospodarzy i dla urzędników gospodarskich tkwi wielkie niebezpieczeństwo w codziennych stosunkach z kobietami i dziewczętami należącymi do służby folwarcznej. Skoro tylko nastąpi niejakie zbliżenie się, już po uszanowaniu i po posłuszeństwie. Już nie jeden zdolny i pełen zalet młody urzędnik gospodarski stał się z tego powodu po prostu niemożliwym na swem stanowisku i musiał ustąpić z posady.

W wielu gospodarstwach, czy to przez niedbalstwo, czy przez źle skierowaną oszczędność za mało zwracają uwagi na strawę czeladzi. Robotnicy nasi w ogóle, stojący na bardzo niskim stopniu rozwoju duchowego, nie pojmują uroku umysłowych rozrywek, wszystkie ich pragnienia mają na celu tylko jadło i napitek. Gdy się im tego odmawia, odbiera się im jedyną przyjemność w ży-

ciu, a to ujemnie wpływa na ich charakter i chęć do pracy. Robotnik pracujący fizycznie, potrzebuje dużo jadła, złożonego z najprostszycy potraw, ale zdrowo sporządzonych, a zwłaszcza suto okraszonych. Chociażby gospodarz był gniewliwy i popędliwy, to gospodyni dzierżąca w ręku rządu kuchni i spiżarni, zaradzi do pewnego stopnia złemu. Lecz gdy się dzieje przeciwnie, gdy gospodyni przez skąpstwo usiłuje robić oszczędności na każdej garstce kaszy i mąki, na każdym kawałku szperki, wtedy na próżno oczekiwać zadowolenia, zamilowania porządku i chętniej pracy ze strony czeladzi; na ich miejsce występuje nieunikniona kradzież domowa „od łyeczka do rzemyczka“, konszachty z miejscowym lub sąsiednim pachciarzem, albo innym „kupcem“ lub „bankierem“ małomiasteczkowym, a skąpstwo gospodyni naraża gospodarstwo na nieobliczone straty. Mniej potrzeba do nasyceńia się zdrowego, dobrze sporządzonego jadła, niż jakichś tam „oszczędnych“, bez posilnej treści, polewek.

A że zdrowo i dostatnio żywiony robotnik każdą robotę wykonywa chętniej i lepiej, przeto dbałość o dobrobyt czeladzi stanowi najskuteczniejszy, najtrwalszy łącznik pomiędzy chlebobawcą a robotnikami.

Kształcenie młodych rolników.

„Natura ciągnie wilka do lasu”—stąd większa część synów rolników poświęca się temuż co i ojcowie zawodowi, pomimo smutnego położenia w jakim się tenże dzisiaj znajduje, pomimo odradzania starszych i doświadczniejszych; leży to już we krwi, zwłaszcza u nas w ziemiańskim stanie. Należy bowiem przyznać, że gospodarstwo wiejskie dla silnie zbudowanego, zdrowego młodzieńca, pomimo mnóstwa trosk i kłopotów, jakich w żadnym innym zawodzie nie znajdzie, ma wiele powabu, chociaż wszelkie wyobraźnię mieszczuchów drażniące przyjemności, jak świeże powietrze, ogród, jagody i owoce, prawdziwe, niezafalszowane mleko, jazda konna, długie ranne przechadzki i t. d., w codziennem życiu wieśniaka odgrywają podrzędną rolę, nawet przez wielu są lekceważone, w obec zaś nieuniknionych codziennych trosk o pogodę, o brak robotnika, o przesadzone jego wymagania, o złe ceny, upadek bydła, straty i tysiączne inne dolegliwości zawodu, tracą zupełnie wartość. Wiecznie młoda, wiecznie życiem drgająca przyroda posiada szczególny urok, napełniający słodką jakąś tęsknotą nawet zaszuszonego umysłu książkowego móła lub zagrzebanego w zakurzonych aktach urzędnika. Nie można się zatem dziwić, że tylu mieszkańców miast, mających jakieś fundusze, albo nawet nie posiadających

żadnych, z jaką taką, albo wcale żadną znajomością rzeczy, bierze się do gospodarstwa.

Że się pomiędzy nimi znajdują i tacy dla których sumienne spełnianie obowiązków jest nieznośną niewolą, a niezawisłe, bez zdawania komukolwiek sprawy ze swych czynności, życie na wsi wydaje się rajem, to niestety stwierdza się niejednym przykładem.

Nadzwyczajne postępy w dziedzinie nauk przyrodniczych, międzynarodowe stosunki ludów we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, ze wszystkimi swemi dodatnimi i ujemnymi stronami, wzmożenie się żądań co do stopnia wydajności każdego kawałka ziemi i mnóstwo innych okoliczności, prosty i łatwy niegdyś zawód rolnika, wydzwignęły na stopień naukowego przedsiębiorstwa, w którym samo tylko doświadczenie już dziś nie wystarcza; dzisiaj od praktycznego rolnika wymagają wiele, bardzo wiele. Kto może pracować na odziedziczonym i niezadłużonym kawałku ziemi, temu idzie jeszcze, jako tako. Pradziad zbudował ten deptak gospodarczy z mocnego i trwałego materiału, a następne pokolenia pilnością, ładem i oszczędnością utrzymywały go w porządku. Ale rzadko kto bywa w tak szczęśliwym położeniu. Można powiedzieć bez obawy przesady, że na stu rolników, jeden stoi mocno na nogach i wolny jest od kłopotów; dwóch trzyma się jeszcze, jako tako, ale muszą się nieustannie pilnować; trzem dzieje się już gorzej, ale potrafią jeszcze wydobyć się z toni; czterech następnych często zapada na zdrowiu, a z domu pięciu, którzy po nich idą, doktor nie wychodzi wcale; pozostała ogromna większość (85%) czeka jak zbawienia korzystnej sprzedaży swej majątności, albo parcelacyi, jako ostatniej deski ratunku.

Złe to, smutne dzisiejsze czasy, tem smutniejsze, że w znacznej większości wypadków nie można takiego oplakanego stanu przypisywać błędom pojedynczych gospodarzy. Przyczyny powszechnego tego chorobliwego stanu należy szukać w rojach drobnoustrojów fermentacyjnych,

któremi cała kula ziemską jest przepelniona, w ścieraniu się narodowych, a zwłaszcza społecznych idei i dążeń, których skierowanie do właściwego koryta przechodzi siły rządzących, a stosowane półśrodki nie zapobiegają złemu.

Kształcenie młodych rolników nie zawsze stanowi właściwe przygotowanie do mozolnego ich zawodu w przyszłości; pod względem obarczenia pracą i wyzyskiwania młodych sił, robi się dużo, stanowczo za dużo, ale z pominięciem względu, że młody rolnik nie kształci się przecież na dozorcę robót, jako na zajęcie będące ostatecznym celem jego życia.

W wielu gospodarstwach terminatorzy-praktykanci traktowani są jako bydłota juczne, którym honorowe miejsce wyznacza się obok dozorey, porządkowego, owczarza. Że młody człowiek musi rano wstawać i przez cały dzień być zajęтым, to jest jasne i konieczne; ale często nie dają mu właściwego zatrudnienia; wielu z nich przez całe lata pełnią obowiązki dozorców przy robotnikach i na tem się kończy ich wykształcenie; po ukończeniu lat swego terminu, taki uczeń gospodarczy otrzymuje świadectwo i rekomendację na urzędnika, ale nowy jego chlebodawca nie wielką z niego mieć może pomoc, ponieważ wykształcenie jego było zbyt jednostronne. Że uczniowie gospodarczy są używani do dozorowania robót, to bardzo dobrze i nawet bardzo potrzebne; ale nakładanie na nich przez całe lata tego obowiązku jest wykroczeniem przeciwko rozsądkowi, przeciwko kieszeni rodziców, przeciwko umysłowemu rozwojowi ucznia; rodzice pragnęliby mieć z syna rolnika obejmującego umysłem całą dziedzinę swego powołania, nie zaś tylko dozorcę robót. Trafiają się jeszcze praktyczni gospodarze z dawnych czasów, u których uczeń całemi tygodniami musi gnój nakładać „aby się dobrze tej roboty wyuczył“. Żaluje bardzo rodziców i biednego ucznia, który natrafił na takiego nauczyciela. Młody człowiek powinien umieć wy-

konywać wszystkie roboty; ale trzeba mu dać taką robotę, któraby go pobudzała do myślenia i wyrabiała w nim zręczność, jak np. orka, siew rzędowy i użycie innych machin; może też przez kilka tygodni osobiście kierować fornalką i doglądać koni, aby się nauczyć obchodzenia się ze zwierzętami i obeznać się z narzędziami i sposobem ich działania. W niektórych okolicach jest we zwyczaju, że uczniowie gospodarscy cały czas swej nauki trwającej lat kilka, przepędzają, jako t. zw. urzędnicy dworscy; zwyczaj ten bezwarunkowo uważam za niewłaściwy, jako wyzyskujący siły ucznia; codziennie takie same, chociaż w miarę pór roku zmieniające się zajęcie, jest zbyt jednostronne, przy którym młody człowiek nic się nie dowie o podstawowych prawidłach całego przedsiębiorstwa rolniczego. Po skończeniu tego nowicyatu, przechodzi już na urzędnika płatnego do innego gospodarstwa, ale mało co umie i zadowolnić chlebobawców nie może. Takie stanowisko powinnyby zajmować urzędnicy płatni, którzyby przy wszystkich innych robotach mogliby kontrolować i roboty w polu, ponieważ są z niemi obznajomieni. Najlepszą posadą dla praktykanta gospodarskiego jest zajęcie w wielkiem gospodarstwie, ponieważ w niem, przy skomplikowanym mechanizmie zawsze się da zaprowadzić ekonomiczny podział pracy; lecz nauczyć się gospodarstwa należy na małym, albo średnim, gdzie się łatwiej obznajomić z robotami w polu i w domu i dozorować robotników.

Kto już raz się podjął, darmo lub za opłatą kształcenia praktykantów gospodarskich, niech pamięta o odpowiedzialności, jaką bierze na siebie i stara się, oprócz udzielania im praktycznych wiadomości, kształcić i rozwijać ich władze umysłowe. Nie należy uważać praktykanta jako zwykłego robotnika, ale pobudzać go do samodzielnego myślenia, tłumaczyć mu powody wszelkich wykonywanych robót i przy zdarzonej okoliczności dać mu możność zarządzenia robót na własną rękę. Nie obejdzie się wprawdzie w takich razach bez omyłek i błędów;

ale błąd popełniony na własną odpowiedzialność najlepiej wraża się w pamięć.

Oprócz nauk dawanych słownie, należy się postarać o odpowiednie do jego pojęcia książki rolnicze i zajmować praktykanta różnemi obrachunkami; powinien on prowadzić księgi rachunkowe, chociażby te z początku tak źle były prowadzone, że żadnego z nich nie byłoby użytku; po założeniu nowych, sprawa pójdzie lepiej. Jeśli poziom wykształcenia umysłowego praktykanta pozwala mu robić samodzielne obrachunki w rozmaitych gałęziach gospodarstwa, to trzeba go do takowych wprawiać. Nic lepiej nie rozjaśnia pojęć nad takie porównawcze obrachowania, im zaś częściej młodzieniec w nich się pomyli i będzie musiał przerabiać je na nowo, tem lepiej i prędzej się nauczy. Ale przytem trzeba być cierpliwym; i my byliśmy niegdyś młodzi, nieraz sami źle rozporządziliśmy robotą i nie jedno głupstwo popełnili. Przez szorstkie karcenie podobnych błędów w pełnym szlachetnej ambicyi młodzieńcu mniej wskóramy, niż przez życzliwe i łagodnie udzieloną naukę, budzącą jego miłość własną i pragnienie pożytku dla gospodarstwa. Wprawdzie trafiają się czasem praktykanci-wartogłowy, ale ospały, leniwy pozbawiony energii człowiek, nie będzie nigdy, ani dobrym urzędnikiem gospodarczym, ani też na swoim gospodarzyć nie potrafi *).

Jeśli to możebne, młodzieniec po odbyciu kilkoletniej praktyki, powinien wstąpić do szkoły rolniczej.

W obecnych czasach wymaganem jest od rolnika dosyć wysokie wykształcenie umysłowe i oczekiwać należy nie zmniejszenia, lecz raczej zwiększenia tych wymagań; stopień wykształcenia, stan majątkowy, stanowisko w społeczeństwie i inne okoliczności stanowią o wyborze najodpowiedniejszej szkoły. Szkolnictwo rolnicze w Niemczech jest instytucją powstałą w skutek rozlicznych po-

*) W tem co następuje autor ma na względzie stosunki kształcenia rolników w Niemczech.

trzeb i wymagań, a stąd bardzo różnorodną; każda szkoła, przy właściwym wyborze spełnia swoje zadanie, gdy przeciwnie, źle wybrana, kładzie na niefortunnym swoim wychowawcu znamię nieużytecznej jednostki. Stąd rodzice, kierownik gospodarstwa, w którym praktykant nowicyat swój odbył, jako też i on sam, powinni wzajemnie się porozumieć, aby wybrać odpowiednią szkołę stosownie do życzeń i zdolności ucznia.

1. *Wyższa szkoła rolnicza* przeznaczoną jest dla młodzieży z zupełnem szkolnem wykształceniem, wystarczającym do słuchania z pożytkiem naukowo prowadzonych wykładów. Szkoła taka rozszerza widnokrąg wiedzy we wszystkich kierunkach, jest zatem właściwą dla tych wszystkich, którzy przy stosownem przygotowaniu pragną zająć wyższe stanowisko przy spełnianiu obywatelskich obowiązków, jako właściciele ziemscy, dzierżawcy lub zarządzający wielkimi dobrami i do tego zawodu chcą się należycie przygotować. Całkowity kurs takiej szkoły obejmuje dwa lata, kosztuje zatem drogo i stąd najkorzystniejszym jest dla takich, którzy mają za sobą kilka lat praktyki.

2. *Zimowa szkoła gospodarstwa* ma na celu pożytek młodzieży z mniejszem szkolnem wykształceniem, a więc strona jej naukowa ma daleko szersze granice. Typ takiej szkoły nie był obmyślany przy zielonym stoliku, lecz wypłynął z koniecznej potrzeby codziennego życia; początków jego należy szukać w szkołach niedzielnych po wiejskich gminach. Z czasem szkoły takie nabrały takiego znaczenia, że obecnie w Prusiech liczą ich przeszło 120, a z każdym rokiem przybywają nowe. Jest to zawodowa szkoła rolnicza na podstawie naukowej, ale wykłady w niej są prowadzone sposobem elementarnym, odpowiednim do wymagań zawodu rolniczego. Całkowity kurs obejmuje dwa zimowe półrocza, od początku listopada do końca marca, zatem może być odbyty przy bardzo skromnych materyalnych środkach. Szkoły takie przyjmują młodzieńców od 16-go roku życia, ale lepiej jest,

gdy wstępują do niej starsi już uczniowie, posiadający pewne własne doświadczenie; w takiej szkole naukowe wyjaśnienie wszelkich zjawisk w zawodzie gospodarskim zasadza się na własnych poglądach uczniów, a im więcej te poglądy są rozwinięte, tem prędzej i lepiej uczą się młodzieńcy. Starsi uczniowie wstępują nieraz do szkoły jako wolni słuchacze, co im nadaje nieco więcej swobody. Z takich zimowych szkół wyszło już wielu znakomitych urzędników gospodarskich, a nawet właścicieli większych posiadłości.

Pomiędzy takimi słuchaczami trafiają się i tacy, którzy już odbyli powinność wojskową, nawet urzędnicy i właściciele ziemscy, aż do 35 lat wieku, niekiedy nawet żonaci ludzie. Zarząd szkoły czyni starania o wynajdywanie posad dla uczniów na lato i po skończeniu drugiego półrocza nauk, a uczniowie tacy nie tylko są chętnie poszukiwani, ale często otrzymują pierwszeństwo przed innymi.

3. *Szkola rolnicza* łączy teoretyczne wykłady szkoły zimowej z jednoczesnem nauczaniem praktyki zawodowej, połączona jest zatem z gospodarstwem do niej należącym, w którym wychowawcy mają ciągle zatrudnienie na zmianę. Wyborna to szkoła dla młodzieży, obejmująca okres dwuletni, w którym to czasie uczniowie są pensyonarzami zakładu.

4. *Szkola gospodarstwa wiejskiego* ma właściwie na celu przygotowanie uczeni do zawodu rolniczego i w tym kierunku spełnia swoje zadanie w zupełności. W ogóle pozostaje ona na poziomie szkoły realnej. W ostatnich czasach usunięto z niej dawniej istniejący wykład łaciny, stąd zaczęli garnąć się do niej uczniowie z innych szkół, żyjący na wrogiej stopie z „przekłętą“ grecką i łacińską gramatyką. Zdanie ostatecznego egzaminu pociąga za sobą uprawnienie do jednorocznej służby wojskowej. Cały kurs obejmuje 6 klas, trzy przygotowawcze i trzy właściwie rolnicze, zatem mogą do szkoły wstępować chłopcy

od 9—10 lat wieku. W wyższych klasach wykładane są obszernie nauki przyrodnicze i rolnictwo, a chociaż ten ostatni przedmiot musi być zawarty w ciasnych granicach z powodu braku w uczniach własnego praktycznego poglądu, to jednak uzupełniają go przedsiębrane wycieczki do wzorowo prowadzonych gospodarstw, stanowiąc wyborny podkład do późniejszej nauki praktycznego gospodarstwa.

Na zakończenie, niech mi wolno będzie rzucić okiem na zapoznane stanowisko społeczne urzędników gospodarskich. Samodzielny taki urzędnik szerszego pokroju posiada zwykle wysokie naukowe i towarzyskie wykształcenie i sam sobie wywalcza należne miejsce w towarzystwie, chociaż nie braknie jeszcze zacofanych paniczów, którzy na takiego „płatnego“ sługę spoglądają z góry; poglądy takie najczęściej trafiają się u ludzi, którzy śpiąc doszli do dostatków i bogactwa. Ale gorzej się dzieje z młodszymi urzędnikami, którzy nie mogli jeszcze zdobyć sobie samodzielnego stanowiska i ci często doznają takiego obchodzenia się z sobą, że to w człowieku prawdziwie wykształconym wywołuje oburzenie. Są oni wprawdzie płatnymi urzędnikami, lecz nie podobna ich traktować z takim lekceważeniem, jak np. stangreta lub lokaja; nie należą oni do czeladzi, lecz do rzędu oficyalistów domowych. Jeśli taki urzędnik przychodzi z rana razem ze stangretem po rozkazy do pana i oba razem stoją u drzwi słuchając poleceń wydawanych nakazującym tonem, wtedy urzędnik zostaje zepchnięty na niższe stanowisko, co w końcu powoduje nieposłuszeństwo podwładnych i podkopuje stanowisko urzędnika. Osobista służba chlebobdawcy, stangreci, kucharze, lokaje i t. d. ma to do siebie, że chce się postawić na równi z oficyalistami, podobnie, jak pokojówka i garderobiana jaśnie pani ma siebie za coś lepszego od zawiadującej całym gospodarstwem, klucznicy czy też inny tytuł noszącej gospodyni. Jeżeli państwo tolerują podobne zachcianki, natenczas już po posłuszeństwie, bo powaga urzędnika zabita jest bez ra-

tunku i najlepiej zrobi taki nieszczęśliwy, gdy ujmie do ręki swój kij pielgrzymi i pójdzie dalej szukać szczęścia.

Często też bywa zaprowadzana nieodpowiedzialna kontrola nad urzędnikiem, cierpiana, a nawet zachęcana przez państwo, polegająca na chętnym słuchaniu sprawozdań czynionych z własnego popędu przez pana stangreta podczas przejażdżki, albo raportów składanych na wyścigi przez cały zastęp służby niewieściej, których główną, lub tajemną przyczyną najczęściej bywa niepodzielane i odtrącone uczucie. Obrażona miłość przemienia się w jadowitą nienawiść. Smutny jest los urzędnika gospodarczego, gdy państwo tolerują intrygi i plotki; przeciwko tym w ciemności czolgającym się gadom nie ma żadnej skutecznej ochrony.

Urzędnik jest naturalnym zastępcą swego chlebodawcy w gospodarstwie i odpowiedzialny za wszystkie niepomysłne wypadki. Z tego wynika, że należy mu się od chlebodawcy opieka i uznanie. Traktowanie urzędnika, jako członka rodziny może się zdarzyć tylko w wyjątkowych, bardzo nielicznych wypadkach; lecz zawsze można się obchodzić z urzędnikiem w sposób uwzględniający odpowiedzialne jego położenie, co wywołuje z jego strony życzliwość, pilność, energię i dbałość o korzyści chlebodawcy. Złe, w sposób lekceważący i odpychający traktowani urzędnicy i praktykanci tracą poczucie ludzkości i sprawiedliwości. Boją się swego pana, lecz go nie kochają i nie szanują, zaniedbują się w obowiązkach i szukają pociechy w kieliszku.

Oplata urzędnika gospodarskiego bywa często mniej niż nędzna; zdarza się, że dobry parobek lepiej jest materialnie uposażony niż młody oficyalista, od którego przecież wymaga się, aby był zawsze czysto i porządnie odziany i godnie reprezentował stanowisko oficyalisty swego chlebodawcy. Poczucie tego obowiązku wzrasta w miarę własnego dobrobytu i tylko do niczego niezdatni oficyaliści poprzestają na byle jakim wynagrodzeniu; taki

też zwykle bywa bardzo lichy płatny, ale i ta choć drobna płaca, jest jeszcze w stosunku do jego zdolności i użytecznej pracy, zbyt wysoka; kto dobrze płaci, może wybierać pomiędzy kandydatami na urzędników. Należy jednak pamiętać, że pensya młodego urzędnika wynosi za ledwie trzecią część, albo połowę tego co on rzeczywiście kosztuje i że dobry, roztropny i chętny oficyalista za pomocą stosownych zarządzeń często w jednym dniu więcej dla gospodarstwa korzyści przyniesie niż mogą stanowić koszta jego utrzymania.

Większa część chlebobawców, wiecznie uskarżających się na złych urzędników i zmieniających ich co kwartał prawie, musi sama sobie winę przypisać, bo przyczyną tego jest nieumiejętność obchodzenia się z oficyalistami.

W niektórych zamożnych rodzinach jest we zwyczaju, oddawanie synów pragnących poświęcić się zawodowi rolniczemu, na tak zwaną praktykę ochotniczą, trwającą lat kilka. Mojem zdaniem jest to najgorszy sposób przygotowywania się do tak mozolnego i poważnego zawodu. Nie jeden za to rzuci na mnie kamieniem, ale pomimo to muszę wypowiedzieć moje zdanie, jako oparte na głębokiem przekonaniu. Taki niby praktykant, korzystający dowolnie z nauki, za którą z góry hojnie zapłacił, uważa się za uprawnionego do wchłaniania w siebie wiadomości gospodarskich leżąc w łóżku do godziny jedenastej zrana, a po takim wysiłku używając wypoczynku po obiedzie. Jeśli zrobi coś więcej to bardzo dobrze, ale nikt od niego niczego nie wymaga, a jeśli zbudzony nagłym jakimś hałasem w podwórzu o 4-ej zrana ujrzy wschodzące słońce i przerażony tem dla siebie niezwyklem zjawiskiem zacznie krzyżeć „gore!“ nikt mu tego za złe wziąć się nie ośmieli. Bardzo wielu jest takich dobrowolnych piecuchów-praktykantów; lecz czy to można nazwać kształceniem w celu przygotowania ich do zawodowej pracy na przyszłość, to już inne pytanie.

Żaden inny zawód nie ma tak trudnych, ciężkich

i pracowitych warunków, jak gospodarstwo wiejskie i trzeba nie mało zamiłowania w pracy, zaparcia się siebie, ochoty i upodobania do swego zawodu, oraz mocy charakteru, aby przy nawale pracy i codziennych zmartwie- niach spowodowanych przez ludzi i bydło, przez deszcz i suszę, przez mróz i odwilż, nie stracić równowagi umy- słu i nie oddać się rozpaczy. Ale właśnie tego wszystkie- go trzeba się nauczyć! Ale nauczyć się może ten tylko, kto przez swoje obowiązki służbowe jest do tego niejako zniewolony, a jeśli będę się starał tak wywijać, aby przy spełnianiu obowiązku służby, wszystkie te przykrości mię ominęły, wówczas ich nie doświadczę, nie poznam i w da- nym razie zaradzić im nie potrafię. W każdym zawodzie należy wprzód odbyć surowy nowicyat; jakże można my- śleć, aby rolnictwo miało być wyjęte z pod tego prawid- ła. Nie jeden wszakże tak myśli i na poparcie swego zdania powołuje się na własny lub ojcowski wórek, ale to przesad, który niestety ustępuje dopiero po wielu roz- czarowaniach i stratach. Weźmy za przykład urządzenia obowiązujące w służbie wojskowej: i tam są ochotnicy je- dnorocznicy; ale bardzoby się mylił ten, kto by myślał, że takiemu ochotnikowi będzie wolno uchylać się od jakich- kolwiek, choćby najuciążliwszych szczegółów służby. Na- wet taki, który może w tornistrze swoim nosi w przy- szłości jeneralskie szlify, musi pełnić frontową służbę, jak każdy prosty żołnierz. Tkwi w tem cześć dla zupełnie słusznej zasady: „kto pragnie kiedyś rozkazywać, musi wprzód sam nauczyć się słuchać; kto chce wydawać roz- porządzenia, niech się wprzód nauczy, jak się każda rzecz robi“. Nie mam na myśli żądać, aby młodzieniec pragnący poświęcić się zawodowi rolniczemu, po całych tygodniach sam własnoręcznie wykonywał najprostsze roboty w gos- podarstwie, ale powinien *umieć* każdą z nich wykonać i innych nauczyć, i dopilnować, aby była wykonaną bez zarzutu; tym sposobem coraz lepiej obznajamia się z gos- podarstwem i nabywa zawodowego wykształcenia. Za- bawka w praktykanta-amatora przypada dla młodzieńca

w epoce życia, w której nie znalazł jeszcze twardych warunków bytu, nie zdołał jeszcze zrozumieć, że człowiek stworzony jest do pracy. Pozostawiony w tym okresie życia sam sobie, nie nauczył się pojąć o powinności, obowiązku i służbie, a przygotowanie jego do przyszłego zawodu będzie zupełnie chybione.

Uważam za potrzebne, aby młodzieniec pragnący kształcić się na rolnika poświęcił na naukę dwa, a jeszcze lepiej trzy lata, chociażby był bardzo zamożnym, ale w tym czasie musi koniecznie zostać rządcą czyli raczej ekonomem. Na tem stanowisku pozna dokładnie gospodarstwo ze wszystkimi jego kłopotami i dolegliwościami, rozjaśni swoje pojęcia, wytworzy sobie zdanie o rzeczach, a wtedy stanie się posiadaczem zdolnym do ocenienia zdolności swoich oficyalistów i robotników i widzącym w nich coś innego niż bydła robocze.

Jeśli młodzieniec po ukończeniu nauk przejdzie do innego gospodarstwa w charakterze praktykanta, wtedy sprawa przybiera inny wygląd; młodzieniec interesuje się biegiem gospodarstwa, łatwo się w niem połapie, oceni je należycie i sam się przy tem wyrobi; łatwiej mu przyjdzie wniknąć głębiej w szczegóły które go bliżej obchodzą i właściwie rozporządzić swoim czasem, niż dopiero co z przymusu szkolnego oswobodzony chłopak. Poczucie bowiem niczem nie krępowanej swobody i pamięć o dobrze napełnionej kieszeni ojcowskiej często prowadzą na manowce nie licujące z zawodowem uzdolnieniem. Rzeczy się zmieniają stosownie do okoliczności; niech nikt nie sądzi, że wypowiedziane wyżej poglądy chcę bezwzględnie stosować do ogółu. Przyznaję, że są chwalebne wyjątki, ale rzadko. Bywa i to, że młodzieniec tyle posiada szlachetnej miłości własnej i poczucia obowiązku, że pomimo to iż wnosi znaczną za praktykowanie opłatę, z własnej woli spełnia bez szemrania najcięższe obowiązki oficyalisty. Z takiego i jego własne gospodarstwo będzie kiedyś miało pożytek, i potrafi on gniazdko swoje urządzić jak należy.

W ogóle mówilem tu o niedoświadczonej młodzieży, u której rozsądek i poczucie obowiązku nie dosyć są wyrobione. Jeśli człowiek w średnim wieku chce się wziąć do gospodarstwa i chcąc się z niem obeznać idzie na praktykę za opłatą, ten ma już cel wytknięty i wie czego się ma trzymać; takich też nie miałem tu na myśli.

Młodzi panowie praktykanci, którzy to czytać będą może się pogniewają na mnie za moją zbyt szorstką otwartość; ale to mię nie martwi i nie też nie szkodzi; jeśli po upływie jakich dziesięciu lat przypomną sobie całą tę sprawę, to z pewnością inaczej o niej sędzić będą i powiedzą sobie: jednak ten człowiek miał słuszność. Pisząc powyższe słowa miałem na myśli nie tyle nieomylną w swych poglądach młodzież, ile raczej rodziców; ci bowiem powinni rozważyć czy ich sposobiący się na rolnika syn ma dosyć siły charakteru i poczucia obowiązku, aby wejść w takie niczem niekrępowane życie swobodnego praktykanta. Jeśli w tym sędzie będzie choćby najdrobniejsza wątpliwość, to rodzice nie wahając się powinni dla niego obmyśleć inny sposób gospodarskiego kształcenia. Podziękują mi za tę radę i rodzice i nawet ich syn, ale dopiero wtedy, gdy już będzie starszy i rozumniejszy. Gdy uczniom naszych szkół zimowych dajemy posady, najmniej nam pociechy przynoszą tacy, którzy zamiast obowiązkowych letnich zajęć szukają za opłatą miejsc po gospodarstwach, jako praktykanci-ochotnicy. Skargi chlebobdawców brzmią wtedy mniej więcej, jak następuje: „nie zna swoich obowiązków, — zna się na gospodarstwie, jak koza na pieprzu, — biega bez celu po całym obejściu gospodarskiem, a często zamiast do obory lub owczarni trafia do szynku — nawóz nie interesuje go wcale;—nie ma najmniejszego zmysłu do gospodarstwa— i t. d. A jakież koniec tej piosenki? Bywaj zdrów i pisuj na Berdyczów!

Stowarzyszenia.

Stowarzyszenia pomiędzy rolnikami pozostały w tyle po za stowarzyszeniami w innych gałęziach przemysłu; jest to wielkim błędem. Wprawdzie nie należy zapominać, że wspólne przedsiębiorstwa na wsi z powodu nieuniknionych odległości i często niezgodnych z sobą potrzeb pojedynczych gospodarstw, trudniej dają się wytworzyć niż w mieście i niż w innych zawodach, z więcej jednolitym celem. Po zatem jednak, właściwą rolnikom jest pod tym względem pewna ociężałość, której należałoby się pozbyć. Przyczynia się do tego stanowiąca zaletę rolników wielka ostrożność we wszelkich pieniężnych sprawach i trudność zgromadzenia na wsi odpowiednich sił roboczych. Trzeba jednak mieć w pamięci dawne przysłowie: „byle tylko chcieć!“ Właśnie braknie nam często woli.

Wcale nie marzę o przeniesieniu żywcem na wiesi miejskich stowarzyszeń. Te już mojem zdaniem przekroczyły właściwe sobie granice i zarazek swój hojnie po wsiach rozsiały, gdyż i tu powstają coraz nowe stowarzyszenia, jak grzyby po deszczu, a celem ich tylko rozrywka. Do takich prawie zupełnie bezużytecznych stowarzyszeń rolnik nie ma ochoty, bo mu braknie i czasu i pieniędzy, a więc musi poprzestać na godności członka

stowarzyszenia popierającego jego najżywotniejsze interesy, czyli rolniczego; ale niech się wstrzyma od brania udziału w innych, których cała działalność polega na kilku corocznie odprawianych zbiorowych ucztach. Natomiast godnem zalecenia jest stowarzyszanie się w celach wspólnej użyteczności w średnich i małych gospodarstwach, np. zakładanie wspólnych mleczarni z wyrobem masła albo serów, sprowadzanie na wspólnkę nawozów sztucznych, wyborowych nasion, paszy posilnej, jak makuchy, otręby, słodziny i t. p. przyczem osiągamy niższe ceny, mniejsze koszta przewozu, pewność dostawy i wygodne warunki wypłaty; gromadzenie artykułów sprzedażnych dla utworzenia odrazu większej partii towaru; wspólny zakup kosztownych machin, jak młocarni parowej, siewników rzędowych; sprowadzanie na wspólnkę artykułów spożywczych i gospodarskich, jak herbaty, kawy, cukru, naty, mydła; kupno na wspólnkę wagi do ważenia bydła, trieur'a; tworzenie stowarzyszeń hodowlanych i sprowadzanie na wspólnkę ogierów, buhaj, knurów; zawiązywanie stowarzyszeń do osuszania pól i łąk, oraz do nawodniania, na co łatwo udzielane są przez rządy pożyczki amortyzacyjne na bardzo dogodnych warunkach. Powstające obecnie w wielu miejscach stowarzyszenia do wspólnej sprzedaży zboża (elewatory prywatne) rozwijają się bardzo pomyślnie; udzielają one uczestnikom zaliczek na zboże i pośredniczą w jego sprzedaży, uwalniają zatem rolnika od zdzierstw i szachrajstw narzucających się im pośredników i faktorów.

Co dla pojedynczego człowieka jest trudnem, albo nawet niepodobnem do wykonania, to dla zbiorowej, dobrze pokierowanej siły jest fraszką, ponieważ: „gromada to wielki człowiek!“

Bieda uczy modlitwy, ale też bieda uczy pracować. Ciężka bieda ostatnich czasów wyrwała rolników z gnuśnego snu, w którym byli pogrążeni i zmusiła ich postępować naprzód zwartym szeregiem. Dużo już na tem polu zrobiono, ale jeszcze bardzo wiele pozostaje do zro-

bienia. Ale przyjdzie pora upamiętania i utwierdzi się przekonanie, że kraj dąży do moralnej i materialnej ruiny, gdy podstawy najważniejszej podpory ołtarza i tronu, to jest rolnictwa, są podkopane.

Lecz i pojedynczy obywatel powinien ze wszystkich sił swoich pracować, aby opanować dzisiejsze trudne położenie; kwestya stowarzyszeń, dotychczas pozostająca w cieniu, występuje na pierwszy plan; a ponieważ potrzeba pieniędzy i zaspokojenie jej w sposób o ile możności tani, przeważa nad wszystkiemi innemi względami, należy więc na to najpierwej zwrócić uwagę. Lichwa na wsi szczególnie rozpościera swoje szpony. „Tonący brzytwy się chwyta“ i płaci „życzliwemu dobroczyńcy ludzkości“ podwójne i potrójne procenta, pod pieczęcią głębokiej tajemnicy; a gdy czasy się spełnią, to jest gdy termin nadejdzie, „dobroczyńca“ z zimną krwią zakłada swej ofierze stryczek na szyję w postaci subhasty; nieszczęśliwy traci grunt pod nogami i buja w powietrzu, przedmiot żalu dla jednych, przestachu dla innych, przestrogi dla wszystkich.

Nie jest to wcale dziełem przypadku, że zakładanie kas oszczędności i pożyczkowych w ostatnich czasach, tak olbrzymie zrobiło postępy; stanowią one bowiem najpewniejszą pomoc przy zaspokojeniu przemijającej potrzeby kredytu, który w tak zwanych kasach zaliczeniowych wypada zbyt drogo. Kto się spuszcza na pomoc innych, ten zostanie opuszczony, ale kto usiłuje czerpać siłę w samopomocy, temu i Bóg dopomoże.

Zaniedbanie ubezpieczenia.

Niechętnie podnoszę głos w sprawie ubezpieczeń, wiedząc, że każdy przewidujący gospodarz ochronę swego inwentarza, swoich plonów, swoich budowli przeciwko klęskom losowym uważa za rzecz konieczną, nieodłączną od gospodarstwa i taki może nie czytać wcale tego co następuje. Na nieszczęście jednak dużo jest takich, zwłaszcza pomiędzy posiadaczami małej i drobnej własności, którzy ślepo ufając swemu szczęściu (powiedzieć raczej można dotychczasowej bezkarności za naganną opieszałość), bądź to przez poczucie obowiązku oszczędności, bądź zresztą przez skąpstwo—nie chcą myśleć o ubezpieczaniu się, a w razie nieszczęścia, tracą głowę i uważają siebie za zgubionych z kretesem. Słyszałem też następujące rozumowanie (jeśli pozbawione wszelkiej logiki brednie rozumowaniem nazwać można) i to człowieka bogatego, posiadającego kilkanaście folwarków. „Gdybym się ubezpieczał“ powiadał on, „to musiałbym corocznie płacić tyle, że za te pieniądze mógłbym odbudować nie tylko cały jeden folwark spalony, ale i powetować wszystkie szkody przez pożar zrządzone; płacąc zatem premie asekuracyjne miałbym co roku szkody na jeden pożar; tymczasem nie miałem nigdy pożaru i pieniądze zostają w kieszeni; a jeżeli z dopuszczenia Bożego

lub ze złości ludzkiej pożar mię nawiedzi, to jeszcze znajdą się środki do powetowania klęski“.

Gdyby taki zbytecznie w swoją szczęśliwą gwiazdę zaufany człowiek był ostrożniejszy, to obliczywszy ile mu mniej więcej wypadłoby płacić rocznych premii, składałby te pieniądze w banku i procenty kapitalizował, a w razie nieszczęścia miałby o czem stawić czoło klęsce. Ale może mieć to samo, lecz znacznie jeszcze łatwiej i taniej, ubezpieczając się w towarzystwie na wzajemności oparciem, bo wtedy będzie miał udział w zyskach.

Nieprzyjemna to rzecz wprawdzie wydawać pieniądze na to, czego oby dał Bóg abyśmy nigdy nie potrzebowali, czyli innemi słowy nieprzyjemnie jest płacić premie assekuracyjne, nie ponosząc klęski i nie mając zatem prawa do wynagrodzenia. Lecz nie trzeba zapominać, że ubezpieczenie zapewnia nam nasze mienie przeciwko klęskom losowym, a pierwszym, naturalnym tego skutkiem jest ugruntowanie naszego rzeczowego kredytu, co także nie jest do pogardzenia. Uczucie to występuje w całej pełni, gdy przedstawimy sobie co by się z nami działo gdybyśmy nie byli ubezpieczeni, aż tu nagle ujrzeni podnoszącą się straszną chmurę, miotającą grad i pioruny i spostrzegli kłęby dymu od pożaru w bliskim od nas sąsiedztwie. Nie zapomnijmy też, że chociaż sami straty nie ponosimy i wynagrodzenia nie otrzymujemy, nasza roczna premia przez nas wniesiona posłuży na wynagrodzenie klęski innym, a więc przyczyni się do spełnienia szlachetnego uczynku.

Niektórzy cieszą siebie często powtarzanym frazesem: „w tej miejscowości za ludzkiej pamięci bo jeszcze od rodzin mojego dziada nigdy nie było gradu; tu zatem grad nie pada“. Jest to złudna pociecha, również zawodna, jak nadzieja, że na mój numer padnie wielki los na loteryi. Chociaż bowiem burze zależne są od układu warstw ziemnych, obszarów leśnych i polnych przestrzeni zalanych wodą, oraz kierunku biegu rzek i strumieni, albo

pasm wzgórzy, to jednak nie dbają wcale o dzień urodzin dziadusia lub coś podobnego.

Czasem się zdarza, że grad wybije do szczętu plony w okolicy, która dotąd uważała siebie za wolną od tej klęski; takie wybryki często się dały widzieć w ciągu ostatnich kilku lat. Jeśli jestem ubezpieczony mogę spokojnie spoglądać na zbliżającą się chmurę gradową, albo na wzniesiony przez uderzenie piorunu pożar, gdyż jeśli mię klęska dotknęła, wiem z pewnością, że mi będzie wynagrodzoną. Nie jeden przypomni sobie zapewne z czasów, gdy ubezpieczanie się nie było jeszcze tak upowszechnione, jaką trwogę w starszych i młodszych wzbudzała nadciągająca burza i jakiej doznawano ulgi gdy nareszcie przeminęła nie wyrządziwszy żadnej szkody. Nie należy też spuszczać z uwagi, że niebezpieczeństwo gradobicia i uderzania piorunów w ostatnich lat dziesiątkach wzrosło w sposób zatrważający, jak o tem świadczą starannie prowadzone statystyczne wykazy. Trzeba również pamiętać, że przy wzroście ludności i liczby zabudowań, wzrosło też i niebezpieczeństwo pożarów; dodać do tego należy, tak często zdarzające się niestety rozmyślne podpalania w celu ciągnięcia nieprawych zysków z oszacowanej po nad wartość nieruchomości. Ta ostatnia okoliczność wykazująca pozornie słabą stronę ubezpieczenia, nie mówi przeciwko samejże instytucji, lecz raczej przeciwko wadliwej ustawie wielu towarzystw. Łagodne prawodawstwo karne ośmiela niejednego, wyzutego z wszelkiej czci i wiary zbrodniarza do podłożenia ognia, aby zarobić sobie na ciepłe mieszkanie w zimie — w więzieniu. Tem bardziej przeto na dzisiejszem pokoleniu cięży moralny obowiązek ubezpieczania się, a zaniedbanie go jest więcej niż lekkomyślnością, jest ciężkim grzechem przeciwko własnej rodzinie. Jedno gradobicie, jeden większy pożar może nieubezpieczonego przyprawić o takie straty majątkowe, dla których powetowania potrzeba będzie dziesiątków lat usilnej pracy i oszczędności posuniętej do ostatecznych granic; nie bra-

knie też przykładów, że jeden gwałtowny pożar nieogłdnego gospodarza, który zaniedbał ubezpieczenia się, doprowadził do ostatecznej nędzy, zmuszając go do wyrzuczenia się kawałka swojej ziemi i pozostawiając go wraz z rodziną bez środków do życia.

Istnieje jeden tylko właściwy sposób zapatrywania się na istotę i treść ubezpieczenia; trzeba mianowicie je uważać jako nieuchronny, konieczny wydatek, na równi ze wszystkimi państwowymi i innymi podatkami i opłatami. Kto tylko dba o dobrobyt i bezpieczeństwo rodziny, dla tego ten wydatek przestanie wydawać się uciążliwym.

Często trafiają się wypadki zbyt niskiego ubezpieczenia się przez źle zrozumianą oszczędność. Bywają wprawdzie, nawet częściej, wypadki wprost przeciwne, gdzie ubezpieczenie jest zbyt wysokie, ale tu zawsze można podejrzewać ukryte zbrodnicze cele. Budowle zwykłe ubezpieczają się podług t. zw. taksy ogniowej, ale zawartość ich, to jest ruchomości, bydło, zboże w snopie i w ziarnie, zwykle ubezpiecza się zbyt nisko, w tej błogiej nadziei, że może da Bóg nie będzie ani ognia, ani gradu. Jest to wielkim błędem. Niech nikt nie myśli, że chcę doradzać taksowanie ruchomości nad wartość; byłoby to nieuczciwością względem towarzystwa i wszystkich współuczestników ubezpieczenia, ale żądam, aby wszystkie przedmioty podane były do ubezpieczenia podług rzeczywistej ich wartości. Zwłaszcza nie należy pomijać w ubezpieczeniu mnóstwa drobnych rupieci, które razem wzięte przedstawiają wysoką wartość, na którą wcale się nie zwraca uwagi dopóki one są pod ręką w stanie zdatnym do użytku; lecz gdy się spalą, a na ich miejsce trzeba sprawić nowe, wtedy dopiero się pokaże ile to za takie drobiazgi zapłacić wypadnie. Przy każdym porządnie przeprowadzonym ubezpieczeniu, powinien, jak to mówią, każdy gwóźdź wbity w ścianę być podany do taksy. Przy niesłuchaniu niskich premii w ubezpieczeniu od ognia, szacowanie poniżej wartości ubezpieczanych przedmiotów jest lekkomyślnością nie do

darowania. Często są wprawdzie skargi na opieszale regulowanie należności przez towarzystwa ubezpieczeń, lecz i te skargi mają przyczynę w zbyt niskiem otaksowaniu; jeślim moje mienie za nisko ubezpieczył, nie wiele mi też wypłacą w razie klęski, a to strat moich nie pokryje i stąd urasta niechęć do całej instytucji, która przecież nie może przekraczać w wypłatach sumy wyrażonej w odnośnych dokumentach, świadomie i z dobrej woli sporządzonych.

Bydło też do ubezpieczenia trzeba oceniać podług rzeczywistej jego wartości. Chociaż zawsze w razie pożaru najpierwej biorą się do ratowania bydła, to jednak zwykle zadusi się w dymie i spali nie jedna sztuka, ponieważ ratunek jest bardzo trudny. Obowiązkiem zatem zabiegliwego i przewidującego gospodarza nie zaniedbywać ubezpieczenia i tej tak ważnej części jego mienia.

Ubezpieczenie od gradu bywa też zbyt niskie; prawda, że wydatek ten bardzo jest dotkliwy; lata po latach płyną, są i burze, i ulewy, i wichry, ale gradu nie ma, a pomimo to płacić trzeba; lecz ubezpieczywszy nisko, gdy w złą chwilę grad zniszczy do szczytu zasiewy, część tylko całkowitej straty się powróci i klęska pozostanie klęską. Ponieważ towarzystwa przyjmują ubezpieczenie od gradu na wiosnę, to jest w porze roku, w której gospodarz wartości plonów swoich ocenić nie może, przeto obu stronom służy prawo obniżenia i podniesienia wysokości ubezpieczenia w porze właściwej do rzeczywistej normy.

Co lepsze, czy towarzystwo akcyjne ze stałemi premiami, czy towarzystwo oparte na wzajemności ze zmiennymi premiami, to na razie kwestyi tej rozstrzygać nie chcę; każdy z obu tych systemów ma swoje dobre i złe strony, tak, że najlepiej ten postąpi kto pójdzie za własnem upodobaniem. W każdym ubezpieczeniu najdrażliwszym punktem jest płacenie i przy rozrachunkach wielce pożądanem dla nas jest poczucie sprawiedliwości panów

taksatorów, bo wiemy, że żadne towarzystwo nic nam nie daruje. Lecz przed ubezpieczeniem się trzeba się wprzód dokładnie obznajmić z ustawą; wprawdzie nie możemy w niej nic zmienić, ale powinniśmy poznać ją zawczasu, dla uniknięcia późniejszych bezowocnych sporów.

Wszelkie systemy i rodzaje ubezpieczeń wtedy dopiero pozbędą się swoich słabych stron i niedogodności, gdy będą upaństwowione i staną się obowiązującymi dla wszystkich bez wyjątku, a rolnicy powinni najpierwsi dążyć do urzeczywistnienia tej płodnej w dodatnie skutki zasady.

Zmniejszenie kosztów produkcji.

Gdybym był tak szczęśliwy i mógł zaznaczoną na tytule kwestyę rozstrzygnąć w krótkich słowach zapomocą niezawodnej recepty, albo stanowczej odpowiedzi, wtedy nie potrzebowałbym rozpisywać się o tem długo i szeroko. Ot po prostu urządziłbym wyprzedaż po cenach niżej kosztu, wzięwszy uprzednio na to patent, niezawodnych środków i pomimo taniej sprzedaży mojej mądrości, wkrótce stałbym się bardzo zamożnym człowiekiem.

Ale z tego nic nie będzie: winogrona wiszą za wysoko! Zawód rolnika jest to tkanina utworzona z tysiący rozmaitych nici, a gdy jednej z nich zbraknie, czyni to już wielką różnicę. Nie znajdziemy dwóch gospodarstw zupełnie do siebie podobnych i stąd wypływa, że co dla jednego z nich będzie dobrem i właściwem, dla drugiego na nic się nie zdało. Gospodarować podług recepty nie można, a kto się ślepo trzyma utartych przepisów, ten albo się na śmierć zaleczy, albo gospodarstwo swoje narazi na ciężkie chroniczne choroby. Wtedy powstają głosy potępienia: „to wierutne głupstwo, to nie ma żadnego sensu!“ Przepraszam! środek sam przez się jest dobry, tylko był niewłaściwie i nie w miejscu użyty. Rozwój ludów na drodze kultury i ciągle ich stosunki na

międzynarodowym targu, postęp we wszystkich gałęziach przemysłu i techniki, w ogóle coraz to trudniejsze warunki bytu stawiają takie wymagania, że przeciętny rolnik z poprzednich lat już im wydołać nie może. Kto dzisiaj pragnie utrzymać się jako tako na gospodarstwie ten musi być zbudowany z mocnego, trwałego i odpornego materiału i nie zrażać się przeciwnościami i stratami spotykającymi go na każdym niemal kroku. Komuż z rolników nie przyjdzie na myśl wyzwolić się od kłopotów gospodarskich właśnie w tym czasie, gdzie się wszystko przeciw rolnikom spiknęło, a gospodarstwo stało się prawdziwym czyścem na ziemi.

A jednak trzeba wytrzymać wszystko skoro się już raz wzięło pług w rękę, na zachwaszczonej, zapérzonej roli, rodzącej nam dziś więcej ostów niż zboża, bo nie można tak łatwo pozbyć się posiadłości ziemskiej, ani zmienić zawód, jak się zmienia ubranie.

Celem moim jest wskazać najwłaściwsze, najpewniejsze sposoby do osiągnięcia tego celu. W gruncie rzeczy jest to tylko streszczenie tego wszystkiego co się w tej książeczce wypowiedziało, jest to jakby bigos mieszczący w sobie treść jadła z całego tygodnia, jakie właściciel garkuchni swoim stołownikom podaje, aby im raz jeszcze uprzytomnić przysmaki, jakie u niego spożywali.

Tania produkcya osiąga się zapomocą dwu zdań bardzo ładnie brzmiących:

1. Powiększyć dochody.
2. Zmniejszyć wydatki.

Brzmi to bardzo ładnie, a nawet dówcipnie, ale w gruncie rzeczy jest to tylko frazes, pięknie nakryty stół z próżnemi talerzami bez noży i widelców, a co najważniejsza, bez potraw; nasycić się tem nie można. Dla mnie nakryty stół wtedy dopiero ma jakiegokolwiek znaczenie, kiedy mi na talerz coś położą i nóż z widelcem podadzą do ręki.

Nakryty stół z próżnemi talerzami to moja posiadłość, własna lub dzierżawiona, a narzędzia do jedzenia

to kapitał. Gdy biorę się do gospodarstwa bez dostatecznego kapitału i muszę pracować pożyczanymi pieniędzmi, wtedy szybkim krokiem dążę do ostatecznej zguby. Kapitał w gospodarstwie pracuje powoli, lecz wcale nie przez niedbałość gospodarza, bynajmniej! ale natura jego taka, że się nie może prędko obracać i stąd niskie przynosi procenta, a pożyczony kapitał wymaga wysokiego procentu. Różnica pomiędzy procentującą siłą gospodarstwa, a siłą pochłaniającą procenta należne za wypożyczone pieniądze jest tak znaczna, że w dłuższym przeciągu czasu wystarcza do tem głębszego pograżenia gospodarskiego wozu w błocie. Ponieważ zaś wyłożone przy kupnie pieniądze czyli kapitał gruntowy żadnego nie przynoszą procentu i tylko nabierają życia przy współudziale kapitału obrotowego, zatem do ugruntowania przedsiębiorstwa rolniczego potrzeba dużo, bardzo dużo pieniędzy.

Do środków działania jakimi rolnik może rozporządzać, należy jeszcze uzdolnienie jego, bez którego najlepiej wypchany worek kureczy się, jak wyciśnięta cytryna.

Głównymi warunkami tego uzdolnienia są: ochota i zamiłowanie zawodu, znajomość jego, niezmordowana pracowitość, zamiłowanie porządku, oszczędność, wstrzeźliwość, powściągliwość, silna wola, energia, życzliwość i łagodność w postępowaniu względem ludzi i zwierząt, szlachetny i uczciwy charakter i ufność w Bogu. Spokój umysłu również jest potrzebny. Zawód rolniczy jest wystawiony na tyle ciężkich prób cierpliwości, że bez energicznego panowania nad sobą wytrwać w nim nie sposób. Od posiadania, albo od braku tych przymiotów zależy powodzenie przedsiębiorstwa, o ile jest w ludzkiej mocy wyrzucić w tym kierunku skuteczne działanie.

Kto musi gospodarować za pożyczane pieniądze temu praca wypada zbyt drogo, a komu w wielu gałęziach braknie zawodowego uzdolnienia, ten również pracuje

zbyt wielkim kosztem, ponieważ nie umie lub nie może pracować taniej.

Po tych przedwstępnych uwagach niezbędnych przy pomyślnem prowadzeniu gospodarstwa przechodzimy do urzãdzenia przedsiębiorstwa.

Tańsza produkcya może być osiągnięta w ten sposób, gdy zdolamy z tej samej przestrzeni zbierać wyższe od dotychczasowych plony, albo podnieść dochody z bydła nie zwiększając kosztów uprawy, sprzętu i utrzymania. Musimy na każdym morgu wyprodukować pewną wysokość plonu, którego wartość pokryje poniesione koszty, dopiero przewyżka plonu po nad tę ilość może nam dać jakieś zyski. Przypuśćmy, że koszty uprawy i sprzętu jednego morga żyta wyniosą 80 rubli i że je pokryje plon 8 centnarów ziarna wraz ze słomą. Nie mam wprawdzie żadnej straty, nic nie dokładam, ale też z tego morga nie mam żadnego zysku, a więc pracowałem za darmo. Koszta uprawy i zasiewu, aż do chwili sprzedaży gotowego już towaru, są jednak te same przy dobrym i gorszym plonie. Gdy więc zapomocą lepszej uprawy potrafię plon podnieść do 9-ciu centnarów z morga, bez zwiększenia kosztów, będę miał czystego dochodu 1 centnar ziarna wraz ze słomą; lecz sprzątając tylko 7 centnarów, będę zmuszony tyleż dołożyć. Przy jednakowych wydatkach, koszta produkcji spadają na każdym centnarze przy wyższym, a wzrastają przy niższym plonie. Z bydłem dzieje się to samo; jeśli potrafię zapomocą dobrego doboru zwierząt, racjonalną hodowlę, pielęgnowanie i żywienie, bez podniesienia kosztów podnieść wydajność jednej krowy z 2500 do 3000 litrów (kwart) mleka, wtedy bez kosztu zyskuję 500 litrów mleka.

Obniżenie kosztów produkcji jest to iloraz z wielu różnorodnych czynników powstały, a jeśli te czynniki nie będą ułożone w porządku wymaganym przez logikę i zawarte w odpowiedniej kombinacji, natenczas cały rachunek będzie fałszywy. Najważniejszymi czynnikami dzia-

lającymi na dochód w gospodarstwie, są, oprócz wymienionych na wstępie (dostateczny kapitał i odpowiednie uzdolnienie), jeszcze następujące:

Unikanie wszelkiego zbytku w budowach, w utrzymaniu domu, w inwentarzu żywym i martwym.

Unikanie wszelkich, oprócz nieodbitcie potrzebnych wydatków do których zachętą jest branie towaru na kredyt zamiast natychmiastowej zapłaty gotówką.

Unikanie wystawiania weksli.

Szanowanie wszelkich drobiazgów, które razem wzięte przedstawiają wysoką wartość.

Prowadzenie dokładnej, jasnej i sumiennej rachunkowości z corocznym wykazem stanu majątkowego.

Obznajomienie się z najnowszymi zdobyczami nauki w dziedzinie rolnictwa i techniki, i korzystanie z doświadczenia innych.

Urządzenie gospodarstwa stosownie do warunków ekonomicznych i pieniężnych.

Dobre zmianowanie.

Dobra uprawa pól i w porę dokonane zasiewy, przyczem powinna być uwzględniona należyta sprawność czyli wyrobienie się roli.

Dbalność o wyborowe nasienie, jako też o zmianę jego w razie potrzeby.

Dbalność o utrzymanie właściwego stanu wilgoci na polach i łąkach.

Pielęgnowanie łąk i dobrze wykonany sianokos.

Dobre obchodzenie się z nawozem i konserwowanie obornika zapomocą materij wiążących amoniak.

Właściwy wybór sztucznych nawozów.

Zakładanie kup kompostowych.

Skupienie pieniężnych i mechanicznych sił w gospodarstwie do natężonej pracy, nie zaś rozpraszenie ich na drobnostki.

Dobre obchodzenie się z ludźmi i ze zwierzętami.

Jasne pojęcie o miarodajnym kierunku hodowli.

Dobre i obfite żywienie inwentarza.

Właściwy wybór kupnej paszy.

Wyzyskanie sił roboczych przez dobry ich rozdział bez przeciążenia.

Udział w stowarzyszeniach w celu taniego kupna potrzebnych przedmiotów i korzystnej sprzedaży produktów. Sprawa to dosyć skomplikowana, lecz uprościć jej niepodobna. Kto szczerze i sumiennie zada sobie pytanie czy w jego gospodarstwie wszystkie powyższe punkta zostały uwzględnione (a może ich być daleko więcej, w miarę miejscowych warunków), ten potrafi dać na nie odpowiedź. Streszczając moje poglądy na zmniejszenie kosztów produkcji, wyrażam je w sposób następujący:

1. Rolnik powinien się starać uwolnić się o ile możliwości od kupowania paszy i nawozów, bo te zawsze wypadają drogo.

2. Dążyć do wyzyskania sił natury będących darmo do rozporządzenia.

Pojęcia te w gospodarstwie są ściśle z sobą związane naksztalt ogniwi łańcucha; urzeczywistnienie ich, przyczyny i skutki, tworzą zamknięte koło. Ostatecznym rezultatem jest tańsza produkcja, a droga do niego prowadzi przez oborę; należy się nam oswoić z myślą, że punkt ciężkości gospodarstwa spoczywa dziś we właściwym kierunku hodowli i utrzymywania bydła, przy uwzględnieniu miejscowych warunków. Szereg zarządzeń i środków zmierzających do tego celu jest następujący: większe znaczenie produkcji zwierzęcej, czy to w zwiększonej liczbie utrzymywanych sztuk, czy też w ściślejszym doborze osobników, aby tylko mieć najprodukcyjniejsze okazy, wymaga znacznego zwiększenia ilości paszy, aby je obficie można było żywić; a ponieważ nie możemy koniczyzny zbyt często siać na jednym miejscu, musimy to sobie powetować zasiewem roślin strączkowych.

Na ziemię lżejsze, na których koniczyzna czerwona się nie rodzi, zaleca się koniczyzna biała w mieszance z trawami, przelot, seradella, peluszka i wyka piaskowa. Wszystko to są rośliny gromadzące azot, wzbogacające

rolę w ten cenny i najdroższy ze wszystkich materiałów pożywny i przynoszące podwójną korzyść, bo nie tylko dostarczają paszy, ale i pozostawiają po sobie rolę wybornie przygotowaną pod następujące zasiewy, żyzną i sprawną.

Jeśli po roślinie pastewnej zbiorę tylko o 1 centnar więcej zboża niż w następstwie po sobie dwu roślin kłosowych, to dla wyprodukowania tej samej ilości zboża potrzebuję mniej ziemi; 10 morgów z wydajnością po 9 centnarów plonu nie dadzą mi więcej niż 9 morgów, ale wydających po 10 centnarów; mam zatem 1 centnar bez kosztu i móg ziemi, który mogę obrócić na inny użytek. A więc z mniejszej przestrzeni i mniejszym kosztem, możemy otrzymać taki sam plon jak z większej.

Ręka w rękę z powyższem idzie wysiew roślin gromadzących azot na zielony nawóz, w rosnące zboże lub przy wczesnym spręcie w przyorane ściernisko. Dawny sposób zasiewania roślin na zielony nawóz, jako jedyne plonu został zarzucony jako zbyt kosztowny; teraz zasiewamy je, jako międzyplony. Na lepsze ziemie zaleca się koniczyna, na średnie seradella, na lekkie tylko łubin. Wszystkie te rośliny pobierają potrzebny dla siebie azot po większej części z powietrza i wprowadzają ten pierwiastek do obiegu w gospodarstwie, zatem bez znacznych kosztów dostarczają tego pożywnego materiału dla zwierząt i roślin.

Rozszerzenie produkcji zwierzęcej prowadzi za sobą zwiększoną produkcję obornika, ten zaś wyższą produkcję roślinną, otrzymaną mniejszym kosztem, co właśnie mieliśmy na celu. Przy zwiększonej uprawie roślin pastewnych oszczędzamy sobie wydatków na kupno paszy, nie wydajemy zatem pieniędzy; mając więcej dobrze żywionego bydła, produkujemy też więcej i lepszego nawozu, a więc znowu nie wydajemy pieniędzy; a przy rozszerzonej uprawie gromadzących azot roślin na zielony nawóz, korzystamy bez kosztu z wolnego azotu w powietrzu i nie potrzebujemy wydawać pieniędzy na kupno te-

go materiału dla roślin pożywnego w postaci nawozów handlowych, jak saletra chilijska i siarczan amonu.

Nie jestem tak jednostronnym abym w zastosowaniu powyższych środków upatrywał sposób usunięcia wszystkich klęsk trapiących dzisiaj rolnictwo. Ani też myślę wytępić raz na zawsze kupno paszy i nawozów; wiem bardzo dobrze, że bez kupna pewnych gatunków skoncentrowanej (treściwej) paszy dla specjalnych celów nie dalibyśmy sobie rady. Lecz pomimo to wszystko, jestem najmocniej przekonany, że postępując podług powyższych wskazówek rolnik zatrzyma w kieszeni nie jednego rubla, a jednak potrafi taniej otrzymywać plony w swoim gospodarstwie.

Brak robotnika.

Szereg klęsk w gospodarstwie rozpoczyna się od z roku na rok przykrzejszych stosunków robotniczych, pod których uciskiem jęczy każde niemal przedsiębiorstwo rolne; ucisk ten obezwładnia siły gospodarstwa więcej niż wszelkie inne przeciwności i kłopoty. Każdy parobek i dzienny najemnik jest dzisiaj panem, któremu ciągle nadskakiwać potrzeba, a gdy się ośmielimy skarcić jego lenistwo i opieszałość, natenczas bez ceremonii rzuca dobrowolnie przyjęte na się obowiązki i rusza w świat, bodaj do Brazylii, czy do innej jakiej wymarzonej zlotodajnej krainy, gdzie pracować nie trzeba, tylko się schylić po wszelkiego rodzaju skarby i dostatki.

Wprawdzie mamy prawo zmusić go do dotrzymania swoich zobowiązań, bo nawet istnieją w kodeksie kary za złamanie warunków umowy; ale pomiędzy literą prawa, a jego wykonaniem tyle jest pisaniny, podróży, terminów i kosztów, że rzadko kto odważy się wejść na drogę prawną. Nie możemy się spodziewać, ani też wymagać, aby najbliżsi przedstawiciele władzy natychmiast rzucili się w pogoń za zbiegłym parobkiem; czekamy cierpliwie póki się skończy badanie, pisanina, wprowadzenie sprawy, terminy i ogłoszenie wyroku, bo i nie dotrzymujący umowy niesumienny robotnik nie jest pozbawio-

ny prawa głosu; przytacza więc na swą obronę mnóstwo okoliczności i faktów przesadzonych lub wręcz kłamliwych, aby tylko sprawę przeciągnąć do nieskończoności. Ale i przymusowa służba takiego na drodze prawnej zwróconego do obowiązków robotnika ma swoje ciemne strony.

Robotnik taki przez złamanie dobrowolnie zawartej umowy dał dowód niechętnego ku nam usposobienia, a gdy będzie pracował pod przymusem, wrogie to usposobienie jeszcze więcej się spotęguje i w końcu może się zakończyć zbrodnią. W obawie podobnej katastrofy, nie jeden zrzeka się dochodzenia swojej krzywdy, chociaż wie, że poniosł znaczną stratę i poniesie jeszcze większą. Smutne to, ale prawdziwe.

Badając przyczyny tej robotniczej klęski, dochodzimy do smutnego wniosku, iż najważniejsze z nich przypisać należy nie nam i nie naszemu zawodowi, jak raczej olbrzymiemu rozwojowi wszystkich gałęzi przemysłu w ostatnich lat dziesiątkach.

Przemysł pod osłoną praw umyślnie dla niego wydanych doszedł do najwyższego stopnia rozkwitu i potrzebuje całego zastępu robotników, których odrywa od roli. W ogóle zarobek robotnika, w zakładach przemysłowych pracującego, jest wyższy, a choćby nie wszędzie tak być miało, to jednak lżejsza stosunkowo fizyczna praca, mniejsza ilość godzin dziennej pracy i chwile wieczornego wypoczynku wywierają wpływ przyciągający. Robotnik pracuje pod dachem i nie jest narażony na zimno i słoty; rozwieleniona od lat kilkudziesięciu pomiędzy młodzieżą płci obojej żądza rozrywek i zabawy, łatwiej może być zaspokojoną w mieście niż na wsi, gdzie wprawdzie, jak u nas, zniknęły jaskinie rozpusty i demoralizacji w postaci karczemu, ale się jeszcze nie wyrobił i nie wszedł w życie typ przybytku rozweselającej i umoralniającej zabawy.

Lecz nie tylko przemysł fabryczny, ale i natężone (intensywne) go-podarstwo rolne potrzebuje więcej sił ro-

bocznych; obfitsze plony, uprawa roślin okopowych, zwiększona ilość inwentarza żywego wymagają większej ilości pracy. Stąd klęska robotnicza staje przed nami w postaci przerażającej zmory. Rodzą się tutaj dwa pytania:

1. Możemy sami wywołali tego upiora?
2. Czy możemy co zrobić, aby tę klęskę odwrócić, albo jej skutecznie zaradzić?

Odpowiedź niestety brzmi tak, że my rolnicy nie jesteśmy całkiem bez winy przy ukształtowaniu się takich smutnych stosunków; w tej sprawie już nie poprawić nie możemy, a więc lepiej rzucić na nią zasłonę, dopóki historia nie wyda o niej surowego, ale sprawiedliwego sądu. Wprawdzie nie u każdego gospodarza i nie we wszystkich okolicach tak źle się dzieje; ale skoro w jakiej okolicy wybuchnie kwestya robotnicza, natenczas zakaża ona inne okolice, dotychczas wolne od klęski, nęcąc robotników uludą wysokich zarobków. Ani pojedynczemu rolnikowi, ani całej ich klasie nie można z tego powodu robić zarzutów, że na lat kilkadziesiąt wprzód nie przewidzieli obecnego stanu rzeczy.

Stosunki zarobkowe tak się gwałtownie od lat kilkunastu zmieniły, że odwoływanie się do przezorności, której we właściwym czasie nie było i być nie mogło, byłoby pustym frazesem.

Rozwój przemysłu spowodował, że i rolnictwo z dawnego gospodarstwa naturalnego przedzierzgnęło się w gospodarstwo kapitalistyczne i z tego wylęła się owa zmora kwestyi robotniczej; zrosła dawniej z rolnictwem klasa robotnicza zerwała więzy, które ją z niem łączyły i staje się coraz więcej obcą rolnictwu. Temu prądowi najlepiej się jeszcze opiera ludność rolnicza we wschodnich i północno-wschodnich prowincjach zostających pod panowaniem niemieckim, przeważnie słowiańska; lecz w krajach środkowych Niemiec dzieje się inaczej. Wprawdzie w słowiańskich prowincjach przemysł fabryczny nie osiągnął takiego stopnia rozwoju, jak gdzieindziej; a jeśli tam dają się słyszeć skargi na brak robotnika, to dla tego, że lud-

ność robocza wywędrowała za wyższym zarobkiem do środkowych i zachodnich prowincyi.

Niesłuchanie skądinąd korzystny wynalazek młockarni poruszanych parą, nie mało się też przyczynił do oderwania robotników od miejsca ich zarobkowania, zwłaszcza w dobrach, gdzie właściciel, załatwiwszy się z młócką zapomocą pary w przeciągu kilku dni w ciągu zimy, nie troszczył się już w tej porze o robotników. Z czegoż będą żyć robotnicy? Kilka przygodnych dni zarobku nie wystarczą na wyżywienie całej rodziny; nie można robotnikowi brać za złe, gdy tak rozumuje: „jeśli dziedzic tak mało dba o nas i nasze potrzeby, że w czasie swobodniejszym od robót odbiera nam zarobek, to i my nie mamy obowiązku dbać o niego w lecie“.

Robotnik zatem dąży tam, gdzie znajdzie ciągłą robotę, albo przynajmniej, jeśli w zimie braknie roboty, to w lecie wyższy zarobek. Wzbronić mu tego nie można; żyć i najeść się do syta chce każdy; a kiedy mię to w jednym miejscu ominie, to idę dalej.

Nie zyskuje to przyjaciół i zwolenników gospodarstwu, gdy w niem dla wygody lub z powodu często mylnej pojętej oszczędności usunięto robotników na zimę; robotnik z rodziną chce i musi żyć także i w zimie. Omłot za tyle a tyle korey lub hektolitrów wynagrodzenia był bardzo dobrem urządzeniem i powinienby na nowo być wprowadzony, ponieważ wyrobnikom dostarcza przez całą zimę chleba i ściślejszemi węzły łączy ich z gospodarstwem. Nie skazuję przez to młockarni parowej na zagładę; będzie ona zawsze pożyteczną, ale tam tylko gdzie nie pozbawia robotników chleba na zimę.

Gdy zaś chlebowodawca posiada jeszcze tyle względności dla robotników, że odkupuje od nich zboże po cenach targowych, chroniąc ich od wyzysku młynarzy, piekarzy i przekupniów, wtedy pozyska prawdziwą wdzięczność ze strony robotników.

Ludzie nie mający dość jasnego pojęcia o stosunkach ganią wynagradzanie robotników produktami w natu-

rze, a przecież jest to najlepszy środek w celu przywiązania robotników do miejsca i pozyskania ich życzliwości.

W każdym rolniku, w każdym robotniku gospodarskim drzemie tęsknota za własnym ogniskiem domowym, a gdy już zdołał uciulać potrzebną sumkę, kupuje sobie chałupkę z kawałkiem ziemi, chociaż zawsze pozostać musi wyrobnikiem. To przywiązanie do ziemi, u nas zwłaszcza występujące u ludu z taką siłą, powinni posiadacze większej własności ziemskiej popierać i starać się je urzeczywistnić. Należy dać robotnikowi mieszkanie, ogród i kawałek pola ułatwiając mu tym sposobem zaprowadzenie własnego gospodarstwa, na którym cała rodzina może pracować w czasie wolnym od pracy zarobkowej; dzieci przyuczane od małego do pracy, zachęcane słowem i przykładem starszych, wyrosną na dobrych i pracowitych robotników, którzy wiedzą, że na takim dworskim gruncie jest im również bezpiecznie i wygodnie, jak na własnym. Takim osadnikom powinno być wolno trzymać świnie, krowę, kury i gęsi (nb. za zastrzeżeniem od szkody). Nie można tego uczynić bez wyznaczenia pastwiska, jako też wybudowania chlewka i obórki; ale za to robotnik płaci pewien czynsz, albo mu się strąca jakąś drobną część z zarobku. Mając własne warzywo, kartofle, kapustę, mleko i okrasę, robotnik bez trwogi spogląda w przyszłość, a ten spokój wywołuje w nim pewną życzliwość do pracodawcy i przywiązanie do kąta na którym się osiedził.

Wprawdzie takie wynagradzanie czeladzi produktami w naturze z obniżeniem zapłaty gotówką, daje broń do ręki naszym nieprzejednanym wrogom, postępowcom i socyalnym demokratom ku podburzaniu klas robotniczych frazesami o zapłatach głodowych; lecz te tendencyjne wrzaski nie czynią wrażenia na sytych i w dobrym bycie znajdujących się robotnikach. Płacić produktami w naturze, a przytem jeszcze dawać wysoką zapłatę gotówką jest to po prostu niemożliwe i niedorzeczne, bo grzeszy przeciwko zdrowemu rozsądkowi i musi być uważa-

nem, jako postępek wrogi prawidłowym stosunkom, dążący do ogólnego przewrotu. Nie każdy gospodarz jest w stanie zgromadzić sobie taki zastęp osiadłych robotników; aleśmy w ogóle zbyt odbiegli od tego typowego stosunku i otoczyliśmy się zbieraną z całego świata gawiedzią, niezdolną zatrzymać się dłużej na jednym miejscu i czyhającą tylko na wieść o wyższym zarobku w bliższej lub dalszej okolicy. Najdzielniejszym przeciwko temu środkiem jest zaopatrzenie robotnika, przy wygodnym, ciepłym mieszkaniu, we własne drobne gospodarstwo z utrzymaniem krowy, paru sztuk nierogaczyny i nieco drobiu. Odstąpienie dla robotników kawałka ziemi, nie nie znaczy dla posiadacza rozległych obszarów i nie wpływa nawet na zmniejszenie ogólnego dochodu. Skupienie sił roboczych: pieniędzy, pracy i nawozu na mniejszej przestrzeni więcej przyniesie korzyści niż rozpraszanie ich na zbyt wielki obszar, jakieśmy to już wyżej, w rozdz. XXV omówili.

Nad rolnictwem cięży klątwa, jako słuszna kara za nadużycie istniejącego niegdyś przed wiekami patryarchalnego stosunku pomiędzy właścicielem ziemi a robotnikiem. Chęć zysku i używania bez pracy owoców trudów, poświęcenia się i krwi przodków, wyrodziła przywileje, które ciężkim brzemieniem oparły się na karkach pracującej klasy. Kto dzisiaj mówi, choćby w najlepszej wierze, o przywróceniu dawnego patryarchalnego stosunku między chlebodawcą a robotnikami, temu żaden z robotników nie zechce uwierzyć. Widmo nienawistnej pańszczyzny i jej nadużyć płynących z niedość ściśle prawem określonego przywileju, zanadto jest świeże, aby nie budzić obawy, że ten cheiwy krwawego potu upiór jeszcze z martwych powstać może. Radykalnego lekarstwa na taki stan rzeczy nie ma i być nie może, ale są półśrodki i temi posługiwać się należy. Jeśli gospodarz dba o dobrobyt robotników, w razie choroby zapewnia im pomoc lekarską i z domowej apteczki udziela im bezpłatnie lekarstw, na czas gdy małki są w polu urządzi dla

dzieci ochronkę pod opieką i dozorem roztropnej i porządnej kobiety, gdy jego żona i dorosłe córki wezmą w ręce tę sprawę i pomyślą o zaopatrzenie dziatwy w czyste koszulki, spódniczki i ubranka, to ta kropelka w morzu, nie wymagając wielkich ofiar ze strony dziedzica, może jednak sprawić wiele dobrego. A jeśli z dorastającej młodzieży, przy ogólnym popędzie ludności wiejskiej wywędrowania do miast, wielu osób się nie doliczymy, to jednak wielu z nich pozostanie na miejscu w tej pewności, że ich byt będzie zabezpieczony. Należałoby tylko zwrócić baczną uwagę na te indywidualia, które bądź osobiście, bądź przez niesumiennej płatnych agentów rozsiewają pomiędzy ludem niezdrowe pojęcia i namawiają robotników do opuszczania swoich wiosek, do zrywania umów, do szukania szczęścia za górami, do emigracyi za morze.

Cięższe są jeszcze warunki pomiędzy beżzenną czeładzią, która z lekkim sumieniem, lekkim tobołkiem i lżejszym jeszcze umysłem lekceważy przyszłość, najłatwiej się poddaje poszeptom socyalnych demokratów, staje się krnąbrną, gotową w każdej chwili porzucić służbę i lecieć za zarobkiem choćby na kraj świata. Wobec nich jesteśmy bezsilni i musimy się starać miejsca ich obsadzić żonatymi. Ale z kąd ich wziąć? to pytanie muszę niestety pozostawić bez odpowiedzi, lecz dodam tylko, że to jest najlepsze rozwiązanie zadania. Człowiek żonaty i z rodziną chętniej zawsze trzyma się miejsca, ma sąd wytrawniejszy i nie tak łatwo zrywa stosunki, jak młody wartogłów.

Plagą dla stosunków z robotnikami są kantory najmu po miastach, których właściciele największe zyski ciągną z częstej zmiany sług, namawiając ich otwarcie do porzucenia miejsca. Śledzić ich działalność i pociągać do odpowiedzialności za namawianie do zerwania umowy, oto wszystko co poszkodowany zrobić jest w stanie. Rolnicy powinni ująć we własne ręce sprawę najmu sług i na czele takich kantorów postawić ludzi uczciwych

i sumiennych, którzy nie są skłonni do łowienia ryb w mętnej wodzie.

Służba nasza stała się więcej wymagającą; trzeba jej pod tym względem wygadzać i dbać o wygodne dla niej pomieszczenie, zdrowe i obfite pożywienie, pościel, opranie i t. d. Dawniej nikt o tem nie myślał, to też lud nasz pod względem czystości ciała, bielizny i ubrania zajmuje bodaj ostatnie w rzędzie cywilizowanych narodów miejsce. „Czystość, to cnota ciała“ powiedziała niegdyś znakomita nasza autorka; za cnotą ciała pójdzie i cnota duszy, a służba utraci upokarzające znaczenie, stając się tem, czem być w chrześcijańskim znaczeniu powinna: wzajemną wymianą usług. Życzliwość, przywiązanie, cierpliwość, spokój umysłu, ochota do pracy i wytrwałość w bliższym zostają związku z żołądkiem niż ogólnie sądzą ci, którzy się tej sprawy nie dotyczyli.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
I. Brak pieniędzy w gospodarstwie	1
II. Własność a dzierżawa	22
III. Umowa dzierżawna	31
IV. Zbytkowe budowle	75
V. Zbytek	84
VI. Kupowanie na kredyt	89
VII. Długi wekslowe	93
VIII. Zła gospodyni	98
IX. Drobne sprawy gospodarskie	110
X. Brak rachunkowości	114
XI. Spis inwentarza	122
XII. Nieomyślność	125
XIII. Wadliwe urządzenie gospodarstwa	128
XIV. Zły płodozmian	135
XV. Niewydobrzała (niesprawna) rola	152
XVI. Zasiew nie w porę	163
XVII. Sianie chwastów	169
XVIII. Zmiana nasienia	175
XIX. Zakwaszone pola	183
XX. Zaniebane łąki	193
XXI. Przestała pasza	205
XXII. Brak drzew	210
XXIII. Ochrona drobnych zwierząt domowych	213
XXIV. Stare rupiecie	216
XXV. Rozpraszczenie sił	218
XXVI. Kupa gnoju	223
XXVII. Skarbonka gospodarza	241

XXVIII.	Błędny kierunek hodowli bydła	249
XXIX.	Mrzonki o zagranicznym bydle	260
XXX.	Skapstwo i rozrzutność w pasieniu	265
XXXI.	Niepotrzebne wymyślanie	274
XXXII.	Kształcenie młodych rolników	278
XXXIII.	Stowarzyszenia	291
XXXIV.	Zaniedbanie ubezpieczenia	294
XXXV.	Zmniejszenie kosztów produkcyi	300
XXXVI.	Brak robotnika	307

